

Tori Carrington

Seksualne safari

Tłumaczyła
Anna Walęcka

Rozdział pierwszy

Nowy Jork

– No nie, chłopie, prawdziwy z ciebie Donald Trump!

Dylan Fairbanks z westchnieniem złożył gazetę, zastanawiając się, czy oznacza to, że dał zbyt mały, czy – przeciwnie – zbyt duży napiwek. Z nowojorczykami nigdy nic nie wiadomo. Wzruszył ramionami, ostatecznie dwa dolary to wręcz hojny napiwek, zważywszy standardy higieniczne taksówkarza. Dylan stracił wszystkie notatki do swego dzisiejszego wystąpienia, gdy przejeżdżali przez most Queensboro. Jesienny wiatr wyrwał mu kartki z ręki i wywiały je za okno taksówki. Niestety, nie wywiały smrodu, którego Dylan próbował się pozbyć.

Portier otworzył drzwi samochodu. Dylan wysiadł i spojrzał na piąty z rzędu hotel, w którym miał się zatrzymać podczas tej podróży. Bez wątpienia był większy niż ten w Harrisburgu w stanie Pensylwania,

6 *Tori Carrington*

gdzie nocował wczoraj. To dobrze. Chętnie skorzysta z podstawowych wygód, takich jak podłączenie do Internetu. Umożliwi mu to przynajmniej nadgonienie zaległości w korespondencji i w pracy, którą od wyjazdu z San Francisco w zeszłym tygodniu karygodnie zaniedbał.

Ale najpierw musiał znaleźć przedstawicielkę swojego wydawnictwa, Tanję Berry. Zniknęła poprzedniej nocy, zostawiając mu tylko krótką informację, że zobaczą się rano, właśnie tutaj. Przyjrzał się ludziom wchodzącym i wychodzącym przez drzwi obrotowe. Nie był pewien, kiedy dokładnie Tanja miała się z nim spotkać. Ponieważ nigdzie nie dostrzegł jej krótkich, czarnych włosów z fioletowymi pasemkami, uznał, że jeszcze jej tu nie ma.

W takim razie gdzie jest? Spojrzał na zegarek. Byłoby lepiej, gdyby się pospieszyła, inaczej spóźni się na wywiad radiowy.

– Doktor Fairbanks?

Dylan uwolnił swoją przeładowaną walizkę z paszczy obrotowego potwora, który spełniał jednocześnie funkcję drzwi, po czym zwrócił się do umundurowanego młodego człowieka z paskudnym trądzikiem:

– To zależy od tego, czego pan ode mnie chce.

Chłopak stropił się. Dowcip Dylana przekraczał jego możliwości.

Dylan westchnął.

– Tak, to ja.

Ta myśl zwykle sprawiała, że czuł się zadowolony z siebie i swojego życia, ale w tym momencie chętnie zamieniłby swój doktorat na prawo jazdy kategorii „C”.

– Jest pan już zameldowany, proszę pana. – Praktykant-recepcjonista podał mu klucz, po czym zaczął

się szarpać z jego walizką. – Pokój 1715. Panna Berry sugerowała, że powinien pan od razu iść na górę. Ona już tam jest.

– Świetnie.

Ruszył w stronę szklanych wind. Nacisnął guzik wskazujący górę i cofnął się, żeby poczekać. Czekał. I czekał. Przejechał dłonią po twarzy. Minęło zaledwie pięć dni z trzytygodniowego objazdu promocyjnego, a już miał ochotę zmienić nazwisko i wyjechać gdzieś, gdzie nikt go nie zna. Gdzie nikt nie nazywałby go „największym na świecie znawcą seksu”. Gdzie nikt nie wiedziałby, że napisał książkę, a tym bardziej dwie, z których ostatnia nosiła mylący tytuł „Jak dotrzeć na nieznane wyżyny – o sposobach osiągnięcia seksualnego zaspokojenia”. Podczas podpisywania książki mężczyźni, mrugając znacząco, podchodzili do niego, żeby zapytać o to, jak doprowadzić partnerkę do seksualnego szału. Dawno już straciło to swój urok. Podobnie jak kobiety w każdym wieku, które podrzucały mu klucze do swoich pokoi hotelowych. Natychmiast wyrzucał je do kosza, który podczas podpisywania książek zawsze trzymał pod stołem.

Gdyby jego fani pofatygowali się, by zajrzeć do książki, znaleźliby odpowiedzi na wszystkie swoje pikantne pytania. Nie zamierzał komukolwiek doradzać, jak doprowadzić kobietę do szaleństwa. Chociaż jeśli zależałoby mu na zaspokojeniu potrzeb żony, to może i mógłby się tego podjąć. A co do kluczy... cóż, każdy, kto przeczytał jego notkę biograficzną, wiedział dobrze, że cztery lata temu się rozwiódł i od tego czasu żył w celibacie.

Każda kobieta, która otwarcie złożyła mu propozycję, natychmiast traciła szanse znalezienia się na krótkiej liście kandydatek do miana „drugiej i ostatniej pani

8 *Tori Carrington*

Fairbanks”. Lista była naprawdę krótka. Mieściło się na niej jedno imię.

A skoro o niej mowa...

Puścił rączkę walizki i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po telefon komórkowy. Sprawdził godzinę. Jeszcze za wcześnie, żeby dzwonić do Diany do pracy. Za to on był już poważnie spóźniony. Jeśli ta cholerna winda... Nareszcie!

Westchnął, schował telefon i wszedł do akwarium, jeżdżącego w górę i w dół. Spojrzał na nieoznaczony plastikowy klucz. Próbował sobie przypomnieć numer pokoju. Siedemnaście, piętnaście. Nacisnął guzik siedemnastego piętra. Kątem oka zauważył, że szesnaste już się świeciło, mimo że w windzie nie było nikogo poza nim. Podszedł do szyby i popatrzył w dół, na oddalający się coraz bardziej hotelowy hol. Ludzie kręcili się po dużej, otwartej przestrzeni. Dylan wyjął znowu telefon. Nacisnął zaprogramowany numer i spojrzał na gazetę, którą wciąż trzymał w ręce.

„Seksuolog Grace Mattias wyznacza drogi ku nowym erotycznym wyzwaniom”.

Dylan nie mógł oderwać wzroku od nagłówka. Wygląda na to, że pani doktor odgrzewa bzdury, które powtarzano w kółko w latach sześćdziesiątych. W lewej kolumnie umieszczono rysunek przedstawiający rudowłosą kobietę w krótkiej, obcisłej sukience trzymającą w jednej ręce prezerwatywy, a w drugiej monstrialny wibrator. Przesunął wzrok na drugą stronę. Tam znajdowała się karykatura – zdaje się, że jego we własnej osobie – przedstawiająca ciemnowłosego faceta z rękoma skrzyżowanymi na kroczu i przerażoną miną prawiczka. Czego nie mówił sam rysunek, dopowiadał nagłówek: „Doktor Fairbanks uważa, że

monogamiczne małżeństwo to jedyna droga do seksualnego spełnienia”.

Gdyby wiedział, że redaktor zamierza go z kimś zestawić, a zwłaszcza z tą Grace Mattias, nigdy by się nie zgodził na wywiad. Oczywiście, artykuł zawierał jego wypowiedzi – wtłoczone pomiędzy niesmaczne ataki na jego konserwatyzm i prowokacyjne riposty pani Mattias.

W słuchawce przestało dzwonić.

– Halo...

– Diana. Cieszę się, że cię złapałem. Chciałem...

– Dodzwoniłeś się do rezydencji Diany Evans...

Dylan spojrział na telefon i skrzywił się. W ciągu ostatnich dwóch dni tyle razy trafił na jej automatyczną sekretarkę, że powinien już ją rozpoznawać. Jednak za każdym razem dawał się nabrać, przez co czuł się jeszcze bardziej idiotycznie.

Rozłączył się. Nie do końca świadomie zaczął się zastanawiać, gdzie też ona może się podziewać tak wcześnie rano. W San Francisco była zaledwie piąta. Zdecydowanie za wcześnie na wyjście do pracy w kancelarii prawniczej Coultera, Connora i Caplana. Chciał jej powiedzieć o decyzji, jaką podjął przed wyjazdem. To znaczy, nie do końca. Chciał poprosić, żeby przyjechała w następnym tygodniu do Miami. Na północy o tej porze roku było już dość chłodno, uznał więc, że balsamiczna Floryda będzie lepszą scenerią do oświadczenia.

Zasępił się i spojrział na swój palec serdeczny. Czasem mu się wydawało, że wciąż widzi ślad po obrączce. To, oczywiście, tylko jego wyobraźnia, bo nie nosił jej od czterech lat. A w ogóle był żonaty zaledwie kilka krótkich miesięcy.

Właściwie nosił tę cholerną obrączkę przez jakiś rok.

10 *Tori Carrington*

Wniosek rozwodowy Julii był dla niego takim szokiem, że przez co najmniej osiem miesięcy nie przyszło mu do głowy, żeby ją zdjąć. W końcu matka zagroziła, że ściągnie mu ją siłą w czasie snu. Jego matka, Sharon – ale wolała, żeby nazywano ją Moonbeam – sprzeciwiała się tak ostentacyjnym znakom posiadania, nawet wtedy, gdy on i Julia byli małżeństwem. Sama przetopiła swoją obrączkę na wisiołek w kształcie orła ponad trzydzieści lat temu, krótko po tym, jak wyszła za ojca Dylana.

Lepiej nie myśleć o tym, co ze swoją obrączką zrobił ojciec. Zwłaszcza że ostatnio interesował się przekłuwaniem różnych części ciała.

Po trzydziestu sześciu latach małżeństwa jego rodzice wciąż zachowywali się jak dzieci-kwiaty. Do licha, nawet nie przedstawił im Diany. Wciąż nie dawała mu spokoju myśl, że rodzice odegrali pewną rolę w nagłym odejściu Julii. Dziwnym zbiegiem okoliczności spakowała się i uciekła w pięć dni po tym, jak pojechali odwiedzić El Rancho, komunę rodziców w północnej Kalifornii.

Odruchowo potarł kark. Nie mógł zrzucać winy na rodziców. Bez względu na to, jakie to pociągające i łatwe. On i tylko on był odpowiedzialny za tę porażkę. Pozwolił, by libido podejmowało za niego życiowe decyzje. Powinien był dać sobie więcej czasu. Tak jak w przypadku związku z Dianą, który rozwijał się we właściwym tempie.

Oczywiście już w chwili, gdy poznał Dianę prawie półtora roku temu, od razu wiedział, że to idealna kandydatka na żonę. Przede wszystkim stanowiła kompletne przeciwieństwo Julii. W miejsce gwałtownej brunetki miał teraz elegancką blondynkę. Julia ubierała się w obcisłe rzeczy w kolorach podstawo-

wych, podczas gdy Diana wybierała swobodne ubrania w kolorach ziemi. Julia chciała jechać do Vegas i wziąć ślub już w kilka godzin po ich pierwszym spotkaniu, Diana go nie poganiała. Pozwoliła mu podjąć decyzję. I ani słowem nie pisnęła o małżeństwie.

Dylan się wyprostował. Gdy tym razem wypowiedział słowa „aż do śmierci”, z pewnością dotrzyma obietnicy.

Drzwi windy za jego plecami w końcu się otworzyły. Złapał rączkę walizki i wyszedł na korytarz. Poszedł za strzałkami w stronę pokoju numer 1715... nie, 1615. Wsunął kartę w czytnik, poczekał, aż czerwona lampa zmieni się w zieloną i nacisnął klamkę. Nic.

Cholera. Co znowu?

Spróbował jeszcze raz, tylko wolniej. A potem znowu, gwałtowniej. Drzwi się nie poddawały.

Odsunął się rozzłoszczony. Recepcjonista najwyraźniej dał mu złą kartę.

Rozejrzał się po korytarzu, który zaprowadziłby go z powrotem do windy, a potem na zegarek. Był już naprawdę spóźniony. Jego uwagę przykuł nieodległy dźwięk muzyki latynoskiej. Zauważył wózek pokojówki stojący kilkoro drzwi dalej. Nie zastanawiając się dłużej, ruszył w tym kierunku, sięgając po portfel. Ciekaw był, ile będzie go kosztowało namówienie pokojówki, żeby wpuściła go do jego własnego pokoju.

O dziwo, nic go nie kosztowało. Młoda kobieta otworzyła mu drzwi, po czym uniosła ręce i powiedziała coś po hiszpańsku. Odeszła, nie biorąc ani grosza.

Wszedł do pokoju. Z łazienki na lewo buchała para. Pewnie Tanja brała szybki prysznic przed wywiadem. Wyszedł z za rogu, zamierzając zapukać do drzwi i przypomnieć jej, która godzina, ale okazało się, że

12 *Tori Carrington*

drzwi są szeroko otwarte. A prysznic brała kobieta, której nigdy w życiu nie widział. Zasłona była odsunięta.

Znieruchomiał.

Zaledwie kilka metrów od niego pod prysznicem stała bardzo... wysoka... bardzo... dobrze rozwinięta kobieta. Woda omywała jej idealnie krągłe piersi, a potem spływała kaskadami z ciemnych, stwardniałych sutków w dół, po wspaniale harmonijnym brzuchu. Dylan przełknął ślinę, niezdolny zmusić się do oderwania wzroku. Krople wody przywarły do złocistej, kędzierzawej kępki włosów pomiędzy szczupłymi udami.

Wbił paznokcie w dłonie, które nagle zaczęły go świerzbić. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że zazdrości wodzie. Chciałby być na jej miejscu, badać każdy zakątek tej nieskazitelnej skóry. W końcu wziął się w garść i podniósł wzrok na jej twarz.

Przyglądała mu się.

– Patrzcie, patrzcie. Mój osobisty podglądacz. – Jej wargi rozjaśnił uśmiech. – Czy byłby pan łaskaw zamknąć za sobą drzwi, wychodząc, panie podglądacz? Jak się pan już napatrzy.

Dylan poczuł, że jego skóra robi się jeszcze gorętsza niż para buchająca z łazienki.

– Nie mogę uwierzyć... Nie mam pojęcia... Bardzo panią przepraszam. Chyba pomyłono pokoje.

Jakoś udało mu się wrócić na korytarz. Stał, gapiąc się na drzwi pokoju. Zaczęły się automatycznie zamykać. Co to było, u licha? W ostatniej chwili, nim drzwi się zamknęły, przytrzymał je ręką i wyciągnął ze środka swoją walizkę.

Zamknął oczy i ciężko dysząc, oparł się o drzwi. Starał się uspokoić rozszalałe serce. Chyba tak właśnie

czują się dzieci, gdy po raz pierwszy wejdą do sypialni rodziców, gdy ci się kochają.

Jęknął na to porównanie, po czym odsunął się od drzwi, jakby samo dotykanie ich było... niemoralne. To była pomyłka, nie miał złych intencji. To wszystko. Wsiadł do windy, zamyślił się i wysiadł na niewłaściwym piętrze.

Nigdy w życiu nie czuł takiego wstydu... takiego poniżenia.

Grace Mattias owinęła się grubym białym ręcznikiem, po czym podeszła szybko do drzwi. Wyrzała ostrożnie na korytarz i stwierdziła, że po nieproszonym gościu nie było już śladu.

Zamknęła drzwi i spojrzała na automatyczny zamek, podwójną zasuwę i łańcuch. Jeden po drugim zamknęła je wszystkie, po czym dokładnie sprawdziła. Wcale nie była zdziwiona, że drżą jej ręce. Niecodziennie zdarzała się jej taka niespodzianka pod prysznicem. Uświadomiła sobie logikę tego stwierdzenia i znikomość szansy, że coś takiego jeszcze kiedykolwiek się jej przydarzy, po czym westchnęła i otworzyła wszystkie zabezpieczenia. Siłą woli obróciła się na pięcie i przeszła do saloniku.

Nie chciała się zgodzić na życie w strachu przed tym, co może się zdarzyć. Ani oglądać się co chwila przez ramię i sprawdzać, czy nie czai się za nią jakiś zboczeniec. Albo sprawdzać tylne siedzenie za każdym razem, gdy wsiada do samochodu. Na litość boską, doradzała ludziom, jak walczyć z takimi lękami. Nie mogła sama się ugiąć.

Okręciła się na pięcie i jeszcze raz wszystko dokładnie zamknęła.

Co innego odwaga, a co innego głupota. I bez

względu na to, jak uroczco osłupiały był mężczyzna, który zmienił zwykły prysznic w wydarzenie, które zapamięta na długo.

Wróciła do salonu i opadła na szeroki materac. Przejechała kciukiem po ponad trzystu stronicach swojej książki w twardej okładce. Czasem trudno jej było uwierzyć, że zdołała zmobilizować się do napisania takiego grubego tomu na temat ludzkiej seksualności. Innym razem pamiętała każde słowo, jakie tam umieściła, i rumieniła się z przerażenia, że mogła coś takiego stworzyć.

Wszystko gra tak długo, dopóki media nie zważają, że jest oszustką.

No, może nie do końca oszustką. Rzecz w tym, że wszystkie jej rady opierały się na ośmiuset dwunastu badanych przypadkach, a nie na osobistym doświadczeniu. I tak właśnie powinno być. Mimo to nie potrafiła przestać myśleć, że wprowadzenie tych teorii w życie pozwoliłoby jej na... gruntowniejsze zgłębienie problemów życia erotycznego.

Przekartkowała książkę i zatrzymała wzrok na tylnej okładce. Nie chciała umieszczać swojego zdjęcia. A jednak się tam znalazło. Zabawne, że kobieta uśmiechająca się do aparatu robiła wrażenie bardzo doświadczonej erotycznie.

Rzuciła książkę na podłogę, podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

– Bardzo śmieszne, Rick – powiedziała, gdy jej asystent odebrał telefon.

Nagle zaczęła się zastanawiać nad tym, dlaczego miał pokój trzy piętra nad nią. Czy nie powinien być obok, gotowy bronić jej honoru na wypadek, gdyby zjawił się jakiś podglądacz, żeby nacieszyć oko, gdy ona bierze prysznic?

Skrzywiła się. Jeśli da sobie jeszcze chwilę, to jej podświadomość zacznie generować obrazki w rodzaju słynnej sceny pod prysznicem z filmu „Psychoza”. Powinna wziąć się w garść.

Coś załomotało po drugiej stronie słuchawki.

– Co niby jest śmieszne? – zapytał.

Grace wybrała Ricka na asystenta ze względu na jego umiejętności organizacyjne, a nie poczucie humoru. Musi natychmiast ukrócić jego skłonności komediowe, jeśli ma zachować zdrowy rozsądek przez następne dwa tygodnie promocyjnego objazdu.

– Wiem, że mówiłam, iż zaczyna mnie nudzić ten wyjazd. Ale czy musiałeś przysyłać mi poglądacza? Bez wątpienia nawet od ciebie można oczekiwać nieco więcej wyobraźni.

W słuchawce rozległo się anielsko cierpliwe westchnienie Ricka.

– Grace, co ty pleciesz? Podglądacz? Jesteś przecież na szesnastym piętrze. Chyba że mówisz o kimś, kto przygląda ci się przez lornetkę z budynku naprzeciwko...

– Mówię o facecie, który dopiero co wszedł do mojego pokoju, gdy brałam prysznic.

– Aha.

– Więc miałaś coś z tym wspólnego – powiedziała z ulgą.

– Nie.

– Przestań żartować. – Ze słuchawki dobiegł ją jakiś stłumiony odgłos. – Rick, co ty właściwie robisz?

Zachichotał. Grace odniosła wrażenie, że nie był to chichot skierowany do niej. Skrzyżowała nogi i przełożyła słuchawkę do drugiego ucha.

– Zabawiasz się w godzinach pracy, Rick? – zapytała z ciekawością.

Uświadomiła sobie, jak mało wie o prywatnym życiu asystenta. Nie, żeby ją to interesowało. Ale zdziwiła się, że może mieć jakieś własne życie. Przecież dopiero co przyjechali do Nowego Jorku.

Spojrzała przez ramię na monumentalny widok rozciągający się za oknem i zaczęła się zastanawiać nad tym, jak wyglądałoby życie, gdyby ktoś był teraz z nią w pokoju. Najlepiej ktoś wysoki, ciemnowłosy i seksowny, kto by błaznował i przeszkadzał jej w rozmowach teleonicznych. Ktoś, z kim poszłaby na długi spacer do Central Parku, na sztukę na Broadwayu, z kim sączyłaby cappuccino w jednej z przytulnych kawiarenek w okolicy.

Przeszył ją dreszcz. Od tak dawna z nikim nie była.

Zaburczało jej w brzuchu. To z kolei przypomniało jej o tym, że nie jadła śniadania.

– Na ile poważny był ten incydent, Grace? – zapytał Rick zupełnie serio. – Chcesz, żebym skontaktował się z ochroną i zameldował im o tym? Może mogliby zmienić ci kod karty do zamka.

Zacisnęła palce na słuchawce.

– Nie, nie mam ochoty na całe to zawracanie głowy. Umysł mówi mi, że właśnie otarłam się o śmierć, za to instynkt mi podpowiada, że ten biedak po prostu pomylił pokoje. W każdym razie meldowanie o tym, co się stało, mogłoby tylko przeszkodzić mi w wywiadzie.

– Skoro o tym mowa, mam nadzieję, że ten telefon oznacza, iż jesteś już gotowa. Zdaje się, że już przyjechał po nas samochód z radia.

Grace krzyknęła i zerwała się na równe nogi. Daleko jej było do gotowości. Przyjrzała się śmiałemu, jasnoróżowemu kostiumowi, który wybrała razem z Rickiem na występ w radiu, a potem uniosła dłoń do wciąż mokrych włosów.

– Do zobaczenia na dole za pięć minut.

Raczej dwadzieścia, pomyślała, ale nie zamierzała mówić tego na głos.

– Spóźniliście się.

Pomocnik producenta porannego programu radia WDRT napadł na Dylana i Tanję niczym pikujący jastrząb. Miał nawet podobnie zakrzywiony nos. Głośniki ustawione w każdym rogu sączyły niekończącą się falę reklam. Dylan poczuł czyjeś ręce na ramionach. Zesztywniał.

– Spokojnie. Chcę tylko zabrać twój płaszcz – powiedziała Tanja.

– Och.

Pozwolił jej ściągnąć z siebie okrycie. Złapał nowy zestaw notatek, które przygotował podczas jazdy do studia.

Tanja nachyliła się blisko. Jeden z nastroszonych fioletowych kosmyków omal nie wykłuł mu oka. Zniżyła głos:

– Dobrze się czujesz? Jesteś bardziej spięty niż siedemnastoletnia dziewczica na szkolnym balu.

Skrzywił się.

– Dzięki za porównanie, Tanja.

Gdy poznał młodą przedstawicielkę działu promocji wydawnictwa, która miała mu towarzyszyć podczas tego wyjazdu, był pewien, że redaktor specjalnie się postarał, żeby znaleźć kogoś, kto stanowi dokładne przeciwieństwo Dylana. A potem, w Nowym Jorku, stwierdził, że niemal każdy przedstawiciel tej profesji w wieku Tanji... wygląda jak Tanja.

Producent klasnął niecierpliwie.

– Nie ma czasu na żadne przygotowania, więc musi pan, doktorku, zdać się na własny instynkt. Drugi gość już jest w studiu.

– Drugi? – zachnął się Dylan, spoglądając na Tanję. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, ale trudno sprawiać niewinne wrażenie, gdy wygląda się tak, jakby się wyszło prosto z salonu tatuażu.

– Nic o tym nie wiem.

– Teraz nie ma na to czasu. – Producent wskazał im stanowczo drzwi. – Proszę za mną, doktorze Fairbanks.

Dylan wyprostował się. Kim jest ten drugi? I dlaczego go nie uprzedzono? Nawykł już do odpierania ataków miejscowych świrów, ale zawsze miał przynajmniej chwilę na przygotowanie, zanim zmierzył się z uśmiechającymi się z wyższością osobami, które, jak podejrzewał, wybierano raczej ze względu na ich niedowiarstwo niż na to, w co wierzyły.

Poprowadzono go długim, białym korytarzem. Dylan poprawił marynarkę i spojrzał na dżinsy, które miał na sobie drugi mężczyzna. Być może należało posłuchać rady Tanji i ubrać się mniej formalnie. To jest radio i słuchacze nie mogą cię zobaczyć, powtarzała. Nikt nie nakłada garnitur, idąc do radia.

– Proszę usiąść po prawej – powiedział producent, otwierając przed nim szklane drzwi. – Słuchawki leżą na stole przed panem.

Pierwszą rzeczą, jaką Dylan zauważył w słabo oświetlonym pomieszczeniu, była kamera. A niech to! Najwyraźniej Tanja zapomniała mu powiedzieć, że będą również filmowani.

Złapał producenta za ramię, zanim zdążył zniknąć za drzwiami razem z Tanją.

– Czy to jest filmowane?

– Nigdy nie oglądał pan tego programu, doktorze Fairbanks?

Dylan się zasępił.

– Myślałem, że to program radiowy.

– Bo to jest program radiowy. Ale fragmenty wywiadów są montowane i pokazywane codziennie wieczorem w półgodzinnym programie na kablówce. Wasza rozmowa pewnie będzie wyemitowana za tydzień lub dwa, w zależności od harmonogramu.

Dylan zeszywniał. Nie podobał mu się jego wizerunek na małym ekranie. Przypomnił sobie karykaturę w gazecie. Natychmiast rozplótł ręce, które spoczywały na podolku. Na litość boską, to program rozrywkowy. Na pewno da sobie radę. A zresztą i tak jest już za późno, żeby się wycofać.

Wszedł do środka. Zobaczył jasną głowę prowadzącego, który nachylał się nad czymś, co pokazywał mu jego asystent. Potem spojrział na stół, przy którym miał siedzieć. Wbił wzrok w duże słuchawki, usiadł i wsunął je na uszy. Wciąż zerkał w stronę kamery, która tkwiła w rogu niczym wszytkowidząca, krytyczna bestia.

– Cześć – usłyszał w słuchawkach kobiecy głos.
– Sporo o tobie słyszałam, ale nie wydaje mi się, żebyśmy się kiedyś spotkali.

Dylan uniósł brwi, słuchając tego niskiego, mile szemrzącego głosu. Spojrział w stronę szklanej przegrody, lecz brunetka, która siedziała w środku – współprowadząca program, jak się domyślał – była pochłonięta czytaniem notatek i popijaniem kawy.

– Nazywam się Grace Mattias.

Zakręciło go dziwnie w żołądku.

– Tutaj. Koło ciebie. Po drugiej stronie.

Dylan odwrócił się w prawo. Rzeczywiście była tuż koło niego. Dziwne sensacje w żołądku pogłębiły się jeszcze.

Karykatura, którą widział w gazecie, nie oddawała sprawiedliwości doktor Grace Mattias oglądanej na żywo. Miała wspaniałe ciało. I płomienne, miedzianorude

włosy. Nie miał pojęcia dlaczego, ale wyobraził sobie te włosy mokre. Pewnie dlatego, że od tego nieszczęśliwego wypadku rano w kółko myślał o prysznicach. A może dlatego, że te rude włosy zmoczone prawdopodobnie przylgnęłyby do jej pleców i sięgały aż do dołeczków nad pośladkami. Bo ona na pewno ma takie dołeczki, idealnie pasujące do tego doskonałego ciała i aż proszące się o zbadanie męskim językiem.

Dylan przełknął ślinę. Po czym zbeształ się w duchu za tak skrajnie fizjologiczną reakcją na kobietę siedzącą obok. Jego przeciwniczkę. Przeciwieństwo pod każdym względem.

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Przecież nie pierwszy raz widział atrakcyjną kobietę czy atrakcyjną koleżankę po fachu. Chociaż określenie „atrakcyjna” nie do końca pasowało do Grace Mattias. Jego wzrok zsunął się po różowym, obcisłym materiale wydekoltowanego zakiecika, niżej, jeszcze niżej, aż tam, gdzie spódniczka ledwie przykrywała górne partie wspaniałych ud. Nogi, którymi mogłaby się poszczycić każda modelka, ciągnęły się i ciągnęły. Gapił się na sandałki na najwyższych obcasach i z najcieńszymi paseczkami, jakie widział w życiu.

Wziął się w garść, podniósł oczy i spojrzał jej w twarz. Bardzo różowe wargi zacisnęły się, gdy przyglądała mu się badawczo.

– Chociaż nie, doktorze Fairbanks, myślę, że się jednak spotkaliśmy.

Dylan z wysiłkiem pokręcił głową. Nie ufał sobie. Bał się, że gdyby próbował się odezwać, mógłby z siebie wydać jakiś pisk przypominający chłopca przed mutacją.

Postukała pomalowanym na różowo paznokciem w pełną, ponętą wargę.

– Tak, tak. Nie mam wątpliwości. – Uśmiechnęła się, ukazując rząd białych zębów.

Dylan nieco się rozluźnił.

– Jestem absolutnie pewien, że się nie spotkaliśmy. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się przekreślić swojego nazwiska...

Jeszcze gdy mówił, w jego głowie rozległa się syrena alarmowa.

Uśmiechnęła się szerzej i skrzyżowała ręce pod biustem, przez co wypchnęła go jeszcze bardziej w górę.

– Tak. Podglądacz.

O cholera. To niemożliwe.

Niemożliwe, żeby wpadł po raz drugi tego samego dnia na tę samą kobietę. Przeczyła temu teoria prawdopodobieństwa.

A jednak był tutaj. I gapił się jak sroka w gnat na nimfę wodną, którą widział rano pod prysznicem.

Rozdział drugi

Dylan patrzył, jak Grace Mattias ściąga do tyłu włosy, odsłaniając lekko piegowate, regularne rysy twarzy.

– Wyobraź sobie mnie bez makijażu... i bez ubrania. Zacisnął powieki i zaklął mocno.

– Doktorze Fairbanks? – W słuchawkach usłyszał męski głos. – Rada Radiofonii nie przepada za takim językiem.

Skrzywił się i zmusił do patrzenia prosto przed siebie, na gospodarza programu, jak najdalej od prowokacyjnej kobiety siedzącej obok.

– Czy jesteśmy na antenie?

– Jeszcze nie. – Tym razem odezwał się prowadzący. Dylanowi nie spodobał się jego szeroki, drapieżny uśmiech. – Ale będziemy za trzy, dwie, jedną... witajcie znowu. Mówi Baxter Berning. Słuchacie WDRT, najpopularniejszego radiowego talk show Ameryki. Rany, mam nadzieję, że słuchacie uważnie, bo mam dla was naprawdę smakowity kąsek. Jeśli dopiero włączyliście

radio, nie martwcie się o to, co was ominęło. A jeśli jesteście z nami od dawna, to warto było czekać. Chciałbym zacząć tę część audycji od przedstawienia moich gości. To dwójka największych ekspertów w sprawach... seksu.

Wypowiedział ostatnie słowo przeciągle, po czym wziął do ręki książkę, której Dylan nie rozpoznał. Baxter przedstawił Grace Mattias, jej autorkę. Potem wziął na cel Dylana. Zignorował jego książkę, która również leżała obok, i pochylił się do przodu.

Niedobrze. Lekceważenie książki zawsze oznaczało, że dziennikarz zamierza odejść od tematu, zadać pytania spoza ustalonej listy, którą Tanja dostarczyła producentowi. Bardzo niedobrze.

– Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałem, doktorze Fairbanks z pana rozmowy z Grace... czy mogę się do pani zwracać po imieniu?

Rudowłosa skinęła głową, a każdy miedziany włos zamigotał w ciepłym świetle reflektora. Następnie pochyliła się niżej nad swoim mikrofonem, jakby chciała go pocałować, i powiedziała:

– Możesz na mnie wołać, jak tylko masz ochotę, Baxter. Bylebyś nie wołał mnie do łóżka.

Dylan aż się skulił. To ma być lekarka?

– Ooo – zareagował dziennikarz. – Do wiadomości moich słuchaczy: Grace jest takim seksownym kociakiem, jakim się wydaje przez mikrofon. Jestem pewien, że ten wywiad będziecie chcieli obejrzeć na antenie telewizyjnej. – Pochylił się do przodu. – Wróćmy do pana, doktorze Fairbanks.

– Proszę się do mnie zwracać po imieniu – powiedział Dylan, niezręcznie szarpiąc za klapy marynarki.

– Dobrze. Więc czy dobrze rozumiem, że podglądał pan dzisiaj rano Grace?

24 *Tori Carrington*

O Boże.

– Zapewniam cię, że nie było to moim zamiarem – powiedział, po czym odchrząknął, żeby pozbyć się wysokiego, panicznego tonu ze swojego głosu. – To zwykła pomyłka. Przez przypadek wszedłem do pokoju pani doktor Mattias, myśląc, że to mój pokój.

– Byłam wtedy pod prysznicem – wyjaśniła Grace.

Dylan szarpnął się i spojrzał na nią. Tego nie musiała mówić. Skulił się i zaczął modlić, żeby Diana nie słuchała tej audycji.

– Aha. Słyszałem o tym, że niektórzy lubią oszaczować rywala przed starciem, ale to jest coś niesamowitego. Więc proszę nam powiedzieć, czy pani doktor wygląda równie dobrze nago?

Dylanowi wydawało się, że kołnierzyk jego koszuli zmienił się w zaciskającą się z wolna pętlę. Posłał jeszcze jedno spojrzenie z ukosa w stronę Grace. Pewnie, że wygląda, odpowiedziało jego ciało. Lecz na głos Dylan powiedział:

– Obawiam się, że nie przyjrzałem się dokładnie.

– Nie przyjrzałeś się – powtórzył gospodarz.

– W życiu nie słyszałem większej bzdury. Jesteś mężczyzną? Popatrz tylko na nią. To taki egzemplarz, że nawet papież nie mógłby oderwać od niej wzroku. Nie wmówisz mi, że nie skorzystałeś z okazji i nie przyjrzałeś się dokładnie temu wspaniałemu ciału.

– Baxter, jeśli to miał być komplement, to bardzo dziękuję – mruknęła zalotnie Grace.

Dylan uderzył brodą w mikrofon.

– Pierwszy chętnie przyznam, że doktor Mattias jest... atrakcyjna.

– Uwierz mi, stary, nie będziesz ani pierwszy, ani ostatni.

Grace parsknęła śmiechem. Był to głęboki, gardłowy

dźwięk, który sprawił, że jeszcze mocniej zawirowało mu w żołądku.

– Mam wrażenie, że wprawiasz Dylana w zakłopotanie, Bax. Gdybyś przeczytał jego książkę, a wierz mi, że ja przeczytałam, to byś wiedział, że on nie kupuje teorii chemicznej. Uważa, że ludzka anatomia została stworzona jedynie ze względów prokreacyjnych i można z niej korzystać wyłącznie w ramach monogamicznego związku...

– Małżeństwa – poprawił ją Dylan, biorąc się w garść.

Czuł ogromną wdzięczność dla swojej koleżanki po fachu za to, że sprowadziła rozmowę na pewny grunt. Jeśli będą się trzymać swoich książek i medycznej terminologii, jakoś przeżyje.

Uśmiechnęła się do niego.

– A więc dobrze, małżeństwa. Jak już mówiłam, doktor Dylan wierzy, że seksualnemu pociągowi można się poddawać jedynie w ramach więzów małżeńskich.

Spojrzenie prowadzącego audycję dziennikarza wpijało się w Dylana.

– Czy to znaczy, że jesteś prawiczkim, doktorze? Dylanowi niewiele brakowało do udławienia się.

– Nie. Oczywiście, że nie.

Dziennikarz strzelił palcami przed mikrofonem.

– Więc należysz do grona tych, och, jak oni się nazywają? Szastają niezdolnie tym terminem. Mam! Odrodzonych dziewic?

Dylan nie znosił tego określenia, choć podejrzewał, że jego sytuacja wpisywała się w jego szerokie ramy, przynajmniej według kryteriów tego dziennikarza.

– Bez komentarza.

– No, doktorze, popatrz tylko na nią. Czy chcesz mi

powiedzieć, że nie masz ochoty jej przelecieć? Nie chciałbyś się z nią bzykać? Na litość boską, Grace to wcielenie seksu!

Przed oczami Dylana stanęły wyraziste obrazy. Grace stojąca pod prysznicem, woda omywająca jej kobiece krzywizny, stwardniałe sutki domagające się uwagi, uda rozgrzane i wilgotne.

Weź się w garść, Dylan. To nie czas ani miejsce na oddawanie się najbardziej niefortunnym myślom o kobiecie siedzącej obok.

Odchrząknął.

– Nie zrozum mnie źle. Piszę o tym w czwartym rozdziale mojej ostatniej książki. Pociąg seksualny między kobietą a mężczyzną odgrywa istotną rolę w momencie, gdy spotykają się po raz pierwszy, ale to tylko kamyczek w fundamencie poważnego związku.

Dziennikarz zrobił zdziwioną minę. Najwyraźniej nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwał. Otworzył książkę Grace, przekartkował ją.

– Wygląda na to, że poglądy twoje i pani doktor skrajnie się różnią. – Uśmiechnął się do Grace. – Czytam tu, że zalecasz swoim pacjentom seksualne safari.

– Niektórym pacjentom – powiedziała Grace, poprawiając słuchawki. – Tym bez mrocznej, bolesnej przeszłości, którzy muszą przede wszystkim odnaleźć siebie... seksualnie. To rodzaj przebudzenia.

Seksualne safari, pomyślał Dylan. Dopiero gdy w jego słuchawkach zapadła cisza, uświadomił sobie, że powiedział to na głos.

– Co mówisz? – zapytał prowadzący.

Dylan wyprostował się nieco i odezwał się, patrząc z ukosa na Grace:

– Proszę zdefiniować termin „seksualne safari”, doktor Mattias.

– Jestem zdruzgotana faktem, że nie przeczytał pan mojej książki – powiedziała, wydymając figlarnie wargi, co sprawiło, że poczuł ucisk... niżej. – Seksualne safari zalecam pacjentom, którzy powinni otworzyć się na podstawową ludzką potrzebę. Niedopuszczalne są zachowania z gatunku: ocenianie wad i zalet, polowanie na małżonka, szacowanie partnera na podstawie jego zamożności. Zachęcam pacjenta do poddawania się pragnieniom, które społeczeństwo nauczyło nas ignorować lub tłumić w imię pseudomoralności. – Uśmiechnęła się. – Krótko mówiąc, zachęcam pacjentów, żeby działali słuchając głosu serca, a nie rozumu.

Prowadzący wydał z siebie niski gwizd.

– Skarbie, pozwól, że zrzucę z siebie bieliźniany kamuflaż i naoliwię swoją armatę.

Dylan zignorował go. Nie odrywał wzroku od Grace.

– Więc doradza pani pacjentom przelotne romanse, lansuje rozwiązłość. Czy to właśnie chciała pani powiedzieć, doktor Mattias?

– Nie. Zalecam tym konkretnym pacjentom, żeby przynajmniej raz w życiu zaszaleli, choć raz odcięli się od niszczących związków pytań z gatunku „co by było gdyby”. Doradzam im, żeby spróbowali rozpoznać swoje prawdziwe erotyczne potrzeby, nauczyli się, jak sprawiać sobie przyjemności bez obciążania się komplikacjami, jakich nie da się uniknąć w poważnym związku. Chodzi mi o całe to „czy on myśli, że jestem za gruba” i „czy jest jej ze mną przyjemnie”. Jeśli nastawisz się na dostarczanie przyjemności sobie i tylko sobie, łatwiej będzie ci się dowiedzieć, co sprawia przyjemność innym, i to zarówno w tym związku, jak w innym, który ma przetrwać „dopóki śmierć nas nie

rozłączy”. Nawet pan musi przyznać, że seksualne zaspokojenie jest istotnym elementem każdego zdrowego małżeństwa.

– Oczywiście. Jeśli chodzi o inne przypadki, to są lepsze sposoby na osiągnięcie seksualnej samoświadomości. A abstynencja czy też odmowa działania na podstawie samego tylko, fizycznego, zwierzęcego pociążu sprawia, że staje się to jeszcze słodszy, bardziej satysfakcjonującym doświadczeniem, nie uważasz... Grace?

Dziennikarz powachlował się książką Grace.

– A powiedz mi, czy ty często wyprawiasz się na... polowania na mężczyzn?

Przez długą chwilę Grace nie spuszczała oka z Dylana, jakby nie była w stanie oderwać od niego wzroku. W jej aksamitnie brązowych oczach dostrzegł błysk czystej, niezmaćonej zmysłowości i wiele mówiące rozszerzenie źrenic. W końcu uśmiechnęła się, po czym wolno odwróciła głowę w stronę prowadzącego program.

– Myślę, że pójde w ślady mojego kolegi i odpowiem skromnie „bez komentarza”.

– Och, skarbie, nie rób się teraz wstydliva – zapiął z zachwytyu Baxter. – Mamy słuchacza na linii. John, jesteś na antenie. Chciałbyś zadać któremuś z naszych gości pytanie?

– Jestem na antenie?

– Tak, strzelaj.

– Dobrze... Mam pewien problem i pomyślałem... no wiecie, miałem nadzieję, że jeden lub oboje z gości mogliby mi pomóc go rozwiązać.

Dziennikarz westchnął ciężko do mikrofonu.

– John, jeśli tyle czasu zabiera ci przejście do sedna, to nic dziwnego, że masz problemy.

Dylan pochylił się w stronę swojego mikrofonu.

– Powiedz, o co chodzi, John.

– No, więc... eee... moja żona i ja jesteśmy małżeństwem od pięciu lat i...

Nastąpiła długa pauza.

– I... – zachęcał prowadzący.

– I... no, mam szczęście, jeśli uprawiamy seks chociaż raz w miesiącu. Uff, powiedziałem to. Jak mogę temu zaradzić?

Dylan otworzył już usta, żeby zapytać o więcej szczegółów, ale w jego uszach rozległ się głos Grace, który brzmiał teraz mniej jak głos gwiazdy porno, a bardziej profesjonalnie:

– John, czy byliście aktywni seksualnie przed ślubem?

Dylan się skrzywił.

– Z całym szacunkiem, pani doktor, co to ma do rzeczy? Faktem jest, że są małżeństwem i mają właśnie... małżeńskie trudności.

Prowadzący parsknął śmiechem.

– Tak. Powiedziałbym, że odstawienie to rzeczywiście małżeńska trudność.

Grace spojrzała na niego, a jej oczach błysnęło coś, czego nie umiał zdefiniować.

– Nie zamierzałam sugerować, że ta para cofnęła się do czasów sprzed ich małżeństwa, doktorze Dylanie. Starałam się tylko ustalić, czy poznali się również na płaszczyźnie seksualnej, zanim poszli do księdza, pastora czy rabina. – Odwróciła głowę od niego i ciągnęła dalej: – John, czy ty i twoja żona macie dzieci?

– Eee... nie.

– Więc nie ma żadnego powodu, żebyście nie mogli zamienić domu w seksualny plac zabaw, prawda?

– Seksualny plac zabaw?

– Tak, John. To właśnie bym ci poleciła. Najpierw będziesz musiał porozmawiać z żoną. Wyciągnąć od niej, jakie są jej najskrytsze fantazje. Jeśli nie dowiedziałeś się tego przez pięć lat, może to zabrać trochę czasu. Ale kiedy się już tego dowiesz, spełnij jej marzenie. Odmień wasz dom tak, żeby odzwierciedlał tę fantazję. Zaspokój każdą jej zachciankę. Daj jej do zrozumienia, że jej emocjonalne i seksualne szczęście jest dla ciebie równie ważne, jak własna niezgoda na, jak ujął to nasz szanowny gospodarz, odstawienie.

Dylan musiał niechętnie przyznać w duchu, że rada Grace zrobiła na nim wrażenie. Sam nie zaleciłby może „placu zabaw,” jednak wiedział dobrze, że najważniejsza w takich sytuacjach jest komunikacja, więc jej rada w ogólnych zarysach trafiła mu do przekonania.

W słuchawkach rozległ się głos Baxtera:

– To mi wygląda na dobrą radę. Dzięki za telefon, John. I życzę powodzenia z żonką. – Usłyszeli słabe kliknięcie. – A teraz zrobimy przerwę na minutę lub dwie, żeby rada pani doktor dotarła do wszystkich. Gdy wrócimy na antenę, zapytam naszych gości o ich stanowisko w kwestii masturbacji. Nie odchodźcie od odbiorników. Ja na pewno nie przegapię takiej okazji.

Przez słuchawki zaczęły się sączyć dźwięki reklam. Dylan poszedł w ślady innych i zdjął je. Prowadzący, jeszcze kilka chwil temu tak skupiony na nim i na Grace, rozmawiał teraz z producentem.

– A więc jaki jest twój stosunek do masturbacji, doktorze Dylanie?

Przesunął się w jej stronę i zobaczył, jak właśnie zakłada jedną na drugą te bardzo, bardzo długie nogi i uśmiecha się do niego niedwuznacznie. Mimo najlepszych intencji, Dylan nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Odepchnął mikrofon na bok, żeby mieć pewność,

że ich rozmowa nie zostanie wykorzystana jako amunicja, gdy skończą się reklamy.

– Och, bez wątpienia prowadzi do ślepoty.

Jej śmiech był spontaniczny, ciepły i zaraźliwy. On też parsknął śmiechem i czuł, jak rozluźniają mu się mięśnie. Niestety, natychmiast poczuł też zupełnie innego rodzaju naprężenie.

– Zresztą, skoro przeczytałaś moją książkę, pewnie i tak dobrze znasz moje stanowisko w tym względzie.

Kiwnęła głową.

– Jeśli tylko nie zastępuje seksu, partner małżeński nie wie o tej nadprogramowej działalności i nie używa się żadnych zabawek, nie masz nic przeciwko temu.

– I jeśli zachowuje się umiar – dodał.

– Oraz najwyższą dyskrecję.

– To bardzo ważne.

– Więc nie uważasz, że przyglądanie się, jak... twój partner doprowadza się do orgazmu, może być... seksualnie stymulujące?

Dylan gapił się na nią jak sroka w gnat. Przeleciał mu przez głowę obraz niesłychanie seksownej, nagiej Grace Mattias rozciągniętej na wielkim łożu z rozłożonymi nogami, z dobrze widocznym, nabiegłym krwią łonem. Dłonie z paznokciami pomalowanymi na różowo najpierw obejmują piersi, szczypią sutki, a potem ześlizgują się po harmonijnej krzywiźnie brzucha w stronę...

Pokręcił głową, odsuwając od siebie tę erotyczną wizję.

– Moim zdaniem masturbacja to coś tak intymnego, że powinno się to trzymać w tajemnicy.

– Słuchajcie, za dziesięć sekund wracacie na antenę – powiedział producent pokazując im znacząco słuchawki.

Dylan przygotował się starannie, ustawił z powrotem mikrofon we właściwej pozycji i cały czas się zastanawiał, czy kiedykolwiek będzie jeszcze w stanie wypowiedzieć słowo „masturbacja” bez kojarzenia go z oszałamiającą Grace Mattias.

Grace wyszła na zewnątrz. Odetchnęła głęboko nowojorskim powietrzem. Smród spalin mieszał się z zapachami z pobliskiej knajpki oraz rześkim aromatem spadających z drzew liści. Miała wrażenie, że może wyczuć nawet słabą woń niezbyt odległego oceanu.

Kropla wody wylądowała na jej czole, następna na brodzie. Otworzyła oczy i dotarło do niej, że wyczuła nie ocean, tylko zbliżającą się ulewę. Ach, niedorzecznie ciepły, jesienny deszcz w Nowym Jorku. Za kilka sekund pewnie lunie, ale jakoś jej to nie martwiło. Czowała się... zelektryzowana. Pełna życia. Była wspaniale świadoma każdego słodkiego drobiazgu, który czynił z niej człowieka. Napierające na top pod żakietem piersi, spódnica opinająca biodra i pośladki sprawiały, że czuła się kobietą w każdym calu.

Zaczęła się ulewa. Złapała taksówkę i wskoczyła do środka. Roześmiała się w głos, gdy się okazało, że zdążyła przemoknąć do nitki. Zrzuciła z siebie żakiet, powiedziała kierowcy, do którego hotelu ma ją zawieźć, po czym usiadła wygodnie na tylnym siedzeniu.

– Niech pan jedzie trasą przez park. Uwielbiam go.

– Zdaje sobie pani sprawę z tego, w jakie korki się wpakujemy o tej porze?

Uśmiechnęła się do niego we wstecznym lusterku.

– Owszem.

W tym momencie zupełnie jej to nie obchodziło, nawet gdyby powrót do hotelu miał zająć dwie godziny. Rick załatwiał dla niej jakieś sprawy, dziennikarz

z radia poprosił ją o numer telefonu i zmierzyła się właśnie z najbardziej pobudzającym wyzwaniem w życiu w postaci superseksownego doktora Dylana Fairbanka.

Obraz Dylana wypłoszył wszystkie inne myśli. Uśmiechnęła się. Sama myśl o nim sprawiała, że zaczynała pragnąć czegoś, czego nie dało się nazwać. Nie próbowała definiować tego uczucia. Nie chciała. Jeszcze nie. Pragnęła się cieszyć dziwnym ciepłem, jakie rozchodziło się po jej brzuchu i sięgało aż pomiędzy drżące uda.

Wsunęła rękę do torebki i wyciągnęła z niej wielkie opakowanie orzeszków ziemnych. Słona przekąska nie mogła zaspokoić jej niedawno rozbudzonego głodu, ale mogła przynajmniej zapełnić żołądek.

Rick powiedział jej po audycji, że strój, jaki dla siebie wybrała, zdziałał cuda, rozproszył uwagę prowadzącego i pozwolił jej wyłożyć spokojnie swoje poglądy. Nie, nie spodziewała się tam spotkać doktora Fairbanka. Wnioskując z jego miny na jej widok, on też się jej nie spodziewał. Kiedy uświadomiła sobie, że to on przypadkowo wszedł do jej pokoju, gdy była pod prysznicem... cóż, nagle się okazało, że ten wyjazd nie jest wcale taki nudny.

Oczywiście jej pikantne uwagi podczas audycji mogły przyprawić matkę o uniesienie brwi. Jeśli matka słuchała programu, w co Grace szczerze wątpiła. Bliskie udławienia się reakcje Dylana, nie wiedzieć czemu, dawały jej jeszcze większą satysfakcję. Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszej sposobności do udowodnienia swoich teorii niż starcie z jednym z największych w kraju nauczycieli powściągliwości seksualnej.

Wyciągnęła nogi najdalej jak się dało, po czym

znowu sięgnęła do monstrualnej wielkości torebki i wyłowila z niej książkę doktora Dylana. Nie było na niej nigdzie jego zdjęcia, tylko bardzo krótka notka biograficzna kładąca nacisk na doświadczenie zawodowe. Rzeczywiście, robiło wrażenie. Spodziewała się, że Dylan będzie łysiejącym pięćdziesięcioletkiem z nadwagą i w okularach, który wypowiadał się na temat moralności dlatego, że miał zerowe szanse na prowadzenie bardziej interesującego życia. Lecz prawdziwy doktor Dylan Fairbanks... no, cóż, okazał się wcieleciem seksu.

Przypomniała sobie, jak na nią patrzył. Zarówno rano, w hotelu, jak i potem, w radiu, gdy oddawali się pogawędce na boku. Miała wrażenie, że coś w nim wrze. Tworzyła się dookoła niego niemal widzialna, czerwona aura, którą ją przyciągała, sprawiała, że chciała zbadać, czy jego zawodowe doktryny można by złamać w praktyce.

Przerwała chrupanie orzeszków.

Czyżby był hipokrytą? Spotkała już wielu mężczyzn, którzy słowami wynosili pod niebiosa zalety jej umysłu, podczas gdy pod stołem obmacywali jej nogę. Takie zachowanie zawsze spotykało się z ostrą reakcją – wbijała widelec w dłoń przystawiającego się faceta. Jej zdaniem doktor Dylan nie należał do tego typu mężczyzn. Wręcz przeciwnie, zdawał się szczerze wierzyć w każde słowo swojej książki. Oparła głowę o zagłówek i popatrzyła przez tylną szybę na drapacze chmur. Przyglądanie się padającemu deszczowi z tej perspektywy miało w sobie coś nierealnego, magicznego.

W torebce zaćwierkał jej telefon komórkowy. Pozwoliła mu dzwonić.

– Proszę pani, odbierze pani czy nie?

– Zastanawiam się nad tym. – Mimo to otarła sól z palców i wyłowila hałaśliwy kawałek plastiku. „Rick”, odczytała z wyświetlacza. Nacisnęła guzik odbioru. – Rick, jadę właśnie przez Central Park taksówką, za którą zapłacę majątek. Mam nadzieję, że to coś ważnego.

– Trzeba było mi powiedzieć, że chcesz zobaczyć miasto. Mógłbym ci kupić bilet na jedną z wycieczek objazdowych Grayline Tours czy jak to się tam nazywa. Właśnie miałem telefon z radia. Nie uwierzysz. Dzwoniła dzika liczba słuchaczy. Górna granica tego, co im się kiedykolwiek zdarzyło.

Zsunęła buty ze stóp i uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę?

Roześmiał się.

– Tylko tyle potrafisz powiedzieć? Rozczarowuje mnie pani, pani doktor.

– Hej, rozkoszuję się tą chwilą.

– I dobrze, bo powinnaś. Ja, oczywiście, przekazałem te wieści twojemu wydawcy. Był zachwycony.

– Pewnie. Więcej kasy dla niego.

– Dla ciebie też.

Uśmiech zniknął z twarzy Grace. Deszczowe chmury, z których lała się woda na miasto, zdawały się zstępować z nieba i osiadać na jej ramionach.

Pieniądze rządziły jej życiem. Która szkoła będzie dla niej najlepsza? Który projektant mody jest najbardziej na topie? Z czyimi dziećmi najlepiej się pokazywać? Od najmłodszych lat rodzice starali się wpoić jej, że w życiu liczą się tylko pieniądze i sukces, a ona spędziła równie dużo czasu, próbując im udowodnić, że się mylą.

Gdy miała jedenaście lat, zafarbowała sobie włosy na zielono. Zadawała się z nieodpowiednimi ludźmi.

Uczyła się przedmiotów, które chyba zostały wymyślone specjalnie po to, żeby jej matka krzywiła się z dezaprobatą. Dopiero po paru latach zrozumiała, że zachowuje się jak rozpieszczona córeczka bogaczy. Co gorsze, dopuszczała się tego samego grzechu, co jej rodzice, stosując dyskryminację w drugą stronę. Od tamtej pory starała się oceniać ludzi tylko i wyłącznie w konkretnej sytuacji, a nie na podstawie stanu czyjegoś konta.

Odchrząknęła.

– Mnie nie chodzi o pieniądze, Rick. Nigdy mi na nich nie zależało.

Chwila ciszy.

– W takim razie daj mi podwyżkę. Nie będę miał nic przeciwko temu.

Roześmiała się i przejechała palcami jednej stopy po wrażliwej podeszwie drugiej.

– Miłej przejażdżki po parku, Grace.

– Dziękuję.

Rozłączyła rozmowę i już miała włożyć telefon z powrotem do torby, gdy zmieniła zdanie i wybrała numer matki. Rzuciła okiem na zegarek. Było już po jedenastej. Po późnym śniadaniu z paniami z kościoła, a przed lunchem.

– Rezydencja państwa Mattiasów.

– *Holà*, Consuela. Mówi Grace. Czy mama jest gdzieś w pobliżu? Terroryzuje cały dom, jak zwykle?

Cichy chichot, a potem:

– Dziś rano powiedziała: „Consuela, znalazłam fałdkę na posłanym łóżku. Nie mogę tego tolerować. Od dziś ściel łóżka dwa razy”.

– A więc mama ma się doskonale.

Wykształcona kobieta, która poświęciła swoje plany dla kariery męża, córki... i liczenia fałdek na posłanych

łózkach. Grace nie musiała nigdy szukać daleko powodów, dla których nie chciała wyjść za mąż. Wystarczyło popatrzeć na matkę. Indywidualność była zbyt wysoką ceną, jaką musiałaby zapłacić za ciepłe ciało, do którego można się przytulić w nocy. Zawsze powtarzała, że kupi sobie psa, kiedy poczuje potrzebę stałego towarzystwa. Małżeństwo jej rodziców stanowiło dowód na to, że mężczyźni domagają się zbyt wiele, niewiele dając w zamian. Wystarczy, że musi pracować swoje skarpetki. Po co jej jeszcze skarpetki męża.

Rozsiadła się wygodnie i uśmiechnęła na widok żywych kolorów jesiennego Central Parku przelatującego za oknami, podczas gdy Consuela zdawała jej pozbawioną interpunkcji relację o problemach matki. Wszystkie były szukaniem dziury w całym i pewnie nigdy nie zaprzętałyby sobie nimi głowy, gdyby zajmowała się czymś więcej, poza domem i mężem. Gdyby miała własną pracę i własny świat.

Wreszcie Consuela westchnęła, co było znakiem, że dość się już nagadała.

– Chcesz z nią mówić?

Grace zawahała się i zagryzła dolną wargę. Nie dlatego, że nie chciała rozmawiać z matką, lecz z powodu zapierającego dech w piersiach widoku za oknem. Tylko w Nowym Jorku można w jednej chwili zamienić miejski szyk na uroki bujnej natury. Westchnęła:

– Tak, poproś ją do telefonu. Nie popełniłam dziś jeszcze żadnego złego uczynku. Opóźnienie jej lunchu powinno zmienić ten stan rzeczy.

Grace przejechała palcem po zaparowanej od wewnątrz szybie. Kiedyś, na drugim roku studiów, gdy przyjechała do domu na wiosenne wakacje, miała czelność zapytać matkę o to, czy kiedykolwiek miała orgazm. Nieustannie podejmowała próby zaszokowania

rodziców, ale to pytanie zadała z czystej ciekawości. Miała wrażenie, że jej rodziców nigdy nie łączyła fizyczna bliskość. Więcej czasu spędzali oddzielnie niż razem. A gdy już byli razem, zawsze zajmowały ich rozmowy o tym, na które przyjęcie należałoby iść i z kim dobrze byłoby się pokazać. Grace widziała matkę dotykającą ojca tylko wtedy, gdy zdejmowała z jego marynarki niewidzialny pyłek, nim wyszli na jakieś spotkanie. I nawet wtedy robiła to w taki sposób, żeby materiału dotknęły ledwie czubki jej palców. Gdy Grace przerabiała na studiach temat oziębłości seksualnej, odruchowo pomyślała o matce. To naturalne, że chciała zastosować w praktyce świeżo nabytą wiedzę.

Odpowiedzią matki na pytanie o orgazm był jedyny policzek, jaki kiedykolwiek wymierzyła córce.

– Na Boga, Consuelo, czy nie możesz nauczyć się tak prostej rzeczy, jak pytanie o to, kto dzwoni?

– Grace usłyszała głos matki zbliżającej się do telefonu.

– Halo?

– Cześć, mamó.

– Grace! – Trzeszczenie w słuchawce. – Consuela, to Grace.

Grace nie chciała przysparzać dobrodusznej gospozi jeszcze więcej kłopotów, więc nie powiedziała nic o tym, że Consuela z nią rozmawiała, choć nie było łatwo się powstrzymać.

– Witaj, kochanie. Co za niespodzianka. Tak wcześnie dzwonicz? Zawsze o tej porze śpisz.

– Pracuję, mamó. Jestem na promocyjnym objeździe, pamiętasz? Dziś rano miałam wywiad w nowojorskim radiu.

– Och! Tak, oczywiście. Musiałam zapomnieć.

Grace wcisnęła brodę w klatkę piersiową i zagryzła

wargę. Nie miała pewności, czy jej matka rzeczywiście zapominała połowę szczegółów dotyczących życia jej jedyne dziecko, czy też wołała je ignorować.

– Zdenerwowałaś się? Nie, udawajmy, że nie zadałam tego pytania. Chyba nigdy w życiu nie widziałam cię zdenerwowanej. Poza tym przecież co tydzień masz tę swoją audycję w radiu. Czemu miałybyś się denerwować?

– Szczerze mówiąc, mam, formuła była zupełnie inna, więc byłam trochę zdenerwowana. Ale już mam to za sobą. Jestem z siebie całkiem zadowolona.

Na oślep sięgnęła jeszcze raz do swojej przepastnej torby. Ominęła torebkę z orzeszkami i wyciągnęła egzemplarz swojej książki.

– Czy dostałaś już moją książkę?

– Książkę... a, tak! Na pewno dostaliśmy. Jestem tego pewna. Musi tu gdzieś być. Coś mi się zdaje, że nie dalej jak dzisiaj rano przyłapałam Consuelę na zaglądaniu do niej.

Ach, to asekuracyjne „my”, którego jej matka używała zawsze, gdy się wycofywała i nie chciała stawić czemuś czoła. Grace zaczęła się zastanawiać, kogo dokładnie oznaczało to „my”? Matkę i ojca? Cały dom? A może całe Baltimore? Grace przejechała wolno palcem po wytłoczonych literach, zaskoczona wrażliwością swojego opuszka.

– No i? Przeczytałaś ją, mamoc?

Pauza. A potem westchnienie.

– Nie, skarbie. Obawiam się, że nie. I chyba nie przeczytam, jeśli ci nie zależy.

– Zależy mi, mamoc. Wysłałam egzemplarz specjalnie dla ciebie. Nie dla taty. Nie dla Consueli. To...
– Usiadła prosto i obciągnęła spódnice, co okazało się trudne, biorąc pod uwagę jej długość. – To dla mnie

ważne, mamó. Naprawdę chciałabym poznać twoje zdanie.

– Nie bądź śmieszna, Grace. Co ci teraz pomoże moje zdanie? I tak niczego już nie możesz zmienić.

– Nie chcę niczego zmieniać. Chcę tylko, żebyś przeczytała moją książkę. Czy możesz to dla mnie zrobić? – Grace oparła czoło o szybę, a potem otworzyła okno i odetchnęła głęboko chłodnym, wilgotnym powietrzem. W końcu roześmiała się i powiedziała: – Zresztą nieważne, mamó. Nie chcę zmuszać cię do robienia czegoś, na co nie masz ochoty.

– Grzeczna dziewczynka. Wiedziałam, że dasz się przekonać, gdy o tym porozmawiamy, kochanie.

Ale nie porozmawiałyśmy. Ja mówiłam, a ty byłaś jak ściana, pomyślała Grace. Kolejny dzień z życia Grace i Priscilli Mattias.

Chyba i tak powinna być wdzięczna, że nie usłyszała zwyczajowego: „Grace, twój zegar biologiczny tyka. Właściwych mężczyzn nie ma aż tak wielu, a właśnie teraz łapią ich inne kobiety. Czy ty się kiedykolwiek uspokoisz, dorośniesz i dasz mi wnuki?”. Większość rozmów z jej matką była przerywana tymi zdaniami.

– Jeśli to ma dla ciebie jakieś znaczenie, cieszę się, że dobrze ci poszło w radiu, Grace. I cieszę się, że wszystko idzie tak... tak, jak chcesz.

Nie wypowiedziane słowa zawierały żal, że „wszystko” nie idzie tak, jakby chciała jej matka.

– Dziękuję, mamó. To dla mnie ważne.

Rozsiadła się wygodnie na fotelu i sięgnęła po orzeszki. Rzeczywiście wszystko szło tak, jak chciała. Jej pierwsza książka spotkała się z zainteresowaniem. Kupiła sobie mieszkanie w Baltimore nad zatoką. Właśnie przechodziło remont. Rozkoszowała się podejmowaniem własnych decyzji bez kogoś, kto by jej cały

czas wisiał nad głową i pytał w kółko, co ona, do diabła, wyprawia.

Uśmiechnęła się do siebie. Tak, była zadowolona ze swojego życia. Wrzuciła sobie kilka orzeszków do ust.

– No to na co będziesz wyrzucać pieniądze podczas dzisiejszego lunchu, mamó?

Rozdział trzeci

Siekana wątróbka. Po starciu z doktor Grace Mattias czuł się jak siekana wątróbka. Dylan rozejrzał się po holu hotelowym. Nie było nawet Tanji, żeby wyładować na niej złość. Opuściła go jeszcze w radiu, twierdząc, że ma rodzinę w okolicy, a poza tym umówiła się na lunch z przyjacielem. Chyba nie ma nic przeciwko temu, prawda? Miał ochotę powiedzieć jej, że owszem, ma coś przeciwko temu, ale nie powiedział. Bał się, że zabrzmiałoby to zbyt... rozkazująco? Stanowczo? Błagalnie?

Aż się skulił na myśl o tym ostatnim określeniu, zdając sobie sprawę z tego, że właśnie to robi. Jęczy. Jak pięciolatek, któremu ukradli rower, wrotki czy coś w tym rodzaju.

To śmieszne. W sumie wywiad poszedł całkiem dobrze. Pod koniec zaczął się nawet nieźle bawić, gdy przyszło do wymieniania przytyków z panią doktor.

Dylan nacisnął guzik przywołujący windę. Zdobył się nawet na słaby uśmiech w stronę pary młodych ludzi, którzy właśnie przyszli zmoknięci i stanęli obok

niego. Ich radość i wzajemne skupienie na sobie sprawiło, że jego kiepski nastrój jeszcze się pogłębił.

– To pierwszy dzień reszty naszego życia.

Dylan uśmiechnął się z wysiłkiem, po czym skinął głową do dziewczyny na znak, że usłyszał jej uwagę.

– Właśnie się pobraliśmy. – Mężczyzna objął kobietę i przyciągnął ją bliżej do siebie. – Dziś zaczyna się nasz miesiąc miodowy.

– Moje gratulacje.

Dylan zmusił się do uśmiechu, po czym odwrócił się z powrotem w stronę windy. Za sobą usłyszał odgłosy namiętnego pocałunku. Potarł kark, zastanawiając się, gdzie są schody i czy jest w stanie wdrapać się na siedemnaste piętro.

– Eee – zaczął, przerywając zakochanej parze. – Małe ostrzeżenie. Przed opuszczeniem windy lepiej sprawdź, czy zatrzymała się na właściwym piętrze.

Para spojrzała na niego, potem jedno na drugie, a na ich twarzach odmalowało się zaskoczenie.

Odchrząknął.

– Na własnej skórze przekonałem się boleśnie, że nie zawsze się zatrzymuje. Winda. Wiecie państwo, na właściwym piętrze. Co prowadzi do pewnego... zamieszania.

– Aha, dziękujemy.

– Nie ma za co.

W końcu rozległ się gong i otworzyły się drzwi windy. Dylan wszedł do środka i od razu przesunął się jak najdalej w głąb, żeby zrobić miejsce dla pary. Sięgnął za ich plecami do panela z guzikami i nacisnął swoje piętro.

– Proszę zatrzymać! Dzięki.

Ktoś zdyszany wsunął rękę między zamykające się drzwi, po czym wcisnął się do środka. Dylan odrobinę

się wyprostował. Chciał, żeby drzwi zdążyły się zamknąć, zanim ten ktoś opóźni jego przybycie do pokoju i zagłębienie się w słodkim spokoju.

– To ty.

Dylan drgnął, spojrzął na czwartego w windzie i prawie ugięły się pod nim kolana. Co wcale nie byłoby nieodpowiednią reakcją, skoro patrzył na taką kobietę. Nie zauważył tego w radiu, ale doktor Grace Mattias była wysoka. Prawie tak wysoka jak on, z jego metrem osiemdziesiąt pięć. Bogini. Nie, Galatea, posąg idealnej partnerki wykonany przez Pigmaliona. Afrodycie zrobiło się żal biedaka i ożywiła posąg, bo Pigmalion głęboko pokochał martwy przedmiot. Galatea. To z nią kojarzyła mu się Grace. Może sprawiały to wilgotne włosy wijące się na policzkach i szyi. Małe krople wody spadały na biały top, przyciągając jego spojrzenie do stwardniałych sutków.

Fala gorąca, mocna i szybka, zalała jego podbrzusze. Grace Mattias nie została stworzona na żonę i matkę, jak Galatea. Nie. Znalazła się na ziemi, żeby torturować mężczyzn, rozsiewając dookoła prowokującą zmysłowość.

Przechyliła lekko głowę na bok i uśmiechnęła się do niego z wahaniem, jakby starała się zrozumieć, co się dzieje w jego głowie. Lepiej by było, żeby pamiętał, iż Grace potrafi to robić. Natychmiast się wyprostował.

– Nie rób takiej zaszokowanej miny – powiedziała. – Już... ustaliliśmy, że mieszkamy w tym samym hotelu.

Przytulona do siebie para spojrzała w ich kierunku.

– W oddzielnych pokojach – zauważył Dylan.

– Oczywiście, że w oddzielnych pokojach. Przecież nawet się nie znamy.

Dylan się skrzywił.

– Z tego, co słyszałem, nie stanowi to dla ciebie specjalnej przeszkody.

– Ooo, to było uderzenie poniżej pasa, doktorze. Już nie jesteśmy w radiu. Możesz odłożyć broń.

Schylił brodę i zdołał wydusić z siebie lekko drwiący uśmieszek.

– Przepraszam. To był tani chwyt, prawda?

– Wybitnie.

Posłał jej spojrzenie z ukosa. Zmoknięta i potargana, nie przejmowała się zupełnie tym, jak wygląda. To kłóciło się ze starannym wizerunkiem na użytek dziennikarza radiowego. Nie przeprosiła ani nie zrobiła żadnej odruchowej uwagi na temat swojego wyglądu. Nie wyciągnęła szczołki z głębin przepastnej torby przewieszanej przez ramię. I nie próbowała poprawić makijażu. Dylan był ciekaw, ile czasu spędziła na deszczu.

Odetchnął głęboko, wciągając w nozdrza delikatny, świeży zapach, który miał w sobie coś soczystego, jak przejrzała pomarańcza, i cierpkiego, jak zielone jabłko. Może to jej szampon. Chociaż wcale nie było niemożliwe, że to ona sama pachniała jak dojrzały owoc.

– Przepraszam, czy mogłabym popatrzeć?

Dylan zamrugał. Stała przed nim młoda kobieta. Wskazywała na okno za jego plecami, które wychodziło na rozległy hol na parterze.

– Oczywiście, proszę bardzo.

Kobieta przesunęła się, pociągając również swojego męża.

Dylan stał wyprostowany, jakby kij połknął, przed zamkniętymi drzwiami windy. Dołączyła do niego Grace.

– Młoda para – wyjaśnił szeptem.

– Aha.

Za ich plecami rozległ się głuchy łomot. Dylan obejrzał się przez ramię. Małżonkowie najwyraźniej już nacieszyli się widokiem i teraz cieszyli się sobą. Oczy mu się rozszerzyły ze zdziwienia, gdy zobaczył, że kobieta praktycznie wspięła się na mężczyznę. Jego dłoń prześlizgnęła się po jej boku, po czym złapał ją pod kolanem. Jednym gładkim ruchem uniósł jej nogę i przyłgął do niej biodrami.

– Ekshibicjoniści – wyszeptała Grace.

Spojrzał na nią bez wyrazu.

– Niewychowani.

Odrzuciła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem.

– Ależ doktorze, przecież są po ślubie.

– Nigdy nie napisałem, że po ślubie takie zachowanie jest akceptowalne.

W ciemnobrązowych oczach Grace kryło się rozbawienie. Podniosła palec do góry.

– A skoro o tym mowa... – Zaczęła szperać w wypchanej torbie, po czym z pewnym wahaniem coś z niej wyciągnęła. – Proszę.

To była jej książka. Dylan gapił się, jakby bał się, że go ugryzie.

– Został mi jeden egzemplarz z partii przysłanej przez wydawcę do radia. Weź. Jak rozumiem, dzisiaj rano zostałeś postawiony w nieco niekorzystnym położeniu. Nie czytałeś mojej książki, więc nie znałeś moich teorii i tak dalej.

Pokazał jej gazetę, nadal otwartą na stronie z artykułem o nich.

– Nie byłem aż tak niedoinformowany, jak myślisz.

– O mój Boże! Mogę rzucić okiem? Jak ci się udało dostać ten numer tak szybko? Rick, mój asystent, ani słowem nie wspomniał, że to już się ukazało.

Dylan niechętnie oddał jej gazetę. Stał w ciszy, marząc o tym, żeby winda dojechała już na jego piętro. Grace czytała artykuł. Parsknęła kilka razy śmiechem. Starał się nie zwracać uwagi na ciche jęki pary za nimi. Wreszcie Grace przewróciła strony i otworzyła gazetę tam, gdzie opisywano jego. Dylan poczuł nieprzepartą ochotę rozluźnienia ciasnego kołnierzyka.

- Piszą tu, że jesteś żonaty.
- Rozwiedziony.
- Och, skarbie – jęknęła panna młoda.

Grace obejrzała się za siebie i uniosła brwi. Gdy znowu odwróciła się do niego, miała silny rumieniec na policzkach. Dylan nie chciał nawet myśleć o tym, co trzeba zrobić, żeby zaszokować panią seksuolog. Pochyliła się w jego kierunku, przez co do jego nozdrzy dotarła kolejna fala owocowego zapachu.

- Na twoim miejscu bym tam nie patrzyła.
- Nie zamierzam.

W końcu winda się zatrzymała. Bóg istnieje, pomyślał Dylan. Gdy drzwi się otworzyły, natychmiast rzucił się do wyjścia. Byle jak najdalej od obmacującej się młodej pary. I byle jak najdalej od ponętnej doktor Mattias.

Grace pacnęła go gazetą w pierś.

– Czy właśnie w ten sposób wpakowałeś się poprzednio w tarapaty? To moje piętro, pamiętasz? – W jej uśmiechu kryła się figlarność i rozbawienie. Wysiadła i przytrzymała ręką drzwi windy. – Czy chciałbyś wiedzieć, jaką terapię bym ci zaleciła, doktorze?

Jego wzrok ześlizgnął się na piersi opięte cienką tkaniną. Pod wilgotnym materiałem wyraźnie rysowała się koronka stanika.

Podniósł spojrzenie na jej twarz.

– Nie jestem pewien, czy chcę to usłyszeć.

– To dobrze, bo i tak ci powiem. – Przerzuciła mokre włosy przez praktycznie nagie ramię. – Dobrze by ci zrobiło dobre dmuchanko. Zorganizuj to sobie jak najszybciej.

Dylan omal się nie udławił. Nie zdążył jej w żaden sposób odpowiedzieć, bo pomachała do niego i ruszyła korytarzem. W końcu drzwi windy się zamknęły. Zacisnął powieki i przełknął ślinę. Właśnie w tej chwili koło jego lewej stopy wylądowała na ziemi jakaś część garderoby, której nawet nie chciał identyfikować. Cóż, para za jego plecami...

Dmuchanko, dobre sobie. Dylan zamierzał pogрузić się w kojącem, odsuwającym na bok wszelkie erotycznie wizje zajęcia, jakim było rozpakowywanie walizki. Zrobiłby to wcześniej, gdyby nie przypadkowe wtargnięcie do pokoju Grace Mattias. A teraz robiłby to sprawniej, gdyby nie jej słowa. Szybkimi, rozdrażnionymi ruchami powiesił niebieską koszulę koło granatowych spodni, z daleka od brązowej marynarki. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. Zresztą i tak miał zostać w Nowym Jorku jeszcze tylko jeden dzień. Jutro po południu był umówiony na krótki wywiad z reporterem najważniejszego czasopisma psychologicznego, a potem leciał do St. Louis.

Zdecydowanym ruchem zamknął drzwi szafy, po czym usiadł, żeby zdjąć buty. Wtedy dopiero zdał sobie sprawę ze swego pobudzenia. Zamknął oczy, starając się zignorować fizyczne sygnały, jakie wysyłało mu ciało. Zrzucił z siebie mokre ubrania i włożył hotelowy szlafrok. Od razu lepiej.

Seksualna reakcja na Grace wcale go nie zaskoczyła.

Był w końcu tylko człowiekiem. A ona była napaloną kobietą. Od bezmyślnych zwierząt różniło go to, jak reagował na ten podstawowy impuls. Ludzie, generalnie rzecz biorąc, mają zdolność podejmowania świadomych decyzji. Mimo że wielu nadal hołdowało zasadzie „nie mogłem się powstrzymać, to był przypadek”, gdy mowa o pozamałżeńskich romansach, ten argument nigdy go nie przekonywał. Człowiek zawsze może się powstrzymać. W uprawianiu seksu nie ma nic przypadkowego. Gdy jego pacjent próbował usprawiedliwić się w ten sposób, zwykle odpowiadał coś w rodzaju: „Dobrze. Chcesz powiedzieć, że po prostu potknąłeś się i wpadłeś prosto do jej pochwy?”

Starannie powiesił garnitur na suszarce do ręczników w łazience, wygładził zagniecenia, po czym wrócił do pokoju. Usiadł przy biurku, spojrział na laptopa, telefon, a potem na książkę Grace: „Seks to nie słowo na cztery litery – rozbijanie seksualnych uprzedzeń”. Tytuł biegł różowo-złotymi literami na białej, błyszczącej okładce. Odłożył książkę na bok i wziął do ręki telefon. Może uda mu się dodzwonić do Diany.

Usłyszał krótkie pukanie do drzwi i do środka wpadła Tanja.

– Co za ulewa! Niesamowite, prawda?

– Z ust mi to wyjęłaś. – Dylan uśmiechnął się do niej. – Wiesz, chyba byłoby lepiej, gdybyś tak tu nie wpadała. Nigdy nie wiadomo, w jakim stadium... rozebrania możesz mnie zastać.

– Tyle szczęścia to nie będę miała. – Zatrzymała się na środku pokoju, położyła ręce na szczupłych biodrach. Nawet fioletowe pasemka jej włosów zdawały się promieniować energią. – Daj spokój, doktoru, nie

jesteś typem, który paraduje po hotelowym pokoju w stroju Adama, więc tak naprawdę nie ma niebezpieczeństwa, co?

– Kancelaria prawna Coultera, Connora i Caplana.

Dylan odwrócił wzrok od Tanji i poprosił o połączenie z Dianą. Szybko wrzucił do szuflady książkę Grace, zanim Tanja ją wypatrzyła. Cztery dzwonki i włączyła się poczta głosowa Diany.

Tanja wyjęła mu słuchawkę z ręki i odłożyła ją na widełki.

– Możesz zadzwonić do tego kogoś, jak dotrzemy do Chicago.

– Ejże! Chciałem tylko zostawić numer, pod którym można mnie złapać.

– I tak zaraz wyjeżdżasz, więc nie ma po co.

Otworzyła drzwi szafy, zajrzała do środka, po czym wyjęła jego walizkę i pchnęła ją w stronę łóżka. Kilka chwil później rzuciła w tym kierunku jego ubrania.

– O co chodzi z tym Chicago? Mieliśmy przecież jechać do St. Louis. I to dopiero jutro.

– Zmiana planów.

– Zmiana planów? – Złapał kolejną partię swoich starannie złożonych ubrań, starając się ocalić je przed pognieceniem. – Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

– Nie. – Tanja wybrała coś ze sterty ubrań i rzuciła mu to. – Ubieraj się. Nasz samolot odlatuje za godzinę.

– A co z jutrzejszym wywiadem?

– To drobiazg.

– A co takiego jest w Chicago?

Tanja przerwała zbieranie kosmetyków i uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Jeden z najpopularniejszych programów telewi-

zyjnych w kraju. Wystąpisz razem z kontrowersyjną doktor Grace Mattias.

Po raz drugi w ciągu tej samej godziny Dylanowi zabrakło języka w gębie.

– Nie ma mowy... za skarby świata... po moim trupie...

Sprzeciwy padały z jego ust jeden po drugim, nie robiąc żadnego albo tylko minimalne wrażenie na Tanji, która właśnie pakowała jego laptopa.

– Daj spokój, Dylan, nieźle wypadliście dzisiaj rano razem. Wszystkim bardzo się spodobałście. Mielście niemal najwyższą słuchalność w historii tego radia.

Uniósł brwi.

– Naprawdę?

Nigdy w życiu nie miał wysokiej słuchalności czy oglądalności. Do licha, nie był nawet w stanie wypromować swojej pierwszej książki. Nigdy nie doczekała się drugiego wydania. Myśl o tym, że dziś zdołał dotrzeć do dużej grupy słuchaczy, była... cóż, o to przecież chodziło, prawda? To może oznaczać przewrót. Zamiast użerać się z pacjentami, mógłby występować przed licznymi grupami odbiorców w całym kraju. Żądać wysokich honorariów za swoje wystąpienia. Udowodnić raz na zawsze, że rodzice się mylili, a on miał rację.

Tanja uśmiechnęła się do niego i podała mu torbę z komputerem.

– Naprawdę. – Klepnęła go po tyłku. – A teraz narzuć tempo, doktoru. Musimy zdążyć na samolot.

Rozdział czwarty

Chicago

Kuchnia. No, może nie wygodna, duża kuchnia, ale bez wątpienia kuchnia. Jedna z tych, w których z trudem można się poruszać, lecz wyposażona we wszystkie niezbędne rzeczy, takie jak nowa mikrofalówka, stara kuchenka i pusta lodówka. Do Grace ledwie dotarł dźwięk drzwi zamykających się za boyem, gdy stała, gapiąc się na niewielkie pomieszczenie na lewo od ogromnego pokoju w chicagowskim hotelu. Najprawdopodobniej na to skrzydło składały się kiedyś mieszkania, które później przerobiono na hotel. Rzut oka po przestronnym salonie i jadalni oraz sypialni i łazience potwierdził jej podejrzenia.

Pasek torby od laptopa zsunął się jej z ramienia. Pozwoliła jej opaść wolno na podłogę, zachwycona swoim odkryciem. Od kiedy rozpoczęła się ta szalona trasa promocyjna, nie gotowała. Zajrzała do szafek kuchennych, do pustej, ale włączonej lodówki, przyjrzała się skromnej liczbie rondli i garnków. Wszystko

to zrobiła z uśmiechem na twarzy. Gdyby ktoś się jej w tej chwili przyglądał, mógłby pomyśleć, że odkryła właśnie Atlantyde, a nie starą, zniszczoną kuchenkę, ale miała to gdzieś. Wczoraj wieczorem ona i Rick poszli na kolację do tajskiej restauracji i aż ją świerzybiło, żeby wdrzeć się do restauracyjnej kuchni i pokazać niezorientowanemu greckiemu właścicielowi, jak to się powinno robić.

Grace przesunęła dłonią po czystym blacie, po czym ustawiła równo miniaturowy ekspres do kawy. Oczywiście, ta kuchnia nawet się nie umywa do jej własnej w Baltimore, ale to nie oznacza, że nie nadaje się do użytku. Prawdę mówiąc, gotowała już w dużo gorszych warunkach, w swoim pierwszym mieszkaniu, zaraz po skończeniu studiów. Ze wszystkich sił starała się wtedy uniezależnić i zacząć zarabiać. Ignorowała czeki przysyłane przez księgowego ojca, piętrzące się w nieotwieranych kopertach na jej odrapanym biurku. Stało koło drzwi, które miały przynajmniej trzy niezdziałające zamki i niezliczone łańcuchy oraz inne zabezpieczenia.

Nigdy w życiu nie czuła większej dumy niż wtedy, gdy udało się jej uczynić z tej małej kawalerki swój dom. Nauczyła się, jak radzić sobie w skromnych warunkach. Męczące, ale niezmiernie cenne doświadczenie. Zwłaszcza gdy udało się jej dostać pracę w gabinecie psychiatrycznym, a po czterech latach otworzyć własny.

Oparła się o ścianę. Lista. Trzeba zrobić listę zakupów. Podstawowe przyprawy były na miejscu, więc nie musiała inwestować w sól, pieprz i cukier. Hotel zapewniał też kawę oraz niewielki wybór herbat. Ona jednak zawsze zabierała ze sobą swoje ulubione, sprowadzane aż z Arizony.

Co przygotować? Coś prostego, do czego potrzeba jak najmniej składników. A jednocześnie coś, co wypełniłoby tę małą przestrzeń rozkosznym aromatem i pasowałoby do dobrego, czerwonego wina. Nie, białego. Ryba. W końcu jest w Chicago, prawda? Na pewno jest tu duży wybór ryb. Kiedy jutro rano się obudzi i poczuje zapach ryby, będzie to przypominało dom, choć może nie zyska jej sympatii sąsiadów.

Z krótkiej rozmowy z recepcjonistą dowiedziała się, jak dojść do niewielkiego sklepu spożywczego kilka przecznic od hotelu. Odłożyła słuchawkę w chwili, gdy zaproponował, że weźmie od niej zamówienie i zrobi zakupy. Złapała torbę i ruszyła w stronę wind.

Mały dzwonek nad oklejonymi reklamami drzwiami oznajmił jej wejście do czystego sklepiku. Nie większy niż hotelowy pokój, który właśnie opuściła, proponował jednak całkiem niezły wybór towarów. Mnóstwo świeżych produktów. Wybierając to, co jej było potrzebne, pozwoliła swoim myślom błądzić bez kontroli.

Mimo że było dopiero po piątej, na ulicach panowała już ciemność, co prowokowało Grace do intymnych rozważań. Klimat w Chicago był podobny do nowojorskiego, choć bardziej wietrzny, lecz atmosfera panowała tutaj zupełnie inna. Czuło się tu tę jedyną w swoim rodzaju, pełną swobody aurę środkowego Zachodu, mimo usilnych wysiłków miasta, żeby się tego pozbyć. Tutejsi ludzie byli mniej cyniczni, chlupot fal o brzeg jeziora Michigan zdawał się ich uspokajać.

– Czy mogłabym zobaczyć pstrąga? Tak, tego. Bardziej na lewo.

Grace wzięła zawiniętą w papier rybę i przyjrzała się klarownym oczom oraz różowym skrzelom. Zajrzała też w otwarty pyszczek, który to widok przypominał

jej minę doktora Dylana Fairbanksa, gdy mu powiedziała, że dobrze by mu zrobiło dmuchanko.

– Wezmę go – powiedziała do sprzedawczyni.

Włożyła rybę do koszyka, po czym ruszyła w kierunku działu z owocami i warzywami. Doktor Dylan rzeczywiście wyglądał jak wyjęty z wody pstrąg, ale mimo to miała nieodparte wrażenie, że bynajmniej nie jest on zimny jak ryba. W jego zielonych oczach czaił się żywioł. Dojrzałość, intensywność, wrodzona seksowność, która sprawiała, że najpierw trudno jej było spojrzeć mu prosto w oczy, a później oderwać od niego wzrok. Intrygujący paradoks. Nagle zrobiło się jej za ciepło w lekkim płaszczu przeciwdeszczowym.

Odruchowo włożyła do koszyka dwie cytryny, po czym poszła wybrać sałatę. Jakiś pomysł czaił się na obrzeżach jej myśli i starała się ze wszystkich sił go uchwycić. Wyobraziła sobie swoją książkę. Nie, to nie ma nic wspólnego z tym, że matka odmówiła jej przeczytania. Skrzywiła się, odsuwając do siebie obraz surowej miny Priscilli, nim jeszcze zdążył zapuścić korzenie. Podeszła do pomidorów, obejrzała je i wybrała dwa. Rick? Czy to ma coś wspólnego z jej asystentem i jego tajemniczą towarzyszką dziś rano w nowojorskim hotelu? Nie, to też nie to. Choć myśl o parze tarzającej się po zmiętych prześcieradłach sprawiła, że odezwał się jej w głowie jakiś odległy sygnał alarmowy.

Przeszła koło papryki i pieczarek, po czym zatrzymała się jak wryta przed ogórkami. Powoli wzięła do ręki jeden z nich. Sygnał rozdzwonił się głośniej. A wraz z nim pojawił się obraz uśmiechniętej twarzy doktora Dylana Fairbanksa podczas rozmowy o masturbacji.

Odruchowo przejechała kciukiem po kłującym

ogórku, a ten niewinny ruch sprawił, że przeszył ją dreszcz. Bez wątpienia doktor Dylan ją pociągał, mimo że stanowczo ograniczała ten pociąg do spraw fizycznych. Bo z jakich innych powodów miałby ją interesować? Nie znała go przecież. Poznała niektóre z jego staroświeckich koncepcji, ale od tego jeszcze bardzo daleko do poznania człowieka.

Przez pełną minutę stała bez ruchu, gapiąc się niewidzącym wzrokiem na ogórek, który dzierżyła w dłoni, a jej myśli robiły się coraz bardziej ociężałe. I nagle wszystko zaskoczyło. Serce drgnęło jej w piersi na myśl o tym, co od kilku minut czaiło się w jej podświadomości.

O to chodzi! Powinna wybrać się na safari i upolować seksowną zdobycz w postaci doktora Dylana Fairbanka!

Ziemia znowu zaczęła się kręcić pod jej stopami. Wyobrażenia zaczęła podsuwać kuszące obrazy. Nagi tors. Silne, owłosione nogi. Nierówny oddech. Ciche, pełne pożądania krzyki. Spocona skóra. Pulsująca erekcja gotująca się do wejścia w jej delikatne ciało.

Grace przełknęła ślinę. Drżącą ręką poprawiała włosy. No, dobrze, widać jak na dłoni, że myśl o pójściu z Dylanem do łóżka nie jest jej wstrętna. Zaśmiała się słabo. Kogo chce oszukać? Na samą myśl o tym robiła się wilgotna. Czy przespanie się z Dylanem miałyby jakieś minusy? W końcu nie był to jakiś bezimienny przystojniak, którego poderwała na chybił trafił.

Odłożyła ogórek i wybrała większy.

Miała szansę udowodnienia ponad wszelką wątpliwość, że doktor Dylan Fairbanks i jego przestarzałe poglądy są nic niewarte.

Tak. Polowanie na doktora Dylana to zdecydowanie to, czego jej teraz potrzeba...

Dylan otworzył drzwi do małego sklepu spożywczego i skrzywił się na dźwięk dzwonka oznajmiającego jego przybycie. W tym momencie marzył tylko o tym, żeby wtopić się w tłum. Wykroić sobie odrobinę prywatności, uspokoić myśli. Banalny dzwonek nie powinien mu w tym właściwie przeszkadzać. Może już bardziej jaskrawożółty sweter z trójkątnym wycięciem i oliwkowe bojówki – zdecydowanie uniemożliwiały wtopienie się w tło.

Poprawił przyciasną koszulę i powtórzył sobie po raz piąty od wyjścia z hotelu, że trzeba było zostać w garniturze. Ale po ulewie, jaką zaliczył w Nowym Jorku, i zagnieceniach od siedzenia w samolocie, nie miał nawet pewności, czy garnitur w ogóle uda się uratować, nie wspominając o noszeniu go w takim stanie.

Poranek pełen niefortunnnych wypadków zmienił się w katastrofalny dzień. Ostatnim z nieszczęść była utrata bagażu. Nie miał wyjścia, musiał wysłać Tanję na zakupy. Jakoś nie był specjalnie zaskoczony, że zupełnie zignorowała jego wyraźne instrukcje. Miała mu znaleźć coś odpowiedniego, co sam mógłby sobie kupić. Zamiast tego sprawiła mu tymczasową garderobę bardziej odpowiednią dla nastolatka niż dla odpowiedzialnego dorosłego mężczyzny.

Przynajmniej jedno się udało. Gdy tylko odkrył w hotelowym pokoju kuchnię, natychmiast postanowił ugotować sobie kolację.

Po chwili szamotaniny udało mu się odczepić mikroskopijny wózek od innych. Wyjechał za róg i natychmiast wpadł na jakiegoś starszego pana. Właśnie go objeżdżał, gdy zdał sobie sprawę z tego, że facet pilnie przygląda się półce z prezerwatywami. Natychmiast się cofnął. Nie miał ochoty patrzeć, jak mężczyzna,

który mógłby być jego dziadkiem, czyta napisy na opakowaniach, które kusily słowami „kolorowa” czy „z wypustkami”.

Kiepski nastrój nie był bynajmniej efektem tego, co właśnie zobaczył. Humor mu się pogorszył, gdy wsiadł do samolotu lecącego do Chicago i okazało się, że w sąsiednim rzędzie i tylko jedno siedzenie przed nim siedzi Grace Mattias. Kobieta zdawała się go nie zauważać. Zakładała jedną długą nogę na drugą w sposób, który... cóż, zdecydowanie wytrącał z równowagi. Nie sprawdził, ale był niemal pewien, że ma siniaka w miejscu, gdzie wciąż szturchał go siedzący obok biznesmen, który walczył o lepszy widok.

Sprawdził cenę na pudełku pszennych płatków, zmarszczył brwi i odłożył pudełko z powrotem. Popchnął rozklekotany wózek dalej, odruchowo zastanawiając się nad tym, jakie plany na dzisiejszy wieczór miała pani doktor. I kogo te plany obejmowały.

Zwolnił przed mrożonkami. W dwóch lodówkach znajdowało się niemal wszystko, czego potrzebował człowiek w podróży, w zdecydowanie bardziej przystępnych cenach niż pudełko płatków, które dopiero co odłożył na półkę. Nie, żeby nie miał pieniędzy. Ale biorąc pod uwagę sposób, w jaki go wychowano... cóż, chciał być oszczędny. Czasami oznaczało to rezygnację z ulubionych płatków na rzecz taniej mrożonki na kolację.

Sięgnął do środka i wyjął przecenioną markę, powtarzając sobie w duchu, że kupuje to tylko dlatego, bo nic innego nie rzuciło mu się w oczy.

Podjął na nowo walkę z niesfornym wózkiem. Za każdy razem, gdy się ruszał, brzęczały metalowe

sprzączki na bocznych kieszeniach znienawidzonych spodni. Spojrzał w dół. Zaczął się zastanawiać, czy coś by się stało, gdyby je po prostu poodrywał.

Skręcił za róg, do działu z warzywami i owocami, gdy coś przykuło jego uwagę. A raczej ktoś.

Próbował zatrzymać wózek, ale przednie kółka nie chciały go słuchać i skończyło się tym, że wpadł na stertę puszek z fasolą. Dylan ledwie to zauważył. Mimo że Grace Mattias stała do niego tyłem, nie mógł nie rozpoznać tych rudych włosów. Czy ta kobieta zawsze się tak ubiera na zakupy? Wszędzie rozpoznałby jej buty, a biały płaszczek przeciwdeszczowy był ciasno ściągnięty w talii, co podkreślało jej smukłą sylwetkę.

Rozejrzał się dookoła, starając się dojść, czy jest sama. Dźwigała wielki koszyk, a w pobliżu nie kręcił się żaden mężczyzna, uznał więc, że chyba tak. Wolał się nawet nie zastanawiać nad tym, czemu go to w ogóle obchodzi. Był przecież ostatnim mężczyzną, który chciałby kręcić się w pobliżu takiej kobiety, jak Grace.

Mimo to stał i nie odrywał od niej wzroku. Wybierała gruszkę, muskała palcami owoc o dziwnym kształcie, a potem uniosła go do nosa. Przełknął ślinę na widok tej dokładnej inspekcji i otworzył usta, jakby chciał ugryźć owoc, który trzymała w dłoniach. Przyłapał się na tym i zacisnął zęby. Grace odłożyła gruszkę, zaczęła się odwracać. Dylan szybko zajął się udawaniem zainteresowania produktami znajdującymi się obok niego. Brzoskwinie. Niech będzie.

Nie było powodu przypuszczać, że Grace go rozpozna. Do licha, sam siebie nie poznawał, lecz może zły gust Tanji miał swoje dobre strony. Nie miał teraz

ochoty na rozmowę z Grace Mattias. Wystarczy, że będzie musiał wystąpić razem z nią jutro, po tym, co mu powiedziała, wychodząc z windy w Nowym Jorku. Gdyby zobaczyła go tutaj, samego... cóż, mógł sobie tylko wyobrazić, jak by to skomentowała.

– A niech mnie, czy to nie najwybitniejszy znawca seksu na świecie?

Na dźwięk głosu Grace Dylan niemal zmiądzzył dojrzałą brzoskwinie, którą trzymał w ręce. Odwrócił głowę, udając zdziwienie, co nie było trudne, bo nagle przypomniała mu się scena z filmu z Alem Pacino. Pacino spotyka w małym sklepiku, takim jak ten, bohaterkę podejrzaną o morderstwo. Zawsze nosiła płaszcz, a pod nim... nic.

Coś ciepłego i mokrego spłynęło mu pomiędzy palcami. Spojrzał w dół. Zmasakrował brzoskwinie.

– Nie mów! Też masz kuchnię?

– Kuchnię? – powtórzył tępo, sięgając do kieszeni po chusteczkę, której tam nie było. I po co komu tyle kieszeni, jeśli nic w nich nie ma?

Podawała mu papierowy ręcznik oderwany z podajnika nad półkami.

– W moim pokoju jest kuchnia. Właściwie kuchenka, ale postanowiłam sobie ugotować kolację. Od-ruchowo uznałam, że jesteś tutaj z tego samego powodu. Pewnie mieszkamy w tym samym... hotelu. Znowu.

Zajrzała mu do koszyka. Fatalnie. Miał tam jedynie mrożone danie. Wyprostowała się i przełożyła wyładowany koszyk z ręki do ręki.

– Wiesz, skoro zamierzasz jeść kolację sam... – wskazała ręką na jego wózek – i ja też planuję... zjeść sama, to może byśmy zjedli sami wspólnie, co? Po-

zwolę ci nawet kupić wino. W końcu żadne z nas nie musi wracać do domu samochodem.

– Wino...

Nagle dotarło do niego, że Grace Mattias zaprasza go do siebie, do swojego pokoju, na kolację. Przyszło mu też do głowy, że ona na niego leci. To coś nowego. Owszem, ich rozmowy miały w sobie pewien element flirtu i prowokacji, ale to wydawało się nieszkodliwe. Ale gdy powiedziała mu w windzie, że potrzebne mu dmuchanko, nie sugerowała chyba, że mogłaby brać w tym udział.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Jej ponętne wargi znajdowały się zaledwie kilka cali od jego ust, bo właśnie sięgała po brzoskwinie.

– A czemu nie?

Zamachał bezradnie rękami. Zabrakło mu języka w gębie.

– Brzoskwinie – wykrztusił z siebie w końcu. – Nie są teraz tak dobre, jak w sezonie.

Bez sensu! Zamierzał powiedzieć, że jego zdaniem wspólna kolacja to niedobry pomysł. Byliby sami. W jednym albo drugim pokoju hotelowym.

Wyprostował się. A dlaczego niby to taki zły pomysł? Bo Grace jest bardzo atrakcyjna? Przecież jest dorosły. Potrafi kontrolować swoje libido podczas czegoś tak niewinnego, jak kolacja. Nie cieszyła go perspektywa samotnego wieczoru. Dobrze mu zrobi trochę towarzystwa. A jedno już wiedział: w towarzystwie Grace Mattias na pewno nie można się nudzić.

Czy nie to sobie założył, siadając do pisania drugiej książki? Że będzie próbował przekonywać ludzi do swoich poglądów? Czyż jest na to jakiś lepszy sposób niż kolacja z głównym przeciwnikiem? Miał już za

sobą niełatwe boje. Ona na pewno nie może być twardsza niż ci, z którymi się ścierał. Próbował publicznie udowodnić Grace błąd. Być może powiedzie mu się w mniej oficjalnych warunkach.

– U mnie – powiedział, podając jej numer pokoju.
– Przynies jedzenie, a ja zatroszczę się o wino.

– Zwykle chyba jest odwrotnie, nie?

Uśmiechnął się.

– Owszem, ale odniosłem wrażenie, że nie lubisz trzymać się staroświeckich reguł, pani doktor.

– W takim razie jesteś lepszym obserwatorem niż myślałam. – Kiwnęła głową. – Dobrze. Ale to znaczy, że musisz też zadbać o deser.

Dylan poczuł ucisk w żołądku. Sposób, w jaki wypowiedziała to słowo, wywołał kuszące wizje, wśród których było – choć bez wątpienia do tego się nie ograniczało – zlizywanie bitej śmietany z warg... i z innych wrażliwych miejsc seksownej Grace.

Może jednak to nie jest taki dobry pomysł.

Grace zaczęła się oddalać.

– Do zobaczenia za godzinę, doktorze Dylanie. Tylko niech to będzie białe wino, dobrze?

Dylan rozerwał opakowanie ciasteczek i zaklął pod nosem, gdy rozsypały się po całym kuchennym blacie, wszędzie, tylko nie na talerz, na którym miały się znaleźć. Chrupiące ciastka i mleko, zdrowy deser. Grace nie musiała wiedzieć, że wybór deseru zabrał mu więcej czasu niż znalezienie butelki porządnego wina. Wszystko, co zawierało truskawki, czekoladę czy coś, co miało gładką konsystencję, zostało natychmiast wykluczone.

Ułożył ciastka na talerzu, po czym skierował się do

jadalni. Mały stół zastawił już wcześniej, a teraz stanął i gapił się na niego. To wyglądało zbyt intymnie, zbyt... sugestywnie. Za bardzo przypominało scenerię uwiedzenia.

Niedobrze.

Zgodził się na to małe spotkanie tylko dlatego, że chciał przekonać ją do swoich poglądów. Postawił ciastka na stole. Uznał, że górne oświetlenie to za mało, więc przeszedł się po pokoju i włączył wszystkie lampy, a następnie telewizor, w którym znalazł CNN. Położył aktówkę i laptopa obok talerzy. Cofnął się. Dobrze. Wszystko wyglądało normalniej. Nie sugerowało, że ma ochotę na Grace Mattias zamiast jedzenia.

Skrzywił się i potarł nieogoloną szczękę. Jeśli to taka odległa myśl, to czemu tak szybko przyszło mu to do głowy?

Zadzwoił telefon stojący na stoliku w rogu. Spojrzał na zegarek, po czym podniósł słuchawkę.

– Dylan, tu Tanja.

Zmarszczył czoło. Zastanowiła go pulsująca w tle muzyka. Najwyraźniej Tanja bawi się lepiej niż on.

– Słuchaj, właśnie miałam telefon z wydawnictwa. Czy twoja komórka jest włączona?

Dylan spojrział w kierunku aktówki, w której znajdował się rzeczony przedmiot wraz z jakimiś papierami.

– Chyba jej nie włączyłem po locie. Czemu pytasz?

– Bo ta Diana, z którą usiłowałeś się skontaktować, próbowała się do ciebie dodzwonić.

– O cholera!

Dylan sprawdził jeszcze raz godzinę. Przecież nie zapomniał o Dianie. Po całym katastrofalnym dniu i zmianie planów w ostatniej chwili był po prostu...

roztargniony. To wszystko. Stan jego umysłu nie miał nic wspólnego z Grace Mattias.

Dźwięk trąbki w słuchawce niemal go ogłuszył.

– Tanja, gdzie ty jesteś?

– W knajpie jazzowej oczywiście. Nigdy nie byłeś w Chicago?

Och, był w Chicago, kilka razy, ale nigdy nawet nie pomyślał o wyprawie do takiego miejsca. W tym momencie jednak idea ta zdawała mu się dziwnie pociągająca.

Przeczesał włosy palcami.

– Muszę lecieć, doktorku. Dobranoc, zobaczymy się rano.

Dylan już miał jej powiedzieć, żeby się nie rozłączała, ale nie zdążył. Knajpa jazzowa? Każdy szanujący się specjalista od promocji spisywałby teraz listę pytań dla prowadzącego jutrzejszy program, pracowałby nad strategią, dzięki której zrobiłby jutro jak najlepsze wrażenie. Och, każdy, ale nie Tanja. Była zbyt zajęta przesiadywaniem w knajpie, żeby zaprzętać sobie głowę czymś tak nużącym, jak praca.

Podszedł do stołu i wyjął telefon komórkowy. Rzeczywiście nie włączył go po wyjściu z samolotu. Nacisnął guzik automatycznego wybierania numeru Diany w San Francisco w tym samym momencie, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył drzwi, wsłuchując się w sygnał. Grace stała w holu szeroko uśmiechnięta.

– Obsługa – powiedziała, wchodząc do środka.

Przycisnął telefon do ucha i spojrzał za nią. Dopasowany, biały top podkreślał bujny biust. Bardzo krótka spódniczka opinała małą, jędrną pupę.

– Halo.

– Cześć.

– Dodzwoniłeś się do rezydencji...

Szarpnął telefon w bok i wlepił w niego wzrok. Znowu dał się nabrać. Wysłuchał do końca nagrania Diany, po czym zostawił krótką wiadomość informującą, gdzie jest i jak można się z nim skontaktować. Gdy spojrzał znowu w kierunku stołu, zobaczył, że Grace już wypakowała jedzenie, które przyniosła ze sobą i siedziała teraz, przeżuwając kawałek świeżego francuskiego chleba.

Założyła za ucho długie, rude loki i uśmiechnęła się do niego.

Dylan nie mógł oderwać wzroku od jej ucha i włosów. Diana miała krótkie, jasne, starannie ułożone włosy. Włosy Grace były rude, kręcone i... dzikie. Nigdy nie patrzył w ten sposób na włosy Diany.

Usiadł, kompletnie oszołomiony. Jakoś nie był w stanie nic z siebie wykrztusić. To była jedna z kwestii, jakie podejmował w książce: „Trzymaj się z daleka od kobiet, przy których brakuje ci języka w gębie. To podczas takich spotkań zaczynasz myśleć innymi częściami ciała niż mózg”. Prawie parsknął śmiechem na głos.

– Opowiesz mi ten dowcip? A może to ze mnie się śmiejesz? – zapytała Grace.

– To nic takiego. Przypomniało mi się, co ktoś powiedział. Zapewniam cię, że to nie ma związku z tobą. – Rozłożył serwetkę na kolanach. – Kolacja wygląda doskonale.

Jako samotny mężczyzna cenił dobrze przyrządzone posiłki, a ten był rzeczywiście dobrze przyrządzony. Składniki połączono razem tak umiejętnie, że gdyby nie widział ryby i warzyw w jej koszyku w sklepie, podejrzewałby, że to zamówione danie.

Spojrzał na nią przez zmrużone oczy. Takiej możliwości nie można było, oczywiście, wykluczyć.

Zdał sobie sprawę z tego, że zapomniał o winie. Przeprosił ją i poszedł do kuchni po butelkę. Najwyraźniej znała ten rocznik, bo zamruczała z aprobatą. Napełnił jej kieliszek, potem swój i usiadł.

Po jej nieustannym przekomarzaniu się rano nagłe milczenie wytrąciło go z równowagi. Tak bardzo, że gdy sięgnęła po chleb stojący koło jego ramienia, prawie wyskoczył ze swoich bojówek.

– Rany, ale jesteś spięty.

Potań kark.

– To był ciężki dzień.

– Nic mi nie mów. Mój był gorszy.

Pomyślał, że lepiej nie ciągnąć dalej tej rozmowy, bo Grace może odkryć, że jego zachowanie nie ma nic wspólnego z dniem, a bardziej z jej bliskością.

Patrzył, jak bierze na widelec szparag i nadgryza końcówkę. Ryba, którą miał w ustach, zmieniła się w papier ścierny. Nagle stracił zdolność przełykania. To niewątpliwy sygnał, że jego zainteresowanie jej osobą przybiera naprawdę zły obrót.

Zmusił się do skupienia wzroku na swoim talerzu. Milczenie zalegające między nimi zostawiało za dużo miejsca dla myśli. Powinien był nastawić głośniej CNN.

Wygląd Grace bynajmniej nie poprawiał sytuacji. Choć miał podejrzenia, że bez względu na to, co Grace Mattias miałyby na sobie, promieniowałyby seksapilem z taką siłą, że mogłyby wywołać trzecią wojnę światową. Jej urok go oplatał, otaczał zmysłową mgiełką. Kręciło mu się w głowie.

Grace cicho odchrząknęła. Dźwięk, w którym nie

powinno kryć się nic niezwykłego, zabrzmiał jakoś nisko i dwuznacznie. Niemal jak mruczenie kota.

– Więc, doktorze Dylanie, ile czasu byłeś tego pozbawiony?

Prawie się zachłysnął winem.

– Słucham?

Grace wskazała na jedzenie na stole.

– Kiedy ostatni raz jadłeś domową kolację? – Jej brązowe oczy lśniły. – Czemu się zawahałeś? Myślałeś, że co mam na myśli?

Postanowił nie owijać w bawełnę. Czuł się może nieco oniemiały, ale miał już dość tych gier.

– Seks.

Jej nagły napad kaszlu przyniósł mu satysfakcję. Podał jej szklankę wody. Gdy to nie pomogło, uderzył ją w plecy, najpierw lekko, a potem mocniej. W końcu udało się jej wypluć w serwetkę to, co zablokowało jej gardło.

– Rany, to dopiero maniery przy stole. – Powachlowała dłonią zaczerwienione policzki, a drugą podniosła szklankę z wodą. Uśmiechnęła się. – Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Ten incydent powinien zadziałać na jego libido jak kubeł zimnej wody, tymczasem krótkie, niewinne dotknięcie jej pleców sprawiło, że chyba podskoczyła mu temperatura.

– Nie mogę jednak nie zainteresować się momentem, w którym zdarzył się ten... wypadek – powiedział i uśmiechnął się do niej zaczepnie.

Ostrożnie wzięła kolejny kęs jedzenia do ust.

– Chodzi ci o to, że żaden seksuolog nie powinien się krztusić na dźwięk słowa „seks”?

Kiwnął głową.

– Mniej więcej.

– Powiedzmy, że nie spodziewałam się usłyszeć tego słowa w twoich ustach. – Oparła się z kieliszkiem wina w ręce i zapytała otwarcie: – Więc ile czasu minęło? – Uśmiechnęła się. – Tym razem mam na myśli seks.

Cztery lata, sześć miesięcy i dwadzieścia pięć dni, podpowiedziała mu podświadomość. Odpowiedź, z której był jeszcze niedawno dumny. Fakt, który chciał jak najszybciej zmienić, gdy siedział obok Grace.

Nie zamierzał dzielić się z nią najbardziej osobistymi detalami swojego życia erotycznego. Gdyby to zrobił, tylko pogorszyłby sytuację. Do licha, samo patrzenie na nią sprawiało, że przypominał sobie, jakie to wspaniałe uczucie zdusić jęk kobiety pocałunkiem. Przed oczami stanął mu wyraźnie obraz słodkiego łuku kobiecych pleców. A w nozdrzach poczuł piżmowy zapach gorącego kobiecego łona.

Poczuł ucisk w piersi, jakby nagle zabrakło mu powietrza. Siłą zmusił się do skupienia na jedzeniu. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie ma już prawie nic na talerzu. Zabawne, ale nie mógł sobie przypomnieć zjedzenia choćby kęsa.

– Czy zadawanie tego rodzaju pytań zalecasz swoim pacjentom? – zapytał.

Powinien znaleźć jakiś bezpieczny temat do rozmowy i trzymać się go mocno.

Założyła znowu włosy za ucho.

– Zależy od pacjenta. A ty?

– Nigdy.

– Nigdy? – Fascynował go łuk jej brwi. – Ach, zaraz, zaraz. Już sobie przypominam. O seksie nie powinno się nawet mówić przed trzecią randką, zgadza się?

Rozdział pierwszy, część czwarta, jeśli dobrze pamiętam.

– Rozdział drugi, część pierwsza, ale czuję się zaszczycony.

Uśmiechnęła się w taki sposób, że zaczął się zastanawiać nad tym, czy celowo nie podała niewłaściwego ustępu.

– Co w przypadku chorób przenoszonych drogą płciową? Czy nie uważasz, że to istotna sprawa, żeby dowiedzieć się na wstępie, czy osoba, z którą się umawiasz, może zarazić cię nieuleczalną chorobą?

Otarł usta serwetką.

– Zdaje się, że sugerujesz, iż facet powinien pokazywać aktualne wyniki testu na wirusa HIV w chwili, gdy podrywa dziewczynę.

– Albo kiedy dziewczyna podrywa faceta. Jeśli chcą kochać się bez zabezpieczeń... to tak.

Skrzywił się.

– Związek dwojga ludzi to coś więcej niż sam seks, Grace.

– Oczywiście, ale nie można ignorować faktu, że seks odgrywa istotną rolę. Jeśli ludzie nie pasują do siebie w łóżku, to lepiej, żeby dowiedzieli się tego od razu i nie skazywali siebie na nieszczęśliwe życie.

– Jeśli ludzie budują swój związek wyłącznie na podstawie tego, jak dobrze było im na początku w łóżku – oparł łokieć o stół – to są niemal skazani na podtrzymanie wysokiej średniej rozwodów.

Chciała coś powiedzieć, ale zacisnęła wargi. Dylan gapił się na jej usta, wilgotne w miejscu, gdzie sączyła wino.

– Więc jaka jest twoja rada na choroby przenoszone drogą płciową?

Nie mógłby jej odpowiedzieć nawet gdyby próbował. Gardło zupełnie mu się zacisnęło. Uniosła ręce i roześmiała się lekko.

– No, dobrze. Zgódźmy się po prostu, że w tej kwestii się nie zgadzamy.

Skinął głową.

– Dobry pomysł.

Pochyliła się do przodu i wróciła do jedzenia, jakby ich rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

Dlaczego nie powiedziała nic więcej? Nie zmusiła go do odpowiedzi na pytania o seks i choroby przenoszone drogą płciową? Nie rzuciła jednej ze swoich ostrych, celnych uwag?

– Czy to twoja pierwsza książka? – wydusił z siebie. Jego głos zabrzmiał nienaturalnie w cichym pokoju.

Napiła się wina, skinęła głową, po czym zapytała:

– A twoja?

– Druga.

Nie ma co, ta próba nawiązania rozmowy skończyła się wielkim sukcesem, prawda? Wiedział dobrze, że nie jest w stanie mówić pełnymi zdaniami, i był to kolejny zły znak. Próbował to zignorować. Jeśli nie będzie na nie zwracał uwagi, to może przestaną się pojawiać.

Och, świetna rada, doktorze.

Dotyk dłoni Grace na jego nadgarstku sprawił, że podskoczył prawie pod sufit.

Znak numer cztery, bez wątplenia. Na pewno miał już erekcję.

– Czy mógłbyś dolać mi wina?

Dylan gapił się na nią przez dłuższą chwilę. Czy naprawdę miała rozszerzone źrenice?

– Oczywiście.

Dolał jej wina, po czym dopełnił swój kieliszek, mimo że nie był jeszcze pusty. Uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział tym samym, po czym odchrząknął.

Popełnił wielki błąd, zapraszając ją tutaj. Ogromny. Niewyobrażalny. Lecz posiłek już prawie dobiegł końca. Nie zrobił z siebie głupka ani nie złamał własnych zasad. Dobrze. Bardzo dobrze. Szybko skończył to, co miał na talerzu, po czym wytarł dłonie w serwetkę.

– No cóż, to było bez wątpienia miłe. Bardzo ci dziękuję za kolację.

Znowu się zaśmiała. Będzie musiał pamiętać, żeby nie rozśmieszać Grace Mattias.

– Ale jeszcze nie było deseru – powiedziała.

Przez głowę przemknęły mu wszystkie obrazy, jakie tworzyły się w jego głowie od chwili, gdy zobaczył ją rano pod prysznicem, nagą i rozgrzaną.

– Czy masz mleko do ciasteczek?

Praktycznie wyskoczył z krzesła.

– Co? Tak. Pójdę... po nie.

W kuchennym zaciszu oparł ręce o blat i oddychał głęboko, uspokajająco. Weź się w garść, stary, powtarzał sobie. To tylko kobieta. Taka jak inne.

Kogo chciał nabrać? Była ucieleśnieniem pokusy.

Rok czy dwa lata temu Dylan miał pacjenta, który beznadziejnie pragnął sąsiadki. Doradził mu wtedy, żeby za każdym razem, gdy ją widzi, wyobrażał sobie ciotkę przy kości. Próbował sobie przypomnieć swoją starą ciotkę Reggie, która zawsze wydawała mu się wiekowa, nosiła kwieciste podomki i roztaczała wokół woń kapusty. Zamknął oczy. Nie pomagało. Zabawne, nie mógł sobie przypomnieć, czy pacjentowi pomogło. Niedługo po tej sesji facet przestał przychodzić.

– Pomóc ci?

Dylan odwrócił się. Ciasnota kuchni sprawiła, że stał niemal twarzą w twarz z wcieleniem pokusy.

I zrobił dokładnie to, przed czym przestrzegał swoich pacjentów. Ostatnią rzecz, na jaką powinien sobie pozwalać prawie zaręczony mężczyzna. Wsunął dłoń w te wspaniałe, rude włosy i pocałował ją z desperacją skazańca, któremu właśnie zaoferowano ostatni posiłek.

Rozdział piąty

Dobry Boże! Grace otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewany, namiętny atak Dylana sprawił, że kompletnie oniemiała. W połowie ryby zaczęła się już zastanawiać nad tym, czy ma to, czego potrzeba do upolowania doktora Dylana Fairbanka.

Zastosowała niemal każdy rodzaj broni ze swojego erotycznego arsenału. Ociągała się z jedzeniem, jakby było nieznośnie przepyszne. Znalazła pretekst do dotknięcia go, prosząc o dolanie wina. Zakładała nogę na nogę i co rusz zmieniała ich ułożenie. Wysyłała w jego kierunku drobne sygnały w postaci odrzucania włosów, powłóczystych spojrzeń, nie wspominając o ciągłym oblizywaniu warg, a on ignorował wszystko, siedział sobie obok niej zimny jak ryba, całkowicie opanowany.

Potem zapadło to okropne długie milczenie. Grace miała wrażenie, że wzmacnia ono odgłos każdego uderzenia jej serca. Jednostronne flirtowanie sprawiało, że pragnęła go jeszcze bardziej. Z każdym tyknięciem niewidzialnego zegara chciała

go mocniej i mocniej, aż zaczęła się obawiać, że zrzuci jego laptopa na podłogę i przeczołga się przez stół, żeby go pocałować.

Boże, jakie on ma usta!

Grace odpowiedziała na atak z równym zapałem, napierając na jego wargi, skubiąc go zębami w język i wciskając swój własny język głęboko w jego usta. Czuła się jak głodne dziecko, któremu najpierw odmówiono prezentu, a w chwilę potem znalazło go na swojej poduszce. Jej wargi tak idealnie pasowały do jego warg, że pomyślała przez jedną absurdalną chwilę, iż zostały stworzone specjalnie po to, by się całować właśnie z nim. Nie było zwykłej w przypadku pierwszych pocałunków niezręczności, nie było szukania właściwej pozycji, zderzania się zębami i ścierania językami. Czuła się niemal tak, jakby całowała go całe życie. No, może nie całe życie, ale na pewno dłużej niż pół minuty. I przyszło jej też do głowy, że nie miałyby go dość, nawet gdyby zaczerpnęła tchu i całego go wessała.

Zacisnęła palce na jego swetrze. Podczas kolacji nawet nie spojrzał na jej dekolt, nad którego wyeksponowaniem tak pracowała. Ani razu. I sprawiał wrażenie tak niecierpliwie oczekującego momentu, gdy się jej pozbędzie, że zyskała pewność, iż myśli o wszystkim, tylko nie o niej.

A potem weszła do kuchni i nagle przyłgnął do niej jak rzep.

Poczuła jego dłoń na zewnętrznej stronie uda i krzyknęła. Miała wrażenie, że jego palce zostawiają na jej skórze palące ślady. Przyciągnęła go bliżej. Jego ręce przesuwają się po jej ciele, rozpalając każdy nerw. Objął jej okryte jedwabiem pośladki i ścisnął je zaborczo. Zadrzała. Oddech Grace zrobił się tak nierówny, że

zaczęła się obawiać, iż w pokoju nie ma dość powietrza. Wsunęła dłonie głęboko w tylne kieszenie jego spodni i ścisnęła jego szczupłe, jędrne pośladki. Chciała czuć go bliżej.

Oderwał usta od jej warg i wyznaczył gorącą, wilgotną ścieżkę do jej ucha.

– Boże, miałem na ciebie chętkę od chwili, gdy cię zobaczyłem pod tym cholernym prysznicem całą nagą i namydloną.

Jego słowa wywołały dreszcz rozchodzący się po powierzchni skóry Grace, od którego dęba stanęły drobniutkie włosy. Pociągnęła za brzeg jego swetra, zacisnęła dłonie na miękkiej tkaninie i odsunęła ją do góry, podczas gdy sama zsunęła się niżej. Jej palce były za wolne. W końcu udało jej się rozpiąć zamek błyskawiczny. Niezmiernie uradował ją krótki, wciągnięty ze świstem wdech Dylana. Zacisnęła palce w jej włosach, najwyraźniej rozdarty pomiędzy pragnieniem odepchnięcia jej i przygarnięcia bliżej.

Wystarczyło lekkie pociągnięcie i jego członek uwolnił się zarówno od spodni, jak i slipów.

Jęknął. Zanim zdążyła otoczyć wargami czubek penisa, jedną ręką odsunął ją gwałtownie od siebie, a drugą wciągnął z powrotem spodnie.

– Jeżeli to zrobisz, skończę zanim w ogóle zdążymy zacząć.

A potem znowu ją pocałował. Jego gorąca ręka wędrowała po jej nagim udzie. Każda myśl o proteście natychmiast niknęła. Dylan wsunął dłoń pod jej grzesznie krótką spódniczkę, złapał ją za biodro i przesuwając tak długo, aż oparła się o blat, po czym uniósł ją i posadził na nim. Cichy śmiech świadczył o jej zaskoczeniu, ale to nie powstrzymało jej przed

rozsunięciem nóg. Gdy jego stwardniały członek wtulił się w nią przez figi, prawie krzyknęła.

Wiedziała, że seksowny doktorek będzie dobry, ale, na Boga, przecież nic jeszcze tak naprawdę nie zrobił, a ona była o krok od orgazmu. Pochylił się nad jej prawą piersią, zmuszając ją do szukania oparcia z tyłu. Wygięła plecy w łuk, gdy on przyssał się wargami do jej sutka przez tkaninę topu i stanika.

Dobry Boże...

Wyczuwając jej orgazm, Dylan odsunął się i dmuchał gorącym powietrzem na top i wilgotny sutek. Grace usłyszała, jak pokój wypełnia niskie, dochodzące z trzewi jęknięcie i zdała sobie sprawę z tego, że to ona była jego źródłem. Poddała się rozkoszным dreszczom przeszywającym jej ciało.

Dylan oderwał wargi od jej piersi i położył jej głowę na ramieniu.

– Boże, Grace, jeśli cię teraz nie wezmę, to chyba wybuchnę.

Zaczęła niecierpliwie zsuwać z niego spodnie.

– Więc mnie weź.

Otoczyła go nogami w pasie i przyciągnęła mocno do siebie. Podała mu usta. Jakoś zdołali się pozbyć nie tylko jej figi, ale także jego slipów. Wreszcie znalazł się pomiędzy jej nogami, a gorący, pulsujący penis wsunął się w jej wilgotne, nabiegłe krwią łono. Połączenie chłodu płytek pod pośladkami i jego gorąca zapierało jej dech w piersiach. Gdy pchnął głębiej, miała wrażenie, że nigdy w życiu nie odzyska oddechu.

Nie była w stanie utrzymać się dłużej w pozycji pionowej. Opadła do tyłu na rękę, zaciskając jednocześnie nogi dookoła jego pasa, napinając biodra przed następnym rozkoszным pchnięciem. A potem kolejnym.

Każda komórka ciała Grace wibrowała. Nogi ją bolały, a mięśnie kurczyły się, próbując wciągnąć go jeszcze głębiej, gdy wycofywał się i powracał. Przesuwała biodra, żeby się o niego otrzeć, ledwie zauważając, jak odrzuca do tyłu głowę i jęczy w odpowiedzi na jej nieoczekiwany ruch. A potem wyprostował się nagle, jego przystojna twarz wykrzywiła się w spazmie rozkoszy. Kosmyk włosów opadł mu na prawą brew, gdy złapał ją za biodra i wchodził w nią jeszcze głębiej... szybciej, wypędzając z głowy Grace każdą spójną myśl.

Z trudem łapała powietrze. Czuła, jak Dylan robi się coraz bardziej napięty, wyczuwała, że jest na granicy orgazmu. Poddała biodra jeszcze bardziej do przodu, biorąc go głębiej, zagryzając mocno dolną wargę, gdy jego palce wpijały się w jej uda. Całe jego ciało zeszywniało, żyły wystąpiły na szyi, zacisnął mocno zęby, gdy wreszcie poddał się emocjom, nad którymi nie miał kontroli. W końcu opadł, oparł skroń o jej skroń, a drżące ramiona o blat, zaledwie kilka milimetrów od jej dłoni. Ich kciuki dotykały się leciutko.

Przełknęła ślinę, starając się odzyskać oddech. O dziwo, wciąż czuła go w sobie. Wciąż miał erekcję. Już miała poruszyć biodrami, żeby dać mu znać, że jest gotowa na więcej, gdy nagle w pokoju rozległ się piskliwy dźwięk telefonu. Natychmiast przerwał otulającą ich gęstą mgłę intymności.

Przez długie chwile Grace zadawała sobie pytanie, czy Dylan w ogóle usłyszał dzwonek. Uśmiechnęła się i potarła czołem o jego skroń.

– To może być recepcjonista z informacją, że hotel się pali.

Usłyszała, jak przetyka ślinę.

– Chciałbym, żeby to był recepcjonista. Ale obawiam się, że to ktoś inny. Ktoś, z kim w tym momencie nie chcę rozmawiać.

Ręce Grace ześlizgnęły się z blatu, gdy on się odsunął. Zanim zdążyła postawić stopy na ziemi, już zapinał spodnie i szedł w stronę kuchennych drzwi. Zatrzymał się, obrócił w jej stronę, po czym przejechał dłonią po potarganych włosach.

– Nie... nigdzie się stąd nie ruszaj. Zostań tutaj. W kuchni.

Grace uśmiechnęła się w odpowiedzi. Powoli doprowadziła się do porządku. Zignorowała jego polecenie i poszła do pokoju. Krążył po pomieszczeniu ze słuchawką przyciśniętą do ucha.

– Od trzech dni próbuję się z tobą skontaktować – powiedział ostrym tonem. Zastanawiała się, czy brzmiałby tak samo, gdyby jej tu nie było. – Rozumiem. Pewnie. – Dostrzegł Grace uśmiechającą się do niego i zamarł. Oczy zrobiły mu się wielkie jak spodki. – Czy mogłabyś poczekać chwileczkę? Nie, nie rozłączaj się. Nie wiadomo, kiedy znowu uda mi się z tobą porozmawiać.

Opuścił telefon, przykrywając dłonią mikrofon.

– Przepraszam, nie mogę przerwać tej rozmowy.

Grace wzruszyła ramionami, jakby chciała dać mu znak, żeby sobie nie przeszkadzał. A potem jego poważne spojrzenie powoli zaczęło do niej docierać. Nie mógł przerwać tej rozmowy i chciał ją przeprowadzić, ale nie przy niej.

– Och.

Schyliła się i włożyła buty. Dylan stał w tej samej, nieruchomej pozycji.

Czy po drugiej stronie słuchawki jest jakaś ko-

bieta? Jego była żona? Dziewczyna? Nie wiedziała tego.

Wyprostowała się i spojrzała w stronę stołu.

– Poproszę pokojówkę, żeby się tym zajęła – powiedział.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Dobrze. – Poprawiła ramiączka topu, jakby w ten sposób mogła się za nimi skryć. – Cóż, no to do zobaczenia jutro.

Starła się zignorować jego minę. Zebrała resztki dumy i ruszyła do drzwi.

– Śpij dobrze – zawołała, machając do niego zalotnie, dopóki drzwi się za nią nie zamknęły.

Oparła się o drzwi i przełknęła ślinę.

Rany...

Do licha, co to było? Co się właśnie wydarzyło? Nie miała pewności. Co gorsza, nie była też pewna, czy chce się tego dowiedzieć.

Wiedziała za to, że wszystkie nerwy w jej ciele śpiewały melodię pełną życia i energii. Że jej ściśnięte mięśnie były bardzo obolałe. A łono pulsowało od wrażeń, których chyba nigdy wcześniej nie zaznała.

Wiedziała też, że została porzucona jak wczorajsza gazeta.

No, może nie porzucona. Jak można porzucić kogoś, kogo się nigdy nie poderwało? Postawiła sobie za cel seksualne *rendez-vous* z przystojnym doktorem Dylanem Fairbanksem. Osiągnęła swój cel. Bez problemów. Nie była jednak przygotowana na to, co stało się później. Na to, jak... nagle to się skończyło.

Skrzywiła wargi. Bez wątpienia nie liczyła na poważny związek. To była jej zwierzyna i jej seksualne safari. I musiała przyznać, że danie sobie na luz ma dobre strony. Nigdy w życiu nie czuła się tak pozbawiona

zahamowań, seksowna, dzika. Przypuszczała, że niechęć Dylana do takiego... prowokacyjnego zachowania nadała całej sprawie dodatkowy wymiar. Było coś... wyzywającego i niebezpiecznego w kuszeniu doktora Dylana, w nakłanianiu go do porzucenia konserwatywnych ograniczeń i poddania się pokusie. A świadomość, że to jej udało się go do tego nakłonić, była podwójnie intrygująca.

A jednak gdzieś na obrzeżach czała się myśl, która jej dokuczała, szydziła z niej, prowokowała ją do nazwania tego po imieniu. To absurd. Ona i Dylan są dorosłymi ludźmi, mają wyrobioną reputację zawodową i ułożone życie. Dodajmy do tego fakt, że właśnie połączył ich niesamowity seks. Mieli wszystko, prawda?

Oczywiście, że tak.

Stłumiony dźwięk głosu Dylana przebił się przez drewno. Nadal rozmawiał przez telefon. Grace odebrała się od drzwi, uniosła brodę i ruszyła w stronę windy i własnego pokoju. Będzie tam mogła zrobić notatki na podstawie własnych doświadczeń i porównać je z przypadkami, na których oparła się w swojej książce.

Dylan siedział jak oniemiały na kanapie, a słuchawka telefoniczna kołysała się na kablu, który ścisnął w dłoni. Gapił się na nią, niezdolny przypomnieć sobie, czemu w ogóle trzyma ją w ręce. A potem wróciły do niego fragmenty przerwanej rozmowy z Dianą. Pamiętał tylko część, która w dodatku nie miała sensu, bo w uszach mu szumiało, a całe ciało zachowywało się tak, jakby było pokryte lawą.

Spojrzał w stronę drzwi. Tych samych drzwi, którymi kilka minut temu wyszła Grace Mattias. Na

myśl o niej zapomniał znowu o Dianie i jej telefonie. Głośny sygnał w słuchawce, której dotąd nie odłożył, sprawił, że prawie podskoczył na poduszce.

Dopiero za trzecim razem udało mu się skutecznie odłożyć piszczący przedmiot na miejsce.

Co się, do licha, zdarzyło? W pewnej chwili był na etapie szklanki mleka i ciastka oraz pokazania Grace drzwi. A zaraz potem pokazywał jej coś zupełnie innego. Tę część siebie, która od bardzo, bardzo dawna nie ujrzała światła dziennego.

Czy naprawdę popchnął ją na blat, podciągnął jej spódnice i wziął jak napalony nastolatek?

Dylan schował głowę w dłoniach i jęknął. Głośno.

O czym wtedy myślał? Zaciśnął zęby. Najwyraźniej w ogóle nie myślał. A przynajmniej nie tą częścią ciała. Na litość boską, był przecież cywilizowanym człowiekiem, który nie tylko wiedział, jak należy się zachowywać, ale pisał o tym książki.

Oczywiście, on i Diana nie są małżeństwem, ale to nie umniejszało jego poczucia winy. W swoich oczach był zbrukany. Jakie to ma znaczenie, że on i Diana dotąd nie byli w łóżku? Właśnie to czyniło ich związek wyjątkowym. Świadomie postanowił czekać. Dążył do tego związku z całym oddaniem. Chciał udowodnić, że mężczyźni nie żyją samym seksem. Że powoduje nimi coś więcej. Że są zdolni zachować celibat aż do nocy poślubnej.

Jak to możliwe, że jedna godzina sam na sam z Grace Mattias zniweczyła ostatnie cztery lata?

Wstał z sofy i poszedł pod prysznic.

Tylko że wszystko, co robił, nie uwolniło go od dręczących myśli. Przypomniał sobie twarz Grace, gdy właściwie wykopał ją z pokoju. Aż do tego momentu w ogóle nie podejrzewał, że jest zdolna do takiego

wyrazu twarzy. Wyglądała jak odtrącona nastolatka, jak zraniona kochanka.

Oczywiście to trwało tylko мгновение oka. Zaraz potem uśmiechnęła się w znajomy, impertynencki sposób i pomachała do niego na do widzenia. Lecz fakt pozostawał faktem. Widział tę minę. Uderzyła go jak cios w splot słoneczny.

Odkręcił lodowatą wodę, a potem wszedł pod prysznic w ubraniu. Wypuścił ze świstem powietrze z płuc. Zniknęła każda inna myśl poza wysiłkiem, żeby nie uciec spod prysznica. Karcący strumień lał się na niego długo, aż wymyślił, co trzeba zrobić, by naprawić zło, co, mimo paraliżującego zimna, zabrało mu pełne trzy minuty.

Z trudem łapiąc powietrze, trzęsąc się z zimna, w końcu zakręcił wodę i zdjął z siebie ubranie. Najpierw powinien przeprosić Grace. Mimo że była równoprawną i chętną uczestniczką wydarzeń tego wieczoru, czuł potrzebę przeproszenia za swoje postępowanie. Zachował się jak zwierzę, jak napalony cap. Nie myślał o niczym innym poza zadarciem jej spódnicy, odstąpieniem gładkich ud i ulżeniem sobie. W ogóle nie brał pod uwagę jej potrzeb. Nie wiedział nawet, czy miała z tego wszystkiego choć trochę przyjemności.

Nie, żeby zamierzał temu zaradzić. O, nie. Od tej pory zasada numer jeden brzmiała: „Trzymać się jak najdalej od Grace Mattias”. I nigdy nie dopuścić do znalezienia się z nią w jednym pomieszczeniu sam na sam.

To, co się dzisiaj zdarzyło, to nic więcej niż potknięcie. Chwilowa zakłócenie obrazu na ekranie. Pęknięcie w chodniku na jego ścieżce. Nie było powodu myśleć, że nie będzie mógł iść dalej.

Oczywiście musi powiedzieć Dianie.

Powie jej. Uczciwość jest w każdej sytuacji najlepszą polityką.

Wrzucił na siebie hotelowy szlafrok i poszedł do pokoju. Zabrał się za sprzątanie bałaganu, zarówno na stole, jak w życiu. Czekало go sporo pracy.

Rozdział szósty

To niemożliwe. On nie może wyglądać dziś jeszcze lepiej niż wczoraj.

To była jedyna myśl Grace, gdy wpadła na Dylana Fairbanka w telewizyjnej garderobie.

– Chcesz przejrzeć jeszcze raz scenariusz programu? – wtrącił się w jej myśli Rick.

Pokręciła głową.

– Nie, chyba już go opanowałam. Na początku jestem sam na sam z dziennikarką. Potem kolej na doktora Dy... Fairbanka. Ostatnie pół godziny razem.

Odwrócił stronę.

– Tylko pamiętaj, że prowadząca jest dość konserwatywna.

– A widownię stanowią w większości kobiety.

– Machnęła ręką na jego ostrzeżenie. – Nic się nie martw. Już obmyśliłam strategię.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Dylan.

– Przepraszam na chwilę, jeśli można.

Dylan złapał ją niecierpliwie za ramię i odciągnął od

Ricka. Wlepiła w niego wzrok, tracąc równowagę na obcasach.

– Muszę z tobą pomówić – powiedział cicho.

Grace starała się zignorować fakt, że skóra paliła ją żywym ogniem w miejscu, gdzie jej dotykał. Poprawiła spódnicę.

– Będiesz mógł ze mną porozmawiać, o czym tylko będziesz chciał. Za pięć minut, podczas programu.

– Teraz.

Rick przyglądał im się z podniesionymi brwiami, podczas gdy asystentka Dylana zerknęła z drugiego kąta, zza producenta telewizyjnego.

Spojrzała na Dylana. No, może nie do końca na niego, lecz na pieprzyk na jego czole, blisko prawej brwi. Na wyjątkowo rozkoszny pieprzyk.

– Więc mów.

Nagle wydał jej się bardzo poruszony, przez co sama poczuła się podobnie. Aż domyśliła się, do czego zmierza. W końcu spojrzała mu prosto w oczy.

– Och, nie, tylko mi nie mów, że zamierzasz mnie przeproszać, Dylan.

Nagłe zeszywnienie zdradziło jej, że właśnie taki miał zamiar.

– Czemu nie?

– Bo to by była najgorsza z rzeczy, jakie mógłbyś teraz zrobić. – Obniżyła głos. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy Tanja i Rick ukradkowo się zbliżają? – Dylan, może i są tacy, którzy potrzebują przeprosin, ale ja na pewno do nich nie należę. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, prawda?

– I zachowaliśmy się wczoraj jak dorośli – dokończył za nią.

– Za obustronną zgodą. Niczego nie żałuję. Jeśli ty tak... cóż, nie chcę nic o tym wiedzieć.

Skrzyżowała ręce pod biustem. Miała na sobie granatowy żakiet i białą, jedwabną bluzkę, ale spódniczka była jak zwykle krótka, a szpilki wysokie.

– Może i jestem psychologiem, ale nie zamierzam ułatwiać ci pozbycia się wyrzutów sumienia. Ja się cholernie dobrze bawiłam. Nic innego mnie nie interesuje. Zrozumiałeś?

– Dobrze się bawiłaś?

Poczuła skurcz żołądka, słysząc zaskoczenie w jego głosie.

– Chyba powiedziałam, że się „cholernie dobrze bawiłam”. – Rozłożyła ręce i udawała, że strzepuje pyłek z rękawa marynarki. Dopiero gdy odzyskała kontrolę nad swoimi emocjami, odważyła się na niego spojrzeć. Uśmiechnęła się. – Czy masz mnie za szmatę, Dylan? Za kogoś, kto poszedłby do łóżka tylko po to, żeby sprawić przyjemność drugiej osobie?

Stał przez dłuższą chwilę, najwyraźniej z zapartym tchem, sądząc po końcowym świszczącym wydechu.

– Nie.

Starła się nie zwracać uwagi na to, jaka ulga malowała się na jego twarzy i jak wielką miała ochotę przyssać się wargami do jego ust.

– Ty też chyba nie należysz do tego typu.

– Ja? Och, nie. Oczywiście, że nie.

Dyskretnie zagryzła dolną wargę.

– W takim razie ostatni wieczór był tylko spełnieniem podstawowych pragnień i spontanicznym wybuchem. Dwoje dorosłych ludzi uprawiało seks za obustronną zgodą. To proste. Nie ma powodu, żeby którekolwiek z nas miało przepraszać. A w każdym razie nie siebie nawzajem.

– To się już więcej nie zdarzy – powiedział, a raczej wyrzucił z siebie.

– Nie planowałam nic takiego.

Nagle zmarszczył brwi.

– Czemu nie?

Nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu. Już miała powiedzieć, że wczorajszy wieczór też nie był zaplanowany, ale to byłoby kłamstwo, bo przecież założyła sobie, że go uwiedzie. Gdyby tylko dopracowała plan w szczegółach, teraz wszystko mogłoby wyglądać lepiej.

Westchnęła. Zniknęły wszelkie ślady rozbawienia.

– Posłuchaj, Dylan, wczoraj wieczorem świetnie się bawiłam, rozumiesz? Zmierzymy się z tym. Ty i ja... cóż, chyba byśmy się pozabijali, gdybyśmy przebywali ze sobą zbyt długo. To nie jest dobra wróżba ani dla stałego związku, ani nawet dla serii niezobowiązujących spotkań w łóżku, nie uważasz?

Wyglądał na szczerze zakłopotanego.

– Związku? Spotkań w łóżku?

Podrapał się w głowę, a ona popatrzyła na jego zgrabne dłonie z długimi palcami. Pamiętała aż za dobrze, jak ta dłoń pieściła jej piersi.

Dylan zbladł jak ściana.

– Ja jestem zaręczony.

Grace prawie się zakrztusiła.

– Zaręczony?

Odwrócił wzrok.

– Chciałem powiedzieć ci wczoraj wieczorem... właśnie dlatego to, co zaszło, nie powinno... i dlatego muszę przeprosić.

– Jesteś zaręczony? – powtórzyła jeszcze raz.

Spokojnie, Grace, poradysz sobie z tym, mówiła sobie. Opisujesz nawet taką sytuację w swojej książce, pamiętasz?

Rozważając taki przypadek, radziła niepodejrzewa-

jącej niczego kobiecie – lub mężczyźnie – uciekać gdzie pieprz rośnie od wrednego oszusta. Co innego jednak, gdy coś takiego przydarzyło się jej samej. To zupełnie co innego, prawda?

Wzięła głęboki, równy wdech. Spokojnie. Trzeba odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Grace?

Prawie podskoczyła do sufitu na dźwięk głosu Ricka. Odwróciła się.

– Już czas.

Grace posłała Dylanowi ostatni uśmiech.

– Cóż, w takim razie zgadzam się, że masz za co przepraszać. Jednak, jak już powiedziałam, nie mnie.

Dobrze. Dobrze mu powiedziała, prawda? Zachowała się jak zawodowiec. Chłodno, ze spokojem i panując nad całością. Udało jej się chyba nawet zdobyć kilka punktów przewagi.

A skoro nie planowała rozwoju tej znajomości po wczorajszym wieczorze, skoro naprawdę nie miała pojęcia o istnieniu tej narzeczonej, to nie złamała tak naprawdę własnych zasad. Prawda?

Do zapamiętania: dopisać uwagę do kolejnych wydań książki. „Gdy rzucasz się w wir seksualnego safari, upewnij się, że ty i zwierzyna nigdy więcej się nie spotkacie”.

Tak! O to właśnie chodzi. Dlatego jej własne seksualne safari się nie powiodło. Nie zastanowiła się nad tym, jak to wpłynie na ich zawodowe relacje. Cóż, temu da się łatwo zaradzić. Po dzisiejszym programie nie będzie już żadnego powodu, żeby ich ścieżki miały się jeszcze przeciąć.

– Proszę zająć miejsce po lewej – poinstruował ją producent, wprowadzając do studia.

Grace zrobiła, co jej polecono.

Siedziała nieruchomo, gdy wpinano jej mikrofon w klapę. Zmarszczyła czoło. Dlaczego właściwie uznała wczorajszy wieczór za nieudany? Wiele można by o nim powiedzieć, ale nie to, że się nie udało. Dostała dokładnie to, czego chciała. Seks na kuchennym blacie z seksownym Dylanem Fairbanksem.

Dylan szarpnął zbyt ciasno zawiązany krawat, krawat, który jeszcze godzinę temu leżał idealnie, a teraz groził uduszeniem. Sprawdził numer na drzwiach. Chciał być absolutnie pewien, że trafił na właściwe piętro. Wszedł do swojego pokoju i zatrzasnął drzwi.

Żarcie dla psa. Oto, co seksowna pani doktor Grace Mattias zrobiła właśnie z niego i jego poglądów na antenie publicznej telewizji. Nawet nie markowe żarcie dla psów. Byle jaki chłam. Taki, co to przyprawia człowieka o mdłości w chwili, gdy otwiera puszkę.

Nieobecny ruchem potarł kark i opadł na krzesło w jadalni przed otwartym laptopem. Włączył go. Wiedział, jak śmierdzi takie żarcie, bo kiedyś miał psa, kundla o wątpliwym rodowodzie, wziętego z miejscowego schroniska dla zwierząt. Dostał go w prezencie od matki, gdy w końcu udało mu się uciułać dość pieniędzy na wyjazd z El Rancho i własne mieszkanie w San Francisco.

– Dzięki niemu nie ulegniesz odczłowieczeniu – powiedziała Moonbeam, stając w progu ze szczeniakiem pod pachą.

Odczłowieczenie. Nie ma co. Wyliniały kundel uparł się od początku, że uczyni z jego życia piekło. Zaczął od drapania i obgryzania skromnych mebli z drugiej ręki. Zajmował się tym w dzień, gdy Dylan

był w Stanford, gdzie uczył podstaw psychologii. Zniszczenie postępowało nocami, gdy często budził go kwaśny psi oddech. Przypominał sobie nocne wyprawy do łazienki przerywane strategicznie rozmieszczonymi psimi minami.

W końcu, gdy już wszystko w mieszkaniu nosiło ślady psiego mieszkańca, Dylan udał, że jedzie na dawno zaplanowane seminarium do Chicago, i podrzucił psa rodzicom. I tam Zabójca, bo tak go nazwano, już pozostał.

Teraz pies musiał mieć już z dziesięć lat.

Ukrył twarz w dłoniach. Aż za szybko pojawił się obraz Grace siedzącej naprzeciwko niego, zakładającej nogę na nogę dokładnie w tej chwili, gdy otwierał usta, żeby odpowiedzieć na jedną z jej uwag. Skulił się na samo wspomnienie. Na oczach widzów starła go na miazgę razem z jego argumentami.

Przez ostatnie dziesięć minut siedział przed swoim laptopem, tak naprawdę nie widząc ekranu. Otworzył kilka plików. Chciał przerwać męczące rozmyślenia.

Ostatni wieczór był wypadkiem przy pracy. Jednorożową pomyłką. Koszmarem, z którego musiał się obudzić. I właśnie to teraz robi. Od tej chwili znowu będzie facetem, którego dobrze zna, wiodącym dokładnie takie życie, jakie chce. Mężczyzną, który zamierza ożenić się z Dianą Evans.

Nie będzie już żadnych pań doktor z niewyparzonymi językami, które przerabiają jego filozofię na psie żarcie. Żadnych długich nóg i prowokacyjnego zachowania. Żadnych kuchennych blatów ani nadaktywnego libido.

Spojrzał na zegarek. Miał godzinę, żeby się przygotować do popołudniowego lotu. Zdecydowanie nie chciał się spóźnić i sprowokować Tanji do zjawienia się tutaj i spakowania za niego jego walizki.

Zamknął laptopa i włożył go do torby, po czym ruszył w stronę sypialni. Niewiele miał do spakowania, właściwie tylko to, co miał na sobie, kilka rzeczy, które zamówił, i kosmetyki zakupione na dole. Ubranie z zeszłego wieczora wylądowało w koszu na śmieci. Z przyjemnością stwierdził, że pokojówka już je zabrała.

Wszedł do sypialni. Na łóżku leżała jego walizka. Ta sama, która zginęła podczas poprzedniego lotu.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Wszystko idzie ku lepszemu.

Rozdział siódmy

Gorąco. Piekielnie gorąco. Dlaczego akurat jej musiał się dostać jedyny pokój w hotelu w Houston, w którym wysiadła klimatyzacja?

Uważając, żeby nie zepsuć sobie świeżo pomalowanych paznokci, Grace nachyliła się i sprawdziła zamki w drzwiach balkonowych. Na litość boską, jest przecież na siódmym piętrze! Co jej tu może grozić? Trzeba być alpinistą albo spadochroniarzem, żeby dostać się na maleńki balkonik, nie wspominając o włamaniu do samego pokoju. Pomanewrowała jakąś zasuwą, odciągnęła sztabę wpuszczaną w podłogę, po czym otworzyła zwykły zamek i pociągnęła za drzwi. Z głośnika znajdującego się w rogu pokoju rozległa się rozdzierająca uszy syrena. Krzyknęła.

Z głośnika dobiegł ją kobiecy głos:

– Alarm. Alarm.

Grace szybko zamknęła drzwi i oparła się o nie, wbijając wzrok w głośnik. Czy to przez nią? Chciała tylko odetchnąć świeżym powietrzem, a wywołała trzecią wojnę światową.

Zadzwoił telefon. Spojrzała w jego kierunku, po czym znowu na wyjący głośnik.

– Halo?

Cisza. A przynajmniej coś, co wydawało się jej ciszą. Skąd można wiedzieć, w takim hałasie?

Zasłoniła drugie ucho i spróbowała jeszcze raz:

– Halo? To pokój 6732. Jeśli to ochrona, to proszę wyłączyć tę cholerną syrenę.

– Grace?

Złapała się za głowę.

– Mama. Jak mnie tu znalazłaś?

Matka miała numer jej komórki, ale przez większość czasu aparacik leżał wyłączony w torbie Grace. Komu potrzebna nagła porada seksualna? Kupiła telefon komórkowy tylko po to, by móc dzwonić do innych. Jeśli ktoś pilnie jej szukał, to mógł skontaktować się przez Ricka, którego telefon był włączony na okrągło.

Prawdopodobnie właśnie od niego matka dostała numer.

– Czy coś się stało? – zapytała.

– Nic się nie stało, kochanie. Przynajmniej tutaj. Co to za piekielny hałas? Znowu wpakowałaś się w jakieś kłopoty?

Grace podeszła do kąta i obejrzała głośnik, próbując znaleźć jakiś wyłącznik.

– Nie, mamo, nie wpakowałam się w kłopoty... znowu. – Wzniosła oczy do nieba. Jeden raz. Jeden jedyny raz, gdy miała szesnaście lat, została zwinięta przez policję za pieszczoty z chłopakiem na tylnym siedzeniu samochodu, a jej matka zachowywała się tak, jakby zdarzało się jej to co dzień. – To syrena alarmowa w pokoju. Próbuję ją wyłączyć.

– Cóż, nie wygląda na to, żeby za dobrze szło. Co to za hotel, na litość boską?

Grace podeszła znowu do drzwi balkonowych, zastanawiając się nad tym, czy zamknięcie drzwi i wszystkich zasuw wystarczy. Kabel telefonu rozciągnął się nad łóżkiem, rozlewając po całej kołdrze resztki zmywacza. Jęknęła.

– Co? Co się tam dzieje? – dopytywała się matka, gdy Grace rzuciła się ratować łóżko z ręcznikiem, którym wcześniej owinęła sobie mokre włosy.

Oczywiście należało założyć, że ani jeden świeżo pomalowany paznokieć nie wyjdzie cało z akcji, w której ma kontakt z acetonem. Tym samym zniszczyła sobie manikiur, a zostało jej tylko pół godziny do wyjścia na podpisywanie książek w miejscowym centrum handlowym.

– Grace Marie, odpowiedz na moje pytanie.

– Nic się nie dzieje, mamó. Nic, poza tym, co można rozwiązać strzałem w głowę.

Poddała się, opadła na łóżko, odsunęła od siebie nasiąknięty acetonem ręcznik i zasłoniła drugie ucho ręką.

– No cóż, w końcu będą musieli wyłączyć ten alarm, nie? Więc powiedz mi, mamó, jak się miewasz?

Priscilla westchnęła i powiedziała:

– Jeśli chcesz znać prawdę, to niespecjalnie.

Komuś innemu siedzenie na poplamionej kapie na łóżku w gorącym pokoju hotelowym i prowadzenie rozmowy przez telefon do wtóru z wyjąłym alarmem mogłoby się wydać dziwne. Ale od dwóch dni, od wyjazdu z Chicago, Grace w kółko przydarzały się dziwne wypadki. Tylko ona mogła niechcący wsiąść na pokład samolotu lecącego do Vancouver, a nie do Houston, a potem spędzić pięć godzin w lotniskowej poczekalni w oczekiwaniu na następny lot we właściwym kierunku. Los chciał, że tylko ona przekonała się

boleśnie na własnej skórze, iż nie należy pić kawy, gdy pilot ostrzega przed silnymi turbulencjami. I tylko ona mogła zamiast zamówionego w hotelu hamburgera z frytkami dostać jakąś spleśniałą kanapkę, która wylądowała od razu w koszu.

A teraz siedzi w środku tego bałaganu i pyta matkę, co złego wydarzyło się na przedmieściach Baltimore.

Boże, nie pozwól, by kiedykolwiek stała się taka, jak jej matka.

– Wiesz, jaka jestem, jeśli chodzi o... osobiste sprawy, Grace. Czy zamierzasz przyjechać niedługo do domu?

Prywatne sprawy? Matka chce z nią porozmawiać o sprawach osobistych?

– Nie, mam, nie przyjadę szybko do domu. Wiesz, promuję tę książkę, którą napisałam. Jeszcze przez przynajmniej dziesięć dni.

– Och.

Zapadła cisza. Przynajmniej w słuchawce. Grace odruchowo zanotowała, że ktoś wali w ścianę obok. Najwyraźniej sąsiad nie jest tak obyty z dziwnymi wydarzeniami, jak ona.

Skupiła uwagę na matce.

– Mam? Słuchaj, jestem pewna, że, cokolwiek to jest, możemy o tym porozmawiać przez telefon. – Nadal nic. – Wiesz, zdziwiłabyś się, jak wielu ludziom doradzam przez telefon, a nie osobiście. Chyba lubią anonimowość.

– Nie jestem jednym z twoich... pacjentów, Grace. Uśmiechnęła się. Wiedziała, że zdobyła punkt.

– Nie rozłączyłaś się.

– Oczywiście, że się nie rozłączyłam. Nie zrobiłabym tego bez pożegnania.

Tu miała rację. Grace nie potrafiła nawet zliczyć

wypadków, gdy jej matka odkładała słuchawkę ze złości lub gniewu. I w dodatku za każdym razem zawczasu o tym uprzedzała. Mówiła coś w rodzaju: „Odkładam słuchawkę, Grace. Do widzenia” albo „Porozmawiamy później, gdy będziesz myślała rozsądniej. Do widzenia”.

Łamała sobie głowę nad znalezieniem powodu, żeby ją do tego sprowokować teraz. Nie miała czasu na rozmowę. Naprawdę nie miała. Powinna przygotować się do wyjścia.

– Twój ojciec i ja nie... śpimy razem od trzech miesięcy.

Grace właśnie usiłowała usiąść na jednej nodze podłożonej pod pupę. Wyznanie matki złapało ją w połowie ruchu i zamiast tego poleciała z hukiem na podłogę. Alarm umilkł w tej chwili jak ucięty, choć wciąż dzwoniło jej w uszach.

– Co... co powiedziałaś, mamoc?

Zamierzała podkreślić słowo „mamo”. Chciała, żeby Priscilla przypomniała sobie, że rozmawia z własną córką. Zaciśnęła powieki. Naprawdę nie była pewna, czy chce to usłyszeć. Co było dość zaskakujące, bo jak dotąd niegodziwą przyjemność sprawiało jej zadawanie matce pytań o jej życie erotyczne. Głównie dlatego, że wiedziała dobrze, iż matka nigdy na nie odpowie.

Otworzyła oczy. No i patrzcie. Właśnie nastąpiło nigdy.

– Słyszałaś, co powiedziałam. – Priscilla odchrząknęła. – Twój ojciec i ja nie śpimy ze sobą od...

– Trzech miesięcy.

Tak, słyszałam cię. Miałam tylko nadzieję, że stracisz odwagę i nie powtórzysz tego drugi raz. Powiesz coś, co będzie brzmiało podobnie. Na przykład „nie

śpimy dobrze” albo „nie gramy razem”. Coś takiego, cokolwiek, ale nie to, co powiedziałaś naprawdę.

– Aha.

Świetnie, nie ma co. Swoją dwusylabową odpowiedź udowodniła w jednej chwili, że sześć lat poświęcone na studia to zmarnowany czas i prawdopodobnie utwierdziła matkę w sceptycznym podejściu do uzdolnień córki.

Zastanówmy się... Jak odpowiada się na tego rodzaju pytanie własnej matce?

– Eee... Ty i tata zawsze spaliście w tym samym pokoju. Czy jedno z was przeniosło się do pokoju gościnnego?

Westchnienie matki było rozpaczliwe i doprowadzające do rozpaczyny jednocześnie.

– Oczywiście, że nie. Nadal śpimy razem. No, wiesz, w jednym łóżku.

– Dobrze. To bardzo dobrze. To oznacza przynajmniej pewien stopień intymności.

– Niby jak? Ja się kładę o dziesiątej. On przychodzi po północy, gdy już śpię. A kiedy wstaję rano, już go nie ma. Równie dobrze moglibyśmy więc spać w oddzielnych łóżkach.

Dokładnie tak postrzegala swoich rodziców, więc czemu to nie miałyby być prawda?

– Grace?

– Słucham? – Dźwignęła się z podłogi i usiadła na łóżku. – Och, przepraszam. Zamyśliłam się trochę.

– Raz próbowałam na niego zaczekać.

Takie byłoby jej następne pytanie, gdyby rozmawiała z pacjentką, więc Grace kiwnęła głową. Ale to nie była pacjentka. To jej matka, na litość boską! Zagryzła mocno dolną wargę, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem na głos, że... okres ciszy w życiu

erotycznym rodziców jest czymś zupełnie normalnym. Że zdarza się, iż małżeńskie pary całe lata żyją bez seksu. Ale to nie zgadzałyby się z jej filozofią.

A skoro o tym mowa...

– Mamo, przeczytałaś moją książkę?

Cisza.

Ktoś zapukał do drzwi. Grace zdusiła pragnienie, żeby powiedzieć temu, kto stoi za drzwiami, kimkolwiek jest, że alarm już się wyłączył. I czy nie widzą, że ona tu zмага się z rodzinnym kryzysem?! Po czym spojrzała na zegarek. O Boże! Zostało jej tylko dziesięć minut do wyjścia.

Znowu stukanie.

– Grace? – Przez drzwi przebił się głos Ricka.
– Taksówka czeka.

Oczywiście, że czeka. Czy chociaż raz spóźnić mógłby się ktoś inny, nie ona?

– Posłuchaj, mamo. Naprawdę bardzo mi przykro...

– Nic, a nic. – Muszę lecieć. Już jestem spóźniona, a jeszcze się nawet nie ubrałam.

– Ale...

– Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Zaczęła odsuwać słuchawkę, nie zwracając uwagi na protesty matki, po czym znowu przyłożyła ją do ucha.

– Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę na widełki z większą siłą, niż to było potrzebne, i przez długą, milczącą chwilę stała, gapiąc się na ten wstrętny aparat. Przy odrobinie szczęścia matka do wieczora zapomni o tym brutalnym przekroczeniu granicy światów równoległych i znowu będzie normalna.

Pukanie, tym razem bardziej stanowcze.

– Grace, słyszę cię. Czekają na nas książki do podpisywania.

Miała ochotę powiedzieć asystentowi, żeby na nią nie czekał. Niech sam to załatwi. Może nawet podpisywać się własnym nazwiskiem. Nic ją to nie obchodzi. Chciała teraz tylko wpełznąć do łóżka, schować głowę pod kocem i udawać, że ostatnie dwadzieścia minut w ogóle nie miało miejsca.

Zamiast tego otworzyła drzwi i wbiła wzrok w Ricka.

– Dobrze, dobrze, już idę.

Pół godziny później Grace weszła chwiejnym krokiem do księgarni, a za nią, kręcąc głową, wkroczył Rick.

– Kiedyś skręcisz sobie kark, jeśli nadal będziesz chodzić w takich butach.

Spojrzała na niego, po czym badawczo przyjrzała się olbrzymiemu atrium centrum handlowego za jego plecami.

– Cóż, jeśli tak się stanie, to będzie to tylko i wyłącznie twoja wina. Jeśli dobrze sobie przypominam, to właśnie ty popatrzyłeś na moje blezery i stwierdziłeś, że powinnam mieć bardziej seksowny *image*. I to ty wybrałeś w sklepie te konkretne buty.

– No, tak, ale myślałem, że umiesz w nich chodzić.

– Wbrew powszechnemu u mężczyzn przekonaniu, Rick, kobiety nie rodzą się z umiejętnością chodzenia na wysokich obcasach.

– Oj, ale masz dzisiaj humorek, nie ma co. Co cię gryzie?

– Nic specjalnego, poza tym że w moim pokoju włączyła się syrena alarmowa, stringi wrzynają mi się w tyłek i zadzwoniła do mnie matka, domagając się seksualnej porady. Poza tym wszystko gra. – Uniosła

palec. – Zapamiętaj jedno. Nigdy w życiu nie wyjdę za mąż.

Skrzywił się. Nie potrafiła do końca powiedzieć dlaczego. Jeśli współczuł jej z powodu stringów, to nie chciała o tym teraz słyszeć.

Odwróciła się, żeby pójść do biura dyrektora i wpadła na kogoś.

– Przepraszam. Nie patrzyłam, jak idę.

– Nie ma za co. Ja też nie uważałem.

Grace cofnęła się kilka kroków i wlepiła wzrok w nieuwważnego przechodnia. Zamrugła. Potem jeszcze raz. Po czym pomyślała, że wcale nie musi iść w szpilkach, żeby się przewrócić. Wpatrywała się w zaszokowaną twarz zdecydowanie zbyt seksownego doktora Dylana Fairbanksa.

Lecz dopiero gdy ponad jego ramieniem zobaczyła Tanję, ze ślicznymi, fioletowymi kosmykami, uświadomiła sobie, że nie ma halucynacji. Sądząc z tego, jak Tanja unikała jej spojrzenia i uśmiechała się z rozbawieniem do Ricka, Grace i Dylan byli jedynymi osobami, które nie wiedziały, że mogą tu na siebie znowu wpaść.

Dylan jako pierwszy odzyskał język w gębie.

– Co ty tutaj robisz?

To dopiero powitanie. Szczególnie po takim poranku, jaki miała za sobą. I zwłaszcza ze strony niewiernego narzeczonego, z którym nigdy w życiu nie poszłaby do łóżka, gdyby wiedziała, że jest zaręczony.

– Cóż, dzień dobry, jak się masz, ja też dawno cię nie widziałam, doktorze.

Rick odchrząknął i położył jej dłoń na ramieniu.

– Doktor Mattias ma tu podpisywać swoją książkę.

Egzotyczne, ciemne oczy Tanji rozszerzyły się... aż za bardzo, pomyślała Grace.

– Naprawdę? Tak samo, jak doktor Dy... Doktor Fairbanks.

Grace ogarnęło nagle pragnienie położenia dłoni na szerokiej piersi Dylana. Zamiast tego przełożyła aktywkę z jednej świeżbiącej ręki do drugiej.

– O której?

– O piątej.

– Naprawdę? – zapytała, przeciągając słowo i spoglądając spod oka na Ricka. – Cóż za zbieg okoliczności. Ja też.

Rick odchrząknął.

– Przepraszam cię, Grace. Zamierzałem ci powiedzieć, ale naprawdę nie było kiedy. Dyrektorka centrum handlowego obejrzała program telewizyjny z waszym udziałem i gdy usłyszała, że oboje będziecie w tym samym czasie w mieście, uznała, że dobrze by było umówić was na tę samą porę.

– A skąd wiedziała, że oboje będziemy w tym samym czasie w mieście?

Dylan spojrział na Tanję.

– Przecież w ogóle nie miałem być w Houston. Miałem lecieć do Dallas na seminarium.

Tanja się uśmiechnęła.

– To przecież ten sam stan. Ja i... eee... Rick porównaliśmy plany w Nowym Jorku.

Grace ukradkowo potarła się za uchem. Nagle wszystkie elementy układanki ułożyły się w całość. Pamiętała tamten dzień aż za dobrze, głównie dlatego, że tamtego ranka spotkała po raz pierwszy Dylana pod prysznicem. Zaraz potem zadzwoniła do Ricka i odniosła wrażenie, że nie jest sam.

Hmm... Nie wiedzieć czemu miała wrażenie, że dwójka zdrajców podzieliła się nie tylko rozkładami jazdy promocyjnych objazdów.

Grace posłała Rickowi najzjadliwsze ze spojrzeń.

– Daj spokój, Grace – powiedział Rick. – Mówiłem ci już o fenomenalnym oddźwięku, z jakim spotkał się program telewizyjny. A przedtem był jeszcze ten występ w radiu. Nawet twój wydawca przyznał, że umawianie cię razem z doktorem Fairbanksem to dobry pomysł.

Tanja wtrąciła się.

– Wydawca Dylana też.

Grace nie mogła nie zauważyć, że Dylan posłał ślicznej istotce spojrzenie równie mordercze, co ona Rickowi.

Powiedziała do Ricka:

– Nie złoszczę się, że umówiłeś mnie razem z Dylanem. Wkurza mnie, że nic mi o tym nie powiedziałeś.

– Ja nie...

Grace wskazała na tablicę, która najwyraźniej stanowiła ich wizytówkę. Był do niej przypięty wycinek z gazety. Czegoś takiego nie da się przygotować w jedno popołudnie.

Dylan pochylił się w stronę Tanji.

– Już dla mnie nie pracujesz.

Roześmiała się, po czym uspokoiła i odchrząknęła.

– Nie możesz mnie wyrzucić. Pracuję dla wydawcy.

Szarpnął za swój krawat.

– W takim razie masz teraz wolne.

Grace wzniosła oczy do góry.

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz?

– Przesadzam? Nie, nie wydaje mi się. Właśnie mi powiedziano, że będę musiał spędzić najbliższe trzy godziny z kobietą, której poglądy stanowią dokładne przeciwieństwo moich. Powiedziałbym, że moja reakcja jest jak najbardziej na miejscu.

No, tak, ale tamtego wieczora moje poglądy ci jakoś nie przeszkadzały, co?

Przez moment Grace bała się, że powiedziała to na głos. Wnioskowała z tego, jak wszyscy na nią popatrzeli. Ale po chwili uświadomiła sobie, że czekają po prostu na jej odpowiedź. Poczwała tak wielką ulgę, że prawie oparła się o witrynę, którą miała po prawej.

– Uwierz mi, doktorze, że dla mnie to też nie będzie piknik.

– Czy wszystko gra?

Dylan omal nie warknął intruzowi, żeby się odcepił, ale powstrzymał go widok identyfikatora, z którego wynikało, że to pani dyrektor centrum handlowego.

Grace uśmiechnęła się i wyciągnęła do niej rękę, rzucając jednocześnie na boku do Ricka:

– Porozmawiamy później.

Dokonano prezentacji. Przez kilka następnnych chwil ciągnęła się nic nieznacząca wymiana zdań. Cały czas mijali ich klienci wchodzący do środka. Potem zaprowadzono ich na tyły księgarni, gdzie przed sztucznym kominkiem stały dwa krzesła oraz długi stół, który Grace najwyraźniej miała dzielić z Dylanem.

Grace obeszła stół z jednej strony, Dylan z drugiej. Nie była do końca pewna, ale domyślała się, że również usilnie unikał jej wzroku, co ona jego. Rzucił na stół torbę, która wyglądała na walizkę od laptopa; ona poszła w jego ślady ze swoją aktówką. Odsunął swoje krzesło maksymalnie w bok; ona zrobiła to samo ze swoim.

Koło niej pojawił się Rick.

– Magazynier poszedł właśnie po książki na zaplecze.

Serce Grace podskoczyło w piersiach. Złapała Ricka za ramię, zanim zdążył odejść. W jej głowie właśnie rodził się przebiegły plan.

– Poczekaj chwilę...

– Oho, chyba mi się nie podoba ta mina.

– Po tym, co zrobisz, nie bardzo mnie obchodzi, co ci się podoba, a co nie – odparła z wielkodusznym uśmiechem. – Zresztą jeśli to zrobisz, to może zastanowię się nad przebaczeniem ci twoich win.

Przez ostatnie kilka tygodni zdążyła się zapoznać z wieloma zapleciami księgarń, przede wszystkim dlatego, że tam mieściły się toalety. Czasem zdarzało się, że w magazynie panował porządek, jednak w większości sklepów panował taki bałagan, że trudno było się połapać, gdzie co leży. Rzut oka na monstrualnie wielki sklep ze zbyt małą liczbą pracowników wystarczył Grace do stwierdzenia, że ten konkretny bez wątpienia mieści się w kategorii pograżonych w chaosie.

– Nie wiem, co jest między tobą i Tanją, ale nie możesz jej ani słowem o tym pisać. Oto, co chcę, żebyś zrobił...

Pół godziny później Grace z zadowoleniem witała czytelników po swojej stronie stołu i podpisywała egzemplarz swojej książki za egzemplarzem, podczas gdy Dylan... siedział po drugiej stronie stołu, patrząc na nią wilkiem. Dyrektorka co chwilę przepraszała go za to, że nie mogąc znaleźć jego książek.

– Sama położyłam je w pobliżu drzwi, żeby były pod ręką, panie Dylan...

– Nazywam się Fairbanks.

– Tak, oczywiście. Przepraszam, doktorze Fairbanks. – Grace byłoby żal biedniej kobiety, gdyby nie fakt, że najwyraźniej była weteranką takich sytuacji i wyglądała na nieco rozzłoszczoną nadętym zachowa-

niem Dylana. – Moi pracownicy przeszukują teraz magazyn. Pana książki na pewno zaraz się znajdą.

Grace podała podpisaną książkę starszej kobiecie, która chodziła o lasce.

– Mam nadzieję, że będzie się pani podobała.

– Och, na pewno, skarbie.

Uśmiech Grace zamarł na twarzy, gdy przypomniała sobie poranek. Czytelniczka mogłaby być matką jej matki. Omal nie dodała: „Jeśli jednak się pani nie spodoba, niech pani do mnie nie dzwoni”.

Dylan przechylił się w jej stronę. Zanim jeszcze się odezwał, zdradził go czysty, świeży zapach wody po goleniu. Grace prawie podskoczyła.

– Chciałbym widzieć jej minę, gdy dotrze do części o seksualnym safari.

Grace uniosła brwi.

– Co? Twoim zdaniem starsze pokolenie nie ma prawa do zdrowego życia erotycznego?

Zacisnął szczękę, a ona wbiła w nią zachwycony wzrok.

– Oczywiście, że ma. Tylko że twoje zalecenia narażają ich na atak serca.

Przysunęła się i wyszeptła mu prosto do ucha, niemal zamykając oczy i rozkoszując się jego zapachem:

– Ale cóż to za sposób na opuszczenie tego świata, co?

Skulił się. Dokładnie tak, jak oczekiwała. Natychmiast wrócił na swój koniec stołu. Szkoda, bo czuła się dużo lepiej, gdy był blisko.

Uśmiechnęła się do następnego czytelnika, który właśnie podszedł do stołu, rzuciła okiem w stronę Dylana i wzięła do ręki książkę.

– Lepiej uważaj, Dylan, bo pomyślę, że jesteś zadowolony.

– Zazdrosny? O co? – Pokazał ręką na stos jej książek. – Może o to, że ty masz swoje książki, a ja nie.

Jeszcze kilka chwil temu Tanja rozdawała ulotki promujące jego książkę, ale teraz gdzieś zniknęła. Grace otworzyła podany jej przez czytelnika egzemplarz i rozejrzała się dookoła. Co ciekawe, Ricka też nie było nigdzie widać.

Robi się coraz bardziej interesująco.

Kolejny czytelnik, kolejna książka sprzedana pod ostrzałem spojrzeń Dylana.

Wstał z fotela.

– Dość tego. Idę na zaplecze sprawdzić, co się dzieje.

Grace podała podpisaną książkę czytelnikowi i zerwała się na równe nogi.

– Ja też idę.

Dylan stanął jak wryty. Prawie na niego wpadła od tyłu.

– Po co?

Poprawiła spódnice.

– Żeby ci pomóc, oczywiście. – Posłała mu olśniewający uśmiech. Tak naprawdę zamierzała przypilnować, żeby Dylan nie natknął się na Ricka z jego książkami w rękach. – Wiesz, niezręcznie się czuję. Ja mam swoje książki, a ty nie.

– Niezręcznie. Co ty powiesz?

Odwrócił się w stronę zaplecza, a ona pomaszerowała za nim, rozglądając się za Rickiem i miejscem, gdzie mógł upchnąć kartony z książkami. Nic nie dostrzegła. Znaleźli się w pomieszczeniu na tyłach, wśród gigantycznych stosów pudeł.

– Moi pracownicy przeszukują teraz magazyn – Dylan przedrzeźniał dyrektorę centrum handlowego. Spojrzał na Grace. – Widzisz tu chociaż jednego pracownika?

– Eee, nie?

– To brzmi bardziej jak pytanie niż odpowiedź.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Cóż, Dylan, bo prawda jest taka, że ciężko powiedzieć. W tym magazynie mogłaby się ukrywać cała drużyna Houston Oilers i nic byśmy o tym nie wiedzieli.

Skrzywił się.

– Masz słuszość.

Zaczął przedzierać się przez labirynt kartonów, prawie zrzucając kilka na Grace, która deptała mu po piętach.

Zatrzymał się niespodziewanie. Weszła prosto w niego. Odwrócił się, żeby ją podtrzymać, bo inaczej poleciałaby na stertę starych gazet.

Wlepiła w niego wzrok. Przełknęła głośno ślinę w reakcji na jego niespodziewaną bliskość. Zebrała siły i zaczęła sobie powtarzać, że ten łotr jest zaręczony. Zamiast tego czuła rosnące zaciekawienie tym, czemu jej jeszcze nie puścił.

Odchrząknął.

– Naprawdę powinniśmy poszukać moich książek.

Kiwnęła głową, a potem wypaliła:

– Czemu poszedłeś ze mną do łóżka?

Czy naprawdę to powiedziała? Chyba tak, sądząc po minie Dylana. Oblizwała wargi i ciągnęła, nie owijając w bawełnę:

– To mnie intryguje. Dlaczego się ze mną prześpałeś, skoro widać jak na dłoni, że nie miałeś na to ochoty? Myślałam tylko, że nigdy nie będę miała okazji cię o to spytać. Bo wiesz, skoro jesteś zaręczony i...

Resztę słów pochłonął tego samego rodzaju zapierający dech w piersiach i przyprawiający o drżenie nóg pocałunek, który ostatnim razem wpakował ich

w kłopoty. Grace pomyślała o tym, ale nie była zdolna zrobić nic poza przyjęciem pocałunku z wdzięcznością.

Jęknęła cicho i przytuliła się do niego... przywarła do jego piersi... zaczęła ugniatać jego pośladki... ocierać się o niego miednicą... i zasypywać jego wargi drobnymi pocałunkami. Czuła, jak rośnie jego erekcja. W tym momencie zupełnie jej nie obchodziło, że są w miejscu publicznym, w księgarni, że ktoś tu może w każdej chwili wejść, albo że świat okrzyknie ją idiotką za to, że oddała się zaręczonemu mężczyźnie... po raz drugi. Była w stanie myśleć jedynie o tym, że chciała czuć go w sobie... natychmiast.

Dylan mruknął coś prosto w jej usta. Nie była pewna, ale wydawało się jej, że było to coś w rodzaju: „To szaleństwo. Kompletnie szaleństwo”. Lecz mówiąc to, położył dłonie na jej piersiach i pieścił wrażliwą skórę przez tkaninę zakietu i bluzki, a jego noga znalazła się pomiędzy jej nogami i pojechała w górę, aż prążkowana wełna dotknęła wilgotnych, jedwabnych fig.

Szukając pewniejszego oparcia, Dylan cofnął się w alejkę pudeł, nie odrywając warg od Grace, która nieprzerwanie penetrowała jego usta językiem. Wreszcie ściana. Grace potrąciła jednak stertę pudeł, próbując się przysunąć do Dylana. Nie zwracając uwagi na nie ani na hałas, jaki uczyniły, po omacku grzebała przy jego spodniach, żeby jak najszybciej dostać się do wzwiedzonego członka. Równocześnie jego palce znalazły nabrzmiałe miejsce przez jej majteczki. Niemal omdlała, osunęła się na niego.

Przypomniała sobie niejasno, że zawsze chciała to zrobić w bibliotece. No, dobrze, to nie jest biblioteka, ale pachnie tu książkami, a gdy człowiek zamknie mocno oczy, łatwo może sobie wyobrazić, że to biblioteka. A ona miała oczy bez wątpienia zamknięte.

– Pomóż... mi – wyszeptała, nie mogąc sobie porazić z jego paskiem.

Gdy odsunął się nieco do tyłu, zrozumiała, dlaczego miała z tym problemy. Jego pasek miał podwójne zapięcie. Podwójne zapięcie, na litość boską. Zaśmiała się bez tchu, a ona naparł na nią, głowa przy głowie, walcząc o oddech.

Właśnie zrozumiała zasady działania skomplikowanego urządzenia, które stanowiło męski odpowiednik pasa cnoty, gdy nagle złapał ją mocno za rękę. Zamarła. W tym samym momencie zdała sobie sprawę z tego, że już nie jest do niej przytulony.

– Są tutaj.

Serce niemal zatrzymało się w jej piersi.

– C... co?

Odsunął się i wbił wzrok w pudło wciśnięte pomiędzy inne.

– Moje książki.

Grace osunęła się na ścianę, desperacko starając się zrozumieć, o czym on mówi. A gdy w końcu zrozumiała, jej dłonie ścisnęły się w pięści. Obiecała sobie w duchu, że już nigdy w życiu nie zbliży się do żadnego zaręczonego mężczyzny, jeśli tylko Dylan zapomni o tych cholernych książkach i skończy to, co zaczął.

Zabrał się za wyciąganie kartonu. Zamknęła oczy. Najwyraźniej Bóg nie wysłuchiwał dzisiaj specjalnych próśb.

Zdążyła się odsunąć, zanim posypały się kartony ustawione na książkach Dylana. Już miała otworzyć usta i zażądać stanowczo powrotu do poprzedniego zajęcia, gdy powstrzymał ją jakiś ruch po drugiej stronie alejki.

– Tanja – powiedział Dylan.

– Rick – dodała.

Para wyglądała jak lustrzane odbicie tego, co ona i Dylan robili jeszcze kilka chwil temu. Rick wsunął dłoń pod modny, czarny sweter Tanji, a ona zaplątała palce w jego włosy. Między ich złączone biodra nie wcisnęłoby się nawet gazety, no, może przy użyciu łomu.

Grace uznała, że chyba powinna być zadowolona z tego, że nie przyłapali pary kochającej się na kartonie z książkami Dylana. Ale bardziej martwiło ją to, że sama może zostać przyłapana.

Pośpiesznie oderwała się od ściany, próbując doprowadzić się do porządku. Dylan i para pod drugiej stronie zajęta była tym samym. Sytuacja była absurdalna. Mogłaby się z tego śmiać, gdyby nie była w tej chwili tak napalona, że chciało się jej krzyczeć.

Zduszony chichot Ricka przerwał niezręczne milczenie.

– Wygląda na to, że wszystkim nam to samo chodzi po głowie.

Dylan wyprostował się gwałtownie.

– My szukamy moich książek.

Uśmiech Ricka pozostał niewzruszony.

– My też.

Grace wzniosła oczy do góry i wbiła wzrok w sufit.

– Dobrze, ustalmy fakty. Wszyscy szukaliśmy książek, zgadza się?

– Och, jak dobrze, że je państwo znaleźli – usłyszeli piętą osobę.

Grace prawie podskoczyła pod sufit. Głos dyrektorki dochodził z bardzo bliska.

Dylan podniósł pudło. Wyglądał już całkiem normalnie, ale włosy miał nadal cudownie zmierzwiłone.

– A, tak, znaleźliśmy.

Dyrektorka skinęła w jego stronę.

– Panie doktorze, muszę pana prosić o odstawienie kartonu. To wbrew przepisom. Nie wolno panu dotykać towaru.

– To moje książki.

Uśmiechnęła się do niego protekcyjnie.

– A ja za nie zapłaciłam. Proszę je odstawić. Ktoś z moich pracowników po nie przyjdzie.

Grace odchrząknęła i wyminęła Dylana, zwracając szczególną uwagę na to, żeby go nie dotknąć.

– Radzę ci robić, co ona każe. Nie wygląda mi na kogoś, z kim można zadzierać.

– Nie tylko z nią.

Grace złapała aluzję i wlepiła w niego wzrok. Zachowywał się tak, jakby to ona go molestowała.

Dziesięć minut później Grace nie była ani trochę bliższa pozbierania się po tym, co zaszło w magazynie niż w chwili, gdy to się działo. Po raz kolejny sprawdziła, jak wygląda w lusterku w puderniczce, po czym posłała ukradkowe spojrzenie w kierunku Dylana. Siedział koło niej ze ściągniętą twarzą, zaciśniętymi ustami i nadal bez książek.

Zatrzasnęła puderniczkę.

– Dobrze, że znalazłeś te książki wtedy, kiedy je znalazłeś, co? Nie muszę mówić, co by się inaczej stało.

Szarpnął swój krawat.

– Nic by się nie stało. – Spojrzał na nią odważnie.
– Przerwałbym to.

Ależ on pewny siebie, gdy już po wszystkim.

– Ach, to dlatego nosisz pasek z podwójnym zapięciem.

Spojrzał w dół.

– To prezent.

Grace podążyła wzrokiem za nim. Oczy się jej rozszerzyły na widok wybrzuszenia pod rozporkiem. Czyżby wciąż miał erekcję?

Natychmiast oderwała myśli od niebezpiecznego terytorium.

– Prezent? – zapytała, starając się nie dać nic po sobie poznać. – Od narzeczonej?

Skrzywił się. Uznała to za odpowiedź twierdzącą.

Obejrzał się przez ramię w stronę drzwi prowadzących na zaplecze.

– Dlaczego to tak cholernie długo trwa?

Grace nie potrafiła się powstrzymać przed nachyleniem w jego stronę i niedwuznacznym obniżeniem głosu:

– Nie wiem. Pójdziemy sprawdzić?

Podskoczył, a ona cofnęła się na swój kraniec stołu. Na jej twarzy odmalował się uśmiech satysfakcji. Och, doktor Dylan mógł sobie udawać, że nie jest tak pobudzony, jak ona, ale zdradzały go jego własne reakcje. W miejscu publicznym może i pozostaje pozornie nieczuły na jej wdzięki, ale wystarczy zamknąć ich gdzieś sam na sam – albo gdzieś, gdzie im się wydaje, że są sam na sam – i prawda wyłazi na wierzch w całej swojej wypychającej spodnie okazałości. Dodawała jej otuchy świadomość, że nawet taki sztywniak nie panuje nad swoimi hormonami bardziej, niż ona.

Grace przyjęła od czytelniczki książkę do podpisania, a kątem oka dostrzegła, że do Dylana podchodzi jakaś kobieta: dobrze ubrana, młoda blondynka mniej więcej w wieku Grace, najwyraźniej na polowaniu. Wbijając w Dylana wzrok, jakim wygłodniały człowiek wpatruje się w teksańskie żeberka z grilla.

Grace podała książkę czytelniczce i podziękowała jej machinalnie, wyraźnie bardziej zainteresowana kobietą zbliżającą się do Dylana z miną, która mówiła: „wolna”.

– Ojej, tylko niech mi pan nie mówi, że sprzedał pan już wszystkie książki? – powiedziała wolno i przeciągle, z południowym akcentem, którego Grace bardzo jej zazdrościła.

Roześmiała się na myśl o absurdzie tej sytuacji, zaraz po wypadkach na zapleczu. Dylan posłał jej pogardliwe spojrzenie. Kobiecie najwyraźniej w ogóle nie przeszkadzała Grace ani jej reakcja. Zaczęła szczebiotać:

– Tak bardzo chciałam ją kupić.

Grace aż świerzbiło, żeby wypytać ją o znajomość książki i o to, czemu właściwie chciała ją kupić, ale ugryzła się w język. Z jej własnej książki kobieta na pewno nie dowiedziałyby się niczego nowego. Pewnie znała nie tylko każdą opisaną przez Grace sztuczkę, ale nawet żyła w przekonaniu, że sama je wynalazła.

Dylan wyszczerzył zęby w uśmiechu, prezentując swoje haniebnie seksowne dołeczki w policzkach. Pochylił się do przodu i powiedział:

– Jestem pewien, że za kilka chwil pojawią się kolejne egzemplarze, jeśli ma pani ochotę poczekać.

Kolejne egzemplarze? Nie sprzedał jeszcze ani jednego!

Grace czuła, że pali ją twarz. Oczywiście nikt nie musiał wiedzieć, że to ona zagwarantowała mu kiepską sprzedaż.

– Z rozkoszą – ciągnęła kobieta.

Grace ucieszyła się, że w zasięgu wzroku nie ma żadnego dodatkowego krzesła. Była absolutnie pewna, że kobieta postawiłaby je zaraz przy Dylanie.

Wzięła książkę od starszego pana, który poprosił

o dedykację dla żony. Grace zbeształa się w myślach za zwracanie zbytnej uwagi na rozmowę toczącą się niecałe pół metra od jej ucha i uśmiechnęła się do czytelnika. Zwykle pytała o imię osoby, dla której przeznaczony był podarunek, ale tym razem powiedziała:

– Wydaje mi się, że pan też mógłby ją przeczytać. Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety na ogół czują się urażone, gdy dostają tego rodzaju prezent. Wie pan, to tak, jakby pan sugerował, że powinny się seksualnie doksztąpić.

Południowa piękność położyła dłonie na stole – coś, czego nie mogłaby zrobić, gdyby były tu książki Dylana – i pochyliła się głęboko.

Mężczyzna, z którym rozmawiała Grace, zalał się rumieńcem.

– Moja żona stoi tam. To ona poprosiła mnie, żebym tu przyszedł i zdobył dla niej autograf.

– Och. – Grace uśmiechnęła się szerzej. – W takim razie bardzo pana przepraszam. – Zapytała o imię, podpisała książkę i podała mu ją. – Jednak mimo wszystko niech pan zajrzy. Myślę, że rozdział czwarty mógłby pana zainteresować. – Puściła do niego oko.

Popatrzył na nią tak, jakby była szalona. Westchnęła i rozsiadła się wygodniej. Prawie jęknęła słysząc, że teksańska panna nadal gawędzi z Dylanem.

Tylko na niego popatrzcie. Spijał z jej ust każde lukrowane słówko jak spragniony miłości szczeniak. Co przypomniało jej o...

To była druga książka Dylana. Musi być weteranem takich akcji promocyjnych. Skoro tak, to czy tamtego wieczoru pierwszy raz zdarzyło mu się ulec pokusie? A może był przyzwyczajony do tego, że napalone kobiety molestowały go na zapleczach księgarń?

Och, powiedział, że żyje w celibacie, ale czy tak jest naprawdę? Może miał na myśli tylko fakt, że nie sypia z narzeczoną?

Grace skrzyżowała ramiona, nagle podejmując decyzję, że nie podoba się jej kierunek, w jakim zmierzają jej myśli. Uznała też, że nie lubi być pomijana.

Usiadła prosto i położyła ręce na stole.

– Och, przepraszam bardzo – powiedziała, przerywając tę zdecydowanie zbyt cichą rozmowę, która toczyła się u jej boku, i uśmiechając się natrętnie do kobiety. – Ma pani zachwycający naszyjnik. Gdzie go pani dostała?

Kobieta rozpromieniła się. Grace odpowiedziała szczerym uśmiechem. Była tylko jedna rzecz, którą kobiety przedkładały nad erotyczne podboje. Rozmowy o zakupach.

Kiedy Grace przysłuchiwała się długiej opowieści o tym, jak to kobieta natknęła się na ten naszyjnik w małym, położonym trochę na uboczu antykwariacie w Austin – co wcale nie było takie trudne, biorąc pod uwagę fakt, że naprawdę podobał jej się ten naszyjnik – zauważyła, że Dylan przestał się uśmiechać i spoglądał teraz wilkiem na nią, zamiast patrzeć w drugą stronę.

Minęło pięć minut rozmowy, w której Dylan został zdegradowany do poziomu źródła neutralnych chrząknięć i uprzejmych uśmiechów, gdy w końcu do stołu zbliżyła się dyrektorka centrum handlowego, a za nią dwóch pracowników, którzy błyskawicznie rozłożyli przed Dylanem jego książki.

Uśmiech, jaki odmalował się na jego twarzy sprawił, że Grace język stanął kołkiem i miała wrażenie, że zaraz się udusi. Boże, wyglądał powalająco. Kobieta kupiła w końcu i jego książkę, i jej, po czym w końcu pożegnała się.

Wreszcie Grace była znowu sama z Dylanem. Oczywiście, na tyle sama, na ile można być w miejscu publicznym. Mogła teraz zbadać, jak poważnie Dylan traktuje swoje zaręczyny. I czy często zdarza mu się łamać celibat podczas kilkudniowych promocyjnych akcji, takich, jak ta.

– A więc – zaczęła, poprawiając swoje książki. – Jak tam twoja żona?

Cóż, można i tak zacząć rozmowę. Zaczęła już kwestionować swoje zdolności w tej dziedzinie, gdy zauważyła, jak się skrzywił. Mimo że nie do końca przemyślane, jej pytanie wywołało efekt, na jakim jej zależało.

Spojrzał na nią nieufnie.

– Nie jestem żonaty. Jeszcze.

– Tak, ale co za różnica, nie? – odpowiedziała mu.

Szarpnął za kołnierzyk w taki sposób, że miała ochotę zrobić to samo ze swoim.

– A co ty możesz wiedzieć o stałych związkach?

Uśmiechnęła się i postanowiła zignorować tę aluzję do jej zasad.

– Chodzi ci o to, co się zdarzyło w Chicago? Czy o to, co zaszło przed chwilą na zapleczu? Biorąc pod uwagę oba incydenty, powiedziałabym, że wiem przynajmniej tyle, co ty.

– To było uderzenie poniżej pasa.

– Zasłużyłeś sobie na nie.

– Prawda.

Spojrzała na niego uważniej. Chyba naprawdę miał wyrzuty sumienia. Martwiła go własna niewierność. Więc dlaczego to zrobił? Nie tylko tamtego wieczora, ale i przed chwilą? Czy to możliwe, że pragnie jej tak bardzo, iż nie może się powstrzymać? A może, biorąc pod uwagę okoliczności, uległ po prostu elementarnej potrzebie?

Nie była pewna, które wytłumaczenie bardziej jej odpowiada, ale mimo to nie potrafiła powściągnąć swojej ciekawości. Czuła się tak, jak wtedy, gdy miała piętnaście lat i była w pierwszej klasie liceum. Rodzice upierali się przy wysłaniu jej do ekskluzywnej, prywatnej szkoły z dala od domu i od przyjaciół. Oczywiście nie mogła znaleźć tam sobie miejsca i zadurzyła się w pierwszym mężczyźnie, jaki stanął na jej drodze. W żeńskiej instytucji okazał się nim nauczyciel literatury angielskiej. W sposobie, w jaki cytował Szekspira, było coś... marzycielskiego, jak wtedy mówiła.

Do połowy semestru zdążyła utwierdzić się w przekonaniu, że on czuje do niej to samo. Lecz gdy w pewne piątkowe popołudnie podeszła do niego po lekcji, w brutalny sposób dowiedziała się, że tak nie jest. Czuła się taka poniżona. Natychmiast przeniesiono ją do innej klasy. Wmówiła sobie, że cała szkoła o wszystkim wie.

Zadrzała teraz na samo wspomnienie. Poprawiła jeszcze raz swoje książki, po czym znowu zmieniała ich układ.

– Wiesz, biorąc pod uwagę fakt, że jesteś zaręczony, może powinieneś rozważyć zachowywanie większej... wstrzeźliwości w kontaktach z kobietami polującymi na mężczyzn. Taka mała rada z mojej strony.

– Nie powiedziałbym, że to ty zastawiasz na mnie sidła.

Wlepiła w niego wzrok.

– Nie ja, Einsteinie. W naszym przypadku ty ponosisz taką samą winę, jak ja. Mówię o tej teksańskiej pannie.

– Tekszań... och. – Ściągnął ciemne brwi, przez co wydał się jej jeszcze bardziej atrakcyjny. Po czym brwi

uniosły się do góry, a on usiadł wygodniej w fotelu. – Och. Masz na myśli... To znaczy... Chcesz powiedzieć, że ta miła młoda kobieta mnie podrywała?

– Tak.

Spojrzał na nią.

– Mylisz się. Ona tylko gawędziła ze mną do czasu, aż pojawią się moje książki.

Grace mogła mieć tylko nadzieję, że nie zarumieniła się aż tak bardzo, jak jej się wydawało.

– Gawędziła... pewnie.

– Tak trudno uwierzyć, że zainteresowała ją moja książka?

– Tak – powiedziała bez ogródek. – Trudno.

Nie spodziewała się wybuchu śmiechu. Przeszył ją dreszcz.

– Powiedziałaś to jak prawdziwy rywal.

– Mówię jako kobieta. Jedno, co umiemy na pewno, to rozpoznać inną kobietę w akcji.

– Aha. – Oparł się wygodniej i skrzyżował ramiona, co ściągnęło jej spojrzenie na jego płaski, muskularny brzuch. Boże, jak wspaniale było czuć go między udami. Był zdecydowanie lepszy niż poduszka. – Więc teraz przemawiasz w imieniu wszystkich kobiet.

Grace skrzywiła się.

– Zapytaj swoją narzeczoną. Jestem pewna, że powie to samo. – Wsunęła włosy za ucho. – Mężczyźni mają zawsze problemy z rozpoznaniem sytuacji, gdy chodzi o kobiety, w akcji czy nie.

– Co ty powiesz?

Kiwnęła głową.

– To powszechnie znany fakt.

Zakręcił swoje pióro i rzucił je na stół.

– Wiesz, gdybym nie wiedział, jak jest, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna.

- Zazdrosna? Ja? Nie znam tego uczucia.
- Znasz, znasz, Grace. To ono czyni nas ludźmi.
- W takim razie jestem kosmitką.

Błysk rozbawienia w jego zielonych oczach sprawił, że nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Odchrząknęła. Walczyła z falą pożądania przeszywającą ciało. Na litość boską, to praktycznie żonaty mężczyzna. Tak długo, jak nie są zupełnie sami, da sobie jakoś radę. Prawda?

– Zresztą nie w mówisz mi, że nie byłeś podrywany podczas takich wydarzeń, jak to.

– O tobie mógłbym powiedzieć to samo.

– Zdarzyło mi się raz czy dwa razy. I to nie zawsze przez mężczyzn. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

W końcu odwrócił wzrok, uwalniając ją od tego magicznego zaklęcia, jakie nakładał na nią spojrzeniem.

– Tak, byłem. Kobiety miały na ciebie chrapkę?

– Tak. A co myśli twoja narzeczona o tym, że podrywają cię kobiety, gdy jesteś w trasie?

Znowu się skrzywił.

Właściwie, pomyślała, zastanawiając się nad tym uważniej, krzywił się za każdym razem, gdy wspominała o kobiecie, z którą zamierzał się ożenić. Czy dlatego, że musiał jej powiedzieć o ich wspólnym wieczorze? Może były jakieś inne powody?

– Jak ona ma na imię?

– Słucham?

– Twoja narzeczona. Jak ma na imię? Bo chyba ma imię, co? A może przedstawia się per „przyszła pani Dylanowa Fairbanks”?

Znowu skrzywienie.

– No, dobrze, tak się krzywisz, że zaraz zrobi ci się

tik nerwowy. O co chodzi? – Na widok jego zaskoczonyj miny, podniosła dłoń do góry. – Czekaj, nie mów, nie mów... już jesteś żonaty!

Ta myśl kazała jej usiąść głębiej w fotelu i jęknąć głośno. Boże, wydawało się, że jej poczucie winy jest wielkie już wtedy, gdy się dowiedziała, że jest zaręczony. Na myśl o tym, że poszła do łóżka z żonatym mężczyzną, zrobiło jej się niedobrze.

– Ma na imię Diana. Nie, nie jesteśmy po ślubie – powiedział.

Grace odetchnęła z ulgą.

– Właściwie to nie jesteśmy nawet jeszcze oficjalnie zaręczeni. Zamierzałem... eee... poprosić ją o rękę w następny weekend.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby właśnie wyrosła mu druga głowa.

– Co?

Jej głos osiągnął poziom decybeli, o który nigdy by siebie nie podejrzewała. Coś pomiędzy krzykiem a pisaniem. Przyciągnęła uwagę nie tylko przechodzących, ale również klientów znajdujących się przed centrum handlowym.

– O co ci chodzi? – zapytał przestraszony Dylan.
– Sama powiedziałaś, że to tak, jakbym już był żonaty.

– To było wtedy, gdy myślałam, że jesteś zaręczony. Czy wiesz, przez jakie piekło przeszłam przez ostatnie kilka dni? – Pomachała ręką, wskazując przestrzeń za plecami. – Jak... zmartwiona byłam tym, co tam zaszło? Obrzucałam siebie w myślach wszelkimi znanymi mi przekleństwami, rozważałam też wyhaftowanie sobie na bieliźnie tekstu „rozbijam małżeństwa”, żebym pamiętała o tym następnym razem, gdy zechce mi się ulec instynktom.

– Daj spokój, Grace, co za różnica? Zaręczony... praktycznie zaręczony. To tylko jedno słowo.

– Bardzo znaczące słowo. – Zaczęła wyliczać na palcach. – Data ślubu. Lista gości. Zadatek na mały biały domek.

Zwinęła dłonie w pięści i wydała z siebie zduszony, pełen frustracji dźwięk. Ledwie zauważyła podbiegającego do niej, wyraźnie zatroskanego Ricka, który musiał być ukryty gdzieś między z półkami. Była zajęta mieszaniem Dylana z błotem, ale Ricka nie dało się zignorować.

– Co jest, Grace?

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć.

– Poczekaj, zapomnij o tym na chwilę. Muszę ci o czymś przedtem powiedzieć.

Wlepiła wzrok w swojego asystenta, kątem oka notując, że Tanja stanęła obok Dylana. Nie podobało jej się to.

Rick odchrząknął.

– Wszyscy wiemy, jak zareagowaliście, gdy siebie tutaj zobaczyliście.

Grace zmrużyła oczy.

– Taaa.

Odezwała się Tanja:

– Ale po sytuacji na zapleczu, której właśnie byliśmy świadkami, musimy zakwestionować szczerłość tamtego zachowania.

Grace chciałyby, by zasztyletowanie kogoś wzrokiem było możliwe.

– Tanja chce powiedzieć... – Rick się wyprostował.

– No, cóż, po zastanowieniu się nad wyjątkowym sukcesem waszych wspólnych występów i skonsultowaniu się z wydawcami uznaliśmy, że w najlepiej pojętym interesie nas wszystkich leży, żebyście resztę trasy odbyli razem.

Grace wpatrywała się w niego z otwartymi ustami przekonana, że jej asystent właśnie zwariował. Jedynie to mogła zrobić, żeby nie spaść z krzesła. Odwróciła głowę i spojrzała, nadal z otwartymi ustami, na Dylana. Dławił się i desperacko walczył z krawatem.

Rozdział ósmy

Dobry Boże, jak on wytrzyma kolejne dziesięć dni tego cholernego objazdu?

Siedem godzin minęło od momentu, gdy dowiedział się, że przez resztę podróży on i Grace będą pracować ramię w ramię. Powoli zaczynało to do niego docierać. Nie udało mu się odzyskać kontroli nad sytuacją podczas kolacji z Tanją, Grace i Rickiem w houstonńskiej restauracji, gdzie podawano tradycyjne potrawy z grilla. Po pochłonięciu talerza żeberk Grace, jakby nigdy nic, oblizywała sobie palce z sosu, przez co miał ochotę jęczeć. A teraz siedział w swoim hotelowym pokoju, próbując zdążyć z artykułem do cotygodniowej kolumny poradniczej w gazecie, jednak nadal zmagał się z myślą, że ona będzie u jego boku przez kolejne dni. Nawet trudne pytania, jakie sobie wybrał – najgorsze z nich dotyczyło tego, czy seks oralny jest naprawdę seksem, czy tylko grą wstępną – nie potrafiły przykuć jego uwagi.

Był w stanie myśleć tylko o tym, jak Grace zareagowała na wiadomość, że nie jest zaręczony. Jeszcze,

poprawił się. Jeszcze nie jest zaręczony. Na to nakładał się obraz Grace w restauracji, spoglądającej na niego prowokacyjnie i wkładającej jeden po drugim usmarowane sosem palce do ust. Ani obraz, ani myśl nie sprzyjały łatwemu zaśniećiu i wypracowaniu planu, który pozwoliłby mu przeżyć bezpiecznie następne półtora tygodnia.

Dylan po raz trzeci poprawił zbyt miękkie poduszki i usiadł z powrotem na łóżku, ściskając kurczowo książkę Grace. Rozdział piąty – Seksualne safari. Przekartkował inne rozdziały i wrócił do piątego. Rozłożył sztywną okładkę, żeby książka się nie zamykała, i spojrział na zegarek. Było po północy. Szkoda, że Tanji nie powiodło się zorganizowanie wyjazdu do Baltimore jeszcze dziś. Musiał doczekać do rana.

Po Baltimore na liście było Memphis, a potem Los Angeles, następnie przez dwa krótkie dni będzie w domu, w San Francisco, i znowu ruszą w drogę.

Grace jest z Baltimore. To dobrze. Bo to znaczy, że w tym mieście nie będzie spał z nią pod jednym dachem. Bardzo dobrze.

Otworzył jeszcze raz książkę, której przecież tak naprawdę nie zamknął, i starał się skoncentrować na słowie drukowanym.

Musiał jej oddać sprawiedliwość. Pobieżne przejście książki wystarczyło do stwierdzenia, że jej poglądy układały się w spójną całość. Psychologowie zbyt często są tak skupieni na własnych opiniach, że nie myślą o rzeczach takich jak konstrukcja. Lecz, poczynając od tytułów rozdziałów, a na bibliografii i przypisach kończąc, książka Grace była inna. Pod tym względem zdała egzamin na piątkę.

Zza ściany dobiegło go stukanie, a potem kobiecy jęk. Boże, tylko nie dzisiaj!

Przełknął ślinę. Włączył CNN. Ustawił maksymalną głośność, ale nie udało mu się zagłuszyć odgłosów zza ściany. Bez wątplenia jakaś para właśnie uprawiała tam seks. Wyłączył telewizor i włączył radio. Znalazł nocne wiadomości. No. Teraz lepiej.

Spojrzał znowu na książkę, na rozdział poświęcony seksualnym safari. Tekst natychmiast go wciągnął... i zbulwersował. Szybko skończył tę część, a potem wrócił do początku. Nie potrafił uwierzyć w to, co właśnie przeczytał. Punkty za umiejętności konstrukcyjne połączone z punktami karnymi za zawartość sprawiały, że seksowna doktor Grace Mattias spadała w jego rankingu na łeb, na szyję.

Zatrzasnął książkę i ścisnął ją w obu dłoniach. Przecież to niemożliwe, żeby sugerowała, iż anonimowy seks jest jedynym sposobem seksualnego przebudzenia, nauczania się swobodnego podejścia do własnego ciała i wyrażania własnych potrzeb. Pisała wprawdzie, że źródłem pożądania są emocje, a emocje prowadzą do liczenia się z uczuciami drugiego człowieka, lecz zachęcała czytelnika do odrzucenia tego wszystkiego i cieszenia się czystym seksem.

Domyślił się, że tamtego wieczoru podążała po prostu za swoimi radami. Unikała rozmowy na tematy osobiste, trzymała się płaszczyzny zawodowej. Sama napisała, że im mniej się wie o drugiej osobie, tym lepiej.

Oczywiście, on też unikał jak ognia rozmowy na tematy osobiste, ale z innych przyczyn. Nakazywał mu to instynkt samozachowawczy.

Zdradzało ją coś jeszcze. Założenie, że nie należy palić za sobą mostów na wypadek, gdyby w ostatniej chwili zmieniło się zdanie. Och, gdyby tylko zmieniła wtedy zdanie, nie miałby teraz kłopotów z zasypianiem.

Walnął lekko głową w ścianę za sobą. Jak na

zawołanie wróciły wspomnienia nie tylko jej soczystych warg, ale także dłoni na jego penisie i ust zaledwie kilka milimetrów od niego. Był pewien, że jedno dotknięcie tego krnąbrnego języka wystarczyłoby, żeby doprowadzić go do spazmów rozkoszy. Następnie pojawiła się wizja Grace ze spódnicą zadartą do pasa, bez majtek, siedzącej nagimi pośladkami na blacie z zachęcająco rozwartymi udami. Albo odchylonej do tyłu, bezwstydnie unoszącej biodra, żeby wszedł nią głębiej. I jej piersi kołyszące się przy każdym pchnięciu...

Przełknął ślinę poruszony odkryciem, że pewna część jego ciała robi się coraz twardsza. Musi to przerwać. Przerwać to... fantazjowanie. Tylko że to nie jest wytwór jego wyobraźni, prawda? To wspomnienia, które musi szybko wymazać, jeśli myśli o budowaniu wspólnego życia z Dianą.

Przez dłuższą chwilę koncentrował się na programie radiowym, aż wiadomości o aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie wyrównały mu oddech i odzyskał nieco panowania nad sobą.

Odrzucił książkę na drugie łóżko, zgasił światło i wskoczył pod kołdrę. Dlaczego miał wrażenie, że jego sny będą pełne obrazów dżungli, długich strzelb i miękkiego ciała? Poprawił poduszki. I dlaczego ta perspektywa go nie niepokoiła?

Leżał z zamkniętymi oczami. Uznał, że dość już samoanalizy jak na jeden wieczór. W końcu zawsze jest jutro, żeby się dręczyć.

Na rozjaśnienie zmęczonego umysłu nie ma jak rześki, jesienny zachód słońca na brzegach Chesapeake. A umysł Grace był bez wątpienia zmęczony. Dręczyły ją pytania, które nie dawały jeść ani spać. Świeża bryza

pomogła jej spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy. Zwłaszcza spod dachu rodzicielskiego domu.

Odwróciła się w stronę gigantycznej konstrukcji z drewna i szkła. Odrzuciła koński ogon, który zsunął się jej na twarz, gdy wiatr dmuchnął od tyłu. Wcisnęła brodę w golf irlandzkiego swetra, wsunęła ręce do kieszeni džinsów. Mogłaby przysiąc, że widzi matkę przyglądającą się jej z okna na piętrze. Lecz nie miała pewności, czy to rzeczywiście Priscilla, czy tylko odbita w szybie chmura.

Za pierwszą zaliczkę od wydawcy kupiła mieszkanie niedaleko domu rodziców. Postanowiła je wyremontować, przez co nie nadawało się do zamieszkania przez trzy tygodnie. Wtedy powiedziała sobie, że to żaden problem. I tak będzie w podróży, a na te dwa dni, które spędzi w Baltimore, zatrzyma się w swoim dawnym pokoju u rodziców.

Nie przewidziała jednak, że matka zadzwoni do niej do Houston, chcąc podzielić się szczegółami swojego życia erotycznego. Zaciśnęła powieki. Oto cena, jaką się płaci za robione na zamówienie półki na książki.

Nie, żeby matka powiedziała coś poprzedniego wieczora, gdy pili drinki. Och, nie. W obecności męża Priscilla nie pozwoliłaby sobie nawet na aluzję do osobistej rozmowy z córką. Lecz te kilka minut przez telefon okazało się dla Grace brzemiennie w skutki. Nie potrafiła już patrzeć na rodziców, nie myśląc o tym, czego się dowiedziała.

Czy jej rodzice naprawdę nie kochali się od trzech miesięcy?

Trudno powiedzieć. Wydawali się dokładnie tacy sami, jak zawsze. Ojciec siedział w swoim fotelu. Priscilla na początku przysiadła na oparciu tego fotela, a potem przeniosła się na sąsiedni. Rozmawiali o tym,

co zawsze. O pracy, pogodzie, polityce. Gdyby nie rozmowa z matką, niczego by się nie domyśliła. Oczywiście nie znała ich erotycznej przeszłości. Na ile się orientowała, dla jej matki normalne życie seksualne oznaczało kochanie się od czasu do czasu.

Ale równie dobrze jej rodzice mogli co noc szaleć w łóżku.

Westchnęła. Matka nie zdradziła się ani słowem, dopóki były z ojcem w bibliotece. Odczekała, aż Grace będzie w łóżku, nakryta kołdrą po samą brodę i będzie zasypiać. Dopiero wtedy się do niej zakradła.

– Grace? Grace? Śpisz?

Przez długą chwilę Grace udawała, że śpi, ale to nie powstrzymało Priscilli. Zmusiła córkę do wysłuchania całej historii od początku.

– Mamo, nie przyszło ci do głowy, żeby po prostu z nim porozmawiać?

Zbulwersowana mina Priscilla warta była każdej ceny.

– Kobiety z mojego pokolenia nie zaczynają same rozmów na taki... delikatny temat.

Grace westchnęła i powiedziała:

– No, to może nadszedł czas, żebyś się przełamała.

Miała świadomość, że matce nie spodoba się ta rada. I prawdopodobnie odrzuci ją, gdy tylko opuści jej pokój, przynajmniej tak Grace wolała myśleć. Wyobrażanie sobie rozmowy rodziców o problemach, jakie pojawiły się w ich życiu erotycznym, nie pomagało jej bynajmniej zasnąć.

Odwróciła się z powrotem w stronę Chesapeake. Nie mogła zostać tu na zawsze. Niedługo się ściemni i będzie musiała wrócić do domu, bez względu na to, jak wielką ma ochotę przenocować w lokalnym hoteliku.

Odsunęła włosy i westchnęła. Consuela nakrywa

teraz pewnie do kolacji. Od wczorajszych żeberek w Houston Grace nic nie wzięła do ust, więc perspektywa porządnego posiłku powinna do niej przemówić. Ale nie przemawiała.

Na początku była wdzięczna Rickowi za to, że umówił ją na występ w lokalnym programie informacyjno-rozrywkowym, po prostu dlatego, że chciała uniknąć sam na sam z matką. Lecz Priscilla wyszła z domu, zanim jeszcze Grace zwlokła się z łóżka, jak zwykle spóźniona. Rick czekał na nią w telewizji, więc nie mógł jej wcześniej przypomnieć o tym, że występ obejmuje też Dylana.

Zastanówmy się, pomyślała, wyciągając przed siebie ręce. Na jednej szali postawiła matkę, na drugiej Dylana. Nie potrafiła się zdecydować, z którym z nich ma mniejszą ochotę przebywać.

Dylan też miał skwaszoną minę. Przynajmniej do czasu, gdy on i konserwatywny prowadzący nie zorientowali się, że mają podobne poglądy, i nie zwarli szeregów. Razem sprawili, że wyszła na uzależnioną od seksu. Skrzywiła się. Punkt dla doktora Dylana. Chciała mu nawet powiedzieć, że podejrzewa, iż prowadzący program z dziesięć lat nie uprawiał seksu i był ukrytym homoseksualistą, który nigdy się do tego nie przyzna. Jednak uznała, że już wygląda w jego oczach źle, a nie chciała jeszcze pogarszać tego obrazu. Nie bardzo wiedziała, dlaczego zależy jej na jego opinii. Czyżby nadal niespełniona tęsknota i pragnienie zwrócenia na siebie uwagi? A może doskwiera jej odrzucenie po zajściu na kuchennym blacie?

Westchnęła.

Wcale nie pomagała jej świadomość, że matka i jej koleżanki oglądały cały program. Wyobraziła sobie dziesięć idealnie uczesanych pań w wieku matki

siedzących w eleganckim salonie, popijających herbatę z zabytkowych filiżanek, zebranych wokół telewizora specjalnie na tę okoliczność wtoczonego do pokoju.

Dobrze, że zrezygnowała z przewidzianego na dzisiejsze popołudnie wykładu w pobliskim klubie.

Ale z niej tchórz.

Tak, stchórzyła. I była z tego cholernie dumna.

Rick nie był z tego zadowolony, ale ona postanowiła się tym nie przejmować. Wolała spędzić popołudnie, patrząc na ręce ekipie remontowej w jej mieszkaniu niż stawiając czoło bandzie bojowych emerytów.

Dzień przeszedł w noc w błyskawicznym, zdawałoby się, tempie. Wyjęła ręce z kieszeni i zaczęła po ciemku pokonywać sto pięćdziesiąt metrów, jakie dzieliło ją od domu. Miała nadzieję, że o nic się nie potknie i nie złamie sobie karku.

Wślizgnęła się do środka bocznymi drzwiami, zdjęła buty i weszła na palcach na górę, żeby się przebrać. Miała piasek na spodniach, drobiny liści na swetrze i smugę czegoś, czego wolała nie identyfikować na lewej nogawce. Jednej rzeczy jej matka nie zносиła bardziej niż spóźniania się na kolację – siadania do stołu w stroju niedbałym, jak zwykła mawiać.

Grace zrzuciła z siebie ubranie i poszła do przylegającej do pokoju łazienki. Wzięła szybki, gorący prysznic. Potem przekopała się przez walizkę i zmarszczyła brwi, bo nie mogła znaleźć nic poza brudnymi rzeczami. Planowała wcześniej nastawić pralkę, ale na śmierć o tym zapomniała. Podeszła do swojej starej szafy. Na pewno coś tam zostało. Otworzyła drzwi i stanęła przed trącącymi myszką rzeczami. Rany, naprawdę kiedyś to nosiła? Dotknęła dżinsowej kurtki z jej imieniem wypisanym różowymi cekinami, co stanowiło niezbity dowód, że te... rzeczy rzeczywiście należą do niej.

Najmniej szkaradna była dzinsowa sukienka. Myślała, że nigdy w życiu jej nie nałoży, po prostu dlatego, że dostała ją od matki. Miała krótkie rękawy i trójkątny dekolt, sięgała przed samo kolano, raczej niemodna, ale nie było wyboru.

– Bielizna – mruknęła do siebie, przeglądając szuflady komody. Znalazła tam chyba wszystkie piżamy, jakich używała od momentu swoich narodzin, ale ani śladu bielizny.

– Grace!

Zamarła z flanelą w błękitne chmurki w dłoniach. Wzniosła oczy do nieba. Boże, dopomóż! Głos Priscilli działał na nią tak samo, jak wtedy, gdy była dzieckiem i przyłapano ją na grzebaniu w szufladzie z bielizną matki. Nie znalazła wtedy nic interesującego. Teraz też nie.

Zasunęła szufladę. Cóż. Ciekawy dylemat, prawda? Martwiła się o to, że pojawi się na kolacji nieodpowiednio ubrana. Teraz miała w perspektywie siedzenie przy stole bez ważnej części garderoby. Zastanowiła się nad długością sukienki. Do zrobienia. Jeśli będzie uważać przy siadaniu i wsunie krzesło głęboko pod stół, nikt nie powinien zauważyć, że nie ma na sobie majtek.

– Grace! – zawołała matka po raz drugi.

Mrucząc do siebie pod nosem, napełniła wiklinowy kosz rzeczami do prania i ruszyła na dół.

– Idę, idę! – krzyknęła, chociaż niepotrzebnie, bo już widziała Priscillę stojącą u stóp schodów.

W połowie drogi Grace zauważyła, że coś jest nie tak. Zwolniła kroku i przyjrzała się uśmiechniętej matce przez zmrużone oczy. Oho! Uśmiechała się. Priscilla nigdy się nie uśmiechała, gdy musiała wołać Grace dwa razy. Och, nie! Tylko nie kolejny etap rozmowy o jej małym problemie. Nie teraz, gdy świeże

powietrze sprawiło, że po raz pierwszy od wczoraj poczuła głód.

Znalazła się twarzą w twarz z podejrzanie szczęśliwą matką. Przełożyła koszyk wiklinowy z ręki do ręki.

– Eee, mamó, to chyba nie jest najlepszy moment na kontynuowanie naszej rozmowy. Tato czeka...

– Rozmowy? – Idealne łuki brwi Priscilli ściągnęły się, potem podjechały do góry i w końcu zrozumiała.

– Na Boga, nie! Nie dlatego na ciebie czekam.

– To dobrze – powiedziała Grace.

Grace podskoczyła lekko i poprawiła ułożenie kosza. Cokolwiek to jest, lepiej, żeby matka to z siebie wydusiła, bo podwiewało jej sukienkę. Drzwi frontowe do domu były otwarte.

Uśmiech Priscilli się pogłębił.

– Mam dla ciebie małą niespodziankę, Grace.

Grace prawie jej nie słyszała. Wolno obróciła głowę w stronę złowroźnie otwartych drzwi. Był listopad. Jej matka nie zostawiała drzwi otwartych nawet w czerwcu, a co dopiero w listopadzie.

– Och, na litość boską – powiedziała Priscilla z westchnieniem. – Czemu go jeszcze nie ma?

Jego? Czyli kogo? Ojca? Matka wybiegła za drzwi i zaraz wróciła, niemalże wciągając do środka kogoś, kto z całą pewnością nie był jej ojcem.

Kosz wyslizgnął się z objęć Grace i zadudnił na wypolerowanej drewnianej podłodze. W drzwiach domu jej rodziców stał doktor Dylan Fairbanks.

Rozdział dziewiąty

Dylan siedział przy stole w jadalni sztywno, jakby kij połknął, i gapił się na siedzącą naprzeciwko niego oszołomioną Grace. Miała taką minę, jakby się nie spodziewanie zmaterializował na jej oczach. Co, oczywiście, było zgodne z prawdą... z niewielką pomocą wytrwałej Priscilli Mattias.

Wytrwałej? Raczej upartej jak osioł. Ta kobieta dosłownie wywlokła go z klubu, odciągnęła od czekającej na niego taksówki i wcisnęła na przednie siedzenie swojego Lexusa. Następnie przywiozła go tutaj, do swojego domu.

Szcęk łyżki o półmisek wyrwał go z zamyślenia. Matka Grace powiedziała:

– To bardzo zabawne, naprawdę. Najpierw złapałam poranny program u Adeli. – Zerknęła na Grace w zagadkowy dla niego sposób. – Potem Colleen zaprosiła nas do swojego klubu na seminarium. Obie liczyłyśmy na to, że się zrehabilitujesz, Grace. Oczywiście nie miałam pojęcia, że postanowiłaś nie iść. – Pociągnęła wina. – A tak przy okazji, to było w bardzo

złym stylu. Mogłaś przynajmniej udać, że ktoś ci zachorował w rodzinie albo coś w tym rodzaju.

Grace wzniosła oczy do góry.

– Twoja obecność byłaby oczywistym dowodem, że to kłamstwo.

– Nie musiałaś mówić, że to ja jestem chora.

– Nie, ale ty byś błyskawicznie dała wszystkim do zrozumienia, że nikt nie jest.

– Nie, gdybyś mnie uprzedziła. – Priscilla zmarszczyła brwi. – Ojej, ależ ty masz dzisiaj humorek.

Dylan nie miał najmniejszych wątpliwości, że to on jest tego przyczyną. A nawet gdyby tak wcześniej nie pomyślał, zdałby sobie z tego sprawę już w chwili, gdy Grace na niego spojrzała, przenosząc wzrok z matki.

– O czym to ja mówiłam? – ciągnęła dalej Priscilla. – A, tak, o klubie.

Dylan wolno nałożył sobie na talerz czarnego ryżu, a następnie podał półmisek ciemnemu, wysokiemu, krępkemu mężczyźnie, którego przedstawiono mu jako doktora Richarda Mattiasa, najślawniejszego chirurga plastycznego na wschodnim wybrzeżu. Ten ruch sprawił, że krawat Dylana wylądował w samym środku porcji ryby, jaką miał na talerzu. Rozejrzał się dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś to zauważył, ale Grace była zajęta wpatrywaniem się we własny talerz, Priscilla rozwodziła się nad tym, że to była jej pierwsza wizyta w klubie i że naprawdę powinna się tam zapisać, a Richard przyglądał się żonie z wyraźnym rozbawieniem.

Dylan dyskretnie dotknął plamy lnianą serwetką. Zdumiała go ta migawka z życia Grace. Znając jej wolnomyślicielskie poglądy zakładał, że pochodzi z niższej albo średniej klasy, że została wychowana

przez rodziców, których fascynowała kultura disco lat siedemdziesiątych. Zamiast tego z zaskoczeniem stwierdził, że i Priscilla i Richard są ultrakonserwatywni, prawdopodobnie nigdy nie oglądali nawet „Gorączki sobotniej nocy” i nie mieli pojęcia, kim jest John Travolta.

Jego rodzice często powtarzali, że nie wiedzą jakim cudem spłodzili takiego sztywniaka, jak on. Odniósł silne wrażenie, że na tej samej zasadzie rodzice Grace uważali ją za kombinację konowała i puszczałskiej. Co stawiało jego i rodziców Grace po tej samej stronie. Nigdy by nie pomyślał, że coś takiego jest możliwe.

Spojrzał na nią ponad stołem. Właśnie powiedziała coś do matki, tonem raczej sympatycznym niż rozpaczliwym. Prawdopodobnie nieco zelżał już szok, jaki wywołał swoim pojawieniem się tutaj. Skupił się na słowach Priscilli.

– ...więc wszystkie skończyłyśmy na zapleczu. Uderzyło mnie, że zachowujemy się jak banda nastolatek...

Jej opowieść przerwał chichot Richarda.

– Cilla, może w końcu dojdiesz do sedna?

Dylan zauważył pełne zdziwienia spojrzenie, jakie Grace posłała ojcu. Kolejna subtelna wskazówka dotycząca życia i dziejów Grace Mattias? Czy ojciec i córka częściej się nie zgadzali ze sobą, niż zgadzali? Wnioskując z zewnętrznych znaków, tak właśnie było. Nic dziwnego, skoro doktor Richard Mattias zajmował tradycyjną pozycję chirurga, a jego jedyne dziecko z oddaniem walczyło o seksualną wolność na świecie.

Co oznacza, że matka musi być mediatorem. To ona utrzymywała spokój. Choć Dylan nie miał pewności,

jakiego rodzaju spokój utrzymywała, biorąc pod uwagę uszczypliwe komentarze wymierzane raz po raz Grace.

Stwierdził, że darzy całą trójkę sympatią. W takich rodzinach różnice na ogół łączą jej członków. Poczuł drobne ukłucie w żołądku. Jeszcze nie zabrał Diany do swoich rodziców, mimo że wielokrotnie był na kolacji u jej rodziców. Ciekaw był, co powiedziałyby o tym Grace. Zaraz jednak zbeształ się w myślach. Przecież wcale nie chce tego wiedzieć.

– Cóż – powiedziała z westchnieniem Priscilla, poprawiając sobie serwetkę na kolanach. – W skrócie chodzi o to, że Dylan odwiedził nasze wspaniałe miasto i gdy dowiedziałam się, że nie ma żadnych pilnych planów na wieczór, zaprosiłam go do nas.

W tym momencie Dylan zakrztusił się winem. Przeprósł wszystkich, pokasłując. W pokoju zapadła cisza. Dylan napotkał czujne spojrzenie Grace.

– Była naprawdę całkiem przekonująca.

Czy w jej brązowych oczach zaśniło figlarne światełko? Tak, chyba tak.

Richard zachichotał.

– Niech mi pan wierzy, Grace i ja dobrze wiemy, jak przekonująca potrafi być Cilla.

Grace uśmiechnęła się.

– O, tak. Gdy mama sobie kogoś... coś upatrzy, to nie popuści za skarby świata.

Dylan się roześmiał. Ucieszył się, że Priscilla znosi te żarty całkiem dobrze. Jakby była przyzwyczajona do figlarnego przekomarzania się.

– No, tak, ale nie każdy ma córkę, która tak uparcie przeciwstawia się zamążpójściu, Grace – wypaliła Priscilla.

Po raz drugi w przeciągu kilku minut Dylan prawie się zakrztusił, tym razem jednak bez wina. Nie mógł

przestać kaszleć, więc Richard obszedł stół i klepnął go zdrowo w plecy.

– Dobry Boże, chłopcze, nic ci nie jest?

Dylan kiwnął głową, po czym złapał szklanekę wody, sprawdził, czy na pewno tatuś Grace nie walnie go jeszcze raz, i pociągnął długiego łyka.

– Już... dobrze – wykrztusił.

Gdy odzyskał nad sobą kontrolę, odczekał, aż Richard zajmie z powrotem swoje miejsce, i zwrócił się do Priscilli. Postanowił, że najlepiej będzie zignorować jej ostatnią aluzję, że jest potencjalnym kandydatem na męża Grace.

– Więc oglądała nas pani dzisiaj w telewizji? W klubie nie wspomniała pani o tym ani słowem.

Opuścił wzrok na serwetkę, ale już jej nie miał na kolanach. Musiała spaść na podłogę, gdy zanosił się kaszlem.

Priscilla machnęła lekceważąco ręką.

– Nie było kiedy. Tyle osób czekało na pana... uznałam, że będziemy mieli okazję porozmawiać o tym później.

– Więc jak się pani podobał program? – zapytał, spoglądając na lewo i na prawo od krzeselka, ale nigdzie nie było serwetki.

Uśmiech Priscilli był bardzo atrakcyjny i bardzo znajomy. Po chwili uświadomił sobie, że dokładnie tak samo uśmiecha się Grace.

– Uważam, że poszło znakomicie. – Dylan spojrzał na Grace, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz, ona jest z ciebie dumna,” ale jej matka zaraz dodała: – Pan i prowadzący świetnie się rozumieliście. Wszystkie się zgodziłyśmy, że to pan był górą.

Grace westchnęła.

– Mamo, to nie była debata.

– Nie? Cóż, mnie się wydawało, że była. – Poprawiła rękawy żakietu. – Skarbie, było widać jak na dłoni, że nie tylko dla mnie twoje poglądy na temat... nauki o rozmnażaniu są nieco... nie z tej ziemi.

Ponieważ uwaga nie była już skupiona na nim, Dylan pochylił się, żeby odszukać serwetkę. Odsunął obrus i wsadził głowę pod stół. Pierwsze, co zobaczył, to sposób, w jaki siedziała Grace: z jedną nogą pod pośladkiem. Zauważył też, że jest boso i nie ma pończoch, co wcześniej umknęło jego uwagi. Znalazł po omacku serwetkę. Pozwolił sobie jeszcze raz spojrzeć na Grace, powędrować wzrokiem w górę tych gładkich, długich, długich nóg. Boże, ależ ona ma wspaniałe nogi.

Prawie udławił się własnym językiem. Nie nałożyła majtek!

– Mówi się „seks”, mamo.

Poczuł gorąco we własnych, przyzwoicie odzianych intymnych częściach ciała. Nie mógł oderwać wzroku od rudozłocistej kępkki kędzierzawych włosów. Przełknął ślinę. Przepęniało go pragnienie wyciągnięcia ręki i dotknięcia tego różowego pączka, który nawet teraz puszczał do niego oko.

W jednej chwili znalazł się znowu w nowojorskim hotelu i wpatrywał się w Grace pod przyszcicem, w całej jej nagiej, namydlonej okazałości. Nigdy w życiu nie pragnął jej bardziej niż w tej chwili.

Zauważył, że nad stołem zapadła cisza. A potem Grace pisnęła cicho i ścisnęła uda.

Dylan huknął głową w stół, próbując się wydostać.

– Och, tam pan był. Czy wszystko w porządku? – zapytała Priscilla.

Pomachał kawałkiem lnianej tkaniny, którą trzymał w ręce, i powiedział z zadziwiającą powagą:

– Eee... musiałem ją upuścić.

Nie śmiał spojrzeć na Grace ze strachu przed tym, co mógłby zobaczyć w jej oczach. I co odmalowałoby się w jego oczach.

– Zastanawiałam się, czy po kolacji mogłabym z panem zamienić słowo. Rozmawiałam o czymś z Grace... – zaszczębiotała radośnie Priscilla.

Jęk Grace zwrócił na nią uwagę wszystkich.

– Co jest, Grace? – zapytał jej ojciec.

Szybko otarła usta w serwetkę.

– Nic. Właśnie mi się przypomniało, że nastawiłam pralkę. Chyba powinnam przełożyć już rzeczy do suszarki.

Richard spojrział na Grace i wydał z siebie pełen dezaprobaty dźwięk.

– To może poczekać – powiedział.

– Ja już skończyłam.

– Jeszcze deser. Twój ulubiony. Consuela upiekła placek z wiśniami.

– Później go zjem. – Zerwała się z krzesła i obciągnęła sukienkę. – Jeśli nie włożę czegoś cieplejszego, to zamrznę na śmierć. Przepraszam.

Mówiąc to, wyszła pośpiesznie z pokoju małymi kroczkami. Pewnie aby nie ujawnić nic więcej ponad to, co już pokazała.

Dylan miał ochotę pójść za nią, ale nie wydawało mu się, żeby to był dobry pomysł.

– Richard! – szepnęła Priscilla poruszona.

Ojciec Grace westchnął ciężko.

– Co mam zrobić, Cilla? To dorosła kobieta. Nie mogę kazać jej usiąść z powrotem tylko dlatego, że ty tego chcesz.

Wskazała w kierunku Dylana.

– Ale przecież mamy gościa.

Richard oparł przedramiona na stole.

– Tak, mamy, kochanie. Czy nie wydaje ci się, że powinniśmy przede wszystkim zadbać o to, żeby czuł się u nas dobrze?

Priscilla usiadł głębiej, skonsternowana.

– Ona to ma po tobie, wiesz. Tę... krnąbrność...

Dylan wolno odłożył swoją serwetkę na stół i wstał.

– Przepraszam. Zdaje się, że mam... coś na krawacie. Może Grace znajdzie coś, czym można by to potraktować, zanim oddam do czyszczenia.

Nie był nawet pewien, czy go usłyszeli, bo nie przerwali swojej ożywionej dyskusji na temat tego, do którego z nich Grace jest bardziej podobna.

Wychodząc z pokoju, walczył z ochotą oznajmienia im, że nie przypominała żadnego z nich. Jego zdaniem Grace była stuprocentowo oryginalną jednostką.

I była bardziej pociągająca, niż jakakolwiek kobieta na świecie miała prawo być.

Grace kilka razy uderzyła głową w drzwi pralni. Dobry Boże, czy jej matka naprawdę powiedziała, że zamierza poprosić Dylana o radę? Jęknęła. Czy nie dość, że zwróciła się z tym do własnej córki? Czy musiała teraz dzielić się szczegółami swojego życia erotycznego – a raczej ich brakiem – z zupełnie obcym człowiekiem?

Sfrustrowana pociągnęła za brzeg sukienki i westchnęła drugi raz. Raz w życiu zdarza się jej nie włożyć bielizny i od razu serwetka spada Dylanowi na podłogę. Zacisnęła powieki. Mogła sobie tylko wyobrazić, jaki widok roztaczał się pod stołem. Sądząc po uderzeniu głową w stół, musiał zobaczyć całkiem sporo.

Po powierzchni jej chłodnej skóry przebiegł gorący dreszcz. Jej mały pokaz, bez względu na to, jak był

bezwiedny, okazał się nieco... nieprzyzwoity i, z perspektywy czasu, podniecający. Myśl o tym, że gdy nie patrzyła, przyjrzał się jej odsłoniętym, intymnym partiom pod samym nosem czujnych i krytycznych rodziców, miała w sobie jakiś nieprzyzwoity urok.

Co sobie pomyślał? Co naprawdę myślał? Że zrobiła to celowo? Czy miał ochotę rzucić ją na stół, natychmiast, tam, gdzie byli?

Zagryzła wargę. Jaka to różnica, co czuł. I tak nigdy by się nie przyznał, że ona na niego działa. Przynajmniej nie w słowach. Chociaż jego ciało, przy każdej okazji, zawsze sygnalizowało wyraźnie swój stan. Jak dla niej – za rzadko.

– Boże, o czym ty myślisz, Grace? – zapytała półgłosem, przybierając ton matki. Zacisnęła palce na klamce. – Chcesz być jego dziewczyną na zawołanie?

Skrzywiła się. Nie, nie o to jej chodziło. Chciała też zaangażowania ze strony Dylana. Na więcej niż jedną czy dwie noce. Chciała go mieć tak długo... tak długo, aż go już nie będzie chciała.

Proszę, przyznała się do tego. Marzyło się jej coś więcej niż przelotny romans. Chciała pełnego związku. Dyskusowania różnic poglądów przy kolacji w modnej francuskiej restauracji... albo w lokaliku, gdzie podają żeberka. Chciała wypełznąć pod maskę konserwatysty, którą nosił jak garnitur, i sprawdzić, co tak naprawdę się tam kryje. Chciała wypróbować każdą, nawet najbardziej niemożliwą pozycję z Kamasutry, a gdy już skończą, zacząć jeszcze raz od nowa.

Czy to za wiele? Kiwnęła głową. Tak, za wiele.

Uniosła pokrywę pralki i wyjęła rzeczy, oddzielając te, które musiały wyschnąć same, od tych, które można było włożyć do suszarki. Następnie załadowała pralkę po raz drugi.

– Ten dom jest większy, niż się wydaje.

Na dźwięk znajomego, męskiego głosu Grace omal nie wpadła do kosza z praniem. Obróciła się na pięcie i wlepiła wzrok w Dylana stojącego w drzwiach. Kpiący uśmieszek sprawił, że zaschło jej w ustach.

Strzepnął krawat.

– Masz coś, czym można by to potraktować?

– Co zrobiłeś z moimi rodzicami? – zapytała.

Roześmiał się.

– Zamknąłem ich w szafie. A co miałbym z nimi zrobić? Zostali w jadalni. Dyskutują o szczegółach etykiety obowiązującej przy stole. Pewnie nawet nie zauważyli, że ich opuściłem.

Odwróciła się w stronę półek za pralką, przejrzała wszystko i znalazła odplamiacz.

– Jest. To powinno pomóc.

Dopiero gdy otworzyła opakowanie i dotknęła kilkakrotnie plamy wielkości monety, zdała sobie sprawę z tego, że nowoczesna kobieta powinna wręczyć mu po prostu pudełeczko. Gdyby to ona była na jego miejscu, na pewno nie nakładałby odplamiacza na plamę na jej sukience.

– Myślę, że to powinno wystarczyć. – Szarpnęła jedwabną tkaninę, a potem ją puściła. – Ładny krawat. To też prezent?

– Nie. Sam go kupiłem.

Przesunęła wzrok w dół. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że sprawdza, czy włożył dziś ten pasek z podwójnym zapięciem. Nie włożył.

Oparła się o pralkę i skrzyżowała ręce na piersi, przyglądając mu się uważnie.

– Powiedz mi, Dylan. Dlaczego tutaj przyszedłeś? Tak naprawdę.

Skrzywił się. Odłożyła odplamiacz na półkę, po czym wróciła do poprzedniej pozycji.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że twojej matce bardzo trudno odmówić.

Wzięła głęboki, uspokajający wdech. Starła się nie zwracać uwagi na to, jak kuszącą perspektywą było zatrzaśnięcie teraz drzwi i zajęcie się nim tutaj, natychmiast, w pralni.

– Nie chodziło mi o dom. Myślałam o pralni.

– Aha.

Czekała, wsłuchując się w odgłosy wirowania suszarki i nabierania wody przez pralkę.

Odchrząknął.

– Wiesz, Grace, myślałem trochę. Właściwie przyszło mi to do głowy przed chwilą, ale to nie ma nic do rzeczy. To nawet śmieszne, że nie wpadłem na to wcześniej.

Skubała palce. Powinna zrobić sobie manikiur. Dopóki nie będzie na niego patrzeć, nie będzie zwracać uwagi na to, jak cholernie jest przystojny, jak świetnie pachnie i jak bardzo jest pociągający, nic nie powinno się stać.

– Tak?

– Nie zamierzasz mi ułatwić, co?

Uniosła brwi, ale nie wzrok.

– Ułatwić, Dylan?

Słyszała, jak bierze wdech, a potem wypuszcza powietrze.

– Wyznania, że chcę przestać już walczyć z tym... co mnie do ciebie przyciąga.

Poczuła uderzenie gorąca w brzuchu i, wbrew swoim postanowieniom, spojrzała mu prosto w oczy.

– Co?

Uśmiechnął się.

– Kazesz mi to powtórzyć?

Nadal się w niego wpatrywała. Zastanawiała się, czy rzeczywiście to powiedział, czy też wszystko sobie wyobraziła.

– Chyba będziesz musiał, bo jakoś nie mogę ci uwierzyć.

– Uwierzyć w co? – powiedział niebezpiecznie uwodzicielskim tonem. – Że zachowywałem się jak palant?

Przysunął się bliżej, a ona zaśmiała się bez tchu.

– Nie, to już wiem.

– Niech ci będzie. Chyba na to zasłużyłem. – Poczula jego palce na swoim nagim kolanie, zanim jeszcze zobaczyła, że sięga w tym kierunku. Wolno przesunął dłoń wyżej, unosząc brzeg sukienki. – Więc w co ci tak trudno uwierzyć, Grace? – Był tak blisko, że oddechem rozgrzewał jej policzki. Jego palce wędrowały coraz wyżej, po wewnętrznej stronie uda. – Że nie chcę już walczyć z tym, co jest między nami? Że ja, doktor Dylan Fairbanks, jestem gotów przyznać, że nie tylko nie mam pojęcia, co się dzieje, ale również, że już najwyższy czas przestać podejmować próby kontrolowania tego i pozwolić rzeczom toczyć się własnym biegiem?

Jego palce dotarły do szczytu ud. Walczyła o to, by nie ugięły się pod nią kolana.

– Tak. To właśnie przechodzi pojęcie.

Chciała go pocałować, ale ujął jej brodę drugą ręką i nie pozwolił nawet drgnąć. Wpił się wzrokiem w jej wargi. Wsunął palec głębiej. Przeszył ją dreszcz od stóp do głów.

– W takim razie... – mruknął, patrząc jej znowu prosto w oczy. Miała tak rozszerzone źrenice, że prawie zniknęła zieleń jej tęczęwek. – Nie pozostaje mi nic innego, jak ci to udowodnić.

Kiwnęła głową i szybko oblizwała wargi, drżąc na samą myśl, że będzie jej coś udowodniał. Wypuściła z sykiem powietrze z płuc, opadła do tyłu, na pralkę.

Jęknął i oparł skroń o jej czoło.

– Boże, jesteś taka rozgrzana... taka wilgotna.

Grace musiała go pocałować, wziąć od niego oddech. Cofnął się i znowu złapał ją za podbródek.

– Nie – wyszeptał, muskając kciukiem jej górną wargę, a potem dolną. – Chcę zobaczyć, jak przeżywasz orgazm. Chcę widzieć rozkosz na twojej twarzy... słyszeć twój krzyk.

Wsunął palec głęboko. Grace zrobiła się zupełnie miękka. Któż mógł przypuszczać, że purytański doktor Dylan potrafi być tak rozkosznie nieprzyzwoity?

Sutki Grace stwardniały tak bardzo, że sprawiały jej ból. Walczyła z pragnieniem zamknięcia oczu i poddania się niesamowitej rozkoszy, jaka ją przeszywała. Zagryzła mocno dolną wargę.

Znalazł palcem łechtaczkę. Wiła się mimowolnie i jęczała, gdy pocierał małymi okręgami ten wrażliwy punkt.

Znalazła się na krawędzi przepaści. Wpiła się palcami w jego ramiona i starała przetrzymać niesamowitą falę rozkoszy. Bała się, iż jej krzyk dotrze do uszu rodziców.

Gdy jej orgazm minął, Dylan wolno wyciągnął rękę i przycisnął wargi do jej spoconych skroni.

– Boże, czy wiesz, jaka jesteś piękna?

I wtedy wreszcie ją pocałował.

Przesunął językiem po jej wargach. Nie mógł się doczekać, ale dał jej czas na dojście do siebie. Co stało się szybciej, niż się spodziewała.

Wsunęła dłonie w jego włosy, przyciągnęła go do siebie. Żarłocznie wpijała się w jego wargi. Za wszelką

cenę chciała uwolnić to zwierzę, jakie widziała w jego oczach. Niecierpliwym szarpnięciem zerwała z niego marynarkę, rozpięła koszulę, sięgnęła do spodni. Musiała się upewnić, że to się dzieje naprawdę. Że Dylan nie zmieni zdania. Że pragnął jej tak samo mocno, jak ona jego.

To, co właśnie ich połączyło, przewyższyło wszystko, czego w życiu doświadczyła. Nie wiedziała w ogóle, że jest do czegoś takiego zdolna. Ich pierwszy raz został daleko w tyle. A jej się wydawało, że to było coś.

A to... to...

Tego nie umiała nawet nazwać.

– Grace?

Zamrugła. Z wolna docierał do niej fakt, że to nie Dylan się do niej odezwał.

– Grace?

Zaraz, zaraz. Matka, uświadomiła sobie z przerażeniem. Zdaje się, że do Dylana dotarło to w tej samej chwili, co do niej. Lecz całą powagę sytuacji uświadomili sobie dopiero wtedy, gdy skrzypnęła kłamka. Grace wysunęła nogę spod Dylana i przytrzymała ją drzwi, które właśnie zaczęły się otwierać. Z kuchni dobiegło ich pełne zaskoczenia zachnięcie.

– O Boże – powiedział Dylan, wstając.

Grace jęknęła z zawodem. Nie tylko dlatego, że się od niej odsunął, ale również dlatego, że wciąż miał erekcję.

Niech лихо porwie matkę i jej cholerne wyczucie czasu.

Drzwi zaczęły znowu podskakiwać.

– Grace... natychmiast otwórz te drzwi.

– Daj, potrzymam – powiedział Dylan, pomięty, ale w pełni ubrany.

Grace poczekała, aż on postawi swoją obutą stopę przy drzwiach, a wtedy opuściła nogę. Wyprostowała się i odsunęła.

Czuła się jak szesnastolatka, która z osiemnastoletnim chłopcem z sąsiedztwa przemykała się do pokoju na górze, żeby ukraść kilka pocałunków. Tak jak teraz, Priscilla zdawała się wtedy wyczuwać, że coś jest nie tak, i wpadała do pokoju.

Po tamtych wypadkach Grace nauczyła się zamykać drzwi na klucz.

Skrzywiła się. Jak to możliwe, że ona i Dylan wybrali jedyne chyba drzwi w całym domu, w których nie ma zamka? Komu niby potrzebne zamykanie się w pralni?

Z drugiej strony drzwi dobiegło ich wyraźne westchnienie.

– Grace, nie pozwolę ci siedzieć tam jak obrażone dziecko, gdy mamy gościa. Gdzie się podziały twoje maniery?

Dylan spojrzał na nią. Musiała zatkać sobie usta dłońmi, żeby nie parsknąć śmiechem. Zebrała rzeczy, które chciała rozwiesić w łazience, i włożyła je do pustego kosza na bieliznę. Poprawiła włosy. Dylan uśmiechnął się do niej w taki sposób, że żołądek się jej ścisnął.

– Gotowa? – mruknął.

Wyciągnęła mu jakiś paproch z włosów i kiwnęła głową.

Priscilla miała właśnie znowu przypuścić kolejny atak na drzwi, gdy Dylan je otworzył.

– Och!

Popatrzyła to na jedno, to na drugie. Po chwili dotarło do niej, że Grace wcale nie zaniedbywała ich gościa. I że za zamkniętymi drzwiami oddawała się swoim nieprzyzwoitym rozrywkom.

– My... eee... ja tylko... – powiedział Dylan.

Grace odchrząknęła cicho.

– Dylan dotrzymywał mi towarzystwa, gdy czekałam, aż skończy się pranie. – Uśmiechnęła się szeroko.
– To gdzie ten deser? Mam ochotę na placek z wiśniami.

Rozdział dziesiąty

San Francisco

Trzy dni minęły od incydentu w pralni domu rodzinnego Mattiasów. Trzy dni podróży samolotami, wywiadów radiowych, internetowych czatów, rozmów z dziennikarzami z gazet... i namiętnego seksu z Grace.

Leżeli na łóżku w hotelu w San Francisco. Dylan rozluźnił uścisk na szczupłym udzie Grace i otworzył oczy. Prawie jęknął. Siedziała okrakiem na nim, jej piersi falowały mocno – starała się uspokoić własny nierówny oddech. Odrzuciła do tyłu głowę. Długa, wspaniała szyja była wygięta tak mocno, że jedwabiste, rude włosy łaskotały go w kolano. Od pieśczoł, jakimi ją zalał, jej sutki były nabiegłe krwią i zaczerwienione. Opuścił wzrok niżej, gdzie jej złociste włosy mieszały się z jego ciemniejszymi. Przeszył go dreszcz tak silny, że chyba można by go zarejestrować na skali Richtera.

Przełknął ślinę. To się wydawało niemal niemożliwe,

ale seks z Grace robił się coraz lepszy. W ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin odwiedzili więcej łazienek, niż był w stanie zliczyć... a mięśnie bolały go od różnych pomysłowych pozycji, które musieli przyjmować, żeby móc się kochać w ciasnych pomieszczeniach. Szczególnym wyzwaniem okazała się toaleta na pokładzie samolotu...

Wciąż nie miał jej dość. Nie, gdy siedział naprzeciwko niej w zatłoczonej restauracji i wkładał rękę pod stół, żeby sprawdzić, czy włożyła majtki. Nie podczas wspólnego podpisywania książek, gdy wydawało mu się, że pęknie, jeśli jej chociaż raz nie dotknie. A już na pewno nie nocami, gdy wpadali do tego pokoju, który był najbliżej, i nie ślali nawet łóżka.

Jego ciemniejsze dłonie kontrastowały z jej jasną skórą. Przesunął je i nacisnął jej, jak go nazywał, czarodziejski guziczek. Wystarczyło go dotknąć, a otwierał się dostęp do wilgotnej otchłani poniżej i wszystkich magicznych sekretów, które kryły się wewnątrz.

Grace zachłysnęła się i złapała go za nadgarstki. Zachichotał, patrząc, jak unosi głowę, żeby na niego spojrzeć. Przyszło mu do głowy, że nie ma chyba na świecie bardziej seksownego widoku niż twarz Grace w chwili, gdy właśnie skończyli się kochać. Uśmiechnęła się. Zdecydowanie nie ma.

– Spóźnisz się na wykład – mruknęła, muskając opuszkami palców jego pierś, a potem brzuch.

– Pieprzę wykład.

Roześmiała się.

– To... interesujące.

Wolno uniosła się i wstała. Dylan wciąż nie był zaspokojony. Zamknął oczy i przełknął ślinę. To szaleństwo. Nie potrafił sobie nawet przypomnieć faceta, jakim był jeszcze niedawno. Nie panował nad nową,

dziwną, przepelnioną seksem rzeczywistością. Rano, w południe i wieczorem myślał tylko o kochaniu się z Grace. W momencie gdy postanowił poddać się temu głodowi, oczekiwał, że z chwilą zaspokojenia pociąg osłabnie. Było dokładnie odwrotnie.

Miał kiedyś pacjenta uzależnionego od seksu. To było lata temu, gdy dopiero zaczynał pracę. Pacjent był profesorem na uczelni, na której wtedy wykładał. Chodziły słuchy, że sypia przynajmniej z pięcioma procentami swoich studentek rocznie, a średnia rosła. Profesor nie spotkał się z nim z własnej woli. Rada uczelni uznała, że dobrze mu robi leczenie. Podobno jedna z dziewczyn, z którą poszedł do łóżka, nie bardzo miała na to ochotę. Potem okazało się, że było inaczej, tylko dziewiętnastolatka rozczarowała się, bo seks nie prowadził do niczego więcej. Oczywiście sytuacji nie ułatwiał fakt, że pacjent był żonaty, a jego żona pracowała na tym samym wydziale.

Grace usiadła koło niego na materacu.

– I co się stało?

Dylan otworzył oczy. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że mówi na głos. Przez chwilę oswajał się z tym faktem. Grace włożyła szlafrok i przyglądała mu się wyczekująco. Dylan spróbował spojrzeć na łańcuch wydarzeń z jej perspektywy, po czym odpowiedział:

– Nie wiem.

Zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że mu pomogłeś?

Uniósł rąbek jej szlafrocza. Tylko tyle, by widzieć złocistą kępkę.

– Trudno powiedzieć. Byłem żółtodziobem, który dopiero co napisał doktorat na temat seksualnych zachowań ludzi, gdy ten facet, na tyle stary, że mógłby

być moim ojcem, udowodnił mi, że nic nie wiem, i mieszał moje poglądy z błotem. Tak, jak ty teraz.

Położyła mu dłoń na piersi.

– Przesadzasz.

– Czyżby? – Odruchowo złapał ją za rękę. – W następnym semestrze przeniósł się na inną uczelnię. A ja pomyślałem tylko „dzięki Bogu”. Nasze sesje... wypełniała moja głęboka wiara, że jego rozwiążność można łatwo wytłumaczyć. Wiesz, kryzys wieku średniego, zmiany co siedem lat i takie tam. Nieważne, że był żonaty od dwudziestu lat, mieli córkę na studiach. Przekonałem siebie, że jest nie bardziej uzależniony od seksu niż ja. Lecz on mi w kółko powtarzał, że nic nie może na to poradzić. Wystarczyło, że uśmiechnęła się do niego ładna dziewczyna, a z miejsca zdecydował, że się z nią prześpi. – Skrzywił się. – Przysięgał, że po fakcie nie czuje się z tym za dobrze. Lecz wystarczyło, żeby kolejna studentka się do niego uśmiechnęła, i wszystko zaczynało się od nowa. Był... nienasycony. Takiego określenia używał. Jeśli seks był w zasięgu ręki, musiał go zaznać.

Dłoń Grace znieruchomiała w jego uścisku.

– Udało ci się dotrzeć do jakichś ukrytych problemów? Jakieś zdarzenie z dzieciństwa? Seksualne lub psychiczne maltretowanie? Fanatycznie religijni rodzice? Albo wręcz przeciwnie, seksualnie wyzwoleni?

Ze zdziwieniem stwierdził, że szczerzy do niej zębą w uśmiechu.

– Takie pytania, pani doktor? Spodziewałbym się, że powiesz coś w rodzaju: „Może facet po prostu lubił seks”.

Wyrwała rękę.

– Bardzo śmieszne, doktorze Dylanie. Jestem ciekawa, bo nigdy nie natknęłam się na prawdziwego

nałogowca seksu. To wszystko. – Ściągnęła mocniej pasek szlafroka. – Miewałam pacjentów, którzy twierdzili, że to uwielbiają, i przyklejali sobie etykietkę nałogowców, ale to nie była prawda.

Podłożył sobie rękę pod głowę.

– Jacy są twoi pacjenci?

– Różni. Sfrustrowane gospodynie domowe narzekające na mężów, samotne kobiety robiące karierę, których zdaniem mężczyźni nie są w stanie znieść kobiet sukcesu o zdrowym apetycie seksualnym, mężczyźni, którzy szukają własnej tożsamości seksualnej. – Uśmiechnęła się. – Wiesz, przeróżne świry, którym trzeba porządnego bzykania z właściwą osobą, niekoniernie płci przeciwnej.

Roześmiał się.

– Hm... świry. Czy to naukowy termin?

Zrobiła poważną minę i zapatrzyła się w dal.

– Najtrudniejsi są ci, którzy byli maltretowani i próbując poradzić sobie ze szkodami, jakie im poczyniono, dążą przynajmniej do zbliżonego do normalności życia seksualnego.

Przenikliwy dźwięk telefonu wyrwał ich oboje z chmurnego zamyślenia. Spojrzeli na siebie.

Grace parsknęła śmiechem.

– Nie pamiętam, czyj to pokój. Twój czy mój?

– Twój.

Przechyliła się w stronę stolika nocnego i podniosła słuchawkę.

– Halo?

Dylan odwrócił głowę. Zawarli milczącą umowę, że będą trzymać swój związek w sekrecie. Jej matka mogła coś podejrzewać, na pewno czegoś się domyślali Rick i Tanja, ale na zewnątrz zachowywali się dwójka zawodowców, których nie łączą osobiste więzy.

Grace odłożyła słuchawkę.

– To Tanja. Powiedziałam jej, że cię tu nie ma. Gdybym cię gdzieś przypadkowo spotkała, to mam ci przypomnieć o wykładzie za pół godziny.

Dylan nie zerwałby się z łóżka szybciej nawet gdyby do niego strzelano. Wziął szybki prysznic, włożył czysty garnitur, a gdy wyszedł z łazienki, zastał Grace wciąż siedzącą w szlafroku na łóżku. Czytała jakieś psychologiczne pismo. Miała przed sobą włączonego laptopa i notes.

– Jesteś pewna, że nie chcesz iść? – zapytał. – Mogłabyś się dowiedzieć czegoś ciekawego.

Zerknęła na niego, nie podnosząc głowy.

– Ha, ha. – Zamknęła periodyk. – Nie, idź sam. To twoja alma mater i twoje forum, a nie moje. W tweedowych marynarkach jest coś, na co zgrzytam zębami.

Zachichotał i rzucił w nią ręcznikiem, który zostawiła na podłodze koło łóżka.

– Mówisz o moich szanownych kolegach.

– Dobrze, że o twoich, a nie moich.

Wciąż toczyli takie potyczki. Grace zmuszała go do bycia cały czas w gotowości, co dodawało mu energii i bawiło go.

– Słuchaj, po południu chcę odwiedzić rodziców. Masz ochotę wybrać się ze mną?

Nie był pewien, kogo bardziej zaskoczyło to pytanie – jego czy ją. Wcześniej powiedział jej tylko, że przez resztę dnia będzie zajęty, ale nie wyjaśnił czym. To był jeden z powodów, dla których wyładowali tak wcześnie w łóżku. Wiedzieli, że tej nocy nie spędzą razem. A teraz nie tylko wyjawiał jej, co tak naprawdę zamierza robić, ale jeszcze poprosił o przyłączenie się do niego.

Nigdy nie zaprosił nikogo do swoich rodziców. Nawet Diany.

Na myśl o Dianie skulił się w sobie. Nie próbował się z nią skontaktować. Ona też do niego nie dzwoniła. Wiedział jednak, że wkrótce będzie musiał podjąć jakąś decyzję co do niej, co do ich związku. Logiczną byłaby rezygnacja z oświadczyn. Zerwanie z nią, koniec, kropka. Tylko że ostatnio jego życiem nie rządziła logika.

Spojrzenie Grace błędziło po jego twarzy. Najwyraźniej próbowała zrozumieć emocje, jakie musiały się na niej malować.

– Dzięki, ale nie. – Uśmiechnęła się, lecz zauważył też jakiś... namysł w jej odpowiedzi. – Chyba mam dość rodziców jak na ten miesiąc. – Wzięła do ręki notatnik. – Poza tym pojutrze mam swoją audycję w radiu, a nawet jeszcze nie zaczęłam się zastanawiać nad jej tematem.

Dylan nie zdawał sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech aż do momentu, gdy wypuścił z sykiem powietrze z płuc.

– Dobrze.

Miał ochotę pocałować ją na do widzenia, ale uznał, że lepiej będzie się powstrzymać. Byłoby mu jeszcze trudniej wyjść, a poza tym takie zachowanie mogłoby być zbyt... normalne, jak na tak anormalny związek. Przynajmniej z jego punktu widzenia.

– To do zobaczenia rano.

Kiwnęła głową. Już zdążyła z powrotem otworzyć magazyn.

– Cześć.

Sześć godzin później, po długim wykładzie, nużącym lunchu i cygarze wypalonym z kolegami Dylan myślał, jak łatwo byłoby teraz zawrócić na południe i pojechać do hotelu w San Francisco i do Grace.

Jechał krętymi drogami Napa Valley. Późnopołudniowe słońce wydobywało zróżnicowane odcienie zieleni. Mimo niewątpliwej urody tych terenów, nie miał tak naprawdę ochoty na wyprawę do rodziców. Lecz minął już miesiąc od ich ostatniego spotkania i z doświadczenia wiedział, że jeśli się do nich nie wybierze, to oni przyjadą do niego. Bez wątpienia był to najmniej szczęśliwy moment na wizytę rodziców.

Potań kark. Zastanowiło go, że czuje takie napięcie. Przypomniał sobie, jak Moonbeam i Frank zastukali kiedyś do jego drzwi. Po raz pierwszy w życiu mieszkał z dala od domu rodzinnego, w akademiku, niedaleko od kampusu. Miesiąc po rozpoczęciu semestru starsi studenci zorganizowali imprezę, aby uczcić otrzęsiny pierwszoroczników. Był zalany i z radością oddawał się wszelkim młodzieńczym występkom, jakich nie miał okazji zaznać, dorastając. Leżał właśnie pod kranikiem beczki z piwem. Obok leżał kolega i robił to samo. Chcieli sprawdzić, który z nich wypije więcej bez wymiotowania. Wtedy właśnie otworzyły się drzwi i na progu stanęli jego rodzice.

Nie wstydził się swojego zachowania. Wiedział dobrze, że Moonbeam i Frank uznają to wydarzenie za zupełnie naturalne w jego wieku, pozwolą mu się wyspać, a następnego dnia zaaplikują ziołowe środki na kaca. Wstydził się raczej ich.

Dylan poprawił pozycję na fotelu kierowcy i spuścił osłonę przed słońcem, bo światło go raziło.

Odruchowo zaczął się zastanawiać nad tym, czy czułby się równie... nie na miejscu, gdyby jego dziadek ze strony ojca nie powiedział mu kiedyś, że on, Dylan jest stworzony do innego życia. W niedzielne popołudnia odwiedzał bogatą, rozległą posiadłość dziadka, który opowiadał mu szczegółowo, jak jego rodzice

rozdali jego dziedzictwo na różne cele charytatywne, a resztkę pieniędzy wykorzystali na założenie rancza – w zasadzie nowoczesnej komuny – zanim jeszcze ich syn przyszedł na świat.

Teraz to już i tak nie miało znaczenia. Dziadek zmarł dziesięć lat temu i, jak na ironię, zapisał większą część swojej posiadłości instytucjom, które miały nosić jego nazwisko. Pamiętał, że wtedy uznał postępowanie dziadka za niewiele różniące się od rodziców. Tyle tylko, że rodzice zrobili to jeszcze za życia i nie postawili warunku, że z donacjami mają być połączone ich nazwiska.

Pomyślał o Grace. Ach, Grace... We wstecznym lusterku zobaczył swoją uśmiechniętą twarz. Zaskoczyło go to. Sam nie wiedział czemu. Chciał się z nią nieustannie kochać, więc nic dziwnego, że myśl o niej wywoływała uśmiech na jego twarzy.

Mimo to był zdziwiony. Oszałamiała go świadomość, jak bardzo do niej tęskni, chociaż rozstali się zaledwie kilka godzin temu.

To jest to. Pyta sam siebie o wagę tego związku i jego przyszłość. Ile czasu minęło od chwili, gdy przestał walczyć? Trzy dni? Seks robił się coraz lepszy, lecz nieco zaskoczyła go szybkość, z jaką przystąpił do badania ich... dziwnej unii. Gdy tylko był z dala od niej, zaczynał odruchowo odnotowywać różnice i kalkulować, co by z nich wyniknęło na dłuższą metę. Różnice poglądów odkładał na bok, koncentrował się na innych.

On był rannym ptaszkiem, który zrywał się z łóżka skoro świt, lubił rano pobiegać i zadbać o zjedzenie porządnego, pełnowartościowego śniadania. Ona spała do dziesiątej, z trudem dźwigała się z łóżka, nie znosiła żadnej gimnastyki, naprawdę rozbudzona była dopiero

po jakiejś godzinie, a jej śniadanie składało się z kawy. Ogromnych ilości kawy.

On zanosił swoje rzeczy do pralni od razu, a ona czekała, aż zbierze się spora sterta.

Podczas wspólnej włości po sklepach w Seattle dowiedział się, że jej gust w kwestii wystroju wnętrz jest dziwaczny i nowoczesny, podczas gdy on wołał ciężkie meble z historią i ciemne, dramatyczne kolory.

Planował wszystko zawczasu w najdrobniejszych szczegółach, zostawiając niewiele miejsca na niespodzianki i przewidując wydatki co do centa. Ona zwlekała do ostatniej chwili, otwarcie przyznając się do tego, że najefektywniej pracuje wtedy, gdy gonią ją terminy. Nie znosiła bilansować stanu konta i dawała przynajmniej piąta każdego żebrakowi, na jakiego się natknęła. Co w San Francisco oznaczało róg każdej ulicy.

Spojrzał znowu w lusterko. Spodziewał się zobaczyć zafrasowaną minę, ale okazało się, że nadal się uśmiecha. Na myśl o tym, że nadejdzie moment, gdy Grace przestanie być częścią jego życia, poczuł ucisk w żołądku.

– Chodzi tylko o ten rewelacyjny seks – powiedział do siebie.

Przed sobą zobaczył skręt do posiadłości rodziców. Słowa „El Rancho” były wypisane na sporych drewnianych tablicach ustawionych po obu stronach drogi. Skręcił w zwirowy podjazd. Jechał wolno i rozglądał się dookoła. Z prawej, pomiędzy starannie uprawianymi polami, stały małe domki, tak naprawdę chatki, które pełniły rolę kwater dla nowych lub przelotnych rezydentów – takich, którzy jechali zaraz dalej albo potrzebowali pomocy, zanim stanęli znów na własnych nogach. Trochę dalej w głębi i z lewej stały

większe budynki. Domy, które miały własne skrzynki pocztowe, bieżącą wodę i wyglądały dokładnie tak, jakby przeniesiono je z jakichś przedmieść. Lecz wszystkie zostały wzniesione przez mieszkańców rancza i nie miały zamków w drzwiach.

Gdziekolwiek się rozejrzył, wciągał w nozdrza bogaty zapach ziemi i chłodne, wilgotne powietrze, aromat zdrowej roślinności. Tutaj mieszkali jego rodzice. Tacy byli. Stanowili część tej ziemi, tak samo jak rośliny, które uprawiali.

Niestety, jego nigdy nie pociągało takie życie.

Zajechał przed niską hacjendę w hiszpańskim stylu, w której dorastał. Poczł interesujące ukłucie w żołądku. Coś w rodzaju wrażenia, że przyjechał do domu. Było to o tyle dziwne, że jak dotąd zawsze, gdy tu przyjeżdżał, czuł strach i nieufność w stosunku do tego, co tym razem wymyślili rodzice. Jaką sensację mu szykowali. Kilka lat temu postanowili przeznaczyć część ziemi pod uprawę marihuany na potrzeby nieuleczalnie chorych. Dwa lata temu, dla odmiany, w modzie były konopie. Nadal w dolnej szufladzie komody miał drapiącą koszulę, prezent od matki na ostatnią gwiazdkę.

Wysiadając z samochodu, pomyślał, że chyba powinien być wdzięczny losowi, że nie wykazywali zainteresowania zjawiskami paranormalnymi i nie czcili żadnych bóstw.

Z boku podjazdu stał jakiś samochód; stosunkowo nowy, co od razu odróżniało go od wszelkich pojazdów, jakie można było spotkać na terenie rancza. Frank nadal jeździł starą furgonetką, usprawiedliwiając wydatki na benzynę stwierdzeniem, że przez ostatnie trzydzieści lat nie wydał ani grosza na zaturawający powietrze i niszczący środowisko przemysł

motoryzacyjny. Dylan wołał nawet się nie zastanawiać nad datą ważności prawa jazdy ojca.

Zostawił swoją torbę na tylnym siedzeniu, na wypadek gdyby nadarzyła się szansa powrotu na noc do miasta. Wszedł do domu. Wiedział dobrze, że nie ma sensu wołać. Nikt by mu i tak nie odpowiedział. Próbował tego kilka razy, gdy był w trzeciej klasie. Znajdował swoich rodziców w salonie, wraz z niezliczonymi tłumami innych członków „rodziny”. Kiedyś zapytał matkę, czemu nikt nie odpowiedział na jego wołanie. Powiedziała, że jeśli chce, zawsze może przyłączyć się do grupy. W dniu, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży, postanowili z Frankiem, że nigdy nie będą go do niczego zmuszać. Od niego tylko zależało, jaką ścieżkę wybierze w życiu.

Nadal uważał, że trochę za dużo było tej wolności jak na barki dziecka. Nie zmuszając go do niczego, wytworzyli cały arsenał innego rodzaju środków nacisku. Zamknął za sobą drzwi. Wzrok nie musiał się przyzwyczajać do ciemności, bo w środku było równie jasno, jak na zewnątrz. Wnętrze było pomalowane na biało, wejście takie, jak zawsze. Podobnie jak salon, w którym nie było ani jednego krzesła, za to mnóstwo różnej wielkości poduszek. Kuchnia pachniała cynamonem i ziołami. Na ranczu nie tolerowano żadnych konserwantów.

Postukał palcami w ręcznie malowany ceramiczny blat i zmarszczył czoło. Gdzie się wszyscy podziali? Nie pamiętał, kiedy było tu tak cicho. Ileż by dał za chwilę ciszy, gdy tu dorastał!

Lecz teraz chętnie przystałby na odrobinę hałasu.

Przecież wiedzieli, że przyjedzie. Zadzwoił i uprzedził ich o swojej wizycie. Matka powtarzała, że dom zawsze stoi przed nim otworem, nie musi się zapowia-

dać. Może tu mieszkać, może wpadać w odwiedziny, może robić, co mu się podoba.

On wolał zadzwonić.

Zza otwartych tylnych drzwi dobiegł go śmiech. Dobrze, tam są. Pewnie mieszkańcy rancza siedzą w basenie, który lata temu osobiście wykopał ojciec.

Lecz gdy stanął w drzwiach, zobaczył tylko trzy osoby i psa.

Matkę. Zupełnie nagą.

Ojca. Zupełnie nagiego.

Grace. Dziw nad dziwy, w kostiumie kąpielowym.

I psa, Zabójcę, który pływał w kółko w sadzawce.

Dlaczego rodzice są goli? Nigdy nie byli nudystami.

A w każdym razie nie rozbierali się przy obcych. Czyżby to była właśnie tegoroczna niespodzianka? Najwyraźniej tak.

No i Grace. Jego libido odezwało się na sam jej widok. Siedziała, machając nogami na brzegu pięćdziesięciometrowego basenu. Wiedział dobrze, że naga wygląda wspaniale, ale w kostiumie po prostu zwałała z nóg. Wystarczyło, że popatrzył na jej piersi okryte staniczkim w biało-czerwone paski i pomyślał o złocistej kępcie włosów ukrytej pod skąpymi majteczkami, nie wspominając o lśnieniu jej rudych włosów w promieniach zachodzącego słońca. Wyglądała jak Kirke, największa grecka czarodziejka. Nie sposób było się jej oprzeć.

– Mów mi Odyseusz – mruknął do siebie pod nosem.

W tym momencie Zabójca wystrzelił z basenu i rzucił się w jego kierunku. Zatrzymał się kilka centymetrów od niego i otrzasnął się z wody z takim entuzjazmem, że zmoczył Dylana od stóp do głów. Dylan podejrzewał, że bydlę zrobiło to specjalnie.

– Dylan! – zawołała matka, siedząca obok Grace.

Spojrzał na nią. I zaraz tego pożałował. Nie chciał wiedzieć, że lata zdrowego odżywiania i niezliczonych godzin pracy na polu pozwoliły jej zachować tak atrakcyjne ciało. W ogóle nie chciał zauważać ciała swojej matki. To jego matka, na litość boską!

– Bawicie się w Adama i Ewę? – zapytał, krzyżując ręce na piersi.

Dobiegł go chichot ojca.

– Staramy się tylko wrócić do natury i poprawić nasze życie.

– Szkoda, że nie poprawiliście moich szans na uniknięcie ataku serca. Wystarczyłoby coś na siebie włożyć. Na przykład listek figowy. Nieważne co. Żebym tylko nie musiał oglądać waszych... skarbów powiewających na wietrze.

Grace ryknęła głośnym śmiechem. Zabawne, ale miał ochotę do niej dołączyć.

Gdyby tylko wiedział, co ona tutaj robi.

Ojciec podpłynął do krawędzi basenu blisko Dylana i wydzwignął się z wody. Dylan aż się skulił w sobie.

– Rany, tato, naprawdę musisz?

– A tak. – Uśmiechnął się. – Zawsze byłeś trochę za sztywny. Czasem nie mogę zasnąć w nocy, bo myślę, jak bardzo przypominasz mojego starego.

– Tak, ale wiesz, moim starym jesteś ty. Wolałbym, żebyś nie przypominał tak bardzo świra.

Na dźwięk terminu, którego Grace użyła rano, w jej oczach błysnęło rozbawienie. Czy od tamtej pory naprawdę minęło tylko sześć godzin? Miał wrażenie, że całe wieki.

Przeniósł znowu spojrzenie na rodziców. Dziękować Bogu matka była troszeczkę mniej... wyzwolona. Po wyjściu z wody owinęła się ręcznikiem, uściśnęła go

i cmoknęła w policzek. Ze zdziwieniem stwierdził, że jego własny uścisk i pocałunek był szczery.

Starał się nie patrzeć w kierunku ojca, który właśnie przemierzał trawnik w kierunku dzbana czegoś, co pewnie było ziołową herbatą. Nic z tego. W końcu rzadko człowiek ma okazję oglądać własnego ojca jak go Pan Bóg stworzył.

– Więc o co chodzi z tym nudyzmem? – zapytał.

Matka roześmiała się i podeszła do krawędzi basenu.

– Po prostu lubimy to robić, gdy jesteśmy z ojcem sami.

Ruszył za nią.

– Eee, mam, nie chciałbym ci wchodzić w słowo, ale... nie jesteście sami.

– Mówisz o Grace? Bo jeśli tak, to nie musisz się martwić. Gdy przyjechała godzinę temu, powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu.

Godzinę temu? Przez głowę przeleciało mu wszystko, co rodzice mogli jej o nim powiedzieć.

– Mówiłem o sobie.

– Dylan, przecież nie oglądasz teraz niczego, czego nie widziałeś przedtem.

Tu miała rację. Jego rodzice nie bardzo dbali o zamykanie drzwi od łazienki, gdy brali prysznic albo... robili coś innego.

– Zgadza się, ale to nie to samo. Lubię, żeby życie miało swoje tajemnice. Zwłaszcza gdy chodzi o moich rodziców.

W końcu dotarli do Grace. Dylan zrzucił z siebie marynarkę i rozluźnił krawat. Spojrzał na nią.

– Cześć – powiedziała po prostu.

Zabójca przysiadł obok Grace w zaborczej pozie.

– Cześć – odpowiedział. – Myślałem, że miałaś pracować.

– Skończyłam.

– Aha.

Przez jej oczy przemknął cień. Poklepała mokrego, śmierdzącego psa.

– Poza tym pomyślałam, że skoro ty miałeś okazję posmakować mojego życia rodzinnego, to sprawiedliwie będzie, jeśli ja przyjrzę się twojemu.

– I załapałaś się na więcej, niż obstawiałaś, co?

Uklęknął koło niej i włożył dłonie między kolana, chociaż miał ochotę pociągnąć za tasiemki z tyłu jej staniczka, żeby sprawdzić, czy naprawdę akceptuje nudyzm. Nie zrobił tego, bo trochę się bał, że przyjęła by wyzwanie bez mrugnienia okiem.

– Więc jak brzmi werdykt? – zapytał, ciekawy jej opinii o jego rodzicach.

Wsunęła włosy za uszy.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie wspominasz o rodzicach w żadnej ze swoich książek. – Wskazała ręką na jego matkę, która właśnie znowu weszła do basenu. – Czemu pozwalasz czytelnikowi wyciągnąć wniosek, że pochodzisz z konserwatywnej rodziny, podczas gdy... tak nie jest.

– Ach, więc dostałaś w swoje ręce również moją pierwszą książkę, co? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Musiałaś się niezłe postarać. Osobiście kupiłem dwieście egzemplarzy.

Uśmiechnęła się.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Wiem. – Wyciągnął rękę i owinął sobie jeden kosmyk jej włosów wokół palca. – O to samo mógłbym zapytać ciebie. Mimo że nigdy nie piszesz tego wprost, pozwalasz czytelnikowi wierzyć, że twoi rodzice zostali ukształtowani przez epokę disco lat siedemdziesiątych.

– Nieprawda.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pociągnął ją za lok. Ledwie powstrzymał jęk, gdy jej głowa odchyliła się do tyłu, odsłaniając wspaniały łuk szyi.

– Nie w tak wielu słowach, ale takie właśnie odniosłem wrażenie.

– Jestem rozczarowana, bo to oznacza, że nie przeczytałaś całej książki.

Uniósł brwi.

– W rozdziale ósmym piszę o sile patriarchy, nawet w mojej własnej rodzinie.

– Czy dajesz przykłady?

– Oczywiście.

– Powiesz mi, jakie?

– Nie.

Parsknął śmiechem.

– Wiedziałem.

Podrapała Zabójcę za uszami.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś psiarzem, Dylan.

Skrzywił się.

– Bo nie jestem.

Wstał. Ciekaw był, ile rodzice powiedzieli o nim Grace. I kiedy użyje tej wiedzy przeciwko niemu.

– Kolacja – zawołał ojciec. – Czy ktoś ma jakieś specjalne życzenia?

Dylan przykrył usta dłonią.

– Ubrania.

Rozpromienił się, słysząc seksowny śmiech Grace.

Rozdział jedenasty

Dylan podwinął rękawy koszuli. Stał z matką koło kuchennego zlewu i zmywał naczynia, a ona wycierała je do sucha. Posłał matce ukradkowe spojrzenie. Sprawiała mu radość, gdy postanowiła się ubrać. Nigdy specjalnie nie przepadał za jej długimi, zamaszystymi sukienkami, ale zdecydowanie przedkładał je nad nagość.

– Ona mi się podoba.

Podał jej czysty talerz do wytarcia. Udawał, że nie wie, o kim mowa.

– Kto?

Szturchnęła go w ramię.

– Dobrze wiesz, kto.

Pewnie, że wiedział.

Przez całą kolację czuł się nieco niezręcznie. Uznał, że to dlatego, iż po raz pierwszy od czasów eks-żony przywiózł do domu rodziców jakąś kobietę.

No, może nie do końca sam przywiózł tu Grace, ale to niczego nie zmieniało. Jednak takie wytłumaczenie jakoś go nie uspokoiło. Przyglądał się roześmianej

trójce i w końcu zrozumiał, o co chodzi. Czuł się w towarzystwie swoich rodziców lepiej niż kiedykolwiek dotąd.

– Mnie się też podoba – mruknął pod nosem. Skrzywił się na to, co właśnie zdradził, i zaraz dodał niemal defensywnie: – Nic dziwnego, że ci się podoba. Jest dokładnie taka jak wy.

– Och, nie powiedziałam, że Frank ją polubił. Niech sam się wypowie. Mówię za siebie.

– Co niczego nie zmienia.

Uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział tym samym.

– A co się stało z poprzednią kobietą, z którą się umawiałeś? Z Dianą, tak?

Czasem marzył o tym, żeby matka nie umiała tak dobrze czytać w jego myślach.

– Co masz na myśli? Co miałyby się z nią stać?

– Dlaczego przestałeś się z nią widywać?

Odchrząknął.

– Nie przestałem.

Tylko kilka razy w życiu udało mu się zaskoczyć własną matkę. Tym razem mu się powiodło, sądząc po jej minie.

– Jak to, nie przestałeś?

Wzruszył ramionami.

– Dokładnie to, co słyszałaś.

Ściszyła głos. Kolejna rzecz wbrew jej naturze. Zawsze swobodnie wyrażała swoje opinie, nie dbając o to, kto może je usłyszeć.

– Chcesz powiedzieć... że umawiasz się z obiema naraz?

Niezręcznie przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Można tak powiedzieć.

Dylan podał matce kolejny talerz. Odłożyła go na stół bez wycierania.

– W takim razie chyba jesteś kosmitą w skórze Dylana.

Zatopił ręce w wodzie, szukając na dnie zlewu sztućców.

– To bardziej skomplikowane. – Widelec dźgnął go w palec. Wyciągnął rękę, żeby sprawdzić, czy się nie skaleczył. – Powiedzmy po prostu, że Diana i ja byliśmy parą, gdy wyruszałem w tę podróż. A potem spotkałem Grace i również zostaliśmy parą...

– Dylan, jestem wstrząśnięta.

– Ja też, wierz mi.

W kuchni zapadła cisza. Po kilku minutach Moonbeam wróciła do wycierania naczyń, a on skończył zmywanie. Z salonu dobiegał ich serdeczny śmiech Franka. Dylan mógł sobie wyobrazić, co takiego Grace mu opowiada. O dziwo, ta wizja wcale go tak bardzo nie zdenerwowała.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała w końcu matka. Wzruszył ramionami.

– Naprawdę nie wiem, mamo.

– Więc będziesz je trzymał w zawieszeniu, aż się dowiesz?

– Nie powiedziałbym, że trzymam je w zawieszeniu, ale... tak.

Zmrużyła oczy, patrząc mu prosto w twarz. Po raz pierwszy w życiu dostrzegł w nich dezaprobatę. Było to mocne wrażenie.

– Czy one o sobie wiedzą? – zapytała.

– A co to ma...

– Wiedzą?

– Grace wie.

– A Diana nie?

– Zgadza się.

Odstawiła umyte talerze do szafki, po czym rozłożyła wilgotną ściereczką do wyschnięcia.

– Nic dziwnego.

– Nic dziwnego, że co?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nic dziwnego, że dziewczyna nie wie, czy powinna tu zostać, czy jechać do hotelu.

Roześmiał się.

– Grace? Wierz mi, ona jest bardzo pewna siebie. Mogłabyś powiesić na drzwiach tabliczkę z napisem „Trzymaj się z daleka”, a ona przekonywałaby cię, że jesteś w błędzie.

Matka pokręciła głową.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. Czemu?

– A temu, że wszystko pokręciłeś.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Starał się pogodzić jej słowa z zachowaniem Grace tego wieczora. Czyżby Moonbeam miała rację? Wydawało mu się to niewiarygodne, ale niczego nie mógł wykluczyć.

I wtedy uświadomił sobie, że Grace była podczas kolacji nieco... zdystansowana. Och, uśmiechała się. Żartowała. Ale na ogół skierowane to było do jego rodziców, a nie do niego. Czy to możliwe, żeby ona również zadawała sobie pytanie o etap, na jakim się znaleźli? I pragnęła czegoś więcej niż wspańiały seks?

Oparł się o szafki. Był tak skoncentrowany na tym, by zrozumieć, czy też raczej powściągnąć własne uczucia, że zapomniał o Grace.

Matka dotknęła jego ramienia. Podskoczył.

– Zawsze jesteś taki spięty? Chodźmy do salonu. Zapalę eukaliptusową świecę, to się trochę rozluźnisz.

– O tym właśnie marzyłem – powiedział ironicznie. Roześmiała się.

– Wiesz, gdybyś przestał z takim samozaparciem szukać różnic między nami, okazałoby się, że mamy więcej wspólnego, niż ci się wydaje. – Przechyliła głowę. – Zresztą ta twoja wizyta jest jakaś... inna. Niby mówisz to, co zawsze, spierasz się z Frankiem i ze mną, ale brakuje w tym pazura.

Dylan zaczął odwijać rękawy koszuli. Też to zauważył.

– Wiesz, przypomniałam sobie właśnie ten dzień, kiedy pierwszy raz przywiozłeś do nas Julię.

Dylan wzruszył ramionami na wzmiankę o byłej żonie.

– Za nią to dopiero nie przepadałaś.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszył ramionami.

– Och, sam nie wiem. Może chodzi o to, jak wyłaziłaś ze skóry, żeby ją zaszokować. Pokazać, na czym polega życie na ranczu. Podkreślałaś, że oczekujesz, iż tutaj wrócę, tutaj wychowam swoje dzieci.

Moonbeam roześmiała się.

– Musisz przyznać, że taktyka okazała się skuteczna.

– Nigdy ci nie przyszło do głowy, że mogłem chcieć spędzić z nią resztę życia?

– Owszem, przyszło mi to do głowy. Niestety, odniosłam wrażenie, że Julia widzi to inaczej. Moim zdaniem odeszłaby od ciebie, bez względu na to, co byś robił. Uważałam, że im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

– Westchnęła. – A jak ona się miewa?

Potań dłońią kark.

– Właśnie rozwodzi się z trzecim mężem.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

– Muszę przyznać, że mnie też nie – odparł ze śmiechem.

Z salonu dobiegło ich brzdąkanie gitary. Dylan skrzywił się na myśl o tym, że Frank puszcza pewnie swoje płyty.

Zanosiło się na długi wieczór.

I wtedy coś mu przyszło do głowy.

– Czy właśnie dlatego ty i Frank postanowiliście zaprezentować się jako naturyści? Ze względu na Grace? Żeby ją sprawdzić?

– Chciałabym być tak przebiegła, ale nie jestem.

– Uśmiechnęła się. – Gdyby jednak tak było, tu musiałabym przyznać, że zdała egzamin celująco. Nawet się nie zająknęła.

– Pewnie dlatego, że musiała opanować wytrzeszcz.

Skrzyżował ręce na piersi, zastanawiając się nad tym, co właśnie zaszło między nim a matką. Zabawne, ale nigdy nie traktował ich więzi jak typowej relacji matka – syn. Czy nie nadszedł już czas, by to zmienić?

– Pewnie nic mi nie poradzisz, co? – zapytał.

Moonbeam nieugięcie pokręciła głową.

– Nie. Musisz się sam z tym uporać. – Pociągnęła go w stronę salonu. – Wolę, żebyś miał do mnie pretensje o to, że zostawiłam ci zbyt dużo swobody, niż żebyś mnie oskarżał o błędne decyzje, jakie mógłbyś podjąć pod wpływem mojej rady. Chodź. Dołączmy do dzieciaków. Grają moją ulubioną piosenkę. – Zawahała się. – Chociaż... gdybym jednak miała dać ci jakąś radę, to powiedziałabym, że moim zdaniem Grace jest dla ciebie idealna. – Uśmiechnęła się. – Ale, oczywiście, tego nie powiem.

– Oczywiście. – Złapał ją za rękę. – Mamo?

Spojrzała na niego odruchowo.

– Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek zrobić coś konwencjonalnego?

– Pewnie. Urodziłam ciebie.

Och, to było wspaniałe...

Grace przejechała dłonią po spoconym torsie Dylana. Było coś nierealnego w grubym, wypchanym konopiami materacu leżącym na nagiej, drewnianej podłodze w dawnym pokoju Dylana. Tak samo, jak w płomykach licznych świec, które tłumiliły światło gwiazd widocznych przez drzwi balkonowe.

– Nie mogę uwierzyć, że uprawiałem seks pod dachem moich rodziców – mruknął, owijając sobie wokół palca kosmyk jej włosów w taki sposób, że poczuła ucisk w piersi. – I w dodatku bardzo mi się to podobało.

Przeciągnęła nogą po jego nodze i zadrżała, gdy poczuła drapanie sztywnych włosków na swojej gładkiej skórze.

– Wiesz co, coś mi przyszło do głowy. Tylko obiecaj, że nie będziesz się śmiał.

Uniósł wolną dłoń i złożył przyrzeczenie.

– Jestem pewna, że podmieniono nas po urodzeniu.

Zachichotał. Uśmiechnęła się i potarła nosem jego bark.

– Lubię twoich rodziców.

Pociągnął ją za włosy.

– No, to mamy coś wspólnego. – Popatrzyła na niego. – Bo ja twoich też lubię.

Uśmiechnęła się.

– A z twoimi co niby jest nie tak?

– Poza tym, że są jak dzieci i lubią paradować nago na oczach gości? – Wzruszył ramionami. – Poza tym absolutnie nic.

– Uważam, że mają w sobie coś odświeżającego.

– A ja uważam, że to szaleńcy.

Przesunęła nogę i oparła ją o grzbiet jego stopy.

– Czy to profesjonalna diagnoza?

– Nie. Skrajnie osobista. Poza tym Frank zgadza się z moją oceną.

– Był kiedyś psychologiem dziecięcym. – To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

Dowiedziała się sporo zaskakujących rzeczy o jego rodzicach podczas kolacji i później, gdy przy dwóch butelkach wina własnej roboty wysłuchali chyba całej kolekcji płyt Franka.

– To niesamowite, prawda? Biorąc pod uwagę fakt, że ich własne dziecko jest tak pokręcone.

– Wcale nie jesteś pokręcony – zaprotestowała, zastanawiając się jednocześnie nad tym, czy on rzeczywiście tak się czuje. – Tylko odrobinę... spięty.

– Och, tak uważasz?

– Aha.

– I jak byś leczyła... taką chorobę?

Ześlizgnęła się dłonią w dół. Niesamowite, znowu miał erekcję. Owinęła dookoła niego palce.

– Hmm... sama nie wiem. Ale daj mi chwilę. Na pewno coś wymyślę.

Leżeli tak przez długie, wypełnione milczeniem minuty. On głaskał ją po plecach i pośladkach, a ona niespiesznie pieściła jego penisa.

Powinna być wycieńczona. Ale, o dziwo, czuła się rześko, mimo że była czwarta nad ranem, a poprzedniego dnia wstała o szóstej. Tylko że myśli nie dawały jej spokoju. Powtarzała sobie, że taki układ daje jej dużo radości, jednak zaczynała ją męczyć podejrzenie, że to nie do końca prawda.

Och, seks był rewelacyjny. Nie w tym problem.

Szczerze mówiąc, Dylan zabierał ją w łóżku na takie wyżyny, że aż się kręciło w głowie. Lecz jakimś sposobem w ciągu ostatnich dwóch dni coś w ich związku zaczęło się zmieniać. Niby nie było w tym nic dziwnego. Skoro spędzali ze sobą coraz więcej czasu, robili się sobie coraz bliżsi.

Coraz wyraźniej widziała, że podczas gdy ona z ochotą rzucała się w wir emocji, on się hamował. Nie, nie w oczywisty sposób. Był na to zbyt inteligentny. Chodziło o drobiazgi, które po zsumowaniu dawały jej do myślenia.

Na przykład to, że nie zaproponował, by zatrzymali się u niego. Przecież wiedziała, że ma mieszkanie w San Francisco. Inny temat tabu stanowiła kobieta, której miał się oświadczyć. Czy właśnie dlatego nie zaprosił Grace do siebie? Czy wiódł podwójne życie i starał się zapobiec konfrontacji? No, i dzisiejszy poranek, gdy niechcący zaprosił ją do swoich rodziców. Kiedy dotarło do niego, co powiedział, wyglądał tak, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody.

Oczywiście odmówiła. Lecz podczas lunchu Tanja podała jej adres rodziców Dylana i zasugerowała, że wycieczka na ich ranczo to doskonała okazja do rozejrzenia się po okolicy.

Co miała ze sobą zrobić? Iść sama do kina? Na spacer? Do chińskiej dzielnicy? Czy też sprawdzić, co takiego Dylan chciał przed nią ukryć?

Miał dziwny stosunek do rodziców. Za jego zachowaniem kryło się więcej, niż sam pewnie przypuszczał. Nie chodziło o wstyd, o którym mówił. Jej zdaniem starał się raczej chronić rodziców i ich styl życia przed innymi.

– Zrobiłaś się nagle bardzo milcząca – powiedział Dylan, wyrywając ją z zamyślenia.

- Tak.
- Tylko tyle masz do powiedzenia?
- W tym momencie? Tak.

Grace nie bardzo podobał się w tej chwili kierunek, w jakim podążały jej myśli. A ponieważ potrafiła się od nich odciąć jedynie uprawiając seks z Dylanem, uniosła się na łokciach i posłała mu niedwuznaczny uśmiech. W odpowiedzi zachichotał.

- Oho. Co się tam dzieje w tej twojej pięknej główce?

- Właśnie wymyśliłam dla ciebie terapię.

Przejechała językiem po płaskim sutku, a potem zrobiła to samo z drugim. Dylan przeplótł palce przez jej włosy i delikatnie próbował przyciągnąć ją do swoich ust.

- O, nie. To nie mieści się w planie.

Przesunęła językiem po jego brzuchu, zeszała niżej, po czym znowu wróciła wyżej, rozkoszując się jego rwanym oddechem.

- A mogłabyś mi powiedzieć... co się mieści?
- Parsknęła śmiechem.

- Czy zawsze musisz wszystko wiedzieć?

- Zawsze.

- To przypomnij mi, żeby jutro zainwestowała w knebel.

Zsunęła się niżej i przejechała językiem po krawędzi kępki sztywnych, kędzierzawych włosków na jego podbrzuszu.

- Czy często używasz knebla do leczenia?

- Zależy od pacjenta. A teraz bądź cicho. Lekarz pracuje.

Ujęła dłonią podstawę jego penisa i przejechała po nim od dołu do góry samym koniuszkiem języka. Usiadła okrakiem na jego nodze. Zadrzała, czując tarcie

jego owłosionego kolana. Ścisnęła go mocniej i wolno wsunęła go sobie do ust, ssąc lekko. Potem się cofnęła i zaczęła masować go ręką.

– Boże, ty mnie zabijesz, kobieto.

Liznęła koniuszek członka i powiedziała:

– Może. Za to ty dajesz mi życie.

A potem skupiła się na swoim zadaniu. Sama była coraz bardziej podniecona. Usta i dłoń zwiększały tempo.

Wyczuła jego orgazm po tym, jak nagle zesztyniały mu nogi, jak wypchnął do góry miednicę, jak zacisnął szczękę. Palce wplątane w jej włosy zacisnęły się. Chciał ją ostrzec, odepchnąć od siebie, ale ona się tym nie przejęła. Wiedziała, że to, co chce zrobić, jest możliwe, choć nigdy tego nie próbowała.

– Grace... błagam.

Złapała go za rękę i przytrzymała, po czym wróciła do swojego zajęcia. Dylan nie był już w stanie powstrzymać się ani chwili dłużej. Wyrzucił w górę biodra, a ona poczuła w gardle gorący strumień słodko-gorzkiego nasienia.

Wreszcie opadł z powrotem na materac, bez tchu, wyczerpany.

– Ja nigdy... nikt... Boże, nawet nie wiedziałem...

– Spojrzał na nią. Leżała z policzkiem przytulonym do jego brzucha. – To było niesamowite.

Uśmiechnęła się do niego.

– Więc mogę przyjąć, że spodobała ci się moja terapia?

– Skarbie! To mało powiedziane. Zyskałaś pacjenta na całe życie.

Rozdział dwunasty

Miami

– Witam i pozdrawiam. Mówi doktor Grace Matias. Dziękuję, że zdecydowali się państwo wysłuchać specjalnego wydania audycji „Rozmowy o seksie”.

Grace pochyliła się nad mikrofonem w studiu radiowym w Miami na Florydzie. Jedną ręką poprawiła słuchawki. Podała słuchaczom darmowe numery telefonów. Znała je na pamięć. Od półtora roku prowadziła co tydzień dwugodzinny program, więc była już obyta z formułą i zasadami, musiała tylko odświeżać swoje wiadomości na temat aktualnych sponsorów.

Zwykle korzystała z lokalnego studia w Baltimore. W zeszłym tygodniu puścili na antenie fragmenty jej najciekawszych rozmów.

– Nie wiem, jak uważnie śledzili państwo mój rozkład zajęć przez ostatnie dwa tygodnie, lecz jeśli nie udało nam się spotkać osobiście podczas któregoś z licznych wyjazdów jak kraj długi i szeroki, to mogli państwo przynajmniej o nich słyszeć. Jeśli jednak nie,

to, cóż, chciałabym wiedzieć, gdzie się ukrywaliście i czy jest w waszej kryjówce miejsce dla mnie. Zaś ci, którzy śledzą moje kroki, pewnie zdążyli się już dobrze zaznajomić z innym lekarzem, który specjalizuje się w tym samym, co ja... czyli, oczywiście, w seksie. – Celowo przeciągnęła ostatnie słowo, po czym uśmiechnęła się do Dylana siedzącego obok niej przy małym, okrągłym stoliku. – Mówię o doktorze Dylanie Fairbanksie, który wielkodusznie zgodził się wziąć udział w dzisiejszym programie. Macie więc państwo do dyspozycji dwie głowy zamiast jednej. – Pod stołem zrzuciła jedną ze szpilek, po czym przesunęła stopą po nodze Dylana. – Jestem pewna, że równie chętnie jak ja witacie państwo doktora Dylana na naszym ożywionym forum.

Dylan odchrząknął.

– Dziękuję za zaproszenie, pani doktor.

Grace czuła znowu narastające napięcie, które męczyło ją przez kilka ostatnich dni. Pobyt w San Francisco i wizyta u rodziców Dylana wpędziły ją w emocjonalną huśtawkę. Chciała już z tym skończyć. Gdy byli sami, nie potrafiła się już wypierać swoich potrzeb. To było tak silne, jak przyciąganie ziemskie. Gdy się kochali, jej ciało śpiewało w rytm wielkiej rozkoszy. Potem zaś łapała się na tym, że analizuje jego komentarze, szuka ich prawdziwego, ukrytego znaczenia, albo, co gorsza, doszukuje się w nich tego, czego tam tak naprawdę nie ma.

O dziwo, odnosiła wrażenie, że Dylana męczy coś podobnego. Kilkakrotnie złapała go na wpatrywaniu się w przestrzeń z ponurą miną, która zdradzała jakąś wewnętrzną walkę. Wiedziała, że chodzi o nią.

Zmusiła się do skupienia uwagi na swoim aktualnym zadaniu. Spojrzała na ekran komputera ustawio-

ny między nimi. Mogła w ten sposób sprawdzić liczbę telefonów od słuchaczy i dowiedzieć się w ogólnych zarysach, z jakimi dzwonią pytaniami. Spojrzała na Dylana i pokazała mu, że chciałaby wpuścić na antenę Wendy z Wichita, która chciała zapytać o czopki dopochwowe. Dylan pokręcił głową i wskazał na Dona z Denver, który martwił się tym, że w wieku osiemnastu lat jest jeszcze prawiczkim.

Grace potrząsnęła głową i dotknęła ekranu gdzieś pośrodku.

– Na cześć goszczącego nas stanu, nasz pierwszy słuchacz to Fran z Fort Lauderdale. Cześć, Fran. Co ci dzisiaj chodzi po głowie?

– Eee, cześć, Grace. Jestem na antenie?

– Tak, Fran, jeśli ze mną rozmawiasz, to musisz być już na antenie.

– Och! Dobrze, chciałam tylko powiedzieć, że z wielką przyjemnością obejrzałam cię w zeszłym tygodniu w telewizji. Jestem fanem twoich programów radiowych od jakichś sześciu miesięcy. Wspaniale było w końcu zobaczyć, jak wyglądasz.

– Dziękuję, Fran. Cieszę się, że mogłaś nadać twarz mojemu nazwisku. Jak rozumiem, nie odwiedziłaś jeszcze strony internetowej radia? Bo tam można znaleźć sporo informacji o mnie.

– Przykro mi, ale nie, nie byłam na tej stronie. Nie mam komputera, choć liczę na to, że Mikołaj uzna w tym roku, iż byłam grzeczną dziewczynką, i dostanę komputer pod choinkę.

Grace się roześmiała, a Fran ciągnęła dalej. Wyjaśniła, że jest mężatką od ośmiu lat.

– Problem polega na tym – powiedziała – że podczas gdy ja nie mam nic przeciwko obciążaniu...

Grace uderzyła w guzik wyciszacza, zastępując

słowo „obciążanie” nagrany wcześniej „oj, wyrwało mi się brzydkie słowo”.

Uśmiechnęła się do Dylana.

– Cenzura woli, zdaje się termin, „seks oralny”, Fran.

– Och, przepraszam.

– Nie ma sprawy. Tak więc ustaliliśmy, że chętnie uprawiasz seks oralny ze swoim mężem. Brzmi świetnie. W czym problem?

– Chodzi o to... no... że on nie odwdzięcza się tym samym.

– Rozumiem. I najwyraźniej to cię nieco rozstraja.

– Tak, zgadza się.

– Czy powiedziałas mu o swoich odczuciach, Fran?

– Och, tak. Nie na samym początku, ale kilka lat temu wspomniałam o tym.

– I co odpowiedział?

– Że tego nie lubi.

Dylan odchrząknął. Grace od razu odgadła, iż chce coś powiedzieć. Napisała mu krótki liścik, żeby dawał jej znak w inny sposób, na przykład dotknął jej ramienia albo po prostu wtrącił się do rozmowy. W przeciwnym wypadku słuchacze odniosą wrażenie, że brak mu pewności siebie albo ma gripę.

– Pewnie się ucieszysz, że reakcja twojego męża wcale nie jest taka nietypowa, Fran. Ze statystyk wynika, że spory procent mężczyzn nie przepada za seksem oralnym.

Krótką cisza. Grace zagryzła wargę, powstrzymując się od zapełnienia martwej ciszy. Chciała dać Dylanowi szansę włączenia się w dyskusję.

W końcu odezwała się Fran:

– Tak, ale w jaki sposób mogę to zmienić?

Grace spojrzała pytająco na Dylana. Była ciekawa jego odpowiedzi.

– Ja bym radził – powiedział wolno – nic nie zmieniać.

– Słucham? – Grace nie potrafiła powstrzymać się przed wejściem mu w słowo. Musiała jakoś ratować sytuację. W końcu to ona pozwoliła mu włączyć się do rozmowy.

– Powiedziałem, że moim zdaniem Fran nie powinna próbować zmieniać zachowania męża. Jeśli facet za tym nie przepada, to nikt nie powinien go do tego zmuszać. Nawet żona.

Na antenę powrócił metaliczny głos Fran:

– A panu się wydaje, że ja tak bardzo lubię mu... lubię seks oralny? Moim zdaniem on ma i tak dużo łatwiej.

Grace roześmiała się cicho.

– Poruszyłeś interesującą kwestię, Fran. Pozwól, że zadam doktorowi Dylanowi pytanie. Jaki jest podstawowy cel seksu oralnego?

Odchrząknął. Tym razem dlatego, że czuł się niezręcznie.

– Dostarczenie partnerowi przyjemności.

– Aha. Skoro tak, to czy twoim zdaniem to w porządku, że mąż Fran odmawia jej przyjemności?

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że Fran jest nie w porządku, namawiając męża do tego, żeby się do czegoś zmuszał. Wyobraźmy sobie taki scenariusz. Jej mąż ulega żądaniom i postanawia spróbować. Czuje się niezręcznie, niewygodnie i nie ma bladego pojęcia, jak się do tego zabrać. Jakie są szanse, że Fran będzie miała z tego ćwiczenia jakąś przyjemność?

– Zerowe – zgodziła się z nim. – Dlatego, że założyłeś jednorazową próbę. Zasugerowałeś, że jeśli to nie wypali, to nie należy do tego nigdy wracać. – Uśmiechnęła się. – Oczywiście, że w takim układzie

to nie ma prawa wypalić. Facet będzie po prostu odgrywał wszystkie kroki po kolei. Może nawet zabrać się za to z założeniem, że nie chce, żeby mu się powiodło.

– Co tylko potwierdza słuszność moich racji. Nie powinno się go prosić, żeby w ogóle to zrobił.

– Dobrze, doktorze Dylanie, niech mi pan odpowie na takie pytanie. Czy uważa pan, że seks oralny to wrodzona umiejętność czy też trzeba się tego nauczyć?

– Do czego zmierzasz?

– To, jak dobry będzie seks oralny, zależy od tego, ile czasu i uwagi mu się poświęci. Jest to swego rodzaju sztuka. Jak w starym powiedzeniu: „Jak dostać się do Carnegie Hall? Ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć”. Jak dostarczyć swojemu partnerowi wyjątkowej rozkoszy? Robić to jeszcze raz... i jeszcze... i jeszcze. Wcześniej czy później musi się udać.

– Więc twoim zdaniem Fran powinna namówić męża, żeby zrobił to nie tylko raz, ale kilka razy?

– Twierdzę, że mąż Fran powinien spojrzeć na sprawę z innej perspektywy. Jego żona nie prosi go o to dlatego, że chce zamienić jego życie w piekło. Chce po prostu zaznać przyjemności. Chce wzajemności. A jemu, jako jej mężowi, powinno na tym zależeć.

– Nie zgadzam się.

– Widzę. – Zaśmiała się. – No, dobrze, Fran, słyszałaś radę doktora Dylana. Oto moja. Powiedz mężowi, żeby się za to zabrał, albo go odstawisz. Jeśli nie będzie chciał tego robić, ty też nie będziesz. Rozumiesz?

Głos Fran brzmiał teraz dużo radośniej.

– Rozumiem. Dzięki, Grace.

– Och i chyba powinnaś sama zaoszczędzić pieniądze na komputer. Mikołaj nie będzie w tym roku w zbyt dobrym nastroju. Powodzenia.

Wyglądało na to, że nie tylko „Mikołaj” Fran był niezbyt zadowolony. Dylan gapił się na Grace jak sroka w gnat. Spojrzała na niego przez zmrużone oczy. Decydując się wziąć udział w tym programie, wiedział przecież, że ich poglądy na temat seksualnych zachowań są skrajnie różne. Nie potrafiła więc zrozumieć, co go tak zaskoczyło.

Wskazała na monitor.

– Może ty wybierzesz naszego następnego rozmówcę, doktorze?

Na antenę wszedł osiemnastoletni prawiczek z Denver. Grace straciła zainteresowanie. Nie, żeby to, co mówił słuchacz było nieciekawe lub niewarte komentarza. Podejrzewała jednak, że nawet gdyby Don powiedział coś w rodzaju „Jestem prawiczkiem – tak mi się w każdym razie wydaje. Czy kosmici się liczą?” i tak by jej to nie ruszyło. Jej uwagę zakłóciło podobieństwo sytuacji Fran i ich. Myślała o blokadach, jakie musiała pokonywać w swoim związku z Dylanem.

Czy wtedy, pięć dni temu, w pralni jej matki Dylan miał poczucie, że robi coś wbrew sobie? Czy czuł się więźniem swoich hormonów? Czy dla Dylana rzecz polegała na chwilowym szaleństwie, które seks pomagał mu przezwyciężyć?

Czy zaangażował się w to wszystko, zakładając, że nic z tego nie wyjdzie?

Zagryzła dolną wargę. Wreszcie zrozumiała. On przez cały czas kurczowo trzymał się swojej wiary, że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości. A robiąc to, w gruncie rzeczy gwarantował, że tak właśnie będzie.

– Dzięki za telefon, Don. – Znaczenie słów Dylana przedarło się przez chmurę ponurych myśli. – Życzę powodzenia w kontrolowaniu swojego libido. Pamiętaj, że wszystko siedzi w twojej głowie.

Grace wiedziała, że powinna coś powiedzieć, cokolwiek. Problem polegał na tym, że nie słuchała Dona.

– Byłaś straszliwie milcząca podczas tej rozmowy, Grace. Czyżbyś nie miała ochoty zakwestionować mojej opinii?

Pokręciła głową.

– W tym momencie nie, doktorze Dylanie. W końcu dziewictwo to twoja specjalność, nie moja. – Poprawiła słuchawki i dodała: – No, dobrze, to kto następny?

Spojrzała na monitor i zobaczyła, że od telefonów aż się roi. Nie mogła się otrząsnąć ze zdziwienia. Nigdy nie brakowało jej chętnych do rozmowy, ale z takim odzewem jeszcze się nie spotkała.

Wybrała rozmówcę na chybił trafił, usiadła wygodniej i przez kolejną godzinę przyjmowała telefon po telefonie, z których niemal wszystkie stanowiły wkład do dyskusji zapoczątkowanej telefonem Fran i radami, jakich jej udzielili. Zwykle taki rozwój wypadków jej odpowiadał. Na początek jakiś kontrowersyjny temat lub rozmówca, a potem audycja toczyła się już sama.

Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, jak duży procent jej odbiorców na ogół milczał. A dzisiaj dali o sobie znać. Dylan i jego konserwatywne podejście wyrwało ich z uśpienia.

Skrzywiła wargi, przysłuchując się, jak Dylan życzy szczęścia dwudziestolatce, która chciała poczekać do nocy poślubnej, a potem rozłączyła rozmowę.

– Walicie dzisiaj państwo drzwiami i oknami – powiedziała Grace, sprawdzając liczbę połączeń oczekujących. – Coś wam powiem. Jeśli chcecie po prostu podyskutować o sprawie seksu oralnego, z którą zadzwoniła Fran, to poproszę informatyka o zrobienie forum dyskusyjnego na naszej witrynie internetowej.

Będziecie mogli dorzucić swoje trzy grosze. Jednak w drugiej godzinie audycji wolałabym przejść do innych tematów.

Dylan przechylił się w jej kierunku i odsunął słuchawkę z prawego ucha.

– Co się dzieje, Grace? Nie radzisz sobie z napięciem?

Odwróciła się od mikrofonu.

– Próbuję ci tylko przypomnieć, czyj to program. – Posłała mu olśniewający uśmiech i przełączyła kolejny telefon. – Witaj, Josh z Jasper. Z jakim pytaniem dzwoniisz?

Zapadła długa pauza.

– Josh? – powtórzyła, bo radio nie znosi ciszy.

– Eee, tak, cześć.

– Cześć, Josh. Musisz mówić trochę głośniej i prosto do słuchawki, żebyśmy mogli usłyszeć twoje pytanie.

– Dobrze. Po pierwsze, chciałem powiedzieć, że w kwestii seksu oralnego zgadzam się z doktorem Dylanem.

Grace zmarszczyła czoło, a Dylan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Chyba musiała się pogodzić z tym, że wbrew jej prośbie, większość dzwoniących będzie wracała do tego tematu.

– Z moich informacji wynika, że już kiedyś rozmawialiśmy, Josh?

– Och. – Najwyraźniej miał ochotę wrócić do debaty na temat Fran. – Tak. Właściwie rozmawiałem i z tobą, i z doktorem Dylanem.

– Dzwoniłeś już dzisiaj?

Dylan spojrział na nią pytająco, ale ona wzruszyła ramionami. Nie przypomniała sobie Josha z Jasper, ale

zdarzało się, że realizator zmieniał imiona i nazwy miast, jeśli dzwoniący chcieli pozostać anonimowi.

– Nie. To było dwa tygodnie temu. Gdy braliście udział w porannym programie radiowym w Nowym Jorku. Poznacie mnie?

Dylan potarł brew, a potem jego oczy się rozjaśniły. Dotknął lekko ramienia Grace.

– Oczywiście, że cię pamiętamy, Josh. Chociaż zdaje mi się, że wtedy występowałeś pod imieniem John, zgadza się?

– Tak.

Grace kiwnęła głową. Już sobie przypomniała.

– Tym, którzy mogli nie słuchać tamtej audycji, wyjaśnię, że John miał problem z nakłonieniem żony do częstszego uprawiania seksu. Mam rację, Josh?

– Tak.

– A więc – powiedziała Grace, przeciągając się. – Czy posłuchałeś mojej rady? Porozmawiałeś z żoną o jej fantazjach erotycznych? Przemieniłeś dom w jedną z nich?

Pauza, a potem:

– Powiedziała mi, że nie ma żadnych fantazji.

– Rozumiem – powiedziała wolno Grace. – W takim razie czy zdałeś się na improwizację?

– Tak – odparł z ulgą. – Nie byłem pewien, czy dobrze zrobiłem.

Grace uśmiechnęła się.

– Pod warunkiem, że zadziałało.

Przerwy w odpowiedziach Josha sprawiały, że czuła coraz większy strach. Była przyzwyczajona do normalnego niezdecydowania. Często się to zdarzało ludziom, gdy uświadamiali sobie, że mówią w radiu publicznym w obliczu Boga i wszystkich współobywateli. Ale tutaj

chodziło o coś więcej. A Grace nie była pewna, czy chce się dowiedzieć, o co.

Po chwili włączył się Dylan:

– Co konkretnie zrobisz, Josh?

– No, cóż, próbowałem zgadnąć, co mogłoby się jej spodobać. Zamówiłem cały ten romantyczny kram, jaki ogląda się na filmach, i wszystko zaaranżowałem przed jej powrotem z pracy. Wiecie, kwiaty, wino, świece, spokojna muzyka. Nie potrafię gotować, a nie chciałem, żeby ona musiała coś robić i potem zmywać naczynia, więc zamówiłem jedzenie z naszej ulubionej restauracji.

– Jak dotąd, brzmi całkiem niezłe – powiedziała Grace. – Czy była zaskoczona?

– O, tak. Była zaskoczona.

Dylan spojrział na nią.

– Mam nieodparte wrażenie, że to nie było miłe zaskoczenie, zgadza się?

– Zgadza. Oskarżyła mnie, że za bardzo ją naciskam. A potem mi powiedziała, że zjadła w pracy, i poszła prosto do łóżka. Beze mnie!

Grace pochyliła się do przodu.

– Coś mi się zdaje, że wasze życie jest dość stresujące, co, Josh?

– Żebyś wiedziała.

Miała nadzieję, że powie coś więcej.

– Popraw mnie, gdybym coś przekręciła. Oboje pracujecie na pełnych etatach. Czasem nie starcza wam na wszystko pieniędzy. Jesteście jeszcze względnie młodzi i chcielibyście mieć więcej niż udało wam się osiągnąć. Ciężko pracujecie na sukces. Zgadza się?

– Tak.

– Więc tamtego konkretnego wieczoru twoja żona była pewnie po prostu zmęczona. Zdarza się, że stres

i zmęczenie każe ludziom mówić rzeczy, których wcale nie myślą. Zastanawiałaś się nad tym, żeby spróbować jeszcze raz, na przykład w weekend? Wtedy, gdy żadne z was nie ma za sobą dnia pracy i nie musi następnego dnia wcześniej wstawać. Na przykład w sobotę?

– To była sobota.

– Rozumiem. I twoja żona musiała wtedy iść do pracy.

– Pracuje siedem dni w tygodniu.

Niedobrze.

Dylan dotknął jej ramienia.

– Josh, czasami wielkie gesty nie są najważniejsze. Moja rada jest taka. Następnym razem czekaj na żonę z kolacją i posprzątaną kuchnią. Nie szukaj nic specjalnego. Żadnych świec, żeby nie sugerować, że chodzi ci o coś więcej. A gdy będziecie siedzieć przed telewizorem albo czytać gazety, zaproponuj, że zrobisz jej masaż. Najlepiej masaż stóp. Rób wrażenie, że seks jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślisz.

Grace odchrząknęła, a potem aż się skuliła. Zrobiła ten sam błąd, co wcześniej Dylan.

– Właściwie, Josh, uważam, że naprawdę nie powinieneś wtedy myśleć o seksie. Od początku powtarzaj sobie, że nie o to chodzi, że w tym, co robisz, nie ma żadnych ukrytych intencji. Dzięki temu masz gwarancję, że ona się nie wkurzy. A ciebie nie spotka rozczarowanie, jeśli rzeczywiście do niczego nie dojdzie. – Rozkręciła się. – A nawet, gdyby zasugerowała, że ma ochotę na odrobinę intymności, powinieneś jej odmówić. Powiedz jej, że nie o to ci chodzi, i zaproponuj, że po prostu ją przytulisz.

– Lecz to nie rozwiązuje mojego problemu.

– Nie. Nie od razu. Ale to krok we właściwym

kierunku. Prawdopodobnie doprowadzi do odnowienia erotycznej zażyłości między tobą a twoją żoną.

– Ładnie powiedziane – usłyszała w słuchawkach głos Dylana.

– Ależ dziękuję, panie doktorze. Chyba po raz pierwszy dzisiaj się zgodziliśmy. W związku z tym myślę, że nadszedł czas na krótką przerwę na reklamy. – Rzuciła okiem na monitor. – Monika z Missouli czeka na wejście na antenę. Chce porozmawiać o krępowaniu w łóżku. Już się nie mogę doczekać, żeby usłyszeć opinię doktora Dylana na ten temat.

Dylan stał na wyłożonym marmurem balkonie, w jednym z najlepszych hotelowych apartamentów w Miami i wpatrywał się w lśniąca powierzchnię Oceanu Atlantyckiego. Wciągnął w płuca gęste, słone powietrze. Morska bryza targała rozpiętą białą koszulą i przeczesywała włosy.

Pokręcił głową. To nierealne. Jak ostatnio wszystko w jego życiu.

Wczoraj wieczorem, gdy wracał do hotelu, podjął wreszcie coś w rodzaju decyzji. Rano skryzalizowała się, gdy obudził się obok okrągłej pupy Grace i jej smukłych pleców. Nozdrza drażnił mu zapach miłości. Ich miłości.

Matka miała rację. Grace była dla niego idealna.

Przez długie chwile stał nieruchomo i czekał na wewnętrzny sprzeciw. I nic.

Nic, tylko poczucie słuszności tak głębokie, że przez moment czuł absolutną jedność z morzem i piaskiem rozsypanym niczym cenne klejnoty na barierce balkonu.

Uśmiechnął się jeszcze raz i wsunął ręce w kieszenie. Prawdopodobnie nagłość tego objawienia powinna

budzić jego niepokój. Zawsze sobie powtarzał, że ostrożność to sedno męstwa, że czas decyduje o trwałości związku. Zwłaszcza w jego przypadku. Miał za sobą jedno nieudane małżeństwo. A teraz zrezygnował przed samymi zaręczynami.

Potań był pokryty szczecina podbródek. Zapominał o jednym istotnym szczególe – ona może nie chcieć się z nim wiązać. Z nim czy z kimkolwiek innym. Przez ostatnie kilka dni robiła się coraz bardziej odległa. Rzadziej się śmiała. Kochała się z większym oddaniem i powagą, jakby szukała czegoś nieuchwytnego, co jej umykało, czego jej nie dawał, bo nie wiedział jak. Był tak skupiony na sobie, że w ogóle nie zastanawiał się nad tym, jak ona się w tym wszystkim czuje. Dopiero Moonbeam zwróciła mu uwagę na to, że chodzi o coś więcej.

A jeśli on i jego matka się mylili? Jeśli Grace nie pragnęła niczego poza fantastycznym seksem?

Ta myśl go sparaliżowała. Czy to możliwe, że nie wybiegała myślą poza dzień dzisiejszy? Poza tę chwilę? Czy nadal prowadziła swoje seksualne safari, a on był tylko zwierzyną, którą odrzuci na bok, gdy pożądanie zniknie?

Wolno przeczesał włosy palcami, lecz wiatr natychmiast zburzył poprawioną fryzurę. Nie obchodziło go to. Starał się spojrzeć na sytuację z jej perspektywy, ale to nie było łatwe. Mógłby podać przynajmniej kilka powodów, dla których nie powinna chcieć z nim być na dłużej.

Wyjął rękę z kieszeni i wyciągnął stary pierścienek zaręczynowy. Otworzył aksamitne pudełeczko, zmarszczył czoło. Platynowa obrączka z trzema dużymi brylantami świeciła mocno w słońcu. Zupełnie nie w stylu Grace. Powinna dostać coś innego.

Musiał znaleźć sposób na pokonanie tych barier, jakie wzniosła między nimi. Wiedział, że pozwolił jej to robić przez ostatnie kilka dni. Wyczuwał w niej jakąś pełną desperacji tęsknotę, lecz wyczuwał też, że nie oddała mu się cała. A on tego właśnie chciał. Nie tylko po to, by usatysfakcjonować własne ego, lecz, żeby udowodnić, że połączyło ich coś więcej niż seks. Wciąż wierzył, że wspaniały seks pojawia się w następstwie głębszego związku, porozumienia. Było im ze sobą tak dobrze, bo byli dla siebie stworzeni. Zupełne przeciwieństwa pod każdym względem. Ona była *yin* jego *yang*, jeśli wierzyć w te rzeczy. Zwykle nie wierzył, ale w tym momencie, stojąc na balkonie wychodzącym na plażę i wpatrując się w rozległy Atlantyk, nie mógł wymyślić lepszego określenia.

Rozdział trzynasty

Przekładając z ręki do ręki torby z zakupami, na które wydała równowartość całomiesięcznego budżetu, Grace weszła w drzwi obrotowe. Zakupy kompensacyjne, pomyślała, chociaż wcale nie czuła się po nich lepiej. Jakby w odpowiedzi na tę myśl omal nie przewróciła się na swoich szpilkach. W ciasnej przestrzeni równało się to wręcz śmierci. Miała do wyboru: godność osobista albo torby. Wygrała godność. Wypuściła z rąk przynajmniej trzy z sześciu toreb i dzięki temu udało się jej utrzymać na nogach. Zanim jednak zdołała zupełnie odzyskać równowagę, diabelskie ustrojstwo wypłuło ją do holu. Okręciła się na pięcie. Torby pojechały dalej.

Odstawiła pozostałe na podłogę i westchnęła. Cóż, z dwojga złego lepiej, że utknęły tam torby niż ona.

– Mogę w czymś pomóc szanownej pani?

Szanownej pani? Grace posłała chmurne spojrzenie boyowi w nakryciu głowy w typie noszonym przez śpiewające małpki, a potem przeniosła wzrok na torby wracające właśnie po kolejnej rundzie w drzwiach.

Mimo że to się nie mieściło w głowie, ten dzień ze złego robił się jeszcze gorszy. Zmrużyła oczy w słońcu późnego popołudnia odbijającym się w chromowanym błotniku nadjeżdżającej limuzyny. Ruszyła na ratunek uwięzionym torbom i prawie się zderzyła z boyem, który miał taki sam zamiar. Odskoczyła do tyłu. Gestem pokazała, żeby się tym zajął. Miała ochotę pchnąć go mocno, żeby się przewrócił. W jej oczach zasłużył sobie na to, zwracając się do niej „Szanowna pani”.

Jej słaby uśmiech zniknął zupełnie, gdy boy dotarł do drzwi i nacisnął guzik, dzięki czemu obrotowe drzwi przestały się obracać.

Chwilę później boy stał przed nią z torbami w rękach, a drzwi znowu się kręciły, czyhając na kolejną ofiarę.

– Może ja się tym zajmę? W którym pokoju pani mieszka?

Podawała mu numer, a potem wygrzebała z portmonetki napiwek. Już chciała zapytać, czy będzie gdzieś w pobliżu później, gdy ona, co było niemal pewne, dojdzie do wniosku, że nie potrzebuje tak naprawdę trzech czwartych zakupionych właśnie ubrań i będzie chciała je zwrócić. Jednak zamiast tego zdobyła się na uśmiech.

Boy zniknął z torbami, a ona zrzuciła buty i westchnęła, gdy bosa stopy dotknęły chłodnego, gładkiego marmuru podłogi. Minęli ją jacyś starsi państwo, którzy aż za bardzo przypominali jej rodziców. Na jej widok oboje zmarszczyli czoła. Zignorowała ich i podreptała w stronę telefonów. Podniosła słuchawkę jednego z nich, wybrała numer pokoju Ricka. Po kilku dzwonekach włączyła się poczta głosowa. Odłożyła słuchawkę. Następnie próbowała dodzwonić się do Tanji. Też bez powodzenia.

Ona i Rick mieli się spotkać na późnym lunchu

z przedstawicielami lokalnego dystrybutora książek. Nie pojawił się. Ona i trójka ludzi z Florydy czekali dwie godziny, a potem udali się do księgarni, gdzie podpisała pięćset egzemplarzy swojej książki. Bolały ją nogi, palce miała poplamione atramentem. Marzyła tylko o jednym – żeby to się już skończyło.

Uświadomiła sobie wagę tej myśli. Zostawiła wiadomość dla Ricka i Tanji, po czym wolno odłożyła słuchawkę. Gdy ta podróż się skończy, skończy się również jej sekretny związek z Dylanem. Nie chciała używać słowa romans. Mimo nowoczesnego podejścia do życia i seksualności niechętnie myślała o sobie jako o „tej drugiej”.

Lecz bez względu na to, jak bardzo jej się to nie podobało, takie właśnie były fakty, prawda? Była związana z facetem, który planował spędzić resztę życia z kimś innym.

Gorzka pigułka do przetknięcia.

Ruszyła prosto do recepcji. Ustawiała się w kolejce za trzema osobami. Wyrzała do przodu, żeby sprawdzić, czy to długo potrwa. Do kontuaru podeszła wysoka blondynka.

– Wiadomość dla doktora Dylana Fairbanksa...

Grace poczuła ucisk w żołądku na dźwięk znajomego nazwiska. Wychyliła się zza stojącego przed nią mężczyzny i starała się podsłuchać blondynkę.

– Proszę mu powiedzieć, że Diana Evans czeka na niego w poczekalni. Będę tu przez godzinę.

Facet przed nią poruszył ramieniem. Dopiero wtedy Grace zdała sobie sprawę z tego, że praktycznie wbija mu się policzkiem w plecy. Wymamrotała przeprosiny. Panna Diana Evans odwróciła się i odeszła. Zawahała się, rozejrzała po przestronnym holu, po czym ruszyła w stronę małej poczekalni.

Grace czuła się tak, jakby ktoś ścisnął mocno jej płuca i zabrał powietrze. Patrzyła za odchodzącą kobietą. Nie było najmniejszych wątpliwości, że to narzeczona Dylana. Przyjechała tutaj, żeby się z nim zobaczyć.

Krótkie, zadbane, miodowe włosy. Ładne niebieskie oczy. Wspaniała figura. Elegancki kostium i buty na niskich obcasach. Nawet facet w kolejce prawie skręcił szyję, pozerając ją wzrokiem. Zupełnie irracjonalnie Grace zapragnęła trzepnąć go w ramię. Stała obok niego na bosaka, rozczochna, po dwóch godzinach latania po małych, modnych butikach, a szpilki, które dyndały jej w ręce, niemal dotykały podłogi.

Przełknęła ślinę, patrząc za Dianą. Nietrudno było sobie wyobrazić, co Dylan w niej widział. Diana Evans stanowiła kwintesencję kobiecości. Wszyscy mężczyźni się na nią gapili. Grace pomyślała, że gdyby nie była heteroseksualna, sama mogłaby chcieć się z nią ożenić.

– Szanowna pani?

Facet stojący przed nią w kolejce już zniknął.

– W czym mogę pani pomóc?

Walczyła z pragnieniem dzielenia go butem po głowie. Mogłaby się założyć, że do Diany Evans nie zwrócił się „szanowna pani”.

– Eee, tak. Czy są jakieś wiadomości dla Grace Mattias?

Przez jego twarz przemknął wyraz zniecierpliwienia.

– Dla doktor Grace Mattias? – zapytała jeszcze raz.

Pokazowo rozejrzał się dookoła.

– A z kim mam przyjemność?

– Z doktor Grace Mattias – powtórzyła i pomyślała, że może dobrze by było przyłożyć mu oboma butami.

Zniecierpliwienie zmieniło się we flirt. Uśmiechnął się do niej.

– Przykro mi, szanowna pani, ale nic dla pani nie ma.

Odeszła. Niedaleko wejścia do poczekalni stało kilka kanap i foteli oraz roślin w donicach. Gdyby zdołała przyciągnąć ten kwiat do fotela...

Rany, co też jej chodzi po głowie? Czy naprawdę poważnie zastanawia się nad ukryciem za palmą i szpiegowaniem Dylana? A jeśli on wejdzie do poczekalni, uściska śliczną Dianę i z miejsca jej się oświadczy? Co wtedy zrobić? Pogratuluje mu?

– Przepraszam, szanowna pa...

Grace obróciła się na pięcie i stanęła oko w oko z recepcjonistą.

– Przepraszam, doktor Mattias, jednak mam dla pani wiadomość.

Westchnęła z ulgą i oparła się o kontuar. Dzięki Bogu. Naprawdę potrzebowała teraz rozmowy. Wygląda na to, że Rick będzie jej musiał wystarczyć. „Spotkaj się ze mną w apartamencie 1001. O szóstej”. Podpisane po prostu „D”.

Spojrzała w kierunku poczekalni, chcąc sprawdzić, czy przypadkiem nie przemknął niezauważenie, a potem odwróciła karteczkę. Przyszło jej do głowy, że może dostała ją przez pomyłkę. To był liścik do Diany, nie do niej. W końcu mieli oddzielne pokoje. Dotąd nie pomyślała, że Dylanowi mogło na tym zależeć nie ze względu na utrzymanie ich związku z sekrecie, lecz z powodu kobiety czekającej na niego w poczekalni.

Nie. List był do niej. Na zewnętrznej stronie tym samym charakterem pisma napisano jej nazwisko.

Rzuciła podziękowanie w stronę recepcjonisty i ruszyła do wind. Cóż, jeśli to ma być pożegnalne spotkanie, niech ją licho porwie, jeśli będzie wyglądała

jak psu z gardła wyciągnięta. Nacisnęła guzik windy, wrzuciła pogniecioną karteczkę do kieszeni spódnicy. Nawet nie myślała, żeby nie iść. Gdyby to zrobiła, wyszłaby na tchórza.

Poza tym, znając Dylana, pewnie i tak by ją odnalazł, by się upewnić, że ona dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, jak wyglądają sprawy między nimi.

A jak wyglądają?

Winda w końcu przyjechała. Weszła do pustej, klaustrofobicznej klatki i nacisnęła guzik swojego piętra. Bawiła się zegarkiem. Dowie się za niecałą godzinę, więc po co zaprzętać sobie tym głowę już teraz?

Westchnęła i oparła się o ścianę. Co należy na siebie włożyć na taką okazję?

Dylan po raz trzeci sprawdził zegarek. Kwadrans po szóstej. Ani śladu Grace.

Przeszedł przez całą długość apartamentu, koło łóżka z baldachimem i przejrzystymi, białymi zasłonami, koło szampana chłodzącego się w lśniącym, srebrnym kubelku, pięciu bukietów z róż w wyrazistych kolorach i zatrzymał się przy stoliku zastawionym dla dwóch osób. Jedzenie dostarczono dokładnie za dwie minuty szósta. Z zapalonych świec już kapął воск. Rzucił jeszcze raz okiem na zegarek, westchnął i zaczął się zastanawiać nad zgaszeniem świec.

Zadzwoił do recepcji pół godziny temu, zaraz po powrocie do pokoju. Powiedziano mu, że Grace Matias odebrała liścik. Nie było problemu z wyłączeniem telefonu na resztę wieczora.

Więc gdzie ona się podziewa?

Ktoś zastukał lekko do drzwi. Przełknął ślinę i ruszył w ich stronę, po czym kazał sobie zwolnić. Zatrzymał

się na moment, żeby się uspokoić, złapał klamkę i otworzył drzwi.

W progu stała Tanja.

– Czy mogę wejść?

Nie dała mu szansy na przeczącą odpowiedź. Dylan wyjrzał na korytarz. Pusto.

Zamknął drzwi. Tanja siedziała na brzegu jednego z foteli, kompletnie nieświadoma otaczającej ją uwodzicielskiej scenerii.

– Rick mnie rzucił.

Przez długą chwilę stał jak wmurowany koło drzwi, nie mając pojęcia, co zrobić. Odchrząknął.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Wzniosła oczy do nieba, potem spojrzała na niego, ale nie powiedziała ani słowa.

Nie musiał pytać drugi raz. Prawdopodobnie zagroziła recepcjoniście, że wyrządzi mu krzywdę cielesną, jeśli nie zdradzi jej numeru pokoju. Bez wątplenia poradziłaby sobie bez większego trudu z kimś dwa razy od niej cięższym.

Spojrzał znowu na zegarek. Dwadzieścia po. Podszedł do stołu, zdmuchnął świece, po czym usiadł na sofie naprzeciwko Tanji.

Wydała z siebie niski, płaczliwy dźwięk.

– Boże, skąd miałam wiedzieć, że szykuje niespodziankę w postaci ślubu?

Brwi Dylana po raz drugi powędrowały do góry.

– Ślubu?

Oczywiście, po zajściu na zapleczu księgarni w Houston domyślał się, że Tanję i Ricka coś łączy. Ale ślub?

Skinęła i pociągnęła nosem. Z bocznej kieszeni bojówek wyciągnęła zmiętą chusteczkę.

– Tak. Ślubu. Możesz w to uwierzyć?

Patrząc przez pryzmat zmian, jakie zaszły w jego własnym życiu w ciągu ostatniego tygodnia, gotów był uwierzyć niemal we wszystko.

– Jak rozumiem, odmówiłaś mu?

Po raz pierwszy podniosła na niego ciemne, zaczerwienione oczy.

– Oczywiście, że mu odmówiłam. Za kogo ty mnie masz? Za jakąś idiotkę? – Wydmuchała głośno nos, po czym westchnęła ciężko. – Przepraszam. Oberwało ci się niezastuzenie. – Pomachała ręką, w której trzymała chusteczkę. – Chodzi o to... dlaczego on nie chce przyjąć do wiadomości faktu, że ja w tym momencie nie mogę nawet myśleć o wychodzeniu za mąż? Właśnie dostałam awans. Wprowadziłam się do własnego mieszkania po wiekach błąkania się po pokojach wynajmowanych wspólnie z dwiema koleżankami. I jeszcze ten drobiazg, że on mieszka w Baltimore, ponad trzysta kilometrów od Nowego Jorku.

– Dał ci pierścionek?

– Tak. – Pokazała mu lewą dłoń i błysnęła pierścionkiem zaręczynowym z niewielką perłą. Dylan spojrział na niego, ale ona nie. – Czy to nie wspaniałe?

Kiwnął głową, bo uznał, że tak właśnie należy się zachować.

Opuściła dłoń na kolana.

– Czy mam ci powiedzieć, skąd tak dokładnie wiem, jak daleko jest z Baltimore do Nowego Jorku? Powiem ci. Bo kiedyś tam mieszkałam. Dorastałam w Baltimore. Tam właśnie poznaliśmy się z Rickiem. W szkole średniej. Tylko że wtedy chodziliśmy oboje z innymi osobami. Później przez pewien czas się umawialiśmy. A potem przeniosłam się do Nowego Jorku i... jakoś się wszystko rozeszło. – Zmarszczyła brwi. – Aż wpadliśmy na siebie podczas tej choleralnej podróży.

– Jesteś z Baltimore?

Więc ta sprawa między Tanją i Rickiem trwa dużo dłużej, niż on i Grace przypuszczali.

Nie usłyszała go. A przynajmniej tak to wyglądało.

– Gdy go zapytałam, jak rozwiążemy problem odległości, to wiesz, co powiedział? Automatycznie założył, iż wrócę do Baltimore. Że już... osiągnęłam, co miałam osiągnąć w Nowym Jorku, i nadszedł czas na powrót do domu. – Wlepiła w niego wzrok. – Kocham Nowy Jork. – W jej oczach znowu błysnęły łzy. – I kocham Ricka.

Czuł się niezręcznie. Nie miał zielonego pojęcia, co powinien powiedzieć, więc zapytał:

– Jak zareagował, gdy mu odmówiłaś?

Wzniosła oczy do nieba, jakby traciła już cierpliwość do tępego dziecka.

– Pokłóciliśmy się. Oczywiście. Na oczach urzędników. A potem... Rick wyszedł. – Głos się jej załamał. – Nie mogę go od tamtej pory znaleźć. – Łzy płynęły po jej twarzy. Bez powodzenia starała się je wytrzeć. – Nie odbiera komórki... nie wrócił do swojego pokoju. Ja... nie wiem, co robić.

Dylan też nie wiedział. Co gorsza, nie miał też na podorędziu kolejnego pytania, które mógłby zadać. Natomiast zupełnie jasno zdał sobie sprawę z tego, że sytuacja Ricka i Tanji nie różni się specjalnie od położenia jego i Grace. Spojrzał na stół nakryty dla dwojga, zasłane uwodzicielsko łóżka i stojące wszędzie kwiaty. Poczł paraliżującą panikę.

Jeśli Tanja nie myślała teraz o małżeństwie i dzieciach, lecz o swojej karierze, to tym bardziej Grace.

Niewiele brakowało, a popełniłby chyba największy błąd w swoim życiu.

Tanja nagle poczuła się niezręcznie, jakby wyrzucenie z siebie wszystkiego pozwoliło jej zrozumieć, co dokładnie zrobiła. Rzuciła okiem na pokój, a potem rozejrzała się dookoła jeszcze raz, wolniej. Gdy spojrzała z powrotem na Dylana, miała oczy okrągłe jak spodki. Fioletowe kosmyki włosów sterczały pod dziwnym kątem tam, gdzie przecesała je dłońmi. Dylan odwrócił wzrok.

– Och... chyba w czymś przeszkadzam, prawda?
– Zerwała się z krzesła. – Bardzo cię przepraszam.

Dylan też wstał.

– Nie ma za co.

Spróbowała zmusić się do słabego uśmiechu.

– Boże, nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko powiedziałam.

– Czemu?

– Jesteś moim szefem. No, może nie dokładnie szefem, ale wiesz, co mam na myśli. A poza tym, chociaż nie bardzo wiem, co jest między tobą a Grace, to wiem, że nie aprobujesz... no, rozwiążności. – Schowała chusteczkę z powrotem do kieszeni. – Pewnie uważasz, że powinnam za niego wyjść, co?

Dylan odprowadził ją do drzwi.

– Uważam, że powinnaś zrobić to, co uważasz za słuszne, Tanju.

Odwróciła się do niego. Znowu była na krawędzi łez.

– Dzięki – powiedziała, zarzucając mu na szyję szczupłe ramiona.

Dylan osłupiał. Ten szturm bardzo go zaskoczył. Wyciągnął ręce, nie bardzo wiedząc, co z nimi zrobić. Wreszcie zdołał niezręcznie poklepać ją kilka razy po plecach, po czym opuścił ręce wzdłuż ciała.

– Dziękuję – powiedziała jeszcze raz, po czym cmoknęła go w policzek.

– Nie ma o czym mówić.

Otworzyła drzwi, w których stała... Grace. Właśnie miała zapukać.

– Och! – powiedziała wyraźnie zaskoczona.

Dylan tak się ucieszył na jej widok, że ledwie powstrzymał się przed wciągnięciem jej do środka, wyrzuceniem Tanji i zatrzaśnięciem drzwi. Zwłaszcza że zobaczył na twarzy swojej asystentki nadzieję. Chyba znowu zapomniała o scenerii w jego pokoju i uznała odruchowo, że Grace przyszła tu dla niej, a nie do Dylana. Albo też desperacko potrzebowała, żeby wysłuchał jej ktoś jeszcze. Ktoś nowy. Kobieta, której się będzie mogła wyzalić.

Odchrząknął i powiedział:

– Tanja właśnie wychodziła.

Spojrzał znowu na Grace. Dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę z tego, jak wygląda. I kompletnie go zatkało.

On włożył do kolacji białe bawełniane spodnie i odpowiednią do tego koszulę, a ona naprawdę się wystroiła. Nigdy nie wyglądała tak piekielnie dobrze. Obcisła czarna sukienka sięgała drobnych, usianych piegami stóp. Wzrok przykuwał wyjątkowo głęboki dekolt. Przez krągłe ramiona przerzucone były cieniutkie ramiączka. Włosy zaczesła do góry. W takim stroju mogłaby spokojnie pójść na wernisaż lub do opery. W głowie miał tylko jedno: jak bardzo jej pragnie.

Na myśl o Tanji odwrócił się. Właśnie otwierała usta. Patrzyła z nadzieją na Grace. Dylan wyprowadził ją stanowczo na korytarz.

– Tanju, jestem pewien, że wszystko skończy się dobrze. Idź teraz do swojego pokoju i odpocznij trochę. Takie sprawy na ogół same się rozwiązują.

Skulił się w środku, słysząc to oczywiste kłamstwo. W ciemnych oczach asystentki znowu błysnęły łzy.

– Poczekaj – powiedziała Grace, grzebiąc w swojej małej, czarnej, naszywanej koralikami torebce. Dylan prawie jęknął, bo spodziewał się, że poda Tanji chusteczkę, a to by oznaczało, że minie co najmniej godzina, nim będzie z Grace sam na sam. Zamiast tego podała jej klucz do pokoju. – Rick przyszedł do mnie pół godziny temu. – Uśmiechnęła się. – Zakładam, że z tego samego powodu, co ty do Dylana. – Tanja gapiła się na kawałek białego plastiku, który Grace wcisnęła jej w dłoń, podając numer pokoju. – Sama zdecyduj, co chcesz zrobić.

Tanja kiwnęła niemal niezauważalnie głową i zaczęła się odwracać. A potem znowu poczuła potrzebę rzucenia się komuś w ramiona. Tym razem Grace.

Dylan wpatrywał się w czubki swoich butów. Podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy Tanja wymamrotała ostatnie podziękowania. Grace stała bez słowa patrząc za jego asystentką biegnącą do windy.

– Więc to dlatego się spóźniłeś – powiedział z ulgą.

Na jej pięknej twarzy malował się jakiś odległy obraz. Najwyraźniej potrzebowała chwili, żeby dotarło do niej jego stwierdzenie.

– A, tak.

Weszła do środka, a on zamknął drzwi na klucz, po czym sprawdził zamek.

– Mogłaś zadzwonić.

– Próbowałam. Twój telefon jest wyłączony.

– Och. Rzeczywiście. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu. – Sam o to poprosiłem.

Stał w miejscu, gdy ona przeszła się wolno po pokoju, dotknęła płatków róż, musnęła gazową

zastłonkę łoża za baldachimem. Oglądała pokój, a on pozwolił sobie na otwarte przyglądanie się jej.

Wyglądała absolutnie... pięknie. Prześlicznie. W ruchu było widać, że suknia bynajmniej nie jest taka bardzo konserwatywna. Aż mu dech zaparło na widok sięgającego niemal uda rozcięcia po lewej stronie. Widać w nim było nie tylko grzeszną długość nóg, ale także pończochy i czarne, koronkowe podwiązki.

Z miejsca dostał erekcji. Gotów był zrezygnować ze swoich starannie przemyślanych planów, zapomnieć o stygnącej kolacji, po prostu rzucić ją na łóżko i kochać się z nią.

Przyglądała się romantycznym sidłom, ale wiedział, że cały czas jest bardzo świadoma jego obecności. Utwierdził się w tym wrażeniu, gdy omiotła go spojrzeniem od stóp do głów, zatrzymując się na wybrzuszeniu, które na pewno było wyraźnie widoczne pod jego białymi spodniami. Zaciśnęła dłonie na jednym z metalowych słupków podtrzymujących baldachim i oblizała wargi.

Zaśmiała się cicho:

– Wygląda na to, że nie tylko ja zrobiłam dzisiaj małe zakupy.

Starła się zachowywać normalnie, ale zauważył, jak płytki stał się jej oddech. Pod czarną tkaniną wyraźnie rysowały się stwardniałe sutki.

Przełknął ślinę i w myślach policzył do dziesięciu. Bał się, że jeśli nie weźmie się zaraz w garść, to zaplanowane na całą noc uwodzenie skończy się w kwadrans.

– Zamówiłem kolację – powiedział, wskazując na stolik.

Podszedł tam i zapalił na nowo świece. Stanęła po drugiej stronie. Jej brązowe oczy stały się czarne.

– Nie jestem... głodna.

Zamarł z ręką na pokrywie tacy z daniem głównym. Zachichotał.

– Zabawne... ja nagle też straciłem apetyt.

Przynajmniej na jedzenie. Chociaż chciał smakować Grace, poczynając od czubka głowy aż po łuki stóp obutych w szpilki.

Odwróciła wzrok, co było dla niej nietypowe. Nigdy dotąd nie grała przy nim nieśmiałej. Zauważył, że praktycznie mięta w rękach swoją torebkę. Coś było nie w porządku.

– O co chodzi? – zapytał.

Spojrzała na niego ewidentnie zaskoczona. Ale nic nie powiedziała.

Obszedł wolno stolik. Ona również ruszyła dookoła, zachowując ten sam dystans. Dylan miał ochotę jęknąć. Czuł się jak wygłodniały człowiek, któremu ktoś macha przed nosem smakowitym żeberkiem.

– Rany, jeśli przed chwilą miałem tylko wątpliwości, to teraz mam absolutną pewność, że coś jest nie tak – powiedział.

W jej ruchach nie było nawet śladu typowej figlarności.

Chyba zdała sobie sprawę z tego, co robi ze swoją torebką, i wcisnęła ją pod pachę. Ale nie odłożyła jej. Nie usiadła. Dylan poważnie się zaniepokoił.

– Powiedz – ciągnął dalej.

Słaby uśmiech wlał w niego odrobinę otuchy.

– Boże, to takie niezręczne.

Wsunął ręce do kieszeni spodni. Starał się zignorować fakt, że jej słowa zabrzmiały tak, jakby zamierzała go splawić.

– Dylan, wiesz dobrze, że zawsze byłem z tobą uczciwa. Nie zamierzam tego teraz zmieniać. Proszę cię

tylko... o to samo w stosunku do mnie. – Wsunęła kosmyk włosów za prawe ucho. – Widziałam Dianę.

Na początku nie rozumiał ukrytego znaczenia tych słów. A potem stopniowo zaczęło to do niego docierać. Widziała Dianę. To o to w tym wszystkim chodzi. Jej strój. Dystans. Lecz, mimo wszystko, ciągnęło ją do niego tak samo, jak zawsze. Widział to w jej wyprostowanej postawie, rumieńcach na policzkach, wilgotnych oczach, które zdradzały jej uczucia.

Wolno okrążył stół. Tym razem nie uciekła. Stała zaraz za nią. Oddychała płytko. Zauważył też, że z trudem przełknęła ślinę. Najlżej jak potrafił musnął palcem wskazującym jej wspaniałą szyję.

W tym momencie rozumiał, że mógłby jej powiedzieć wszystko. Mógł skłamać, udać, że nie wie, o czym ona mówi. Albo przyznać, że owszem, Diana była tutaj w hotelu, i nie dodać nic więcej. Cokolwiek by jej powiedział, jednego był pewien: należała do niego.

Trzeba było tylko zmusić ją, by się do tego przyznała.

– Gdzie? – wyszeptał przy samym jej karku. Przeszył ją dreszcz.

– W holu. Jakies półtorej godziny temu.

– Aha. – Przesunął palcem po jej obojczyku, a potem wsunął go pomiędzy piersi. Było tam wilgotno i ciepło, zupełnie jak w innych, jeszcze bardziej pociągających częściach jej ciała. – To pewnie musiało być na chwilę przed tym, jak się tam z nią spotkałem.

Wyczuł, że zeszywniała. Natychmiast otoczył ją drugą ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Nie walczyła z nim. Stała po prostu sztywno, a jej urywany oddech mówił mu, że nadal może ją mieć. Przycisnął wargi do jej karku.

– I z jej nowym chłopakiem.

– Co? – Jej głos brzmiał jak słaby szept.

– Zabawne, ale podczas gdy mnie nie było i mój świat postawiła na głowie pewna rudowłosa kobieta, Diana też kogoś spotkała. Jak na ironię, to jej kolega po fachu. Mężczyzna, który zadziałał na nią piorunująco. Tak samo, jak na mnie zadziałał ktoś inny.

Z gardła Grace wydobył się słaby dźwięk. Oparła się o niego. Nagle jej ciało opuściło całe napięcie. Zacieśnił uścisk ręki, żeby nie osunęła się na podłogę.

Musnął nosem jej włosy. Zastanawiał się, ile spinek użyła i ile będzie miał zabawy, wyciągając je wszystkie po kolei.

– Więc powiedz mi, Grace. Skoro myślałaś, że Diana i ja wciąż jesteśmy razem... to co ty tutaj robisz?

Ujął jedną z jej piersi przez cienki materiał. Rozkosz sprawiło mu jej zduszone westchnienie.

– Żeby ci pokazać, co tracisz.

Położyła dłoń na jego ręce, po czym wsunęła ją sobie za dekolt. Nie miała nic pod spodem. Jego dłoń zamknęła się na idealnej kuli. Potem przesunęła jego palce, aż dotknęły sutka.

Zadrżała tak mocno, że chciał krzyknąć.

Wargami zaznaczał wilgotną ścieżkę na jej karku.

– Więc chyba dobrze, że nic nie stracę, co?

Przytuliła się pośladkami do jego erekcji. Ujęła jego drugą dłoń.

Zaświtało mu w głowie, że to nie idzie tak, jak zaplanował. To on miał mieć nad tym wszystkim kontrolę. On miał ją uwieść. Aż straci zmysły, aż zostanie tylko miłość, którą, był tego pewien, go darzyła. Ale nic nie mógł teraz na to poradzić.

Przesunęła jego dłoń niżej i na bok, po czym wsunęła w rozcięcie na udzie. Natrafił na jedwabne

pończochy, a zaraz potem na gładką, miękką skórę nad nimi.

Jego puls łomotał tak silnie, że musiał uruchomić wszystkie rezerwy, żeby nie dać się ponieść i nie wziąć jej natychmiast. Czy kiedykolwiek pożądał kobiety tak bardzo? Czy był kiedyś z kobietą, która pragnęła go tak silnie, że reagowała na najlżejszy dotyk?

Gdyby jej teraz nie podtrzymywał, osunęłaby się na ziemię. Nadal prowadziła jego dłonie, jedną na piersiach, a drugą między nogami. Zachęcała go, wskazywała drogę.

Boże, była wspaniała. Gotowa na jego przyjęcie. Potarł kciukiem łechtaczkę. Zadrżała. Wsunął palce głębiej. Była na granicy orgazmu. Jęknął i cofnął rękę. Chciał, żeby zrobili to wspólnie. Zaprotestowała, ale obrócił ją do siebie i uniósł do góry. Złapała go za ramiona, żeby nie stracić równowagi, a zaraz potem leżeli na miękkim łóżku. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Na widok żądz w oczach Grace omal nie zerwał z niej sukienki. Powstrzymał się jednak i zamiast tego pocałował ją w usta.

Zaczęła szarpać jego koszulę i walczyć ze spodniami. On tymczasem całował ją dalej, spijał z jej ust ciche westchnienia, szczypał zębami nabrzmiałe wargi, aż poddała się i pozwoliła mu przejąć kontrolę.

Nie przerywając ataku na jej usta, sięgnął ręką za nią i rozpiął wolno sukienkę, wciąż walcząc z pragnieniem zdarcia jej jednym ruchem. Gdy zaczął ssać jej sutki, wygięła się do tyłu i wtedy pozbył się sukienki do końca. Wylądowała na podłodze.

Teraz już pozwolił jej siebie rozebrać. Rozpraszały go wszystkie te wspaniałe krzywizny jej ciała. Koszula i spodnie wylądowały obok jej sukienki. Jednak gdy chciała pozbyć się ostatniej bariery między ich ciałami,

czyli swoich majtek, powstrzymał ją, łapiąc stanowczo za nadgarstki. Tętno waliło mu w uszach, krew pulsowała w żyłach. Wiedział, że jeszcze odrobina, a zapomni o każdym szczególe swojego planu.

Przeplótł palce przez jej dłonie i podniósł je do warg. Obsypał je leniwymi pocałunkami. Starał się odzyskać choć odrobinę kontroli nad sobą i sytuacją.

– Proszę... oddaj mi się.

Minęła długa chwila. Wreszcie kiwnęła słabo głową. Uśmiechnął się i położył jej ręce przy zagłóWKu, gdzie przygotował wcześniej dwa gazowe więzadła. Nie spuszczać z niej wzroku, zawiązał luźno materiał na jej nadgarstkach, po czym zacisnął jej palce na węzłach. Nie mówiąc ani słowa dał jej w ten sposób znak, że to skrępowanie jest absolutnie dobrowolne i zależy tylko od niej. Gdyby chciała się uwolnić, wystarczyło puścić węzły.

Uklęknął pomiędzy jej udami, po czym zahaczył oba palce wskazujące o brzeg jej czerwono-czarnych, koronkowych majtek. Uśmiechnął się, widząc, że nałożyła je na pas do pończoch, dzięki czemu nie musiał ich odpinać, żeby ją rozebrać. Zsuwał je wolno w dół, aż uniosła odrobinę nogi do góry, pozwalając mu odrzucić na bok niepotrzebny skrawek jedwabiu.

Przesunął tęskny wzrok na jej nabiegłe krwią łono. Och, jakże chciałby teraz pochylić się nad nim, spić jej soki, aż wykrzyczałaby jego imię w orgazmie. Ale plan był inny... cel ważniejszy niż jakikolwiek orgazm. Chciał być z nią, gdy osiągnie szczyt. Chciał skłonić ją, by patrzyła mu wtedy w oczy.

Wsunął dłonie pod jej biodra i pośladki, po czym uniosł ją na materacu i przysunął się ku niej. Wolno, powtarzał sobie. Jeśli będzie się spieszyć, plan spali na

panewce, a to za duże ryzyko. Nękał ją, ledwie dotykając czubkiem penisa, muskając nim łechtaczkę, ale wciąż nie wchodząc głębiej. Zagryzła dolną wargę, zacisnęła powieki.

– Proszę... Boże, proszę cię.

Przełknął ślinę, walcząc ze swoim pożądaniem.

– Powiedz mi, Grace. Powiedz mi, co czujesz.

Otworzyła oczy, w których błysnęła płomienna żądza.

Krzyknęła:

– Chcę, żebyś mnie wziął, Dylan. Zaraz spłonę.

Dobrze. Świetnie. Na tym mu zależało.

Walczył z sobą, zacisnął zęby, żeby się nie poddać. Starał się nie zwracać uwagi na jej ciche błagania. Musiał odzyskać kontrolę, bo sprawa była zbyt dużej wagi.

– Spójrz na mnie, Grace – rozkazał łagodnie.

Otworzyła oczy i zwilżyła wargi.

– Świetnie. Chcę, żebyś na mnie patrzyła. Dobrze?

Po dłuższej pauzie kiwnęła głową.

Wszedł w nią, ale znowu nie do końca. I zaraz znowu się cofnął. Jęknęła z rozczarowaniem i wyrzuciła biodra do góry. Przesunął ręce spod jej pośladków i złapał ją za biodra, żeby ją unieruchomić. Wszedł w nią jeszcze raz, po raz kolejny do połowy. Nie miał pojęcia, jak długo jeszcze wytrzyma. Jak długo ona będzie mu na to pozwalać. Musiał wytrwać. Musiał doprowadzić ją tam, gdzie sobie zamierzył. Chciał jej pokazać, że wspaniały seks to wspaniały seks, ale kochanie się... A mógł to osiągnąć jedynie zmuszając ją do przyznania się, że go kocha.

Nie spuszczał z niej oka. Drżał i zalewał się potem z wysiłku, jakiego wymagało od niego powstrzymywanie się. Nadal jednak się nie poddawał. Wchodził w nią

i cofał się, zwalniał za każdym razem, gdy czuł, że zbliża się orgazm.

Pochylił się nad nią i przytulił skroń do jej skroni. Starał się opanować łomotanie serca. Zacisnął szczękę.

– Boże – wyszeptał. – Kocham cię, Grace.

Zamarła pod nim.

Zamknął oczy i modlił się, żeby go nie odepchnęła.

Nie zrobiła tego.

Wszedł w nią głęboko. A potem znowu się wycofał.

A potem jeszcze raz.

– Dylan!

– Powiedz mi, Grace.

Cofnął się.

Zamknęła oczy i zaczęła niespokojnie rzucać głową.

Złapał ją wolną ręką za podbródek i pocałował.

– Powiedz. Powiedz mi, skarbie.

Straciła oddech. W jej oczach odmalowało się coś tak intensywnego, jak nigdy dotąd. Doskonale wiedziała, co chciał od niej usłyszeć, a on wiedział, że to powie. Choć nie będzie to łatwe.

Wszedł w nią głęboko. Złapał ją za kolana i przytrzymał w miejscu.

– Powiedz – wydusił z siebie z wysiłkiem.

Nie spuszczając z niego oczu, uwolniła rękę, wsunęła je w jego włosy.

– Dylan... – Zagryzła dolną wargę i wykrzyknęła głośno, gdy wszedł w nią po raz kolejny. – Kocham... cię.

Rozdział czternasty

Obudził ją szum morza za oknem i ciepło słonecznych promieni. Przeciągnęła się leniwie, z uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry.

Głos Dylana brzmiał cicho. Dobiegał z bardzo, bardzo bliska. Nie otwierając oczu uśmiechnęła się jeszcze raz.

– Już jest rano?

Coś znalazło się na jej klatce piersiowej. Ściągnęła brwi. Nie była to ręka Dylana. Ani prześcieradło. Coś cięższego, lecz małego. Może to coś do jedzenia. Zamruczała i wolno otworzyła oczy.

– Wyjdź za mnie, Grace.

Oddech uwiązał jej w gardle. Wbiła wzrok w pudełeczko spoczywające pomiędzy jej piersiami. Dylan otworzył je i z powrotem położył w tym samym miejscu. Na granatowym aksamicie leżał brylant, który z obu stron otaczały mniejsze. Pierścionek sprawił, że jej puls natychmiast przyspieszył.

Usiadła gwałtownie. Pudełeczko przeleciało przez

łóżko i wylądowało do góry nogami. Oderwała od niego wzrok i spojrzała na Dylana. Siedział na krawędzi łóżka w swoich białych spodniach. Uśmiechnął się do niej i odgarnął rude włosy z jej twarzy.

– Co... co powiedziałaś? – zapytała, walcząc z pragnieniem odsunięcia jego ręki.

Musiała pomyśleć. A nie była w stanie się skupić, gdy jej dotykał. Podejrzewała zresztą, że on doskonale o tym wie. Zwilżył palec, a potem przejechał nim wzdłuż jej obojczyka, w dół po prawej piersi i okrążył sutek. Zadrżała. Przełknęła ślinę i złapała go za nadgarstek. Jej mózg pracował. I domagał się odpowiedzi.

Zachichotał cicho. Znowu przeszedł ją dreszcz, jakby jej dotknął.

– Poprosiłem, żebyś za mnie wyszła, Grace.

Pochylił się i pocałował ją. Wpatrywała się w niego w szoku oczami okrągłymi jak spodki. Przejechał językiem po jej dolnej wardze, a potem górnej.

Wyskoczyła z łóżka, ciągnąc za sobą prześcieradło i drżącymi rękami przyciskając je do nagich piersi, przekonana, że zwariował.

Nie drgnęła mu nawet powieka.

– Nie jest to dokładnie taka reakcja, jakiej oczekiwałem.

– Nie? To jest nas dwoje. Boże, Dylan, czyś ty zupełnie postradał rozum? – Gorączkowo krążyła po pokoju w tę i z powrotem. – Mam za ciebie wyjść? – Potknęła się o jeden z walających się po podłodze butów i odrzuciła go kopniakiem na bok. – Nie mogę... za ciebie... wyjść!

– Dlaczego nie?

Jego niezachwiany uśmiech sprawił, że czuła się jeszcze bardziej zagubiona. I trochę zła.

– Bo... Bo nie dalej niż wczoraj myślałam, że chcesz

ze mną zerwać. – Zatrzymała się przed nim, kurczowo przytrzymując prześcieradło. – Bo jeszcze dziesięć dni temu planowałeś... byłeś przekonany, że chcesz się ożenić z kimś innym.

Znowu zaczęła krążyć. Potrzebowała odrobiny dystansu. Musiała pozbierać myśli. Koło stołu znowu zawróciła.

– Czy to... czy to ten sam pierścionek?

Uśmiech w końcu zniknął. Jęknęła.

– Boże. Chciałeś mi się oświadczyć, używając tego samego parszywego pierścionka.

– Poprawka. Oświadczyłem ci się.

– Używając tego samego pierścionka! – krzyknęła.

– O czym ja mówię? Co mnie obchodzi ten cholerny pierścionek? Wciąż nie mogę zrozumieć, czemu w ogóle mi go dałeś?

– Bo cię kocham.

Skrzywiła się. Serce ścisnęło się jej tak mocno, że stanęła jak wryta. Zaciśnęła powieki i przełknęła ślinę.

– Posłuchaj, Grace – rozległ się jego głos zaraz zza jej pleców, a gorący oddech pieścił jej nagie ramię. – To pierścionek zaręczynowy, który mój dziadek dał babci. Ma dla mnie wielkie znaczenie.

Gdy się wreszcie odezwała, jej głos był prawie szeptem.

– Czy swojej pierwszej żonie też go dałeś?

Odpowiedziało jej niespokojne chrząknięcie.

Znowu ruszyła z miejsca, tym razem w przeciwnym kierunku. Prześcieradło zahaczyło o ławę. Szarpnęła, nie zwracając uwagi na złowieszczy trzask rozdieranej tkaniny.

– Słuchaj, Grace... Wiedziałem, że pierścionek nie jest... do diabła, że on do ciebie nie pasuje. Ale przecież

to tylko kawałek metalu i kamienia, prawda? Czy to nie śmieszne, że robisz z tego taką aferę?

Spojrzała na niego, nie zatrzymując się. Westchnął ciężko.

– Jeśli to ci zrobi jakąś różnicę, to wczoraj, gdy byłem na zakupach, zamówiłem drugi pierścionek, inny pierścionek, na którym będzie wygrawerowane twoje imię. Po prostu... nie był gotowy na czas.

Potknęła się o coś i poleciała na łóżko. Westchnęła, podniosła się i spojrzała pod nogi. To była jej nowa sukienka. Ta, którą włożyła wczoraj wieczorem, żeby pokazać Dylanowi, co straci. Kiedy jej się wydawało, że on zamierza z nią zerwać.

A on, zamiast tego, poprosił ją o rękę.

Stanął w nogach łóżka i oparł się o słupek. Grace wzięła do ręki sukienkę i skupiła się na wygładzaniu zagnieceń.

– O co tak naprawdę chodzi, Grace? Oboje wiemy, że nie o pierścionek.

Podniosła buty. Miała ochotę rzucić jednym z nich w Dylana.

– I oboje wiemy też, że dawanie mi tego samego pierścionka jest w wyjątkowo złym stylu.

Jego uśmiech wrócił. Nie wytrzymała i rzuciła w niego butem. Złapał go bez trudu.

– Bez wątpienia.

Poprawiła prześcieradło na piersiach.

– Boże, ty mówisz poważnie, prawda?

Kątem oka dostrzegła jego skinienie głową. Przez długie chwile nie odzywała się ani słowem. Była tak zatopiona we własnych myślach, że aż podskoczyła, gdy usiadł koło niej. Automatycznie uniosła się, żeby nieco się od niego odsunąć.

– Posłuchaj, Grace... Wiem, że to dla ciebie dość nieoczekiwane.

Mruknęła potakująco. Sięgnął po jej dłoń. Wyszarpnęła ją.

– Ale przez ostatnie dwa dni dużo myślałem i... doszedłem do wniosku, że to właściwy krok.

Poderwała się i wbiła w niego wzrok.

– Może w twojej książce, Dylan. W mojej... cóż, jest wiele istotniejszych spraw niż małżeństwo. Na przykład kariera. Sukces materialny. Poznanie samego siebie.

Zachichotał cicho.

– W życiu nie spotkałem kobiety, która czułaby się równie dobrze w swojej skórze.

Niespokojnie przecesała włosy palcami. Starła się rozplątać zmierzwione po nocy kosmyki. Bez skutku.

– To doskonały przykład na to, jak słabo mnie znasz. – Odruchowo wygładziła czarny materiał sukienki. – Nie rozumiesz? Wszystko... schrzaniłeś. Jakby mało było tego, że i tak nie bardzo sobie radziłam z uporządkowaniem tej układanki. Zjawiłeś się i wszystko jeszcze bardziej pomieszałeś. – Złapała się na tym, że miętosi suknię. – Cholera, teraz nic do niczego nie pasuje.

Wolno położył dłoń na jej dłoni.

– To zupełnie naturalne.

Warknęła z rozdrażnieniem i wstała z łóżka, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę fakt, że była owinięta prześcieradłem.

– Tylko się nie waż robić mi psychoanalizy, Dylan.

– Ja nie...

Wycelowała w niego palec.

– Teraz moja kolej.

Skrzywił się.

– Nie wiedziałem, że moja kolej już była.

– Trudno.

Złapała sukienkę. Próbowała znaleźć róg prześciera-
dła zatknięty u góry.

– Więc miałbyś ochotę poddać mnie psychoanali-
zie, tak, Dylan? To może zastanowisz się nad tym?
– W końcu udało się jej znaleźć róg. Prawie się
przewróciła, ściągając z siebie prześcieradło. – Nie
chcę... być... swoją matką.

Zarzuciła na niego jedwabną płachtę, żeby nie mógł
wpatrywać się w nią tym swoim gorącym wzrokiem,
który, wiedziała to dobrze, rozpaliby jej krew pożąda-
niem, a nie gniewem. Ściągnął ją z siebie jednym
ruchem. Jednak nie oderwał wzroku od jej twarzy,
nawet gdy wkładała majtki.

– Wyjaśnij, co masz na myśli.

Wzięła do ręki pas i jedwabne pończochy, a potem
rzuciła je na łóżko.

– Wiedziałbyś to, gdybyś przeczytał moją książkę.

Skrzywił się. Prawie było go jej żal. Prawie. Gdyby
tylko jego reakcja i zachowanie do tego momentu nie
potwierdzały jej wiary, a raczej braku wiary w instytu-
cję małżeństwa.

– Dobrze – zaczęła. – Małżeństwo jako całość ma się
teoretycznie opierać na obustronnym szacunku, zaufa-
niu i stuprocentowym wysiłku każdego partnera, zga-
dza się?

– Zgadza się – powiedział wolno.

– Coś takiego nie istnieje.

– Co? Małżeństwo?

Rozpięła zamek błyskawiczny sukienki.

– Idealne małżeństwo. Oczywiście, że małżeństwo
istnieje. Tak samo, jak pięćdziesięcioprocentowy po-
ziom rozwodów. – Uniosła palec, niemal zapominając
o tym, że wygłasza wykład w samych majtkach.
– Dylan, czy wiesz, dlaczego tyle małżeństw kończy

się niepowodzeniem? Bo ludzie działają opierając się na samych emocjach, a nie szacunku i zaufaniu.

Uśmiechnął się w taki sposób, że serce podskoczyło jej w piersi.

– To brzmi jak tekst z mojej książki.

– Ani trochę. W mojej książce napisałam, że nawet kiedy parze wydaje się, że to mają, to w wielu wypadkach nie jest to prawda. Faktem jest, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach małżeństwo udaje się lub nie w zależności od podejścia kobiety.

– Wciągnęła na siebie sukienkę. – To od niej oczekuje się, nie, wymaga, żeby zrezygnowała z własnych zainteresowań, z wszystkiego, co było dla niej ważne przed małżeństwem, po to, żeby małżeństwo się udało. Och, może nadal pracować. Mogłoby się wydawać, że jej życie toczy się tak, jak wcześniej, ale to nieprawda. To ona musi się poświęcać, podczas gdy mężczyzna – wcale. A to on czerpie wszystkie korzyści. Powiedz mi, Dylan, jakie są statystyki w kwestii prowadzenia domu? Nie wiesz? Pozwól, że ci powiem. W stu procentach przypadków zajmuje się nim prawie wyłącznie kobieta. Czemu nie? Ktoś w końcu musi, prawda? Więc podczas gdy wcześniej mogła, na przykład, czekać z praniem aż do momentu, kiedy nie ma ani jednej pary czystych majtek, teraz musi nie tylko dbać o swoje pranie, ale myśleć też o rzeczach męzczyzny.

Jego uśmiech niemal zbił ją z tropu.

– Wydawało mi się, że już to ustaliliśmy. Nie mam nic przeciwko temu, byś chodziła bez majtek, Grace. – Spojrzała na niego i podniosła obie ręce. – A już na pewno nie oczekuję, że będziesz prała moją bieliznę.

Musiała się niezłe nagimnastykować, żeby zapiąć zamek na plecach sukienki, ale zrobiła to sama.

– Czyżby? No, to powiedz mi, Dylan. Jak to jest, że ja przeczytałam twoją książkę nie raz, a dwa razy. A ty... ty nie przeczytałeś mojej nawet raz?

Pochyliła się i szukała pod łóżkiem butów. Znalazła jeden. Potem uświadomiła sobie, że drugim rzuciła wcześniej w Dylana. Podniosła go z materaca, a wtedy jej wzrok przyciągnął inny przedmiot, leżący bardzo blisko pantofla. Pudełeczko z pierścionkiem.

Dylan odchrząknął.

– Po prostu nie zdążyłem dotąd jej przeczytać.

Odsunęła się i westchnęła.

– Błędna odpowiedź. Nie przeczytałeś mojej książki po prostu dlatego, że nie szanujesz moich opinii na tyle, żeby sobie tym zawracać głowę. To ten brak szacunku ostatecznie prowadzi do pogwałcenia wszystkiego, co dla mnie ważne. Od tego prosta droga do rozwodu. – Zaśmiała się niewesoło i nałożyła jeden but. – Bo, spójrzmy prawdzie w oczy, pewnego dnia mąż i żona budzą się i oboje stwierdzają, że nie są już tymi samymi ludźmi, co kiedyś. Są tacy, jakimi się nawzajem stworzyli. I wiesz co? Wcale się sobie nie podobają.

Wzięła się pod boki i wbiła w niego wzrok. Zrobiła taką minę, jakby właśnie wyszarpnęła spod niego prześcieradło, na którym siedział. Miał oczy okrągłe jak spodki i jakby niewidzące.

– Co na to powiesz? – zapytała.

Wyrwał się z zamyślenia.

– Cóż... muszę przyznać, że to dość interesujący scenariusz.

– Którego nie zamierzam wcielić w życie. – Udała, że wygładza sukienkę w talii. – Wiesz, mogłeś po prostu zostawić wszystko tak, jak było. Przyszło ci to do głowy?

Zamrugął.

– Byłoby lepiej?

Kiwnęła głową.

– Tak. Kiedy dwoje ludzi umawia się na randki, żadne z nich nie ma pozycji, w której mogłoby łatwo tego drugiego wykorzystywać. Jeśli kobieta się postara, równowaga będzie zachowana.

Skinął głową, nadal wstrząśnięty.

– Ale wtedy niczego nie dzielą. Nie naprawdę. Nie łączy ich to, co ważne. – Kilkakrotnie przecesał palcami zmierzwione od snu włosy. Wyglądał lepiej niż powinien w tym momencie. – Rzecz w tym, że ja... – Spojrzał jej w oczy. – Że ja wierzę w małżeństwo, Grace. Taki jestem. Nie mogę trwać w związku, nie znając jego zakończenia, a przynajmniej nie będąc w stanie go przewidywać. – Patrzyła, jak porusza się jego grdyka, gdy przełyka ślinę. – Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić. Chcę mieć z tobą dzieci. Czy to takie złe?

Emocje wezbrały jej w piersi, grożąc zaduszeniem. Niemal niezauważalnie kiwnęła głową.

– Tak – szepnęła chrapliwie.

Stała tak przez dłuższą chwilę. Niemal chciała, żeby coś powiedział, żeby próbował ją przekonać. Albo żeby sam zmienił zdanie. Żeby powiedział „dobrze, zrobimy to po twojemu”. Nic takiego się jednak nie stało, a ona po prostu była zbyt uparta, żeby ustąpić pola.

Wolno sięgnęła po pudełeczko z pierścionkiem. Otworzyła je i spojrzała na ten kawałek metalu i kamienia, jak go nazwał, a potem zatrzasnęło wieczko. Wzięła go za rękę i położyła puzderko na środku dłoni.

– Dziękuję, ale... nie.

Odwróciła się, wzięła swoje spinki z szafki nocnej, torebkę ze stolika z nietkniętą kolacją i ruszyła w stronę drzwi.

Kiedy uświadomiła sobie, że on za nią nie idzie, po jej policzku popłynęła pierwsza, wielka łza. Powtarzała sobie, że nie płacze dlatego, że nie przyjęła płynących z głębi serca oświadczyn Dylana. Nie. Opłakiwała związek, który był najlepszą rzeczą, jak się jej w życiu zdarzyła.

Zagryzła dolną wargę, po czym szybko otworzyła drzwi i wyszła.

Grace miała wrażenie, że dojście do swojego pokoju zajęło jej całe wieki. Dwa razy jeździła windą w górę i w dół, nim w końcu udało się jej wysiąść na właściwym piętrze. Była kompletnie obojętna na pełne zaciekawienia spojrzenia rzucane przez innych gości hotelowych. Mieli na sobie tenisowe, białe stroje lub codzienne ubrania, podczas gdy ona nadal ubrana była wieczorowo i czuła się obnażona, jak nigdy w życiu. Nie tylko fizycznie. Również emocjonalnie.

Musiała trzy razy okrążyć trójkątny hol, zanim znalazła swój pokój. Nie mogła sobie przypomnieć numeru, a ze względów bezpieczeństwa nie wypisano go na plastikowej karcie otwierającej drzwi.

Kilka razy przesunęła kartę w czytniku, nim zapaliło się zielone światelko. Pchnęła drzwi i weszła do środka.

Od razu uświadomiła sobie, że nie jest sama.

Zesztywniała. Nie miała pojęcia, skąd wie, że ktoś jest w pokoju, ale była tego pewna. Przeczucie. Instynkt samozachowawczy. Włoski na karku stanęły jej dęba. Dostała gęsiej skórki.

Pokój pogrążony był w cieniu. Ciężkie zasłony blokowały dostęp promieniom słonecznym. Najpierw przyszło jej do głowy, że to Dylan zmienił zdanie. Że

postanowił przyjąć jej warunki i przyszedł jej to powiedzieć. Ale przecież czuła strach.

Odwróciła się i chciała natychmiast opuścić pokój.

– Nie rób tego.

Jej palce zamaryły na klamce. To zdecydowanie nie Dylan. Nie rozpoznała tego głosu. Z łomoczącym sercem wolno odwróciła się w stronę intruza. Otarła policzki i spojrzała na niego. Była niemal absolutnie pewna, że widziała go po raz pierwszy w życiu. Lecz on patrzył na nią tak, jakby dobrze się znali.

– Przepraszam – powiedziała. – Ale zdaje się, że jedno z nas pomyliło pokój.

Unióś rękę, w której zobaczyła pistolet.

– Nie wiesz, kim jestem, prawda?

Spojrzała na niego jeszcze raz. Starła się zachować spokój.

– Przykro mi, ale nie. Nie wiem, kim pan jest. Czy my...

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi, do których odruchowo przywarła plecami, szukając oparcia.

– Grace? Jesteś tam? Otwórz, proszę... Nie skończyliśmy rozmowy.

To Dylan.

Grace zakręciło się w głowie. Przełknęła kulę rosnącą w gardle.

– Czy to doktor Dylan? – zapytał cicho mężczyzna. Pistolet zadrżał w jego dłoni, ale zaraz znowu wycelował go prosto w nią. – Zaprosz go do środka. On też musi ponieść odpowiedzialność za swoje czyny. Tak samo jak ty.

Odpowiedzialność? Tak samo, jak ona? O czym ten facet mówi? Była absolutnie pewna, że nigdy nie udzielała mu porady. Nigdy nie zapomniała twarzy. A już zupełnie nieprawdopodobne było, żeby ona

i Dylan mieli tego samego pacjenta, skoro pracowali na dwóch wybrzeżach.

– Powiedziałem, żebyś go zaprosiła do środka! – wrzasnął.

Grace podskoczyła, po czym odwróciła się i zrobiła, co jej kazał. Ręce jej drżały, gdy złapała za klamkę. Uchyliła drzwi i próbowała dać Dylanowi znak, kręcąc głową.

Na jej ramieniu zacisnęła się zimna, stanowcza dłoń i szarpnęła ją do tyłu. Mężczyzna otworzył drzwi na oścież i wziął Dylana na muszkę.

– Proszę wejść, doktorze Dylanie.

Grace zatoczyła się do tyłu. Sposób, w jaki mężczyzna mówił „doktor Dylan”, coś jej przypominał. Ale nie potrafiła tego sprecyzować.

– Co się tu dzieje? – zapytał Dylan, patrząc to na nią, to na mężczyznę.

Napastnik zamknął drzwi na klucz, a potem gestem kazał Dylanowi wejść dalej. Stanął koło Grace.

– Tak lepiej. Mam was tu oboje.

Dylan zmrużył oczy.

– Przepraszam pana, ale czy ja pana znam?

– Myśl – poprawiła go Grace. – Czy my pana znamy?

Dylan spojrzał na nią, marszcząc czoło, a Grace wzruszyła ramionami. Chciała dać mu do zrozumienia, że sama nie ma pojęcia, kim jest ten człowiek.

Mężczyzna uśmiechnął się z wyższością.

– Och, myślę, że powinniście mnie znać. Zwłaszcza że wspólnie zrujnowaliście mi życie.

Grace poczuła chłód w żołądku.

– Jestem John z Nowego Jorku – wyjaśnił. – Albo Josh z Jasper. Jak wolicie. Naprawdę nazywam się Jerry Presser. Mieszkam w Orlando.

Grace coś zaczęło świtać. To facet, który dzwonił do nich podczas programu radiowego w Nowym Jorku, a potem drugi raz, przedwczoraj. Chciał porady na temat swojego życia seksualnego z żoną.

– Żona ode mnie odeszła. Zrobiłem... co mi kazaliście. Dwa razy. A ona spakowała manatki i wyniosła się.

Grace nie spuszczała z niego wzroku. Trzydziestoletni mężczyzna miał podkrążone oczy, był nieogolony, a jego ubranie śmierdziało, jakby nie zmieniał go od wielu dni. Uderzyło ją, że wszyscy w tym pokoju są mniej więcej w tym samym wieku.

Spojrzała na Dylana. W zamyśleniu wpatrywał się w napastnika.

– Proszę pana... Jerry... przykro mi to słyszeć. Ale jeśli tak się potoczyły sprawy, to moim zdaniem między tobą i twoją żoną było dużo gorzej. Nie chodziło tylko o brak seksu.

Jerry otarł pot z czoła dłonią, w której trzymał broń.

Grace kręciło się w głowie. Taka koszmarna sytuacja po tym, co się dopiero co przydarzyło. To ją przerastało. Zagryzła mocno dolną wargę. Czuła, że w oczach znowu zbierają się jej gorące łzy. Powietrza. Potrzebowała powietrza. Odwróciła się w stronę drzwi balkonowych.

– Stop! – rozkazał Jerry.

Stała jak wryta z ręką zaciśniętą na zasłonce. Nagle przypomniała sobie inne drzwi balkonowe w innym hotelu w innym mieście. Mózg zaczął jej pracować na najwyższych obrotach. Hotel w Miami należał do tej samej sieci, co ten w Houston. Tym razem jej pokój znajdował się na drugim piętrze. Całkiem łatwo się do niego dostać z poziomu parteru. Czy mogła liczyć na to, że...?

Puściła zasłonę. Starła się zachowywać nonszalancko.

– Ja tylko... Pomyślałam, że przydałoby tu się trochę powietrza. Nie mogę złapać tchu.

– Nie otwieraj.

– Spociałeś się. Może w ten sposób udałoby się obniżyć nieco temperaturę.

Skuliła się, słysząc własne słowa. Na Boga, to przecież Miami. Na zewnątrz zawsze jest cieplej niż w środku.

– Och, do licha, pozwól jej otworzyć te okna – powiedział Dylan. – Czego się boisz się? Że wyskoczy?

Jerry przeniósł wzrok z Dylana na Grace, a potem na swój pistolet.

– Ale potem chcę, żebyście...

Grace złapała obiema rękami drzwi balkonowe, pomodliła się w duchu i otworzyła je na oścież. Pokój natychmiast wypełnił przeszywający dźwięk syren alarmowych. Nie miała pomysłu, co dalej...

Jerry podskoczył i wlepił wzrok w głośnik wiszący w rogu. Zatkał sobie uszy rękami.

– Zrób coś! – krzyknęła Grace do Dylana, łapiąc za słuchawkę telefoniczną.

W końcu Dylan ruszył do akcji. Wyrwał Jerry'emu pistolet. Nie obyło się bez walki. Obaj mężczyźni zatoczyli się na Grace. Gdy usłyszała w słuchawce głos operatora, z całych sił uderzyła Jerry'ego plastikowym przedmiotem w głowę.

Pół godziny później, gdy zakuty w kajdanki Jerry Presser został zabrany, a Grace i Dylan złożyli zeznania, Grace zamknęła drzwi pokoju za oficerami policji. Spojrzała nieufnie na zamki. Policja zapewniała, że najprawdopodobniej Presser dostał się do pokoju podczas sprzątania, ale to jej jakoś nie uspokajało.

Odwróciła się do Dylana, który stał w otwartych drzwiach prowadzących na balkon.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– Nic mi nie jest. Niech tylko moje nerwy nieco się uspokoją. – Roztarła ramiona. Było jej zimno, mimo gorącego powietrza wpadającego z za okna. – A ty?

Wzruszył ramionami, jakby nie obchodził go własny stan.

– W porządku.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– A więc... chcesz ze mną porozmawiać?

Przez jego twarz przemknął wyraz zmieszania. Zmarszczył brwi i wbił wzrok w czubki butów.

– Tak. Chyba chciałem.

– Chciałeś? – wyszeptała.

Kiwnął głową i potarł ręką kark.

– Po tym, co się stało... nie wiem już, co mam powiedzieć.

Grace złapała się na tym, że wykręca sobie palce. Przerwała to.

– Wiem, co masz na myśli.

Spojrzał na nią, jakby chciał zapytać, czy naprawdę to rozumie.

– Takie zajście... to każe się człowiekowi zastanowić nad sobą, prawda? Zmusza do przemyśleń nad swoim życiem zawodowym i wpływem, jaki masz na życie innych.

– Nie możemy brać na siebie winy, Dylan.

– Tak, wiem... Ale mimo wszystko. – Westchnął.

– Słuchaj, Grace. Nie do końca wiem, dlaczego tutaj przyszedłem. Ty najwyraźniej nie zmienisz zdania...

Słowa zamarły mu na ustach. Dotarło do niej, że to bardziej pytanie niż stwierdzenie. Pokręciła głową.

– Nie, nie zmienię.

Opuścił ręce wzdłuż tułowia.

– Tak właśnie myślałem. – Spojrzał w stronę balkonu, a potem znowu na nią. – Ja też nie zmienię zdania. Więc nie wiem, po co tutaj przyszedłem.

Grace zagryzła mocno dolną wargę.

– Może... może chciałeś się pożegnać.

Stał przez długą chwilę bez słowa.

– Tak – wymamrotał w końcu. – Chyba tak. Przeszedłem się pożegnać.

Ruszył w stronę drzwi. Zawahał się, gdy ją mijał. Zatrzymał się i pocałował ją delikatnie w czoło.

– Zegnaj, Grace.

Zamknęła oczy i chciała się do niego przytulić, ale jego już nie było obok niej. Kilka sekund później usłyszała zamykające się za nim drzwi i została z sercem złamanym na własne życzenie.

Rozdział piętnasty

Zasłony były zaciągnięte, powietrze w pokoju nieświeże. Telewizor mrugał bezgłośnie naprzeciwko łóżka, na którym leżała Grace z kocem zarzuconym na nogi. Dwa dni minęły od chwili, gdy odrzuciła oświadczenia Dylana, ale równie dobrze mogłyby to być dwa lata, sądząc po tym, jak się czuła.

Niewidzącym wzrokiem wycelowwała pilota w telewizor i przeleciała przez kanały. Nietknięta taca z lunchem stała na pobliskiej otomanie obok tacy z poprzedniego dnia.

Powtarzała sobie w duchu, że powinna coś zjeść. A potem sobie przypomniwała, że jadła. Rano udało jej się wmusić w siebie połowę ciastka. Obrzydlistwo bez smaku nadal ciążyło jej w żołądku.

Przekręciła się na plecy i wlepiła wzrok w sufit. Usłyszała dźwięk gnieczonego papieru. Odruchowo wyciągnęła go spod siebie i przytrzymała nad głową w wyciągniętych rękach. Rozdział ósmy z jej książki. Książki, z której poprzedniego ranka wyrwała każdą

stronę, poukładała je rozdzielami, a sztywną okładkę ze swoim zdjęciem ustawiła w pobliżu drzwi.

Przekładała stronę po stronie, przyglądając się znajomym kiedyś słowom i ideom. Miała wrażenie, że czyta w obcym języku.

Westchnęła i odłożyła papiery tam, skąd je wzięła, po czym położyła się na nich. Chciała coś zrobić z tymi kupkami kartek, ale już nie pamiętała co.

Zagryzła zębami kciuk i spojrzała na milczący telefon. Wszyscy wyjechali. Tylko ona została w gorącym Miami. Temperatura nie miała dla niej najmniejszego znaczenia. Od dwóch dni nie opuściła pokoju, który znajdował się na tym samym piętrze, co poprzedni.

Rick zadzwonił do niej tego samego ranka, gdy... rozstała się z Dylanem, żeby jej powiedzieć, że jeśli nie jest jej już potrzebny, to wraca do Baltimore. Powiedziała, żeby jechał i zrobił sobie parę dni wolnego. Zasługiwał na to, a poza tym potrzebowała trochę czasu, żeby poradzić sobie z własnymi myślami i uczuciami.

No i z Dylanem.

Nie próbowała się z nim skontaktować. Zadzwoniła tylko do recepcji i zagroziła, że zjawi się tam osobiście, jeśli nie powiedzą jej tego, co chciała się wiedzieć. I powiedzieli. Dylan opuścił pokój, a hotelowa limuzyna zabrała go na lotnisko, gdzie najprawdopodobniej wsiadł na pokład samolotu lecącego do San Francisco.

A ona? Czemu nie wróciła do domu? Ach, tak, bo chwilowo nie miała domu, do którego mogłaby wrócić. To dobry powód. W jej mieszkaniu nadal trwał remont. Wykonawca zawiadomił ją, że potrzebuje jeszcze tygodnia. To oznaczało, że gdyby wróciła do Baltimore, musiałaby albo zatrzymać się u rodziców,

albo w hotelu. Skoro i tak była w hotelu, postanowiła zostać. Poinformowała recepcję, że jeśli będzie potrzebowała pokojówki, to zadzwoni, a jeśli nie zadzwoni, to mają ją zostawić w spokoju. Jej rozmówca zaczął coś mówić o przepisach, ale zakłęta tak siarczyście, że obiecał spełnić jej prośbę.

Odwróciła głowę i spojrzała na sterty papierów rozłożone na podłodze, krzesłach, biurku, a nawet szafce łazienkowej oraz przy wannie. Gdzieniedzie były jakieś notatki.

Niewiele spała przez ostatnie dni. Kiedy tylko zamykała oczy, wracały do niej strzępy ostatecznej rozmowy z Dylanem przemieszane z fragmentami telefonów Jerry'ego Pressera. Dylan otwierający pudełeczko z pierścionkiem i kładący je pomiędzy jej piersiami z uśmiechem na twarzy. Jerry Presser wyłaniający się z cienia z pistoletem w ręce, patrzący na nią wzrokiem człowieka na krawędzi, złamanego i zdesperowanego. Dylan siedzący na brzegu łóżka i świdrujący ją spojrzeniem, gdy ona rozbija jego marzenie w drobny mak.

Jęknęła. Boże, nie musiała nawet zamykać oczu. Te obrazy i słowa ją prześladowały.

Zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę. To na pewno recepcjonista z informacją, że przekroczyła limit karty kredytowej.

– Tak... halo?

– Grace? To ty? – Głos jej matki. Bez wątpienia głos matki. – Jesteś pewna, że dostałaś właściwy numer pokoju, Consuela?

Grace odchrząknęła.

– Tak, mam, to dobry numer.

Po drugiej stronie rozległo się westchnienie, które brzmiało prawie jak ulga.

– Dzięki Bogu. Gdzie jesteś, Grace? Czekam na ciebie od przedwczoraj. Nie mogę się dodzwonić do twojego asystenta. Czy wszystko w porządku? Nie jesteś chora ani nic takiego?

Tylko na głowę, pomyślała.

– Słucham?

Zdaje się, że powiedziała to na głos. Dźwignęła się do pozycji siedzącej.

– Nic mi nie jest, mamó. Potrzebowałam po prostu kilku dni dla siebie. – Próbowała włączyć w swój głos odrobinę entuzjazmu. – Czy jest lepsze miejsce na odpoczynek w listopadzie niż słoneczne Miami?

Skuliła się w środku. Sama nie uwierzyłaby we własne słowa. Marne szanse, że jej matka da się zwieść.

– Grace... czy chcesz, żebym do ciebie przyjechała?

Otoczyła się wolną ręką w talii i zacisnęła powieki, pod którymi nabrzmiewały łzy. W dniu, w którym wyszła z pokoju Dylana, przez pięć godzin płakała w poduszkę. A teraz... teraz wystarczyło tylko pomyśleć o tym, iż podczas gdy ona w kółko kłóci się, droczy i ucieka od matki, Priscilla w ważnych chwilach zawsze jest koło niej. Gdy dostała pierwszy okres, matka zabrała ją ze szkoły na cały dzień i wybrały się razem na zakupy. Gdy rozchorowała się na pierwszym roku studiów, matka natychmiast wsiadła w samolot i przyleciała do niej, karmiła ją bulionem i spała na łóżku polowym w jej pokoiku w akademiku. Gdy zostawił ją chłopak, Priscilla pomogła jej zrobić z jego zdjęcia tarczę i razem rzucały w nią strzałkami.

Nie wątpiła, że gdyby o to poprosiła, matka w mgnieniu oka znalazłaby się pod drzwiami jej hotelowego pokoju.

Tak.

– Nie – wymamrotała.

Nie była pewna, czego nienawidzi bardziej: swojej niemożności wyrwania się z tego stanu czy potrzeby rzucenia się matce w ramiona i udawania, że świat na zewnątrz nie istnieje. Zagryzła mocno dolną wargę.

– Miło... z twojej strony, ale poradzę sobie. Naprawdę. Potrzebuję tylko trochę czasu.

Cisza.

– Czy to z powodu tego miłego doktora Dylana? Kiwnęła potakująco głową.

– Nie.

– Grace, nie musisz niczego przede mną ukrywać. Nawet jeśli lubimy udawać, że tak nie jest, ty i ja... znamy się nawzajem lepiej niż ktokolwiek na ziemi.

– Wiem – wyszeptła, łapiąc ostatnią rolkę papieru toaletowego, którą przyniosła z łazienki, gdy skończyły się jej chusteczki. Oderwała kawałek i wydmuchała nos. – Mówię prawdę. Nie chodzi o... Dylana. Chodzi o mnie. – Wytarła nos grzbietem dłoni. – Zresztą mam już dość myślenia o moich własnych problemach. Powiedz... co u ciebie? I u taty?

– Doskonale.

Przełożyła słuchawkę do drugiego ucha.

– Doskonale? Co to znaczy, mamoc? Rozmawiałaś z nim?

Priscilla ściszyła głos, co uświadomiło Grace, że prawdopodobnie Consuela jest nadal w tym samym pokoju, co matka.

– Szczerze mówiąc, tak.

Wstrząs był tak silny, że przebił się przez jej apatię.

– Naprawdę?

– Tak.

Serce zaczęło walić jej jak młotem. W brzuchu poczuła mieszaninę przerażenia i nadziei. A jeśli się

pomyliła? Jeśli nie powinna była doradzać Priscilli konfrontacji z mężem? Jeśli rzucona pośpiesznie rada oznaczała koniec małżeństwa rodziców, tak jak w przypadku Jerry'ego Pressera?

Nie śmiała zapytać. Ale nie mogła też nie zapytać.

– No i?

– Grace, to nie jest rozmowa na telefon.

– Ale w tej chwili tylko tym dysponujemy. – Bolały ją kostki od zaciskania dłoni na słuchawce. – Co się stało? Powiedz mi albo poproszę do telefonu Consuelę. Ona mi na pewno wszystko powie.

Żachnięcie matki oznaczało, że trafiła celnie.

– Dobrze, ale poczekaj chwilkę. Przetłączę rozmowę.

Grace zerwała się z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju, nie dbając o to, że depcze po papierach i ściąga aparat telefoniczny ze stolika nocnego na podłogę. Była w stanie myśleć jedynie o tym, jak łatwo rozdawała rady, udając, że dyplom z psychologii upoważnia ją do wtrącania się w życie innych, do mówienia im, co mają robić. A sama przecież nie umiała się uporać z własnym życiem.

Niezły z niej ekspert, nie ma co. Jeśli napisze jeszcze jedną książkę, powinna ją zatytułować: „Jak z wdziękiem zrujnować życie swoje i wszystkich dookoła”.

W końcu usłyszała głos matki. Zamarła z nogą na rozdziale czwartym.

– No i?

Priscilla roześmiała się.

– Jestem w sypialni. To odpowiednie miejsce na taką rozmowę, nie uważasz?

– Mamo.

– Na pewno dobrze się czujesz, Grace? Wydajesz mi się... spięta.

– Nie zmieniaj tematu.

– W takim razie dobrze... – powiedziała wolno.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, ale, cóż, po prostu to powiem. Twój ojciec i ja... wróciliśmy do normalności.

Nogi ugięły się pod Grace. Osunęła się na podłogę tam, gdzie stała. Ulga była tak wielka, że miała ochotę płakać i to wcale nie z powodu Dylana.

– Naprawdę?

– Właściwie to nie – dodała Priscilla. – Nie byłam zupełnie szczerą. Teraz jest lepiej niż było. Jest... wspaniale.

– Boże, mam, nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa. – Usiadła po turecku. – Więc... co mu powiedziałaś? Co on powiedział? Chcę wiedzieć wszystko.

Śmiech Priscilli sprawił, że krew w jej żyłach popłynęła szybciej.

– Nie jestem pewna, czy powinnam opowiadać ci o wszystkim.

Grace wzniosła oczy ku sufitowi.

– Och, super. O problemie mi mówisz, a o rozwiązaniu nie chcesz. – Złapała się na tym, że na jej wargi wypełził cień uśmiechu. – Wyduś to z siebie.

Okazało się, że trzy miesiące temu, podczas kontrolnego badania u lekarza, u jej ojca stwierdzono problemy z prostatą. Jakiś zator, który mógł, ale nie musiał być związany z nowotworem. Ojciec, z powodu staroświeckiej szarmancji albo z czystego strachu, nie powiedział o tym żonie. Wolał sam męczyć się przez trzy miesiące dodatkowych badań. Wtedy Priscilla nawiązała rozmowę. Na szczęście ostatnie wyniki wykazały, że wszystko jest w porządku. Dostał od lekarzy zielone światło. A tylko tego potrzebował, by zabrać się za zrekompensowanie żonie tych trzech miesięcy.

Priscilla skończyła swoją opowieść i zamilkła po raz pierwszy od kwadransa. Grace oparła się plecami o łóżko. Miała zamknięte oczy.

Matka odchrząknęła.

– Chyba powinnam ci podziękować, Grace. Gdybyś mi nie poradziła... żeby z nim porozmawiać, mogłabym się nigdy nie dowiedzieć, co się działo. Te trzy miesiące zawsze by nas rozdzielały.

Uśmiechnęła się do słuchawki. Po raz pierwszy od wielu dni pomyślała, że może jednak nie jest szarlatanem. Może potrafi czasem zrobić coś dobrze.

– Rano wyślę ci rachunek.

– Nie odważyłabyś się – wykrzyknęła matka.

– Założysz się?

Wstała, usiadła na krawędzi łóżka. Nie leżała, nie słała się na boki, lecz siedziała prosto, jakby zbierała się do zrobienia czegoś. To było dobre uczucie. Powiedziała matce, że nie wie, kiedy przyjedzie do domu, ale pewnie wkrótce i że zadzwoni zaraz po przyjeździe.

Już miała skończyć rozmowę, gdy Priscilla powiedziała:

– Och, a tak przy okazji, Grace, przeczytałam twoją książkę.

Słuchawka niemal wypadła jej z rąk.

– I...?

– Nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo jestem z ciebie dumna.

Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Dzięki – wyszeptwała. – Nawet nie wiesz, jak bardzo było mi to teraz potrzebne.

– Matczyzna intuicja podpowiedziała mi, że właśnie to powinnaś teraz usłyszeć. A teraz wracaj do domu, żebyśmy mogły przedyskutować kwestie, w których się z tobą nie zgadzam.

– Niedługo, mamo.

Wolno odłożyła słuchawkę, a potem wstała i rozejrzała się dookoła. Wiedziała, że minie jeszcze dużo czasu, nim świat wróci do normalności, jeśli to w ogóle kiedykolwiek nastąpi. Ale mogła przynajmniej znowu oddychać. Naprawdę oddychać.

Podniosła słuchawkę, wykręciła numer Ricka i nagrała mu na pocztce głosowej informację, żeby skontaktował się z nią jak najszybciej. Następnie zamówiła jedzenie, bo nagle poczuła, że umiera z głodu. Potem rozsunęła zasłony, wzięła prysznic i zaczęła zbierać z podłogi fragmenty swojej książki i składać je razem, ale w innej kolejności. Kilka rozdziałów wylądowało w koszu.

Najwyższy czas zabrać się na nowo za tę układankę. Zacznie od tego, że poleci Rickowi wytropienie Jerry'ego Pressera w Orlando i zaproponuje mu profesjonalną pomoc. Następnie chciała zacząć pracować nad nową książką. Książką, która będzie niemal zupełnie przeczyła radom zawartym w pierwszej...

Rozdział szesnasty

Nowy Jork

Zaledwie sześć tygodni minęło od ostatniej wizyty Grace w Nowym Jorku, ale pokryte śniegiem ulice i siarczysty mróz sprawiały, że miała wrażenie, iż to kilka miesięcy. Ona sama zmieniała się w tym czasie nie mniej niż pogoda. Zamiast szpilek miała teraz na sobie płaskie buty, czarną, skórzaną spódnicę do kostek i ciepły, czarny golf. Czuła się... starsza. Nie, nie tak – dojrzała. I dużo, dużo mądrzejsza.

Wydawca z ochotą zaakceptował projekt jej drugiej książki i dał nawet przyzwoitą podwyżkę. Ale nie dlatego przyleciała do Nowego Jorku. Wspięła się po schodach prowadzących do kościoła. Nie. Przyjechała, żeby być świadkiem na ślubie swojego byłego asystenta, Ricka Mahoneya i Tanji Berry. Otworzyła drzwi świątyni i weszła do środka. Będzie tęsknić za Rickiem, który zamierzał przenieść się do Nowego Jorku, żeby zamieszkać ze swoją żoną.

Ruszyła długą nawą. Jej kroki odbijały się echem od

gładkiego marmuru. Nagle zauważyła przed sobą kogoś znajomego. Zwolniła kroku. Dylan.

Rick uprzedził ją, że on tu będzie. Ona była druzną Ricka, a Dylan zgodził się być drużbą Tanji. Nic jednak nie mogło jej przygotować na własną, fizyczną reakcję na tego mężczyznę. Nadal pożądała go z taką siłą, że niemal zważyło ją to z nóg.

Odwrócił się, zobaczył ją i na jego ustach zamarł uśmiech skierowany do Ricka.

Boże, w rzeczywistości wyglądał jeszcze lepiej niż w jej wspomnieniach.

Zmusiła się do pokonania reszty odległości. Ucisnęła się z Rickiem, potem z Tanją. W końcu stanęła przed Dylanem.

– Cześć – powiedziała, nie będąc w stanie powstrzymać promiennego uśmiechu.

– Witaj.

Jego uśmiech był równie szeroki. Zaschło jej w gardle z wrażenia.

Zmusiła się do przeniesienia wzroku na Tanję.

– I co? Nie będzie wejścia nawet? Nie będzie dzieci rzucających kwiaty? Ani długiej białej sukni?

Tanja skrzywiła się i nerwowo wygładziła modny kostium w kolorze szampana ze lśniącym żakietem. Rick otoczył pannę młodą ramieniem.

– To cena, jaką musiałem zapłacić za jej zgodę na ślub kościelny.

Tanja żartobliwie dźgnęła go łokciem między żebra, a on zgiął się wpół, udając ból.

– Tylko poczekaj aż ci powiem, ile to kosztowało.

Oparła się o niego i uniosła ciemną głowę do pocałunku.

– Och, nie! A co się stało z fioletowymi kosmykami? – zapytała Grace.

Tanja przeczesła palcami swoje krótkie, czarne włosy.

– Pozwoliłam im odfrunąć. – Jej oczy zaskrzyły się.
– Tylko mi nie mów, że ci ich brakuje.

Grace uśmiechnęła się.

– Szczerze mówiąc, tak.

Rick wyciągnął do niej rękę.

– Mnie też. Ale ona twierdzi uparcie, że jeśli chce dostać tę nową pracę, o którą się stara, to fioletowe włosy muszą zniknąć. – Uśmiechnął się szelmowsko.
– Musiałem się zgodzić za zafarbowanie czegoś innego na fioletowo.

Grace wlepiła w niego nieprzytomny wzrok.

– Rick, ta uwaga zdecydowanie kwalifikuje się do kategorii „nieco zbyt szczegółowa informacja”.

Zachichotał. Pomyślała, że będzie jej tego brakowało na co dzień.

– Co ja słyszę? Od pani doktor? Jestem rozczarowany.

Grace stuknęła go palcem w klatkę piersiową.

– To nie bądź. Nie zorientowałeś się, że tylko mnie wolno opowiadać kiepskie żarty?

Zdała sobie sprawę z tego, że podczas rozmowy z państwem młodymi Dylan cofnął się o krok. Mimo to każdą komórką ciała reagowała na jego obecność. I pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek.

Odchrząknął.

– Słuchajcie...

Odwrócili się i zobaczyli, że dołączył do nich ksiądz. Natychmiast ucichli i stanęli na swoich miejscach, Grace obok Ricka, a Dylan koło Tanji.

Podczas gdy składano przysięgę, Grace poczuła wdzięczność do losu, że przynajmniej jeden ze związków powstałych podczas pamiętnej podróży przetrwał

próbę czasu. Spojrzała na młodych małżonków i uśmiechnęła się, widząc w ich oczach wzajemną miłość i namiętność. Przeniosła wzrok na Dylana i nagle w gardle urosła jej wielka kula. Szkoda, że drugi związek nie przetrwał burzy.

Dylan zauważył, że Grace na niego patrzy. W jej oczach malowało się tak głębokie uczucie, że omal nie jęknął. Małe pocieszenie niosło mu przekonanie, że miał rację. Ona była zbyt uparta, zbyt przestraszona, żeby zrobić następny, logiczny krok. A on był za wielkim tchórzem, żeby dać jej swobodę i poczekać, aż ich związek sam się rozwinie.

Nigdy nie był na ślubie, na którym nie było żadnej rodziny. Swobodny strój Tanji i tweedowa marynarka oraz dzinsy Ricka sprawiały, że wyglądali raczej, jakby wybierali się na zakupy. Po ceremonii nie planowano żadnego przyjęcia. Młoda para zamierzała zamknąć się na weekend w apartamencie w Trump Plaza i oddać temu, co miało stanowić substytut ich miodowego miesiąca.

Dylan potarł kark i pomyślał, że Moonbeam i Frankowi spodobałby się taki niekonwencjonalny ślub. Natomiast nie spodobał im się jego samotny powrót do San Francisco i odmowa rozmowy o Grace. Matka i tak wszystkiego się domyśliła. Nazwała go stukrotnym głupkiem za niewolnicze uleganie konwencjom i za potrzebę nieustannego kontrolowania innych.

Przypomniał sobie, jak Grace włożyła mu w rękę pudełeczko z pierścieniem i powiedziała „nie”.

Obciągnął marynarkę. Boże, tak bardzo pragnął Grace. Wyglądała jakoś inaczej. Poważniej, spokojniej i jeszcze piękniej. Wyczuwał, że pod tym strojem, pod ciasno ściągniętymi do tyłu włosami nadal kryła się ta

sama namiętna kobieta, która w łóżku potrafiła doprowadzić go do szaleństwa.

Może jego matka ma rację. Może jest głupcem.

Ksiądz ogłosił Ricka i Tanję mężem i żoną. Ale nie to zwróciło jego uwagę, lecz oklaski Grace, po których nastąpił przeraźliwy gwizd, gdy Rick pocałował pannę młodą. Nie potrafił stłumić chichotu.

Podziękowali księdzu, uściskali się i wyszli na zewnątrz. On i Grace stali sami na schodach kościoła i przyglądali się odjeżdżającej limuzynie, którą Dylan wynajął w prezencie ślubnym.

Grace wtuliła brodę w kołnierz skórzanego płaszcza.

– To miły pomysł z tą limuzyną.

– Dzięki.

Tylko tyle? Po sześciu tygodniach, po niezliczonych bezsennych nocach spędzonych na wyobrażaniu sobie, co on by powiedział, gdyby miał okazję? „Dzięki”?

Odchrząknął.

– Masz ochotę na kawę?

Zaskoczenie odmalowało się wyraźnie na jej twarzy.

– Kawę?

Uśmiechnął się i pokazał ręką na prawo.

– Tam jest niezła kawiarenka. Tanja mówi, że podają świetne ciastka.

Uśmiechnęła się w taki sposób, że poczuł się, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny.

– Chciałabym... ale nie mogę.

– Och.

– Nie. To nie to, co myślisz. Jestem umówiona na spotkanie z wydawcą.

Powinien czuć ulgę, ale nie czuł.

– Nie ma sprawy.

– A może później? – powiedziała. – Zatrzymałam się znowu w Marriott Marquis. A ty?

– Nie, ja nie zostaję na noc. Wracam do San Francisco.

– Aha.

Przy krawężniku zatrzymała się taksówka, żeby kogoś wypuścić. Dylan spojrzał na Grace.

– Jedź. Złapię następną.

– Jesteś pewien?

Nie. Nie był pewien niczego poza tym, że ledwie tłumiał pragnienie porwania jej w ramiona i sprawdzenia, czy smakuje tak dobrze, jak zapamiętał, czy nadal topnieje w jego ramionach pod jednym czułym dotknięciem. Odkrycia, czy nadal pragnie go tak mocno, jak on jej.

Taksówkarz zatrąbił, a potem otworzył okno.

– Idziecie czy nie?

Grace uniosła rękę, żeby poczekał.

– Miło było... cię zobaczyć.

Kiwnął głową i wsunął ręce głęboko do kieszeni.

– Ciebie też.

Ruszyła w stronę taksówki, a potem cofnęła się i cmoknęła go w policzek.

– Do zobaczenia.

Stał sztywno, jakby kij połknął, i patrzył, jak wsiada do taksówki i odjeżdża. Zastanawiał nad tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby odwołał lot. Gdyby jej powiedział, że nie przestał jej pragnąć. Gdyby ją pocałował.

Zaklął pod nosem, odwrócił się w przeciwną stronę i ruszył z miejsca.

Grace wpadła do holu hotelu Marriott Marquis na Times Square, a wraz z nią do środka wtargnął powiew okrutnego wiatru. Powinna być teraz z siebie całkiem zadowolona. Spotkanie z wydawcą i agentem przynio-

sło efekty daleko przekraczające jej oczekiwania. Ale przez cały czas myślała tylko o tym, jak wyglądał Dylan stojąc przed kościołem. I jak wspaniale się czuła, gdy dotknęła jego skóry wargami. Nawet jeśli był to tylko policzek.

Idąc w stronę wind, zastanawiała się, czy nie spróbować złapać ostatniego samolotu do Baltimore. Miała zostać na noc, żeby zrobić jutro zakupy na zbliżające się święta, ale teraz straciła na to ochotę.

Weszła do windy. Za nią wpadła do środka dwójka młodych ludzi. Nacisnęła guzik swojego piętra. Trudno było nie pomyśleć w tym momencie o świeżo poślubionych małżonkach, z którymi ona i Dylan jechali windą. Młoda para oddawała się za ich plecami dość śmiałej aktywności. Przypomniła sobie, jak wtedy wybałuszał na nich oczy. I jak ona powiedziała mu, że dobrze by mu zrobiło dmuchanko.

Uświadomiła sobie, że uwodziła go już wtedy, jeszcze zanim podjęła świadomą decyzję, że pójdzie z nim do łóżka. Podjęła grę, która okazała się zgubna w skutkach dla niej samej. Powinna sobie dobrze zapamiętać tę historię.

Winda zatrzymała się na jej piętrze. Skórzany płaszcz zafurkotał za nią, gdy szła korytarzem. Wyłowiła klucz z torebki. Wsunęła kartę w czytnik przy drzwiach i spróbowała otworzyć drzwi. Nic. Wlepiła wzrok w czerwone, mrugające światełko i westchnęła. Ręce się jej spociły, gdy przeciągała kartę jeszcze raz przez czytnik. Tym razem się udało. Weszła do środka i natychmiast się zorientowała, że nie jest sama.

Przez otwarte drzwi łazienki do pokoju wpadały kłęby pary. Serce jej podskoczyło w piersi. Weszła dalej, ale nie zamknęła za sobą drzwi wejściowych. Jeszcze pamiętała swój strach w chwili, gdy Jerry Presser

mierzył w nią z broni w jej pokoju w Miami. Nie zapomniała też tego dnia, gdy Dylan wszedł do jej pokoju i zastał ją pod prysznicem. Nie zamierzała odcinać sobie drogi ucieczki, gdyby ta okazała się konieczna.

Lecz gdy zajrzała do zaparowanej łazienki, wypuściła klamkę z dłoni i drzwi wolno się zamknęły, choć ona tego nawet nie zauważyła. Była zbyt zajęta wpatrywaniem się w stojącego pod prysznicem zupełnie nagiego mężczyznę, który szczyrzył do niej zęby.

Dylan.

– Cześć – powiedział, namydlając sobie ramię.

– Cześć – wychrypiała.

I wtedy uświadomiła sobie, że są gorsze rzeczy niż wracanie codziennie do domu do tego wspaniałego, pociągającego mężczyzny. Niż noszenie jego pierścionka i okazjonalne zbieranie jego skarpetek oraz kupowanie mu dodatkowej pary slipów, żeby nie musiał się martwić, że nie będzie miał co na siebie włożyć.

Przełknęła ślinę i pozwoliła swojej torebce opaść na podłogę. W jej ślady poszedł zaraz płaszcz. Podskakując to na jednej, to na drugiej nodze zrzuciła buty. Skórzana spódnica była zsunięta zaledwie do połowy, gdy wskoczyła pod prysznic i rzuciła się na jego usta i ciało. Próbowwała wynagrodzić sobie ostatnie sześć tygodni.

Dylan jęknął, a ona rozpałała się jeszcze bardziej. Uniosła ręce, żeby mógł zdjąć z niej mokry sweter. Zaczął ssać jej sutki tak żarłocznie, jakby w nich kryło się lekarstwo na głód całego świata.

– Boże, tak mi ciebie brakowało – wyszeptał chrapliwie.

Jęknęła. Pragnęła go, chciała czuć go w sobie. Teraz, natychmiast. Każdy miesiąc jej ciała domagał się rozluźnienia, które tylko on mógł jej dać. Ujęła jego członek i chciała wprowadzić go na miejsce, ale Dylan

złapał ją za nadgarstek i przytrzymał. Drugą ręką zatopił w jej wilgotnych włosach. Zamrugła i spojrzała na niego poprzez krople wody spadające z góry. Dostrzegła w jego oczach poważny cień. Zabrakło jej tchu. Przygotowała się na kolejne oświadczenia. Przygotowała na symboliczną dyskusję, żeby mogła powiedzieć mu „tak”.

– Grace... zachowałem się jak idiota. Kompletny głupek. Nie wiem, jak wytrzymałem bez ciebie.

Zlizwała wilgoć z warg. Musiała usłyszeć, co ma jej do powiedzenia. Ale teraz jeszcze silniejsza była potrzeba kochania się z nim.

Zacieśnił uścisk i nie pozwolił się jej ruszyć.

– Nie musimy brać ślubu, żeby być razem. Przystanę na wszelkie warunki... tylko zgódź się być w moim życiu... w moim łóżku.

Popatrzyła na niego przez zmrużone oczy. Ze zdziwieniem stwierdziła, że się uśmiecha.

– Naprawdę?

Pocałował ją namiętnie.

– Naprawdę. – Przejechał kciukiem po jej dolnej wardze. – Chociaż muszę cię ostrzec, że pewnie nie przestanę próbować namówić cię do małżeństwa. To coś, co po prostu muszę robić...

Zasłoniła mu usta wolną ręką.

– Wiem. Taki jesteś.

Wolno przesunęła palcem wzdłuż jego szczęki, potem niżej, na szyję, i zaplątała go w mokre włosy na torsie. Tak łatwo byłoby zostawić sprawy na tym etapie. Desperacko go teraz pragnęła, ale musiała wyjaśnić wszystko między nimi. Musiała mu powiedzieć, jaką decyzję podjęła.

On tymczasem wsunął dłonie pomiędzy jej uda. Złapała go za nadgarstki.

– Poczekaj.

Spojrzał na nią. Teraz to on był wyraźnie zdezorientowany.

Zagryzła dolną wargę i powiedziała cicho:

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że ja też zachowałam się jak idiotka. Nawet większa niż ty. – Pocałowała go, a potem siłą oderwała się od niego. – Ta moja przemowa w Miami... Myliłam się. Obwiniłam cię o to, że... schrzaniłeś mi życie. Podczas gdy prawda jest taka... że dałeś mi życie. Otworzyłeś mi oczy, zakwestionowałeś moje przekonania, sprawiłeś, że zrozumiałam, iż nie można podporządkować całego życia obawie przed tym, co może, ale nie musi się zdarzyć za wiele lat.

Ściągnął brwi, starając się zrozumieć jej słowa, a jednocześnie bojąc się w nie uwierzyć.

Roześmiała się nerwowo.

– Wiesz... chodzi o to pytanie, które mi zadałeś... – Straciła oddech. – Jeśli to pytanie nadal obowiązuje, to zmieniam odpowiedź. Na „tak”.

Jedyną reakcją było jęk i żarliwe pocałunki. Nie potrzebowała nic więcej. W końcu poddała się targającej nią burzy emocji. Dylan oparł ją plecami o ścianę prysznicową i wchodził w nią raz za razem. A potem opanowały ją innego rodzaju uczucia. Ujęła twarz Dylana i obsypała go pocałunkami.

– Powiedz to – mruknął. – Powiedz „kocham cię”, Grace.

Uśmiechnęła się.

– Kocham cię... Grace. – Parsknęła śmiechem widząc jego zdziwioną minę. A potem spoważniała i wyszeptowała z głębi serca: – Kocham cię, doktorze Fairbanks. Kocham cię... kocham cię... kocham.

Epilog

Przedmieścia Chicago
Pół roku później

– Nie możesz tego napisać!

Grace zerwała się na równe nogi. Byli w swoim domu. Pracowali, ale żadne z nich nie siedziało przy biurku. Grace rozłożyła się na sofie, a Dylan u jej stóp na podłodze, z laptopem na ławie.

Przerwał pisanie artykułu do swojej cotygodniowej rubryki. Tym razem wybrał pytanie kobiety z Oklahomy, którą „bardzo pociągał” kolega z pracy i szukała rady, jak się w takiej sytuacji zachować.

Dylan właśnie napisał, żeby poszukała w księgarniach pierwszej książki doktor Grace Mattias-Fairbanks i zajrzała do rozdziału piątego, który traktował o seksualnych safari.

– Dlaczego nie? – zapytał, pocierając głowę o jej prawe udo.

– Bo w drugiej książce odżegnuję się od tego.
Zmarszczył czoło.

– Naprawdę?

Poklepała go po ramieniu.

– Wiesz, że tak.

Grace spojrzała w stronę podwójnych drzwi wychodzących na ogród w ich domu na przedmieściach Chicago. Wybrali to miasto, bo leżało mniej więcej w połowie drogi między ich rodzinnymi stronami. Poza tym było coś... właściwego w założeniu domu tam, gdzie po raz pierwszy się kochali. Uświadomiła sobie właśnie, że zapomniała o Priscilli i Richardzie oraz Moonbeam i Franku.

Zagryzła wargę. Była ciekawa, jak dogadują się dwie starsze pary. Po raz pierwszy od pięciu dni zostawili ich samych. Tego ranka doszła wspólnie z Dylanem do wniosku, że nie mogą w nieskończoność odgrywać roli mediatorów. Oboje trochę żalowali, że zaprosili rodziców do siebie na całe dwa tygodnie. Postanowili, że następnym razem wizyta nie potrwa dłużej niż trzy dni. Wciąż musieli łamać sobie głowy nad znalezieniem pretekstu, żeby pobyć trochę we dwoje. Bali się, że jeśli zostawią rodziców na dłużej, to pary wzajemnie się pozabijają.

Dylan podniósł na nią wzrok.

– Co się dzieje?

Wolno pokręciła głową.

– Nie wiem. Coś... za cicho tam na dworze. – Przechesała włosy palcami. – Chyba się nie potopili w basenie, co?

Wstała i podeszła do drzwi. Omal się nie przewróciła, tak wstrząsający był widok, który ukazał się jej oczom.

– Boże, nie! Dylan, musisz ich powstrzymać, zanim moi rodzice dostaną zawału.

Błyskawicznie znalazł się koło niej. Z rozszerzonymi

mi oczami patrzyli na Moonbeam i Franka, którzy postanowili, że to miłe, spokojne miejsce trzeba ożywić elementami nudyzmu.

Grace chciała otworzyć drzwi balkonowe, ale Dylan jej przeszkodził.

– Co robisz? Trzeba temu zapobiec, zanim ktoś zadzwoni na policję.

– To nasz prywatny ogród, Grace.

– Ale moi rodzice...

– Nic im nie jest – przerwał jej. – Patrz.

Popatrzyła i przestraszyła się, że sama dostanie zawału. Jej ojciec siedział przy ogrodowym stole i czytał „Wall Street Journal”, a matka... Boże, to niemożliwe!

Zamrugła, przełknęła ślinę i spojrzała jeszcze raz.

Priscilla Mattias właśnie zrzuciła szlafrok i dołączyła do zabawy.

Grace skuliła się i wtuliła twarz w koszulę Dylana.

– Powiedz mi, że ona nie...

– Rozebrała się? Przykro mi, nie mogę ci tego powiedzieć.

Zachichotał.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – mruknął, przesuwając ręce po jej plecach aż na pośladki i przyciągając ją do siebie. – Mamy cały dom tylko dla siebie...

Uśmiechnęła się do niego. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę.

– Więc w którym to momencie przerwaliśmy naszą debatę o dzieciach?

Odruchowo sprawdziła, czy nie widać ich z ogrodu.

– Niech się zastanowię... Chyba jedno dziecko, za pięć lat.

Rozebrał ją i szybko w nią wszedł. Zabrakło jej tchu, ale przyciągnęła go bliżej. Wyczuła, że się zawahał.

250 *Tori Carrington*

– Co?

Uśmiechnął się.

– Och, sam nie wiem. Tak tylko się zastanawiałem, czy nie lepsza by była dwójka w ciągu trzech lat.

W odpowiedzi otoczyła go nogami w biodrach i przyciągnęła jeszcze bliżej.